MICKIEWICZ I SŁOWACKI

INNE PRACE TEGOŻ AUTORA:

1. JAGODNE, Zasys etnograficzny, 1889.
2. PROMIENIŚCI, FILARECI I ZORZANIE, Dokumenty urzędowe, (1822—27), 1896.
3. POMNIK MICKIEWICZA W WARSZAWIE (1897—1898), 1899.
4. WARSZAWA WSPÓŁCZESNA. 1902.
5. NOWY KONRAD, 1903.
6. ŚLADAMI MICKIEWICZA, 1906.
7. OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA, 1907.
8. LISTY DZIENNIKARZA. 1908,
9. O SZTUCE I WIECZNYM CZŁOWIEKU, 1910.
10. Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO, 1910.
11. DZIEŁA ZBIOROWE S. GORCZYŃSKIEGO, t. 4, 1911.
12. W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ, 1911.
13. MYŚL PRZEBUDOWY, 1911.
14. ORJENTACJA WEWNĘTRZNA, 1917.
15. DEMOKRACJA NARODOWA, 1917.
16. NA WSCHODNIM POSTERUNKU, 1919.
17. O ŻYCIU I KATASTROFACH CYWILIZACJI NARODOWEJ, 1921.

ZYGMUNT WASILEWSKI

MICKIEWICZ
I
SŁOWACKI

ZATARG ROZUMU Z UCZUCIEM. — MICKIEWICZOWSKI MOTYW GROBU. — MICKIEWICZ I SŁOWACKI, JAKO PAMIĘTNIKARZE. — PSYCHOLOGJA POMYSŁU PANA TADEUSZA. — DRAMATY WYOBRAŹNI POETYCKIEJ. — MICKIEWICZOWSKA SYNTEZA W DZIAŁANIU. — POMYŁKI KRYTYKI LITERACKIEJ. — SPÓR O SŁOWACKIEGO. — KONRAD WYSPIAŃSKIEGO, JAKO OSTATNIA FALA ROMANTYZMU. — PO STU LATACH.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ▫ KRAKÓW ▫ LUBLIN ▫ ŁÓDŹ ▫ POZNAŃ
THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC., NEW YORK

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

SPIS RZECZY.

Str.

Zatarg rozumu z uczuciem.

Rewolucja przeciw rozsądkowi na rzecz genjuszu. — Spór psychologiczny o konstytucję ludzką i sprawa imaginacji. — Śniadecki jako psycholog piękna i sztuki. Właściwy ferment rewolucyjny. — Fałszywy teren strategiczny. — Polityka i obrona kultury 1

Mickiewiczowski motyw grobu.

Pierwiastek ludowy lokalny. — Groby na Litwie. — Wyzwolenie Mickiewicza: natus est Conradus. — Tajemnice Litwy 70

Mickiewicz i Słowacki jako pamiętnikarze.

Udział Słowackiego w Tow. Litewskiem i Ziem ruskich. — Zadania Towarzystwa. — »Wezwanie do ziomków« Mickiewicza a historjozofja Słowackiego. — Zatarg słowackiego z Januszkiewiczem. — Mickiewicz wiceprezesem. — Upadek Towarzystwa . . . 87

Psychologja pomysłu „Pana Tadeusza“.

Potrzeba krytyki psychologicznej. — Warunki negatywne nie wyjaśniają natchnienia. — Jednolitość organizacji psychicznej. — Pobudki bezpośrednie. — Związek z dawniejszymi pokładami pracy duchowej 112

Str.
Dramaty wyobraźni poetyckiej.
Zagadnienie czynu i poezji po r. 1842. — Idea ofiary. — Sceptycyzm w stosunku do sztuki i żądza czynu. — Zwrot Mickiewicza. Krasiński, Mickiewicz i Słowacki. — Męka Słowackiego. — Wola i artyzm. — Walka z liryzmem 138
Mickiewiczowska synteza w działaniu.
Życie jako najogólniejszy probierz wartości. — Pseudo-romantyczne pojęcie niepospolitości. — Droga religijna poznania syntezy. — Człowiek wieczny Mickiewicza. — Jego sunteza jako dorobek romantyzmu. — Wskazanie 179
Pomyłki krytyki literackiej.
»Monsalwat« Artura Górskiego. — Prometeizm jako podstawa psychologiczna działania. — Widmo czynu i stan czynny. — Stosunek Mickiewicza do społeczeństwa. — Monsalwat czy Golgota? 194
Spór o Słowackiego.
Formalna strona zatargu. — Strona uczuciowa. — Nałogi krytyki naukowej. — Właściwa sfera chwały Słowackiego. — Uwagi o dziele prof J. Tretiaka 219
Konrad Wyspiańskiego — ostatnia fala romantyzmu.
»Wyzwolenie« Wyspiańskiego jako zjawisko literackie. — Związek z »Dziadami«. — Znaczenie publicystyczne »Wyzwolenia«. — Walka z pseudoromantyzmem. — Żywa potęga narodu a konstrukcja artystyczna ideału. — Konrad jako człowiek nowoczesny. — Walka dwu genjuszów 248
Po stu lątach.
Kult potomności. — Stulecie Mickiewicza. — Stulecie Słowackiego. — Zamknięcie. 310

PRZEDMOWA.

Pisarz mego pokolenia, zajmujący się życiem umysłowości współczesnej, nie mógł pominąć bez głębszego zastanowienia tak doniosłych zjawisk, jak Mickiewicz i Słowacki. Nie trzeba było na to rodzić się historykiem literatury; konieczność zniewalała wejrzeć w tajemnicę oddziaływania tych czarodziejów myśli na potomność.

Zagadnienia: stosunku uczuć do rozumu, marzenia do rzeczywistości, wyobraźni poetyckiej do psychologji czynu, wogóle stosunku poezji do życia nastręczają się w Polsce do dnia dzisiejszego na każdym kroku (nawet w życiu publicznem), jako kwestje, wołające na pomoc historyków, psychologów, publicystów i wychowawców. Nie pozostając na to wołanie głuchym, w rozmaitych okolicznościach stawałem w tych różnych rolach do roboty. I sądzę, że nie jest to praca dokończona, że domaga się stale nowych pracowników.

Pomimo znacznego ruchu na polu historji literatury i kultury w zakresie romantyzmu, pomimo wichrowego zwrotu w dziejach, który wiele mgieł powinien był z dróg naszych spędzić, nie odszukaliśmy

się jeszcze z umysłowością swoją, nie panujemy jeszcze nad przebytym świeżo stuletnim okresem.

Na szlaku tym mamy za sobą dwa światła: Mickiewicz i Słowacki, dwie typowe formacje duchowości natchnionych. Nie jest to przecież zjawisko, zamknięte przeszłością. Każdy z nas jest pryzmatem, który przełamuje to światło po swojemu i tyle drogi swojem widmem oświetla, ile sam jest wart kulturalnie. Od rozplątania w sobie zagadek, światło ćmiących, a czyniących nas fałszywemi pryzmatami wielkich zjawisk cywilizacji polskiej, zależy, czy będziemy mieli dalszą drogę dobrze oświetloną.

Dla tego sądzę, że pożyteczną jest rzeczą dla kultury traktować życie wielkich twórców, jako pasmo, przedłużające się pośmiertnie w pokoleniach żywotem dzieł, tradycyj i oddziaływań twórczych.

Z pośród prac, które tutaj zebrałem z czasopism i książek, poprzednio wydanych, kilka pierwszych dotyczy żywota osobistego poetów, inne zaś są z życia pośmiertnego, a odpowiadają na pytanie, co robi z Mickiewiczem i Słowackim krytyka literacka, jak w 20-ym wieku reaguje na Mickiewicza artysta (Wyspiański), jak się układa kult publiczny.

Ponieważ widzę z ruchu literackiego, że Mickiewicz staje się coraz potrzebniejszy naszemu pokoleniu w pracy nad świadomością dziejową nowej epoki, więc tem przed sobą usprawiedliwiam pomysł wydania i tej mojej książki.

Z. W.

Warszawa 12 września 1921.

Zatarg rozumu z uczuciem.

Rewolucja przeciw rozsądkowi na rzecz genjuszu. — Spór psychologiczny o konstytucję ludzką i sprawa imaginacji. — Śniadecki jako psycholog piękna i sztuki. — Właściwy ferment rewolucyjny. — Fałszywy teren strategiczny. — Polityka i obrona kultury [1].

> Była to wojna przeciw klasie cywilizowanej a jałowej.
>
> *Mickiewicz.*

I.

W r. 1819 ukazała się w »Dzienniku Wileńskim« rozprawa Jana Śniadeckiego, matematyka i astronoma, p. t. »O pismach klasycznych i romantycznych«. Była to odpowiedź na rozprawę Kazimierza Brodzińskiego, ogłoszoną w r. 1818 w »Pamiętniku Warszawskim« p. t. »O klasyczności i romantyczności«. Odpowiedź była mocna, ale dyskretna, jak przystało na dyskurs między profesorami; Śnia-

[1]) Rzecz ta, napisana w lecie 1918 r. w Słobodzie pod Mozyrzem, drukowana była w »Przeglądzie Narodowym«, Warszawa, maj-czerwiec 1919 r.

decki walczy z prądem filozoficznym, pomijając osobistości; nie wymienia Brodzińskiego. Zaczęła się wtedy formalnie wojna między obozami klasycznym i romantycznym, pokrywającymi sztandarem literackim głębsze motywy walki. Zaczęła się mianowicie w piśmiennictwie polskiem nowożytna wojna o prawa uczuć w rządach umysłowych, poskramiająca absolutyzm rozumu, wybujały w epoce Oświecenia.

Nie dla czczej ciekawości literackiej sięgam myślą poza tę setkę lat. Zatarg ten trwać będzie wiecznie, jako proces wewnętrzny dusz, poddających się kulturze, a dla naszego pokolenia, które zaznało jego wstrząśnień w postaci pseudo-romantyzmu, jest on zagadnieniem wcale żywotnem i na czasie.

Życie duchowe narodu ma swoją historję; droga do pewnych wyników w kulturze tak, jak do wyników w cywilizacji zewnętrznej, prowadzi przez wojny i rewolucje. Przed stu laty mieliśmy rewolucję umysłową, która zdetronizowała rozum. Dopiero teraz dochodzimy do równowagi, opartej na jakim takim układzie konstytucyjnym. Mam na myśli świat literacki, świat umysłowy tak zw. inteligencji. Wybuch i przewrót sprawiły, że na drodze historycznej XIX stulecia zalega do dziś dnia góra lawiny, z poza której nie widać czasów dawniejszych myśli polskiej. Od chwili pierwszego wybuchu straciliśmy z oka Śniadeckiego, umilkł jego głos; pozostał z nami Brodziński. To samo stało się ze Staszycem i Kołłątajem. Uniwersytet wileński przecięty od wybuchu

jakby wpół: znamy uczniów, pozostali za górą profesorowie.

Epoka romantyczna już się skończyła. Pragnęlibyśmy podać rękę poprzez wiek XIX-ty wiekowi XVIII-mu, przekopać widok na czasy niepodległości państwowej, któremi chlubić się możemy, jako niemniej oryginalnemi w twórczości umysłowej, niż był Brodziński.

W końcu XVIII-go wieku zaczęła się wytwarzać w duszy polskiej nowożytna jaźń narodowa. Narodziny tej jaźni — to jeden z najważniejszych momentów w dziejach narodu. Wypadkowi temu ustępują doniosłością epokowe zdarzenia dziejów zewnętrznych, rozstrzyga on bowiem kwestję zasadniczą *bytu* narodu, jako podmiotu historycznego.

Proces formowania się samowiedzy narodowej, uczuwania siebie w swojem jestestwie, jak określił Mochnacki, jest procesem psychologicznej natury, zagadnieniem kultury duchowej. Żeby go zbadać, należy wejść na teren literatury, w której się wyjawia życie duszy narodowej w formie myśli, a tej dążeniem jest samowiedność.

Kto wejrzy bacznie w ten proces, tego ogarnie zdumienie na widok otchłani, którą jest świat psychiczny człowieka społecznego, zdumienie, że zajrzał w ten świat tak późno i że ten świat jest tak realny, rządzony żelaznemi prawami szerokich związków i konieczności.

Organem społecznym samowiedzy, centrem wielkiego splotu zjawisk psychicznych jest umysłowość

»inteligencji«, t. zn. pewnej sfery ludzi oświeconych, wyczuwających ustrojowo naładowanie psychiczne narodu i formułujących jego umysł i wolę. Rolę takiego organu w czasach dawnych spełniał nawiedzony łaską Boską władca lub wieszcz, genjusz narodu, dany jednostce. W czasach nowożytnych tym organem samowiedzy stała się klasa zwana »inteligencją«. Jest ona najistotniejszą cechą okresu nowożytnego. Nie ta lub inna klasa, wedle swej specjalnej roli społecznej i potęgi materjalnej na górze stojąca, rządzi wewnętrznie społeczeństwem, lecz klasa »ani z roli ani z soli«, złożona z ludzi zdeklasowanych — inteligencja. Jest to jakby delegacja z pośród wszystkich klas wybrana, biorąca nieraz barwę obyczajową w myśleniu od przewagi tej lub owej klasy, ale zasadniczo klasa nowa, od żadnej potęgi materjalnej niezależna.

U nas zaczęła się ona odrzynać od tła kontuszów i mieszczańskich czamarek pod koniec XVIII wieku w blaskach wieku Oświecenia. Formację tę przyspieszył bujny rozkwit szkolnictwa z posiewu Komisji Edukacyjnej, rozwój biurokracji i wolnych zawodów. Wtedy zaczęło się mówić na dobre o literaturze i wtedy też powstała kwestja, niejako zawodowa, gdzie jest właściwy ster ducha: w rozumie, czy w uczuciowości, w nauce doświadczenia, czy w natchnieniu.

Między profesorami a młodzieżą i w każdym z tych obozów zosobna zapanowała wówczas — przed stu laty — ożywiona wymiana myśli ideowej. Było

to grono dość zamknięte, a jednak garstka ludzi, z tego grona wybranych, odegrała historyczną rolę na polu narodowem, idąc za popędem ruchu tam nabytym.

* * *

Kiedy patrzymy wstecz na ubiegłe stulecie zatargu, widzimy dość jasno, że sprawa przekroczyła teren literatury i sztuki i stała się ogólnem zagadnieniem kultury. Należy wprowadzić pewne rozróżnienia między terenami, które zatarg objął. Inaczej bowiem rzecz się przedstawia, gdy ją rozważamy jako zagadnienie psychologji piękna i sztuki, inaczej zaś na gruncie życia praktycznego i ogólnej kultury duchowej.

Romantyzm jako przewrót rewolucyjny w dziedzinie sztuki był zjawiskiem zdrowem i dobroczynnem. Walka klasycyzmu na tym gruncie była zgóry skazana na przegraną. Rodziła się nowożytna poezja i sztuka polska, przychodził do głosu cały człowiek, upośledzony przedtem w czynności twórczej, okrojony przez pseudoklasycyzm z najistotniejszych w sztuce władz ducha.

Nie rozumiano wówczas tego zjawiska po obu stronach; nie wiedzieli dobrze romantycy, czego chcą; programu nie było; ex post — gdy żywioł poetycki przerwał tamy — starano się sformułować, o co chodziło. Do dziś dnia każdy badacz inaczej określa punkt wyjścia romantyzmu, jego istotę i znaczenie. Inaczej uzasadniał dobre prawo romantyzmu Kazi-

mierz Brodziński, inaczej Maurycy Mochnacki, inaczej Michał Grabowski, inaczej Mickiewicz, znowu inaczej Goszczyński. Był to przewrót żywiołowy i naturalny, wypływający ewolucyjnie z dojrzałości umysłów oświeconych, przyspieszony działaniem atmosfery socjalnej i politycznej, bynajmniej zaś nie jakiś spisek, jak się wydawało obrońcom starego porządku rzeczy.

Ale i strona przeciwna, atakująca romantyzm, różnemi kierowała się w walce motywami. Rozumieliśmy zawsze, dlaczego porywali się do broni tacy twórcy poetyccy, jak Osiński, Dmochowski, lub Tomaszewski, autor »Jagiellonidy« — bronili swojej racji bytu, swojej świątyni. Dlaczego jednak wystąpił Jan Śniadecki? On miał to na względzie, co i my dzisiaj uznać musimy, że przewrót tak głęboki w sferach wybranych twórców przedstawiał niebezpieczeństwo dla kultury ogólnej, nie dość sprecyzowanej i mocnej.

Śniadecki wystąpił jako wychowawca, jako gorliwy włodarz życia umysłowego, postawiony na straży wielkiego dzieła wychowania publicznego na Litwie i Rusi. Nam dzisiaj trudno wyobrazić sobie, jak wielkie poczucie odpowiedzialności ożywiało pracę takich ludzi, jak Śniadeccy, Czartoryski, Czacki. Zasługi uniwersytetu wileńskiego mierzą się osobistą wyniosłością kilku ludzi, którzyześrodkowywali w swym ręku z całą świadomością odpowiedzialność za dalszy bieg życia wewnętrznego w Polsce, które postanowili odnowić przez oświatę i naukę i na nowe

pchnąć tory. Nie były to czasy parlamentaryzmu, radzenia powszechnego nad dobrem publicznem. Punktem formalnym wyjścia były komisje (edukacyjna), senat, ale w gruncie rzeczy dzieło dokonywane było od góry w ścisłem wtajemniczeniu politycznem, pod wielką odpowiedzialnością osobistą, w niesłychanem napięciu dobrej woli, patrjotyzmu i tej szlachetnej ambicji, żeby rzecz dobrze poczęta nie poszła na marne.

Wiara wieku oświecenia w twórczą moc wiedzy i oświaty dawała w tym okresie dziejów naszych na Litwie wyjątkowy przykład usiłowań dźwignięcia narodu na nowe tory przez poruszenie od wewnątrz, przez uregulowanie kultury umysłowej. Wielki czyn polityczny, mający stanowić o przyszłości narodu, miał być dokonany przez książkę i szkołę.

Wtajemniczony w te plany Śniadecki, jeden z najświatlejszych i najgorliwszych apostołów polskiej nauki i kultury nowożytnej, czujny jak żóraw na swym długoletnim posterunku rektorskim, zdawał sobie doskonale sprawę, że gmach przez niego wznoszony jest natury niematerjalnej, że bronić trzeba ducha narodowego od zarazy, którąby podeszła do umysłów skądkolwiek: czy od strony filozofji, czy polityki, czy poezji. Rozprawa jego polemiczna: O pismach klasycznych i romantycznych tutaj miała swoje źródło. Spostrzegł zbliżające się z tej strony niebezpieczeństwo. Przed kilku laty bronił w ten sam sposób terenów filozofji od inwazji metafizyki nie-

mieckiej. Znakomita rozprawa Śniadeckiego: »O filozofji«, druzgocząca Kanta, miała na celu obronę kultury myśli polskiej od »romansów metafizycznych«. W »Żywocie literackim Kołłątaja« Śniadecki tak rzecz postawił:

»Metafizyka w pewnem znaczeniu jest nauką ważną dla małej liczby głów, już gruntownie uczonych i obdarzonych siłą rozległego rzeczy ogarniania, ale *najniebezpieczniejszą dla kraju, zaczynającego się porządnie uczyć*«.

W rozprawie »O metafizyce« (1814) tak tezę swoją wyjaśnia:

»Wolno jest bawić się i igrać poetom i pisarzom romansów w świecie imaginacji, który sobie stwarzają, żeby tem ludzi rozweselić i rozbawić, ale w krainie świata rzetelnego surowym badaczom dróg rozumu i prawdy nie wolno pracować na ociemnienie i obłąkanie tego rozumu, bo to wpływa *na sprawy, na los ludzi i towarzystwa* (społeczeństwa)«.

W kilka lat potem (1818) Śniadecki przyszedł do wniosku, że poetom i pisarzom również »nie wolno jest bawić się i igrać« także ze względu na niebezpieczeństwo społeczne. Wtedy osłaniał nauki doświadczalne od zamachów.

»Rozum oparty na doświadczeniu, na postrzeżeniach i wrażeniach zmysłowych, wyciągający z nich siłą refleksji prawidła ogólne i z nich znowu wydobywający fenomena, jest rzetelną i dobroczynną władzą człowieka, daną mu od przyrodzenia *za wodza* w myśleniu i postępowaniu. Odjąć temu rozumowi naukę doświadczenia, albo podać ją pod wątpliwość jako empiryzm, jest to zburzyć wszystkie fundamenta roz-

sądku. Widzieliśmy tego okropne skutki, przez lat 26 dręczące Europę, do których prowadziła metafizyka, zgubiwszy baczność na doświadczenie narodów i wieków. Kto jeszcze uważa byt rzeczy i świadectwo zmysłów jako pozory, ten *wszystko* podaje w niepewność; a gdzie nie masz prawdy, ani pewności, tam nie masz ani obowiązku, ani cnoty«.

»Metafizyka zajęta upowszechnieniem myśli, otoczonem tylu niebezpieczeństwy, bez granic i wędzidła, bez pomocy innych nauk gruntownych, zaciemniająca umysły, odrywająca je od nauk rzeczy do uwagi marzeń i opinji ludzkich, wystawiona na wpływ zdań fałszywych, psująca język przez nomenklaturę słów dzikich, próżnych a niepotrzebnych, wprawiająca młodego do marzenia i wykrętarstwa przez spekulację i wybiegi słowne — taka nauka jest najniebezpieczniejsza dla kraju, poczynającego się porządnie uczyć« [1]).

Na tym gruncie trzeba widzieć Śniadeckiego, kiedy występował do walki z poezją romantyczną. Zająwszy to stanowisko w obronie nauki, zmierzyć się potem musiał i z poezją, która z filozofji niemieckiej wzięła asumpt do przewrotu i podkopywała się pod strzeżony przez niego gmach umysłowości.

* * *

Inaczej patrzyli na tę samą sprawę poeci romantyczni. Sięgnijmy po opinję najbardziej autentyczną do Mickiewicza. Po wielu latach, w r. 1843, jako profesor kollegjum francuskiego w Paryżu na lekcji 16-ej (w d. 10 stycznia) Mickiewicz tak sprawę

---

[1]) Pisma rozmaite, II (Wilno 1814), str. 356 i n.

przedstawił ze stanowiska sztuki, której był w tym zatargu reprezentantem:

»Teraz dopiero wolno może dać wyrok w sprawie romantyków z klasykami. Nie pojmowano dawniej, jak daleko sięgał ten spór, długo toczący się po dziennikach francuskich, polskich, a nawet czeskich.

»Oto — godzono na to, żeby *odebrać wyłączne posiadanie sławy reprezentantom dawnego porządku rzeczy w literaturze.* Nie zarzucano im braku nauki, niedostatku znajomości teoretycznych, nie przeczono, że legalnie posiadali własną literaturę, że mieli prawo nią administrować, ale dopominano się o *natchnienie* i zapytano o dowód, na mocy czego *panowali.*

Żeby panować, żeby rządzić — nie dość już było pochodzić z familji literackiej, albo odbyć nauki w jakiej szkole, trzeba było pokazać *genjusz.* Ludzie nie chcieli już kłaniać się niczemu więcej, jak tylko temu, co godne czci, co nosi na sobie cechę genjuszu. Odmawiano człowiekowi prawa kierowania rozumem i uczuciem bliźnich, jeśli nie udowodnił swojej wyższości dziełem, świadczącem o jego sile nadzwyczajnej.

Znaczyło to koniec dawnego świata, początek nowego. Reforma ta była radykalniejszą, głębszą od reformy, przedsiębranej w polityce. Szkoły polityczne mniemały, jak wiadomo, że byleby dopuścić masy do zawiadywania własnemi interesami, potrafią one same rozwiązać całą zagadkę; szkoła literatury nowej, obalając dawny stan rzeczy, chociaż była pewna mieć kiedyś po sobie (za sobą) ogół, nie spuszczała się na jego wyrok, dobywała siłę z samej siebie, z wnętrza ducha ludzkiego.

Co więc stanowi początek literatury ostatnich czasów — to owo odwołanie się do genjuszu, do natchnienia«.

Mickiewicz powoływał się w tej mierze na poczucie poetyckie Sew. Goszczyńskiego, przytaczając w całości jego wiersz p. t. »Przeznaczenie genjusza«.

Na co istnieją genjusze? Genjusz się rodzi z boskiego tchnienia (natchnienie) i schodzi na ziemię, aby śmiertelnych wspierać. »Jak tylko bóstwo przygasa w człowieku, a ciało duszę ugniata«, wtedy genjusz walczy »z nocą i spodleniem, aż wrogów duszy obali«. Dusza żyje dzięki objawieniom się genjuszu »jak biciem krwi ciało żyje«. Genjusz jest krwią ducha.

Romantyzm, jak widzimy, ogłaszał »za wodza« duchowego natchnienie, wcielające się twórczo w genjuszu; klasycyzm — jak przytaczaliśmy wyżej ze Śniadeckiego — za takiego wodza uważał rozum, oparty na doświadczeniu. Rewolucja romantyzmu miała polegać przedewszystkiem na detronizacji zdrowego rozsądku i proklamowaniu na jego miejsce wolnego natchnienia, — mimowiednej, od Boga danej, inspiracji.

Tak zarysowała się na powierzchni literackiej wojna między starym i nowym światem. Świat stary rządzony był w życiu i w sztuce według praw zdrowego rozumu, ograniczonego świadomością, wyrobionego doświadczalnie na faktach niezawodnych, prawdach i fenomenach. »Odjąć temu rozumowi naukę doświadczenia, albo podać ją w wątpliwość, jest to zburzyć wszystkie fundamenta rozsądku, podać wszystko w wątpliwość«.

Romantycy zaapelowali od ludzkiego rozumu do boskiego, nieograniczonego, sprowadzali na konstytucyjne, unormowane stosunki »absolutyzm« natchnienia. Był to więc zamach, w pojmowaniu klasyków, reakcyjny.

Na całym świecie uznano dobę romantyzmu za czas reakcji, za proces cofania się z poziomu oświecenia na poziom czucia naturalnego, barbarzyństwa. W Polsce zamach ten wydał na jednem polu rezultaty dodatnie — na polu sztuki. Kto wie jednak, czy nie dałoby się ich osiągnąć w drodze powolnej ewolucji, bez tego ruchu rewolucyjnego od podstaw filozoficznych, które spowodowała metafizyka niemiecka. Metafizyka ta odegrała na polu filozofji taką rolę, jak późniejsza filozofja Marxa na polu socjalnem. Kultury mocne wytrzymały jej rozkładowe działanie, słabsze, jak rosyjska, rozsypują się do fundamentów. Mamy ten obraz w oczach.

II.

To, co romantycy nazywali genjuszem ducha ludzkiego, natchnieniem w sztuce, Sniadecki określił naukowo jako czynność i m a g i n a c j i. Terminologję ówczesnej psychologji, znakomicie postawionej w nauce polskiej przez Jana Śniadeckiego, trzeba zapamiętać i w niej rozpatrzeć się. Uczynimy to potem, bez tego bowiem nie zdołamy zrozumieć istoty sporu, wynikającego z odmiennych orjentacyj psychologicznych. Psychologja nawet nie miała wówczas swojej nazwy; rodziła się dopiero w łonie filozofji, ściąganej przez naukę doświadczalną do faktów psychicznych.

Śniadecki w rozprawie swojej »O pismach klasycznych i romantycznych«, zająwszy się kwestją,

o ile romantyczność jest szkodliwą dla literatury i oświecenia (kultury), zajmuje się romantycznością »jako nie słuchającą prawideł sztuki i w swobodnem bujaniu imaginacji szukającą zalet i jakby nowych dróg bawienia i nauczania«.

»W mojem rozumieniu — pisze Śniadecki — wszystko to jest klasycyzmem, co jest zgodne z prawidłami poezji, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy; romantycznem zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza«. Prawda i początki rozumu są nieodmienne i zostaną zawsze nieodmienne. »Wolno jest — pisze Śniadecki — imaginacji ludzkiej tę prawdę rozmaicie stroić i ubierać, ale nie wolno jej fałszować«.

»Piękność w sztukach ta jest tylko rzetelną, trwałą i nieśmiertelną, która się zasadza na prawdzie, która jest zgodna z naturą«.

Przepisy Horacego trwają dwa tysiące lat i zostaną, bo są oparte na prawdzie. Tymczasem cóż robią romantycy?

»Wprowadzają na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby duchów chodzących i upiorów, rozmowy djabłów i aniołów. Cóż tu w tem nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie, przywołane z wieków grubijaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w XVIII i XIX wieku?«

Pisarze dramatyczni w Grecji i Rzymie »umieli poważać swój talent«, »pisarze romantyczni chcą tem zabawić ludzi, czemby się ledwo potrafili zabawić kuglarze jarmarkowi«.

Podnosząc drugą cechę romantyzmu, jego tęsknotę do wieków dawnych, Śniadecki nie dziwi się

Grekom, Włochom, Polakom, że tam sięgają: »ale nie pojmuję — powiada — co sobie narodowego w przeszłości mogą przypomnieć Niemcy, do czegoby tak tęsknić i wzdychać mogli«... W dzisiejszym dobrobycie któż tęsknić będzie do jabłek leśnych, korzonków i żołędzi, do borów, do krwawych napaści i bojów z Rzymianami?

Godne uwagi są poglądy Śniadeckiego na teatr i Szekspira, ale te pomijamy.

Prawdziwa piękność — zdaniem Śniadeckiego — nie boi się rozsądku. Do czegóż doprowadziło romantyków unikanie rozsądku i spuszczanie się na imaginację?

»Ze wszystkich władz duszy ludzkiej imaginacja jest najdzielniejszą, ale też bez wędzidła najniebezpieczniejszą i najszkodliwszą«. Jej dziełem są zabobony w religjach, niedorzeczności w filozofji. »Ona równie usługuje cnocie i zbrodni, jest matką piękności i potworów, stworzycielką prawd i błędów. Imaginacja tem jest w życiu umysłowem, czem namiętności w życiu zwierzęcem człowieka, t. j. źródłem wielkich cnót i zbrodni, wielkich prawd i fałszów okropnych«.

O natchnieniu romantyków Śniadecki odzywa się z najwyższem lekceważeniem. Ludzie wbili sobie w głowę, że »dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic, że ma wrodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać przez wprowadzanie jej w stan bytu nadzwyczajny. Wszystkie przepisy i wiadomości nauk na nic się już nie zdadzą, bo tam wszystko zależy od objawienia się duszy od zmysłów oderwanej«.

Śniadecki kończy wezwaniem:

»Słuchajmy nauki Lokka w filozofji, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bakona w naukach obserwacji i doświadczenia. Uciekajmy od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy«.

»Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości; my postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiązłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa.

»Romantyczność odrzuca doświadczenie, burzy imaginację przeciwko rozumowi i zapala wojnę domową między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonji między wszystkiemi siłami duszy«.

Jak widzimy z powyższego streszczenia głównym, można powiedzieć jedynym zasadniczym momentem oskarżenia i zatargu był konflikt między rozumem a tą tajemniczą siłą twórczą, wysuwaną na czoło przez romantyków, którą nazywano siłą imaginacji, siłą widzenia bez granic, natchnieniem, genjuszem. W wierszu p. t. »Romantyczność« młody Mickiewicz odpowiedział Śniadeckiemu wprost: »Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko«, mając na myśli z jednej strony siłę imaginacji, płynącą z czuć zmysłowych i wiarę w prawdę z natchnienia, a z drugiej naukę doświadczenia Śniadeckiego.

* * *

Walka tedy toczyła się o to, jaka władza psychiczna ma sprawować rządy w duszy twórczej. Ro-

zum był detronizowany, a jego miejsce objąć miała wedle planu spiskowego romantyków, jakaś ślepa siła duchowa, w której zwolennicy klasycyzmu widzieli zapowiedź bezprawia (anarchji) i rozwiązłości.

Musimy wziąć przed siebie mapkę duszy ludzkiej według ówczesnej psychologji, ściślej mówiąc, konstytucję tego państwa, noszącego według Śniadeckiego wszystkie cechy monarchji ograniczonej. Absolutyzm oświecony klasyków bronił się od zamachu ze strony absolutyzmu nieoświeconego demagogji romantycznej.

Główny zarys »konstytucji ludzkiej« według Jana Śniadeckiego opiera się na trzech własnościach duszy: 1) czuciu, 2) myśleniu i 3) chceniu.

Otóż zgóry trzeba powiedzieć, że głównym terenem strategicznym walk między klasycyzmem i romantyzmem była dziedzina pierwsza czuć, terenem zresztą nie nowym, wydeptanym przez filozofję od Platona, najtrudniejszym w nauce do pokonania, do dziś dnia w psychologji nie uregulowanym. Jest to dziedzina graniczna między światem zewnętrznym a światem wyobrażeń człowieka o tym świecie, pojęć i ideji.

Dziedzina czuć zmysłowych, zdawałoby się, najprostsza, najbliższa człowiekowi, sięgająca w jego życie zwierzęce, obecnie będąca przedmiotem badań psycho-fizjologicznych, była od wieków celem wędrówek umysłowych. Nauki doświadczalne dobrały się do niej pod koniec XVIII wieku, ale zdobywał ją

przedtem umysł w drodze mitologji, potem filozofji spekulatywnej. Był to klucz do poznania człowieka, celu ostatecznego wysiłków umysłowych, dochodzących do tajemnicy człowieka od kresów najdalszych wyobraźni drogą okólną, jakby za pomocą wyczuwania we wszechświecie duszy swojej, zbierania jej i ściągania w ognisko wiedzy psychologicznej.

W wojnie polskiej między nauką a poezją, na początku XIX stulecia, powtórzyły się w specjalnej odmianie walki realistów z idealistami, znane nam z dziejów od czasów Platona. O cóż w tych sporach filozoficznych chodziło? O to: czy zmysły są kolebką rozumu ludzkiego, czy też wyobrażenia ogólne, pojęcia (idee), na których rozum się opiera, są człowiekowi wrodzone.

Śniadecki był filozofem i psychologiem nowożytnym, zawdzięczającym swoją wiedzę o człowieku naukom ścisłym, był uczniem Lokka i Bacona. Według pojęć realistów ówczesnych, wszystkie wyobrażenia biorą początek od zmysłów. Wypracowali oni dokładny schemat dróg i sposobów, któremi umysł od wrażeń zmysłowych (czuć) przez pojmowanie (percepcję) dochodzi do pojęć (notiones) bez żadnej pomocy pojęć wrodzonych. Platon, a potem Descartes, Leibnitz, Kant i cała szkoła współczesnej Śniadeckiemu filozofji niemieckiej utrzymywali, że zmysły nie mogą doprowadzić do wyobrażeń ogólnych i że te są wrodzone. Z tych dwu stanowisk zasadniczych oczywiście zupełnie inaczej przedstawia się rola rozumu, jako siły czynnej w człowieku, która nad

wszystkiemi dziedzinami duszy panuje, materjały psychiczne przetrawia i z nich tworzy świat umysłowy. Według przypuszczenia Śniadeckiego wszystkie inne władze umysłowe są tylko pierwiastkami rozumu, albo odnogami.

Na tem to polu czuć, o to przedmurze psychologji staczały się walne bitwy filozoficzne między wyznawcami wiedzy o rzeczach, opartej na doświadczeniu, a wyznawcami filozofji transcendentalnej. Rola rozumu po obu stronach była wielka. Jeśli według pierwszych, mówiąc obrazowo, rozum był monarchą konstytucyjnym, ograniczonym delegacjami zmysłów i kontrolą doświadczenia, u tamtych panowanie spekulacji rozumowej było nieograniczone, sama w sobie była źródłem poznania. Ciężar walki między temi dwoma systemami widzenia spadał na krainę, zwaną s e n s i b i l i t a s.

Mianowicie tutaj zrodziła się kwestja, czy może człowiek zasypać przepaść, dzielącą duszę od ciała? Co wart jest pomost zmysłów, po którym umysł dąży do poznania zjawisk zewnętrznych?

Przytoczę tutaj kartkę z rozprawy Śniadeckiego o filozofji [1]), rozprawy, która w dziejach naszych walk filozoficznych stanowi jedną z najznakomitszych i chlubnych dla myśli polskiej potyczek. Oto jedno ze złożeń szermierskich między Śniadeckim a Kantem.

---

[1]) Pisma rozmaite t. IV (Wilno 1822), str. 45.

»Cztery są główne występki i wady w nauce Kanta. Naprzód przesadzona nieufność w *świadectwie zmysłów*, w tem pierwszem źródle naszych wiadomości. Szukanie pierwiastkowej przyczyny tego fenomenu prowadzi koniecznie do *sceptycyzmu*«.

»Powtóre wystawienie sobie duszy myślącej bez zmysłów, t. j. w stanie człowieka urojonym i niepodobnym, bo wiemy, że człowiek pozbawiony od urodzenia jakiegokolwiek zmysłu, nie może mieć żadnego wyobrażenia o rzeczy do tego zmysłu należącej, ani o żadnej myśli przez refleksje z tego wyobrażenia wyciągnionej... Uwaga duszy oderwanej od zmysłów prowadzi do *idealizmu*, zawiera główną wadę logiczną, żeby ze stanu urojonego i niepodobnego wnioskować o stanie naturalnym i obecnym. Tu Kant jest podobny do człowieka, który po dobrym obiedzie rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów«[1].

Śniadecki nazywa rojenia metafizyczne romansami, a metafizyków niemieckich, wprowadzających do każdej nauki swój język »ciemny, dziki, bez myśli i znaczenia« za stowarzyszenie »chromych, którzy namawiają cały świat, aby chodził na szczudłach« (str. 50). Uważając naukę Kanta za najszkodliwszą zarazę na umysł ludzki, wziął sobie »za powinność bronić młódź polską od tej zarazy. Bo jeżeli ta nauka w Niemczech pokazała się być szkodliwą, u nas zadałaby była śmiertelny cios prawdziwemu oświeceniu«.

Rodzi się pytanie, czy Śniadecki, prowadząc tak zaciętą i, powiedzmy, słuszną wojnę z filozofją niemiecką, dobrze uczynił, wypowiadając jednocześnie

[1]) Pisma rozmaite t. IV (Wilno 1822), str. 45.

wojnę poezji. Powiedział był przecież kiedyś, że co wolno poezji, tego nie wolno filozofji, a potem prowadzi walkę na dwu frontach.

Czy istotnie poezja romantyczna była zasadniczą sojuszniczką filozofji »romantycznej« niemieckiej? W walce z filozofją Śniadecki ujmował się o prawo zmysłów w twórczości umysłowej, stał na gruncie »konstytucji ludzkiej«. W walce z poezją romantyczną chodziło o co innego. Chyba o to, że poeci nie chcieli uznawać nic ponad tę konstytucję, że domagali się zupełnej udzielności państwowej dla zmysłów, zapewnienia niepodległości genjuszowi, który autonomicznie w dziedzinie sztuki ma moc prawodawczą.

Śniadecki był za autokratyzmem rozumu i centralizacją. I on przyznawał prawa genjuszowi. Był zbyt rozumnym psychologiem, by nie czuć pewnej odrębności w naturze sztuki. I tu mogło było dojść do porozumienia. Śniadecki wyrobił w sobie podejrzliwość i surowość. Widział naukę i dzieło oświecenia w Polsce zewsząd osaczone. Bał się nietylko zamachów wewnętrznych, jak te, które robiła filozofja, ale i zepsucia obyczajów, czem groziła romantyczność poetów.

Wcielała się w Śniadeckim obronność uniwersytetu wileńskiego, pod który podkopywały się działania polityki rządu rosyjskiego, czyhającego na pozory rewolucyjności w umysłach młodzieży i profesorów. Podkopywali się jezuici z »Miesięcznika Połockiego« pod system edukacyjny, nie mogąc daro-

wać emulacji uczynionej szkołom zakonnym, rodził się pod murami uniwersytetu niezdrowy mistycyzm z magnetyzmem, nadomiar poeci... Atmosfera zaś polityczna napozór spokojna, była coraz duszniejsza, patrjotyzm rósł w miarę postępów czynionych przez oświatę, rozprężały się ramiona młodości, rwącej się nad poziomy, do mierzenia sił na zamiary bez względu na miarę rozsądku.

Uniwersytet stał w postawie obronnej, czując, że »porządna nauka«, że dzieło oświecenia może być z lada podmuchu, czy od zewnątrz, czy od wewnątrz zagrożone. Budowanie bez osłony własnej państwowości wymaga wielkiej czujności i łatwo wyprowadza nerwy z równowagi.

Sniadecki mówił: czucie i rozum.

Mickiewicz mówił: czucie i wiara.

Był więc punkt styczny, bo cóż znaczy poeta, sztuka wogóle bez czucia zmysłowego. To jest właśnie dziedzina sztuki, jej żywioł. Estetyka jest nauką o prawach tworzenia ze zmysłów dla zmysłów przy pomocy takich środków umysłu i techniki, na jakie stać daną kulturę i cywilizację.

III.

Życie duszy ma swoją historję kosmiczną, przedfilozoficzną, która pomnikami swoimi daje wiele do myślenia o tajnikach psychiki. Do takich słupów, koło których szły drogi instynktowego rozwoju pojęć

o właściwościach duszy, należą religijne ideały: piękna, prawdy i dobra. Markują one trzy zasadnicze funkcje twórcze, odbywające się w duszy na prawach pewnej udzielności. Są to trzy postacie twórczości duchowej, posługującej się zawsze wszystkiemi władzami duszy, ale w różnem ustosunkowaniu. W trzech dziedzinach wyżej zaznaczonych: czucia, myślenia i chcenia, poza normalnym trybem bjologicznym, w którym chcenie życia idzie na przedzie, i wszystkie władze organizuje syntetycznie — na terenie każdej z tych dziedzin występować może samodzielna czynność duchowo-twórcza, mająca odrębne cele, odmienne konstytucje metod, swoją własną hierarchję władz.

Sfera czucia staje się wtedy dziedziną praw estetycznych, sfera myślenia — dziedziną czysto intelektualną, trzecia zaś chcenia — dziedziną praw moralnych. Trzy sfery: piękna, prawdy i dobra. W pierwszej funkcji przewodzi duchowi poczucie piękna, w drugiej prawdy, w trzeciej dobra. Nie znaczy to, by w którejkolwiek z tych dziedzin mogło się obejść bez współdziałania wszystkich władz duchowych; zasadą bowiem życia duchowego jest integralność wątków. Brak jednego z nich wywołuje nienormalność, w którą wkracza psychjatrja.

Śniadecki trafniej niż psychologowie naszych czasów rozgraniczał owe tereny duszy ludzkiej. Podział dzisiaj tak popularny władz duchowych na: uczucia, rozum i wolę nie da się utrzymać, tem mniej wliczenie potrzeby estetycznej zupełnie pier-

wiastkowej do pierwszej dziedziny, jako jedno z uczuć. Czemuż tam nie zaliczyć »uczucia prawdy« i »uczucia czynu«? Bo przecież jeśli o podpałkę afektową chodzi, ludzie szaleć mogą uczuciowo w dążeniu do prawdy i do dobra, tak dobrze, jak w dążeniu do piękna. Śniadecki jest najpostępowszym z dotychczasowych psychologów polskich, gdy wszystkie »żądze« i skłonności« zalicza do dziedziny trzeciej, jako materjał wolowy.

Podział na te trzy dziedziny odpowiada podziałowi fizjologicznemu nerwów na grupy: czucia, centrów i ruchu. Percepcje otrzymywane z wrażeń nerwowych nie idą bez śladu na odruchy, lecz zalegają w pamięci lub przechodzą drogami abstrahowania na warsztat pojęć oderwanych. Same w sobie jednak mają one pewną udzielność twórczą dla samego czaru duchowego, jaki przedstawia wolna gra uwrażliwionych w kulturze zmysłów pod świeżem dotknięciem świata zewnętrznego. Czar ten, jak się zdaje, polega na żywem, bezpośredniem kojarzeniu nowego uczucia z zalegającemi w pamięci nerwowej wrażeniami dawnemi, indywidualnie zatartemi, odzywającemi się, jak instynkt zwierzęcy, nieraz dziedzicznie.

Dziedzina wzruszeń estetycznych, leżąca u wejścia do wnętrza czysto umysłowych i wolowych przeróbek materjału czuciowego, jest sferą, na którą wkracza świadomość i wola twórcza tylko dla celów utrwalenia doznawanej rozkoszy piękna. Głębokie są spostrzeżenia psychologa francuskiego Queyrat, że wszystkie gry i zabawy u zwierząt i dzieci są

ćwiczeniami instynktów twórczych, przygotowującemi młode dusze do zadań życiowych. U dzieci istnieje kategorja tych ćwiczeń, specjalnie mająca na względzie przyszłe potrzeby estetyczne. Na równi z ćwiczeniami nerwów ruchu i zdolności myślenia oderwanego istnieją przez instynkt wskazane ćwiczenia estetyczne zmysłów i wyobraźni. Zmysł piękna, w tej dziedzinie czuć przez kulturę kształcony, potrzebny jest dwu innym funkcjom duszy, jako ich wątek zasadniczy, stanowiący o możności działania duszy w kierunku jakiegokolwiek ideału. Zdolność idealizacji uczuciowej wszystkich czynności zwierzęcych ducha człowiek zawdzięcza temu źródłu wyobraźni, tak jak zdolność idealizacji rozumowej zawdzięcza darowi abstrakcyjnego tworzenia pojęć z materjału czuć.

Stwarzanie *obrazów* zmysłowych jest specjalnością duszy w dziedzinie czuć; stwarzanie mowy jako symboliki pojęć — *myślenia*; stwarzanie *czynów* — specjalnością dziedziny *chcenia*, czyli woli. W każdej z tych dziedzin panuje naczelna władza autonomicznie przy integralnem współdziałaniu wszystkich innych dziedzin. Wytwory każdej z nich są surowemi produktami: zaczynami kultury i cywilizacji. W interesie cywilizacji leży, aby każda z tych dziedzin rozwijała czynność jaknajbujniejszą, a zadaniem jej jest stwarzać takie warunki uprawy władz psychicznych (w oświeceniu i wychowaniu), takie wa runki kultury, aby te poszczególne siły twórcze, wzajemnie się penetrując, działając w harmonji, nie wy

rodniały w swej naturze i przeznaczeniu. A więc zadaniem kultury jest: 1) aby wyobraźni estetycznej i jej tworom w dziełach sztuki nie narzucać zadań, właściwych jedynie władzom myślenia abstrakcyjnego lub zadań praktycznych czynu; tak samo z dziedziny drugiej nie pozwolić robić warsztatu jedynie obrazów zmysłów lub czynów praktycznych, a wreszcie dziedzinie trzeciej (postępowania) nie dawać za kierowniczki ani wyobraźni poetyckiej, ani spekulacji intelektualnej; 2) dbać o to, żeby żadna z tych trzech dziedzin twórczości nie wypadała z integralności psychicznej, t. j. by twórczość artystyczna opierała się na najlepszej kulturze umysłowej i moralnej, by następnie naukom nie obce były potrzeby estetyczne i moralne, wreszcie by postępowanie i wogóle kultura czynu osobistego, czy społecznego stała na wysokości tamtych dziedzin i czerpala wskazania zarówno ze źródeł ideologji, które daje kultura artystyczna, jak i ze źródeł najwyższej wiedzy.

Wtedy, przy tak wolnem, a zgodnem z naturą rzeczy traktowaniu kultury wszystkich dziedzin twórczości, zapewnić można zdrowie cywilizacji danego środowiska narodowego i bujny jej rozwój. Według tej konstytucji prowadzona być musi gospodarka na polu kultury, tak widzieć powinna zadania kulturalne wobec siebie jednostka, tak też instytucje społeczne wobec mas. Z tym wszakże dodatkiem, praktycznie rozumianym w szkołach Komisji Edukacyjnej, że jednak głównem zadaniem kultury jest baczenie na dziedzinę trzecią owych żądz, skłon-

ności, dążeń, jednem słowem woli i czynu. Bo życiowo rzecz biorąc, tutaj czynności duchowe są syntetyczne, tutaj spełnia się całe przeznaczenie kultury. Tutaj *do życia* wymierzona jest celowość wszelkiej twórczości ludzkiej; ta celowość, tworząca życie społeczne, jest probierzem społeczeństwa. W tej dziedzinie psychika dobrze postawiona, t. j. pod rządem tęgiej woli, a na pełni wszystkich innych władz duszy oparta, gwarantuje rozwój twórczości zarówno pod wezwaniem piękna, jak i prawdy. Dobra kultura woli, nie gubiącej związku z instynktami samozachowawczymi, zapewnia prawidłowe funkcjonowanie tamtych dwu skrzydeł, bez szczególniejszego dozoru policyjnego sztuk i umiejętności.

Nam dzisiaj tak przedstawia się sprawa ze stanowiska psychologji i zadań wychowawczych. A trzeba było to stanowisko sobie uprzytomnić, aby móc jako tako rozsądzić, kto bliżej był prawdy w owym stuletnim zatargu.

* * *

Jakże Śniadecki rozumiał proces tworzenia artystycznego? W swojej »Filozofji umysłu ludzkiego« poświęcił osobny rozdział psychologji sztuki.

Według niego rozum jest architektem całej budowy umysłu ludzkiego.

»Rozum tworzy i buduje tylko ze stosunków — z myśli ogólnych i powszechnych; usługuje mu pamięć wyższego

rzędu przez język i systema znaków; a w tej budowie wszystkie pojęcia przerabiają się na stworzenia całkiem umysłowe.

»Ale dusza człowieka jak z wrażeń zmysłowych wyrabia pojęcia całkiem umysłowe, tak znowu zdolna jest najogólniejsze wyrobki (wytwory) umysłowe stroić i odziewać w postać całkiem zmysłową«...

»Jest więc w umyśle ludzkim władza kojarzenia i wiązania pojęć zmysłowych, składania i tworzenla z ich wyboru obrazów i malowideł, przerabiania i ubierania wyrobków nawet abstrakcji i rozumu w postać cielesną. I tę siłę nazywamy *imaginacją, albo obrazowaniem,* bo to jest *malarstwo umysłowe.* I jak przez rozum przenosimy się od zmysłowości do świata umysłowego, jako stolicy prawdy, tak przez imaginację od świata umysłowego wracamy do zmysłowości, jako siedliska bajki, rozmaitości i złudzenia«.

Śniadecki starannie rozróżnia zjawisko imaginacji t. j. daru wyobraźni umysłowej, tworzącej obrazy z wrażeń zmysłowych, od *fantazji,* czyli rojenia, które powstaje wskutek przeważnego działania pamięci zwierzęcej na umysł. Zjawisko to występuje w stanach nienormalnych organizmu i we śnie. W umysłach barbarzyńskich obrazowanie wiąże się z rojeniem, i tu rodzą się niebezpieczeństwa dla dzieł sztuki i tworów wyobraźni religijnej.

W tem subtelnem rozróżnieniu naukowem, opartem na klasyfikacji pamięci tkwi znaczna część zagadnienia estetycznego, o które toczył się zatarg.

»Fantazja jest skutkiem samej pamięci zwierzęcej, wspólna ludziom i bydlętom, wypadkiem konstytucji *fizycznej* mózgu i nerwów; imaginacja jest siłą, używającą wszystkich zapasów i skarbów pamięci tak zwierzęcej, jak i wyższego rzędu, jest siłą twórczą, samemu człowiekowi właściwą, jest darem,

który przyrodzenie *pewnym tylko umysłom* udziela w różnym wymiarze i stopniu«.

»Zamiarem imaginacji nie jest przekonywać, ale bawić, stroić, zadziwiać, zachwycać i przywiązywać uwagę. I zdaje się autorowi (tak zaznacza swoją hipotezę Śniadecki), że *genjusz jest to siła wynalazkowa imaginacji i rozumu*«.

Widzimy, że różnica między Śniadeckim a Mickiewiczem jest wcale niewielka. Chodziłoby tylko o ten rozum, przystawiony przez Śniadeckiego do wyobraźni twórczej dla kontroli. Śniadecki stoi również w psychologji na tem stanowisku, co Mickiewicz, że dziedzina sztuki należy do genjuszu.

Różnica ściąga się do kwestji obyczaju i dobrego smaku.

»Imaginacja — pisze Śniadecki — połączona ze smakiem i rozsądkiem jest matką porządnej poezji i wymowy. Wsparta wyrobkami wyższych sił duszy, wzbogacona rozmaitemi prawdami i wynalazkami nauk, podnosi poezję i wymowę do stopnia panującej oświaty i do potężniejszego działania na wszystkie władze umysłu... Wielkim to jest punktem mądrości ludzkiej utrzymać imaginację w granicach przyzwoitości«.

Pozornie różnice na gruncie psychologji sztuki między Śniadeckim a romantykami były niewielkie. Romantycy zostawali w szkole klasyków. Środki tworzenia i zasady mieli od nich. Zwłaszcza wychowańcy uniwersytetu wileńskiego nie mogli mieć znikąd lepszych wiadomości psychologicznych, jak od Śniadeckiego.

Nie chodziło przecież o nomenklaturę: czy siłę

twórczą nazwać »imaginacją«, czy »natchnieniem«. Obie strony, jak się pokazuje, przyznawały udzielność panowaniu genjuszu w dziedzinie sztuki. Spór mógł dotyczeć tylko stopnia tej udzielności. Cóżby właściwie Mickiewicz miał do zarzucenia definicji Śniadeckiego: »genjusz jest to siła wynalazkowa imaginacji i rozumu«? Albo przeciwko poglądowi, że wyobraźnia poetycka (imaginacja) jest darem pewnych tylko umysłów od przyrodzenia?

Nie zasadniczemi też punktami sporu były kwestje: 1) prostactwa, zarzucanego romantykom z powodu pogwałcenia proporcji Horacego między imaginacją a fantazją (pierwiastek cudowności), 2) kwestja utylitaryzmu, przez sztukę nigdy na serjo nie brana, którą tak podkreślał Śniadecki, podporządkowujący sztukę dziełu oświecenia (poezja, teatr mają na celu rozrywkę lub naukę), 3) kwestja jedności czasu i miejsca w dramacie i t. d.

Wszystkie te więzy policyjnych przepisów artystycznych i etykiety dworskiej, należnej, jakoby, rozumowi i smakowi (będącemu według Śniadeckiego instynktem rozsądku), prędzej czy później zerwałby rozwój ewolucyjny sztuki (i samego rozumu, oraz smaku).

Tem mniej przyczyną zatargu mogły stać się wprowadzone przez romantyków żywioły: umiłowanie przyrody, ludowość lub historyczność. Była przecież poza formą jakaś treść w utworach pseudoklasycznych: opiewano także naturę (coprawda w ogrodach strzyżonych), był i lud (coprawda pasterze per-

fumowani, ale był też i Karpiński) była historyczność (Jagiellonida — Tomaszewskiego).

Wszystko to w sztuce było na dobrej drodze rozwoju, o ile rodziły się talenty. Karpiński, Węgierski, Trembecki, Drużbacka, Woronicz bez przewrotów, jeśli chodzi o formę samą, przechodzili w wiek XIX, rodząc ewolucyjnie Mickiewicza, znakomitego klasyka w formie (Grażyna), nieskończenie lepszego znawcę sztuki klasycznej, niż Tomaszewski.

Nie o formę artystyczną chodziło w tym zatargu, jeno o treść, o przejawiającego się w sztuce *człowieka*, o stosunek jego do środowiska. Gdy zbliża się nowy człowiek i zakłóca spokojną toń cywilizacji jakiemś zasadniczo nowem dążeniem, to wtedy coś pęka i załamuje się w stałych systemach myślenia o stosunku człowieka do świata. Zwykle nim dojdzie do zmiany w układzie stosunków społecznych, zmiany, wyrażającej się w nowem ustosunkowaniu sił czynnych (w drodze ewolucji czy rewolucji), czyni się niepokój, jakowaś walka na górach życia oświeconego — w filozofji. Dlaczegóż w Polsce wywiązała się walka na polu poezji? Bo pola filozoficznego było mało. Człowiek, szukający dróg, którędy wyprowadziłby mógł jaźń swoją w całej pełni do działania, miał przed sobą otworem jako tako przeczyszczone i znane sobie drogi »poezji i wymowy«.

Tędy tylko mógł kusić się iść przebojem poprzez zakazy nauki. Literatury filozoficznej scholastyka nie zostawiła, racjonaliści wieku oświecenia

nie wytworzyli takiej, któraby mogła zadowolić umysły, poruszone przeczuciem nowych zadań ducha.

Przewrotów w dziedzinie pojmowania piękna i filozofji — zdaniem naszem — nie można zrozumieć, gdy się przyczyny szuka na miejscu, w każdej z tych dziedzin zosobna. Przyczyny szukać trzeba tam, gdzie duch styka się ze światem w *działaniu*, a więc w dziedzinie trzeciej (według wyżej podanej mapki) — w dziedzinie uczuć, pragnień, dążeń — w świecie *woli życia*. Rzeczywistość tam wyczuwana, brana na próbę sił, zmagająca się z człowiekiem, stawiająca mu opór, lub mu ustępująca, potrzeby tam wyczuwane, przez transmisję rozumu udzielają się wszystkim innym dziedzinom psychiki i powodują wzmożoną ich pracę, bunty, oraz to, co nazywamy przewrotami.

Życiu psychicznemu w jednostce cywilizowanej — nie trzeba na chwilę tego zapominać, że daje treść przemożną życie społeczne, odkąd podstawą cywilizacji i kultury stała się mowa. Do tego życia człowiek się sposobi w swoim rozwoju wewnętrznym, do wymagań tego życia przystosowuje się cały aparat psychiczny. Pod naciskiem wymagań tego życia, w którem człowiek pogrążony jest swoją wolą, budzą się najgłębsze instynkty zachowawcze i moralne, i one domagają się wyswobodzenia władz psychicznych do całej pełni działania.

Dusza ludzka nie zaczyna się i nie kończy na życiu *umysłowem*, jak pojmował Śniadecki. *Cały* człowiek, budzący się w tych czasach do życia du-

chowego, nie mógł przejść przez tę szparę w płocie, którą mu tresura filozoficzna jako drogę wskazywała. Śniadecki nie kusił się o wypełnienie treścią wytkniętych przez siebie granic psychologji; opracował tylko »Filozofję *umysłu* ludzkiego« i wierzył, że tu zmieści się *cały* człowiek oświecony.

Mapka jego psychologiczna, z której wyżej korzystaliśmy (czucie, myślenie i chcenie), zakreśla granice całości, ale w tych granicach zadowolił się bardzo umiejętnem i przynoszącem mu zaszczyt określeniem roli rozumu, wzmiankując tylko o takich dziedzinach, jak »żądze, chuci i skłonności«. Dzisiejsza psychologja inaczej widzi zagadnienie umysłu. Na głębokim oceanie duszy rozum panuje jak latarnia elektryczna, ale czyż zdolny jest opanować cały żywioł, którego główny nurt w swoim stanie przedświadomości, poruszany instynktami i namiętnościami, burzy nieraz tamy, które rozum przewidział?

Śniadecki usunął z terenu człowieka myślącego wszystkie zagadki, które mu podsuwają takie »fenomena«, jak tęsknota, miłość, wiara, wszystkie czynniki ducha irracjonalne i prometejskie. Oczywiście trudne było porozumienie z młodem pokoleniem, które szkoła jego kształciła w poezji, wystrzygując starannie drogi imaginacji.

Rozdrażniał poetów swoją klasyfikacją w psychologji piękna. To, co się podoba jednym — powiada — nie podoba się innym. Ale »p r a w d z i w a piękność powinna mieć swoje znamiona stałe, pewne i powszechne, powinna się podobać *wszędzie i zawsze*,

a zatem powinna się fundować na rozumie, jako wynalazcy prawideł stałych i rozumnych« [1]).

Są jednak tajemnice piękna. Czasami »rozum nie może zdać sprawy z tego, co nam się podoba. Atoli są to jakieś skryte natchnienia talentu, (Śniadecki zaraz dodaje:) nie dlatego do wytłumaczenia trudne, żeby w nie rozum wcale nie wpływał, ale dlatego, że nie masz jeszcze odkrytych i najaw wyprowadzonych powszechnych prawideł piękności... Że atoli działanie rozumu oczywiste lub skryte wchodzić musi we wszystkich bez wyjątku robotach smaku, przekonywamy się« (406) (tu następuje szereg dowodów pośrednich).

Wniosek Śniadeckiego musiał być ten: »Błądzą ci, którzy rozumieją, że smak jest natchnieniem i wypadkiem samego czucia« (408).

Z tych przytoczeń widzimy, że Śniadecki przyznawał rozumowi w drodze ustępstwa »skryte« działanie, które jest niczem innem, jak dzisiejszą intuicją, i talentowi (genjuszowi) »jakieś skryte natchnienia«, ale ze stanowiska zasadniczego nie ustępował. Poczucie prawdy pociągało go do ustępstw, ale nie mógł pozwolić na zachwianie zasady suwerenności rozumu. Imaginacja i smak mają udzielność, ale wymierzoną od suwerennego rozumu.

Mickiewicz, jak już przytoczyliśmy, gdy sam był na katedrze, jako profesor literatur słowiańskich, świadczy, że spór między klasykami a nim toczył

---

[1]) Filoz. umysłu (rozum), Pisma rozm.: IV, 404.

się właśnie o prawa, przynależne natchnieniu. Ustępstwo więc Śniadeckiego nie było wystarczające.

IV.

Jak powiedzieliśmy wyżej, do walki z klasycyzmem, jako wyobrazicielem ancien regime'u, stawał nie artysta, jako taki, który z regułami ówczesnej estetyki byłby sobie zawsze poradził przy pomocy talentu — ale człowiek, który w Polsce tylko na polu poezji mógł wypowiedzieć i przyjąć kampanję.

Człowiekowi temu było duszno w więzach racjonalizmu i wkroczył na pole irracjonalizmu. Dlatego tak trudno było ówczesnym romantykom określić swój program, że nie była to droga z wyboru, jeno z reakcji, z musu psychicznego. Nie tyle w filozofji, ile w psychologji szukać trzeba przyczyn tej reakcji. Romantyzm obrał swoją pozycję drogą negacji, nie pozytywnego wyboru. Uczynił odruch pod hasłem: »aby nie kajdany rozumu!« Nie z wyboru pozytywnego jakiejś gotowej nowej szkoły myślenia.

W tem świetle trzeba wyrozumiewać sytuację umysłowo-filozoficzną romantyków i odpowiednie znaczenie przydawać ich hasłu naczelnemu: wiara! Było to zawołanie raczej, nie definicja ścisła. Było to hasło orjentacji na irracjonalizm — na tę resztę duszy, która się nie mieściła w psychologji Śniadeckiego.

Zdajmy sobie sprawę, że romantycy nie przeciwstawiali rozumowi wiary teologicznej, wiadomo bowiem, że ruch ten daleki był od świeckiego konfesjonalizmu. Młodzież ówczesna ogarnięta była gruntownie liberalizmem wieku oświecenia i osobiście reagowała na wpływy szkół zakonnych, zarzucano im nawet ateizm. Reakcja przeciw racjonalizmowi kierowała się raczej na bezdroża mistycyzmu, któremu nie zdołały stawić oporu nawet wśród przyrodników wpojone przez szkołę metody nauk doświadczalnych zasady filozoficzne Bacona. Dość uprzytomnić sobie, jak wybujały koło uniwersytetu wileńskiego praktyki magnetyzmu zwierzęcego (mesmeryzmu) i teorje »promieniste«.

Zawołanie »wiara« przysparzało człowieka we wszystkich dziedzinach: w sztuce, w filozofji, a zwłaszcza w owej trzeciej, o której wyżej była mowa — życia społecznego, jako wiara w s i ł y indywidualne jednostki i narodu, odpowiadająca poprostu faktowi wzmożonego poczucia ustrojowego. Romantycy — to trzeba podkreślić — proklamowali wiarę nie w takich lub innych jej artykułach dogmatycznych, ale jako bezimienną, bez określonej treści siłę psychiczną intuicyjnego porywania całej duszy w kierunku nowych, świtających ideałów. Dusza wysychała w betonowem łożysku rozumu z tęsknoty do swej wielkiej ojczyzny żywiołów przedświadomych. Zrywała ściany rozumu nie dlatego, by zapoznawała dobrodziejstwa w jego kulturze zyskane, lecz że do życia pełnego były one już niewystarczające:

Rozumie ludzki!...
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca:
Ach, ty bez wiary byłbyś niewidomy.

Tak młody Mickiewicz (w wierszu »Rozum i wiara«) przemawia pod adresem Śniadeckiego, party jakimś nastrojem, że świat się rozszerza, że człowiekowi potrzebny lot »nad poziomy« ziemi i nowy zmysł, którego nie zastąpi »mędrca szkiełko i oko«. Bez wiary mędrzec jest niewidomy.

Czy poczucie to było chimerą, dyktowaną przez »fantazję«, czy też tylko rzeczą zakazaną? Śniadecki miał umysł bardzo głęboki; on o tych światach, poza kresem poznawalności i osiągalności leżących wiedział, ale ze stanowiska filozoficznego zakazywał tam sięgać. Uważał za grzech pierworodny umysłu sięgać do drzewa tych wiadomości.

W swojej »Filozofji umysłu ludzkiego« pojęcia wiary nie roztrząsał. Wzmiankował jedynie o niej, sam bowiem uznawał pewne rodzaje wiary. Nie można przecież jej przemilczeć, gdzieś przecie musi być, choćby jako wiara... w rozum.

Są w naukach i w filozofji pewne dogmaty, będące artykułami »wiary umysłowej«. Dogmaty te są zasadniczą częścią systemu, opartego na założe-

niu, że umysł ograniczony jest w wiedzy ramami doświadczenia.

A więc np. kwestja ciała i duszy. Śniadecki stał jako psycholog na gruncie fizjologji. »Nerwy są organem czucia i myślenia«; myślenie jest procesem organicznym i t. d. Ale jak wytłumaczyć naturę czucia i myślenia? Konstytucja natury ludzkiej nie pozwala tego wyjaśnić, teorje na ten temat są »zawrotem głowy i nie godzi się ich nazywać filozofją, bo filozofja nie tłumaczy tego, co jest wyższem nad pojęcie człowieka« (187). Wogóle na pytanie, co to jest materja, co jest dusza, nigdy nie możemy odpowiedzieć. Śniadecki tedy stawia jako założenie: »pierwsze i najodleglejsze przyczyny rzeczy są dla nas do docieczenia niepodobne«. »Za temi ostatecznemi punktami ustają wszystkie porównania i stosunki, a zatem drogi i sposoby wywierania naszych sił (rozumu). Jest to odmęt i przepaść, gdzie człowiek w zamieszaniu durzeje i ślepnie, wpada w marzenia, w błędy i dziecinności«. Umieć zatrzymać się na fenomenach jako fakcie, w który umysł nie wnika, jest sprawą »wiary umysłowej«. Śniadecki zna też »wiarę historyczną«, mianowicie polegać na świadectwie cudzego umysłu, zna też »wiarę filozoficzną«, opartą na prawdopodobieństwie, ale ma za złe filozofom angielskim, że tak hipotezę nazywają, bo prowadzi ta nazwa do nadużyć.

Cały świat poza granicami poznawalności doświadczalnej Śniadecki zamyka przed umysłem, ale go nie neguje. Przytoczymy ustęp z jego wstępu

do filozofji umysłu ludzkiego, zawierający świadectwo kapitalnie pomocne Mickiewiczowi w owym procesie granicznym:

»W całej naturze widzimy zadziwiający w fenomenach układ i porządek, jako dzieło Mądrości Najwyższej. Człowiek przez wydobyte i doskonalone swoje władze poznaje ten porządek, wprowadza coś podobnego w swoje działanie i w użycie swoich sił, a przez to tworzy i stanowi porządek moralny i towarzyski. Prosty stąd wniosek, że w człowieku jest jakaś iskierka Najwyższej Mądrości, a zatem istota całkiem różna od świata materjalnego.

»Człowiek przez zmysły (pogląd powtórzony z Jędrzeja Śniadeckiego »Teorja jestestw organicznych«) jest związany z całym ogromem świata materjalnego, a przez władze swego umysłu z Twórcą i Władcą tego świata, a zatem przez konstytucję swoją człowiek, jako istota rozumna, jest stworzeniem religijnem« [1]).

Mickiewicz był dobrym uczniem. Czyż poeta mógł zrobić lepszy użytek z tej refleksji uczonych braci Śniadeckich, jak ten, który uczynił w »Improwizacji«?

Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko.

W tej »jakiejś iskierce« Śniadeckich Mickiewicz widział siłę genjuszu. Przez tę szczelinę w filozofji wyrwał się Śniadeckim iskra — Prometeusz, aby się wdać w proces bezpośrednio z Twórcą i Władcą.

---

[1]) Pisma rozmaite, IV, 187.

Mickiewicz był możliwie lojalny nietylko w nauce poezji i wymowy, ale i w filozofji. Że zburzył przegrody formalne, przepisane przez imaginację i rozum, zniewoliła go do tego nie tyle potrzeba poezji, lub filozofji, lecz owa trzecia dziedzina uczuć człowieka społecznego — to, że kochał i cierpiał za miljony.

Oto tajemnica integralności psychologicznej.

* * *

Mickiewicz po szeregu lat, na katedrze paryskiej, zdawał sobie doskonale sprawę z istoty ruchu romantycznego. Jak zawsze szkicowo, ale niezwykle przenikliwie i trafnie, w prelekcji w dniu 17 czerwca 1842 r., w której przeszedł do poezji polskiej z przed r. 1830, tak ruch ten charakteryzuje:

»Jest to ruch życia prowincjonalnego, które było stłumione w życiu politycznem. Drga w nim pierwiastek gminny, rozwinięty pod warstwą szlachetczyzny.

»Poeci litewscy pierwsi wprowadzają do literatury świat duchów, szukają w tej krainie tajemnych sprężyn wszystkiego, co się dzieje na ziemi. Pani George Sand w artykule poświęconym rozbiorowi dzieł jednego z autorów tej szkoły, obejmuje cały jej charakter tą uwagą, że pisarze litewscy stawiają świat działania w świecie duchowym, a świat wiedzy i ludzi mają tylko za narzędzia.

»Taż sama dążność postrzegać się daje w szkole ukraińskiej. Nie idzie ona tak daleko, jak litewska, zawsze jednak przypuszcza nieustanny wpływ tamtego świata na świat ziemski.

»W każdym poemacie obu tych szkół można rozróżnić dwie strony: dotykalną i t. zw. fantastyczną, t. j. duchową.

»Szkoła ukraińska porzuca błędną wędrówkę dawnej poezji polskiej, nie szuka już swoich bohaterów między mężami Stanu, sławi wodzów ludu, wydobywa imiona dotąd nieznane w literaturze, staje się nadewszystko popularną.

»Ten kierunek Litwinów i Ukraińców nie podobał się bardzo szkole dawnej, reprezentowanej przez publiczność warszawską. Krytyka okrzyknęła tę nową literaturę za napad barbarzyństwa i w rzeczy samej była to wojna przeciw klasie cywilizowanej i jałowej«.

Zdanie Mickiewicza potwierdza tezę, postawioną przez nas wyżej, że dusza modyfikuje się w sferze oddziaływań społecznych, tam gdzie wola ludzka styka się ze światem zewnętrznym i że zmiany tam zachodzące w warunkach rozrastania się i kurczenia »całego człowieka« wywołują odpowiedni nastrój i potrzebę w każdej z dwu innych dziedzin duchowych, przystosowują twórczość człowieka zarówno w dziedzinie poczucia piękna, jak i w dziedzinie dochodzenia prawdy. Pod naciskiem życia, które jest zawsze natury społecznej (a dusza ludzka jest wytworem społecznym) zmienia się całe poczucie wewnętrzne, które przesuwa niejako centr świadomości człowieka i w dziedzinie piękna poddaje mu nowe stanowisko widzenia rzeczy i zadań twórczych, a w dziedzinie przyrody nowe stanowiska rozumienia świata. Praca czuć i umysłu, przedtem możliwie zobjektywizowana, pozbawiona już, zdawałoby się na zawsze, pierwiastków subjektywizmu, potrochu — z niejasnych dla świadomości przyczyn —

zaczyna przenosić swój punkt ciężkości z terenu przedmiotowego rozumu na teren subjektywnej czuciowości. Sposób myślenia, nawet filozoficzny, zaczyna się poetyzować, wdawać się, jak określił Śniadecki, w »romanse metafizyczne«, umysł staje się romantyczny. Giełda filozoficzna notuje wtedy kurs zwyżkowy uczuciowości, subjektywizmu, idealizmu. Panuje wtedy w twórczości dążność do wydobycia najaw całej indywidualności człowieka, znamionująca się oryginalnością pomysłów i form, nieraz zuchwale łamiącą wszelkie przyjęte dotąd zasady i obyczaje sztuki. Ta strona indywidualności, wyjawionej w dziełach, wkraczająca już w sferę notowań społecznych jako czyn, najwyraźniej uwydatniająca się w literaturze, daje do myślenia, że dzieje się coś w świecie społecznym, skoro indywidualność — cały człowiek — jest życiu społecznemu potrzebny.

Ten psychologiczny wywód, do którego krytyka literacka doszła na podstawie studjów historycznych (przy pogłębianiu metody Taine'a), każdy z oświeconych uczestników życia społecznego potwierdzić może swoją obserwacją. Kiedy funkcje życia społecznego z jakichkolwiek powodów wzmagać trzeba, t. j. kiedy konieczność życiowa wymaga od społeczeństwa wysiłku twórczego, wtedy instynkt samozachowawczy naszego ogniska cywilizacji szuka wskroś siebie indywidualności nietylko do przewództwa, ale radby widzieć w każdej jednostce indywidualność wzmożoną i pełną, gotową nietylko do czynów rozsądku, ale nawet do poświęceń i szaleństw. Tak wyraźnie

uświadomiony jest ten instynkt, gdy go zaatakuje potrzeba polityczna nagła — jak wojna; — mniej wyraźnie reaguje on, a nawet daje się pomylić, gdy potrzeba polityczna jest przeciągła (wiekowy ucisk), powołująca do stałej walki, właściwie do pracy; ale wprost nieświadomie działa ten instynkt, gdy potrzeba jest natury społecznej i dojrzewa powoli w łonie społeczeństwa wskutek stopniowych, ewolucyjnych zmian natury socjalnej i ekonomicznej. Jeśli zważymy, że stosunki polityczne i socjalno-ekonomiczne nie są od siebie oderwane, owszem ściśle bywają od siebie uzależnione, jeżeli przytem uwzględnimy, że ogniska życia społecznego (narody) nie są izolowane i że prądy udzielają się od jednych drugim nie bez pomocy międzynarodowych czynników politycznych, wtedy zrozumiemy, jak trudno jest współczesnym pochwycić związek między zjawiskami życia społecznego i politycznego, w które zanurzony jest człowiek całą pełnią swego bytu duchowego, a zjawiskami zachodzącemi w świecie sztuki, literatury i filozofji.

Po tych uwagach jest miejsce na roztoczenie obrazu ówczesnego (1818) sytuacji w Polsce (oraz na Litwie i Rusi) politycznej i społecznej. Rozciągnęłoby to jednak zbytnio pracę niniejszą. Epoka dość dobrze opracowana. Wypunktować tylko należy, że było to po wojnach Napoleona, które poruszyły żywo poczuciem indywidualności narodów i jednostek i że było to po rozbiorach państwa polskiego i uciemiężeniu jego przez obce państwa, że pomimo nadziei, dawanych Królestwu i Litwie przez Aleksandra I, nurto-

wały w duszach jak najgorsze co do przyszłości narodu przeczucia; dalej że był to czas organizowania się społeczeństw w całej Europie w przeciwstawni politycznej do rządów; wielką rolę w tych organizacjach odgrywała masonerja, dająca pochop do przerabiania świadomości szerokich kól w mnóstwie mniej lub więcej tajnych związków; wreszcie, że było to świeżo po rewolucji francuskiej, której hasła demokratyczne przeniknęły głęboko do Polski nietylko z książek, ale z wędrówek militarnych i emigracyjnych; jeśli zaś chodzi o literaturę — że umysły w Polsce były pod silnem wrażeniem nauki Rousseau'a.

To też wielkie znaczenie ma opinja Mickiewiwicza, wypowiedziana po namyśle w r. 1842, że w ruchu poetyckim na Litwie i Rusi, w owym żywiole gminnym, który twórczość poruszona ustrojowo wyrzucała na powierzchnię, wyrażała się ówczesna wola przemian w życiu społeczno-politycznem.

V.

Najgłębsze zaś znaczenie dla zrozumienia zatargu wewnętrznego, którym się zajmujemy, posiada w oczach naszych opinja Mickiewicza: »była to wojna przeciw klasie cywilizowanej i jałowej«. Należy się nad nią bliżej zastanowić. Ci, co walczą, nie zawsze wiedzą, z kim i o co walczą; ale my, którzy o tych bojach homerycznych wiemy tylko z oderwanych

urywków eposu, powtarzamy najczęściej puste słowa, nie widząc treści. Pomagając wyobraźni, zróbmy znowu mapkę sytuacyjną.

Walczy kto? Jak mówiliśmy, człowiek nowy, przysporzony kulturą, poczuwający się do sił. O co? O dopuszczenie go w szranki cywilizacji, aby także tworzył. Z kim? Z tymi, co cywilizację dzierżą.

Rozwój ludzki jest wynikiem walki o lepsze sił twórczych. Przychodzą momenty takie w historji wewnętrznej społeczeństwa (środowiska danej cywilizacji) kiedy następuje scysja między uwarstwieniami podmiotu cywilizacji. Siły nowe powiadają do starych: »ustąp mi miejsca przy warsztacie. Jesteś już jałowy«. Oczywiście, strony atakującej sąd jest względny. Ma ona prawo mówić tylko za siebie: »poczuwam się do sił, chcę tworzyć«. Czy istotnie strona atakowana jest jałowa, wykaże historja, może bez pośredni rezultat walki.

Jeżeli rzecz dzieje się na polu czysto politycznem, gdzie decydują o rezultacie walki środki tylko zewnętrzne, same apetyty na twórczość polityczną mogą się okazać fałszywymi. Tak było teraz podczas konfliktu wewnętrznego w Rosji. Siły nowe powiedziały sakramentalne słowa klasie cywilizowanej: »ustąp mi miejsca przy warsztacie, jesteś już jałowa«. I miały rację co do niej, warstwy panujące okazały się jałowe. Ale co do sił własnych okazało się, że ich dzierżyciele byli sami co do siebie zmistyfikowani. Nie były to siły gotowe do twórczości cywilizacyjnej w kierunku żadnym, tem mniej poli-

tycznym. W świadomość ich podstawiła się wola cudza. Mamy tu przykład zupełnego rozgrodzenia środowiska narodowej cywilizacji i już nietylko jednego ogniska na drugie, ale wprost inwazji, połączonej z zajęciem centrów mózgowych sąsiedniego ogniska. Mamy w tym wypadku zjawisko zburzenia cudzej cywilizacji za pomocą atakowania centralnego jej duszy.

Walka o twórczość na polach tak intymnych, jak poezja lub filozofja, odbywa się również przy pomocy wpływów obcych, ale nie przedstawia takiego ryzyka, jak tamta polityczna, a przytem gwarantowana jest mniej więcej jej organiczność. Siły nowe nie pozostawią trwalszych śladów w cywilizacji, jeśli są fikcyjne i rzecz obejdzie się wtedy bez przewrotu.

Nasz zatarg miał swój początek w ruchu społeczno-politycznym i nie dał się zlokalizować na polu poezji. Tego najbardziej obawiał się Śniadecki. On i wogóle obrońcy ancien régime'u — pod tym względem złymi byli psychologami, że przypuszczali, iż tłumiąc rewolucję w dziedzinie poezji i filozofji, zapobiegną wybuchowi społeczno-politycznemu, gdy tymczasem tamte fermenty były już zjawiskami pochodnemi. Przytaczaliśmy jego opinję, jakoby niedawno przebyte przez Europę katastrofy były skutkiem tego, że metafizyka odebrała rozumowi naukę doświadczenia...

Według Śniadeckiego umysł ma osobne laboratorjum rozumu na wszystkie potrzeby. Prawdy, raz

przez ludzkość doświadczone, a przez rozum zapamiętane, są regulatywem na wszystkie czasy dla potomnych. Tymczasem życie tego nie potwierdza. Życie nie zagląda do ksiąg dawnego doświadczenia i chce samo doświadczać. Na doświadczaniu ono polega, w tem jego wola — w rozprężaniu sił, które pragną mierzyć się na zamiary. Jest to w życiu pierwiastek irracjonalny napozór, z którym trzeba się liczyć. Umieć obliczać ten pierwiastek nieważki w wytykaniu dróg — jest zadaniem nauk społeczno-politycznych. Czemże jest polityka? Czyż tylko umiejętnością załatwiania interesów narodu nazewnątrz? Przedewszystkiem jest umiejętnością wyczuwania sił w duszy narodu nurtujących i posługiwania się niemi, umiejętnością, wychodzącą z tego założenia, że życie organizmu narodowego toczy się nie wedle praw logiki lub dowolnych schematów, przez rozum narzuconych, lecz według praw swoistych natury organicznej. Rozum w kierowaniu życiem tego organizmu jest bardzo potrzebny, ale właśnie potrzebny jest umysłowi politycznemu na to, aby rozumiał realne znaczenie pierwiastków na pozór irracjonalnych, nieważkich (inponderabiljów), potrafił je wypatrzyć, zważyć i zużytkować korzystnie dla rozwoju. Zapewne, historja, jako wiedza doświadczeń dokonanych, może im dać pewne wskazówki orjentacyjne, ale schematu gotowego nie daje, tem mniej logika matematyczna. Daleko więcej usług oddać może w sprawie rządzenia wolą zbiorowości i n t u i c j a, oparta na umiejętnem dobieraniu metod myślenia o zjawiskach życia

realnego. I tutaj, jak w sztuce, potrzebny jest talent, wypracowany ćwiczeniami umysłowemi; i tutaj, jak w naukach, potrzebny jest dar ścisłego rozumowania; nie mniej jest to dziedzina ducha odrębna, wymagająca dla swych specjalnych zadań odmiennego ustawienia umysłu.

Nie poczucie piękna jest tu siłą organizującą (kształtującą) działanie umysłu, ani poczucie prawdy. Tutaj umysł stwarzać ma: nie formuły piękna i prawd w formach i znakach trwałych, oderwane od doraźnego interesu życia, lecz stwarzać ma fakty indywidualne praktycznej doniosłości dla życia. Wszystko, co tamte laboratorja duszy twórcy politycznemu dały, jest dla niego dyrektywą, jak kierować, jak stawiać te fakty, aby one miały w sobie zaród wartości wiecznych, aby stały w zgodzie z linją ideału. Politykowi potrzebna jest kultura wszechstronna, potrzebna mu jest tresura duchowa, którą daje praca umysłu w tamtych dwu (bezinteresownych dla życia) dziedzinach twórczości (piękna i prawdy). Ale on stamtąd metod nie bierze, ani gotowych formuł.

Improwizacja np. w poezji może być uznana za prawowity sposób tworzenia. Życie jednak zbiorowe szwankowałoby bardzo w swojej celowości, gdyby jego akty na zewnątrz miały być puszczone na natchnienie instynktów czy to w zakresie działania jednostki, czy całości. Jednostka pod względem moralnym jest już właściwie skrępowana w postępowaniu odpowiedzialnością społeczną, cóż dopiero we wzglę-

dzie politycznym. Wiele słuszności ma zasada Kanta: czyń tak, aby maksymy twojej woli zawsze służyć mogły za podstawę powszechnemu prawodawstwu. W politycznym zakresie należałoby postawić zasadę: czyń tak, aby twoje każde postąpienie mogło służyć za podstawę akcji wszystkich na rzecz dobra narodu.

W moralności i w politycznem postępowaniu tkwi pierwiastek społeczny — koordynacji społecznej ducha w jeden podmiot twórczy; pierwiastek ten w psychologji twórczości artystycznej, czy naukowej gra rolę wtórną. Dziedzina woli i postępowania twórczości wchodzi w sferę psychologji społecznej, w której zupełnie inaczej przełamują się siły psychiczne człowieka. Świadomość woli społecznej człowieka, tworzącego czyn polityczny, jest inaczej skonstruowana, niż świadomość woli artysty tworzącego pejzaż, albo świadomość woli filozofa, piszącego traktat o ciążeniu ciał. Są to trzy różne układy umysłu, trzy różne napięcia całej duszy, dające dobry rezultat przy kompletnej świadomości umysłu, co ma robić i jakiemi środkami. Oczywiście wszędzie potrzebne są i rozum i wola, wreszcie — jak kto chce nazwać — wzruszenie zmysłowe wyobraźni, natchnienie, intuicja czy jakiś bezwiedny genjusz, ale w każdym wypadku w innym układzie. Są to trzy różne typy psychiczne twórczości, których nie można, bez uczynienia błędu, podstawiać zamiast siebie.

Bez zrozumienia tej prawdy psychologicznej nie może być mowy o porządnej gospodarce umysłowej,

nie może być mowy o porządnej twórczości ani artystycznej, ani naukowej, ani politycznej. Ona też lec powinna w podstawy systemów wychowania publicznego.

Przy dobrem jej zrozumieniu bez szkody stawiać można zasadę autonomji tych trzech dziedzin twórczości, utrzymując, że sztuka jest dla sztuki, nauka dla nauki, bo wtedy wypadnie, że trzecia dziedzina twórczości — *życia*, wszystko obejmującego, jest *dla życia*.

Tutaj w życiu uporządkowanem jest rezerwoar społeczny wszystkich sił psychicznych. Gdy tu poziom żywiołu spada, lub gdy zgoła poziom wysycha, wtedy nie mają czem odżywiać się siły twórcze myśli plastycznej czy teoretycznej i słabnie całe życie ustrojowe duszy.

Te rozróżnienia są potrzebne do ustalenia poglądu na dynamikę życia duchowego. Można sobie wyobrazić powyższą autonomiczność jako coś w rodzaju połączonych naczyń, w których żywioł, dążący do wyrównania poziomu, w różnych kierunkach jest party. Nie może jednak pretendować do wielkich rezultatów gospodarz, który zbuduje irrygatory wyżej poziomu wody, albo gdy woda za bardzo wzbiera, będzie ją usiłował zepchnąć z poziomu przez tłoczenie wodotrysku.

W tem położeniu znaleźli się klasycy ze swojem pojmowaniem psychologji społecznej. Wydawało im się, że zapobiegają wzbieraniu żywiołu przez zatykanie kraterów poezji i filozofji.

VI.

Powiedzieliśmy wyżej, że gdy przychodzą czasy odnawiania się społeczeństwa nowemi siłami, wtedy wzrasta kurs uczuciowego subjektywizmu w poezji oraz idealizmu w filozofji. W życiu zbiorowem, w poglądach na politykę i na historję występuje wtedy na pierwszy plan pierwiastek bohaterski. Punkt ciężkości w tworzeniu z objektu, ujmowanego w pewną formę dzieła, któreby miało dzięki tym formom skończonym znaczenie samodzielne i żyło samo w sobie, przenosi się na podmiot tworzący. Nad rzeczą i jej formą bierze górę p o t r z e b a p s y c h i c z n a twórcy. Jest to moment uniesienia się afektowego, stawianie na kartę swojej indywidualności, mierzenia się ze światem na własne j a; moment natchnienia w poezji, sceptycznego kwestjonowania bytu realnego zjawisk świata materjalnego — w filozofji, pogardy dla rachunku i oportunizmu — w postępowaniu.

Jest to moment zatargów między obozami ancien régime'u (objektywizmu) i nowego: subjektywizmu. Staraliśmy się poprzednio zaznaczyć związek między terenami, jak one na siebie oddziaływują przy zmianach, zachodzących w ustrojowości wewnętrznej społeczeństwa. Rzec można, historja wewnętrzna narodu zaczyna wtedy nowe zdanie, wprowadzając podmiot zmodyfikowany; zmienia się też odpowiednio orzeczenie.

Między podmiotem a przedmiotem twórczości

odbywa się w cywilizacji wymiana, dążąca do wyrównania poziomu duszy człowieka ze współczesną cywilizacją. Żeby zrozumieć proces rozwoju twórczości, należy — mojem zdaniem — traktować całe środowisko, w jakie weszła dusza ludzka, jako jedną całość, której człowiek z jednej strony jest panem, ale z drugiej strony własnością. Człowiek jest twórcą cywilizacji, ale jest też jej objektem także. Dusza ludzka jest źródłem cywilizacji, ale jest też jej przedmiotem. Trzeba sobie to uprzytomnić, aby wstawić coś konkretnego w formułę nieokreśloną stosunku do świata zewnętrznego.

Stosunek ten jest podwójny — o tem zapominamy. Świat zewnętrzny styka się z nami nie tylko wtedy, gdy biernie otrzymujemy od niego wrażenie przez czucia zmysłowe, ale i wtedy, gdy my czynnie na niego oddziaływamy, wywołując w nim przemiany. Artysta odbiera wrażenia, które wprawiają w ruch jego władze umysłowe i twórcze, ale gdy dzieło swoje wciela w kamieniu, w utrwalonym dźwięku, w książce, wtedy przysparza środowiska sobie i ludziom. To dzieło, tworzone prawem celowości, aby działało na dusze innych, ma więcej szans oddziaływania na psychikę, niż inne przedmioty w świecie materjalnym, nas otaczające. Człowiek w cywilizacji nie jest to podmiot plus przyroda, ale podmiot plus środowisko, zarobione pracą jego ducha.

To środowisko działa na niego nie przypadkowo, człowiek nie jest zjawiskiem improwizowanem w przy-

rodzie, ale istnością w środowisko wrobioną. Całe środowisko jego żyje psychicznie i, rzec można, tworzy dalej — nabytym od twórców popędem. Wytwarza się kolisko oddziaływań między ja i nie ja, w którem trudno orzec bywa, gdzie subjekt, gdzie objekt.

Umysły pierwotne czy na łonie przyrody, czy wśród świata cywilizowanego, którego same nie tworzyły, różnią się od umysłu cywilizowanego tem, że nie mają dla siebie środowiska ustalonego psychicznie, że są poza wolną wymianą oddziaływań między sobą a środowiskiem.

Barbarzyńca na łonie przyrody dzikiej redukuje się ze swoją jaźnią do zera, tak przygnieciony jest środowiskiem bez granic. W psychice jego pracuje najsilniej wyobraźnia. To, co zdoła nią objąć, to jest jego środowiskiem. A kierunek jego wyobraźni nadają instynkty samozachowawcze — wola życia. Zachowuje się względem przyrody negatywnie, ratuje go siła instynktów żywotnych, wola, czyn. Ten stosunek do świata zewnętrznego i do siebie samego jest zasadniczy i zostaje na zawsze. Siłą prowadzącą człowieka są jego żądze życia, wola i czyn. Tym organem duszy wymierza on swój stosunek do świata. Gdy więc za słuszne uważamy to, co utrzymywali encyklopedyści za Baconem, Śniadecki, potem pozytywiści, że wiedzę swoją i system myślenia człowiek zawdzięcza metodzie doświadczalnej, to nie myślmy, że człowiek zdobył to wszystko jako badacz naukowy, że wiodła go w życie żądza poznania. Widzenie

zmysłowe w wyobraźni, wiedzenie z doświadczenia i obliczenia były mu pomocą jak skrzydła, ale niósł go naprzód mus życia, wyrażający się czynnie w woli, piędź po piędzi trzebiący środowisko i pokonywujący. Zdobycze pionierskie woli, w której człowiek znajdował syntezę swoją sił twórczych, rozszerzają i pogłębiają jaźń ludzką. Dlatego żywotność społeczna wyrażać się zawsze będzie w emulacji o prawo tworzenia, nie zaś o prawo spoczywania. Wprowadzić człowieka w ten ruch emulacyjny, wciągnąć go w stanie czynnym w życie środowiska — oto pierwsze zadanie cywilizacji.

Człowiek pierwotny znalazł drogę człowieczeństwa, gdy zdobył na usługi swoje jakieś narzędzie, które mu pomogło wyjść ze stanu negatywności obronnej wobec przyrody i przejść do stanu czynnego podboju. Był to początek cywilizacji, zaczął się człowiek, przysporzony o środowisko umyślne, gdy przedtem po każdym wysiłku powracać musiał do swojego zera w przyrodzie. Wytwory, którymi siebie otoczył, z nim łącznie stanowiły powiększonego o środowisko człowieka. One były pomocą w dalszej twórczości wynalazczej i w rozszerzaniu środowiska. Człowiek tworzył i był tworzony. Rosła jego cywilizacja, jako zasób środków, ale rósł i człowiek, jako kultura, jako dusza narzędzi i ich natchnienie.

Sama wyobraźnia, płynąca z wolnego działania bodźców zewnętrznych na zmysły, kurczyła samopoczucie człowieka, redukowała jego jaźń do zera. Wy-

dobywało go działanie, wytwarzanie środowiska, twórczość, opanowywanie, czynienie wyboru, wydobywanie woli z pod musu zewnętrznego do czynienia swobodnych doświadczeń. Z niewolnika wyobraźni duch ludzki stawał się panem czynności psychicznych. Jaźń, poczucie indywidualności wzrastało w miarę poczuwania się do sił, wymierzania ich na przeciwności i zamiary.

Jakże daleko od owego momentu do tego stanu umysłu w wysokiej cywilizacji, gdy człowiek wyrównał się ze światem otaczającym i zwątpiwszy o jego realnem istnieniu, mógł sobie powiedzieć, *cogito ergo sum!* Był to szczyt zapanowania nad światem zewnętrznym. Takie przynajmniej samopoczucie.

Zdaje się, że taki stan umysłu filozoficznego wytwarza się wtedy, gdy wola ostyga, nie widząc przed sobą niczego, coby zdobyć należało, lub można było. Umysł, zamykający się w sobie i sam siebie trawiący, oznacza impas woli w twórczości. Gdy rozum dochodzi do poczucia tożsamości z absolutem, wtedy działanie zredukowane jest do zera. Odpowiada temu stanowi barbarzyństwa, tylko na odwrotnym biegunie, kiedy człowiek był bez środowiska i mierzył się z absolutem wszechświata na surową wyobraźnię zmysłową (»fantazja« Śniadeckiego).

Romantyzm, rodzący się w Polsce z poczucia społecznego nowych sił twórczych, pragnący przełamać, czego rozum nie złamie, zmierzyć siły na zamiary, popełniał sprzeczność z sobą, o ile czerpał soki myśli z ówczesnej metafizyki niemieckiej. Tej

sprzeczności, jak zobaczymy niżej, pragnął uniknąć Mickiewicz, którego instynkt odrzucał od filozofji niemieckiej. Śniadecki zaś bliższy był nowożytnego życia duszy polskiej, niż się romantykom wydawało. Nie był to umysł »jałowy«, skoro od źródeł tej filozofji odpędzał. Filozofja nie wytwarzała między nim a Mickiewiczem tak zasadniczego przedziału. Zatarg tkwił swym korzeniem w terenie społeczno-politycznym.

VII.

W środowisku cywilizacji polskiej zaszły wielkie zmiany. Romantyków rysem najbardziej znamiennym było to, że byli oni ludźmi młodymi. Byli to pogrobowcy państwowości polskiej. Ich ogniska domowe żyły rozpędem Polski niezależnej, jej tradycjami. Szkoły, do których weszli, dzięki działaniu Komisji Edukacyjnej, pogłębiły ich świadomość narodową. Na Litwie szkoły pracowały z takim efektem, jak rolnik na nowiźnie. Była to gleba bujna, cywilizacją szkolną mało ruszana. Szkoły pierwszy raz zrobiły należyty użytek z mowy polskiej. Śniadecki z najwyższą siłą przeświadczenia wygłaszał zasadę: »Co się nie da w narodowym języku do zrozumienia wytłumaczyć, to jest i naukom i narodowi niepotrzebne« [1]. Wyznaczył przez to niewzruszone stanowisko kulturze narodowej.

---

[1]) Fil. umysłu ludzkiego, Język. Pisma rozm. IV, 304.

Śniadecki w pojmowaniu zadań kultury narodowej wzniósł się bardzo wysoko. Tem tragiczniejsza była jego pozycja.

Stał na straży oświecenia publicznego. W dramacie, który usiłuję rozwinąć w roztrząsaniu zatargu napozór literackiego, reprezentował on bohaterski wysiłek narodu w celu wydobycia się z trzęsawiska dziejowego. Praca cywilizacyjna i kulturalna pod uciskiem cudzej państwowości odbywa się na trzęsawisku. Nie może pójść poza pewną miarę, odpowiadającą warunkom rzeczywistym. Ta zaś była w gruncie rzeczy fatalna, a im więcej zwodziła pozorami, tem bardziej komplikowała psychikę społeczeństwa.

Faktycznie, pomimo pozornego liberalizmu i obietnic Aleksandra I, naród był w niewoli. Rzeczywistość nie odpowiadała nadziejom na przyłączenie Litwy do Królestwa, nadziejom, które sprzyjały w młodem pokoleniu dojrzewaniu idei wyjarzmienia. Cały zamiar Czartoryskiego, a więc i Śniadeckiego, polegał na grze osobistej z Aleksandrem I: wmawiano mu pochlebną na owe czasy rolę mecenasa nauk i oświecenia, rolę Ptolomeuszów egipskich. Dosyć przeczytać mowy, które Jan Śniadecki wygłaszał jako rektor na uroczystych sesjach Uniwersytetu Wileńskiego, aby zrozumieć, jak fałszywa była sytuacja wychowawców. W r. 1807, w rocznicę koronacji Aleksandra I. Śniadecki mówił:

»Dzień koronacji jest to święto nowego między Tronem i Naukami przymierza, w którem Aleksander I zamówił sobie wszystkie posiłki oświecenia, a zatem cały wpływ rozumu

i sprawiedliwości do trudnej sztuki rządzenia. Chce bowiem siłą przekonania pociągnąć wszystkich do posłuszeństwa swojej Ojcowskiej władzy«[1]).

Na otwarciu Komisji funduszów edukacyjnych w Wilnie 1807 r., rektor Śniadecki, zwracając się do członków, mówił:

»Dopełniacie tem powołaniem dobroczynnych zamiarów Monarchy, zajętego dobrem wychowaniem i oświeceniem młodzi krajowej, krzepicie nadzieje szczęśliwej dla tej ziemi przyszłości[2]). Słyną — mówił dalej — w dziejach greckich rządy Ptolomeuszów królów egipskich, którzy rozsypane szczątki świateł i wynalazków greckich gromadzili i zbierali z wielkim nakładem. Rozpamiętywamy w dziejach polskich z chlubą i wdzięcznem rozrzewnieniem panowanie Jagiełłów, że ich dobroczynnością i opieką podniesione nauki przez nieśmiertelne dzieła dowcipu i genjuszu do chwały i szczęścia narodu tyle przydały świetności. Z jakąż czcią uwielbiać będzie potomność panowanie Aleksandra I, który przedsięwziął dzieło powszechnego młodzi oświecenia...«[3])

W r. 1810 znowu w rocznicę koronacji Śniadecki wygłasza tyradę, którą zaczyna:

»Wśród tylu miljonów ludzi, błogosławiących dziś panowanie Aleksandra I i wznoszących swe modły o długą i ciągłą pomyślność jego berła, radby uniwersytet tutejszy z 20.000 uczącej się pod jego dozorem młodzi wydać w całej okazałości tę cześć, uwielbienie i wdzięczność, która się należy monarsze, wskrzesicielowi nauk i najtroskliwszemu dobrego wychowania Opiekunowi«[4]).

---

[1]) P. R. t. II, 15. [2]) Tamże, 26. [3]) Tamże, 28.
[4]) Tamże, 84.

Zwracając się do młodzieży:

»Korzystając z tej Opatrzności Aleksandra, zaciągacie dla niego na całe życie dług i obowiązek wdzięczności, z których Wam się wypłacać należy przywiązaniem, wiernością, podległością prawu i przysługami dla kraju« [1]).

Dalej przestrzega przed rewolucją:

»Rodziliście się niektórzy wtenczas, kiedy rozgorzałych głów przesadzone i zapałem popchnięte zdania, zaraziwszy całą masę łagodnego narodu, otworzyły gwałtowny wulkan wywracający wszystko i miotający okropne klęski, nieszczęścia i pożogi, z których dotąd odetchnąć nie może Europa. Jest to straszna, ale wielka dla wszystkich nauka, jak daleko namiętnością egzagerowane myśli obłąkać mogą człowieka i społeczność« [2]).

Z przytoczeń powyższych wynika jasno, że z obu stron motywy walki były polityczne, jeno zatajone. Patrjoci, stojący na czele wielkiej akcji kulturalnej, wcielonej w organizację szkół, działali w przekonaniu, że najważniejszy czynnik życia narodu — duszę można będzie w tej drodze uratować i zorganizować silny wewnętrznie naród w widokach odrodzenia, które rzuciła na drogi polskie Konstytucja 3-go maja [3]). Cała przyszłość Polski polityczna zawi-

---

[1]) Tamże, 91. [2]) Tamże, 93.

[3]) Mickiewicz w prelekcji z dnia 8 marca 1842 r. mówił o epoce pierwszego rozbioru: »Pod koniec ówczesnej epoki ustaliło się przekonanie (na podstawie opinji Mable'go, Rousseau'a, Monteskiusza), że Polska powinna oddać się jedynie pracom około wewnętrznej swojej budowy, tylko w sobie samej szukać wszystkiego, z myśli narodowej wygrzebywać

sła od osoby Aleksandra I. Jego utrwalić w przekonaniu, że od Polski nie grozi rządom monarchicznym żadne niebezpieczeństwo — to było głównem zadaniem polityki Kuratora Okręgu Wileńskiego i rektora uniwersytetu.

Nie rozumiano wówczas wogóle żywiołu i w życiu politycznem i w poezji. Jak widzieliśmy, sądzono, że wyjawianie dążeń wolnościowych jest dziełem poglądów tylko, które roi rozgorzała zapałem głowa i że przeto hamując głowę pracą rozsądku, nakazem rozumu można swobodnie wykonywać najtrudniejsze operacje polityczne. Pogląd słuszny w odniesieniu do jednostki, ale inaczej dzieje się z psychą zbiorową. A na tę psychę zbiorową przyszedł czas, gdy życie zaczęło się szybko demokratyzować. Szkoła publiczna tej demokratyzacji była czynnikiem bardzo ważnym. Starzy klasycy polityczni mówili: rozum, młodzi romantycy odpowiadali: serce.

Było to serce, które w polityce nie jest równoznaczne z fantazją, ale odpowiada raczej intuicji, opartej na wyczuciu prawdy żywej. Nie młodzież wileńska była przyczyną (może tylko dostarczyła pretekstu) wojny, wypowiedzianej jawnie uniwersytetowi wileńskiemu w parę lat po rozprawie Śniadec-

---

wszystko. Najwięksi patrjoci, jakiejkolwiek byli partji, zgodzili się wreszcie na jedno, przyjęli to zdanie. Król, Czartoryscy, ostatki konfederatów barskich, słowem co było najoświeceńszego w kraju, utworzyło teraz nową partję, mającą na celu znaleźć to w ideach, czego nadaremnie szukano w działaniu«.

kiego o romantyczności. Nie wytrzymał tej sztucznej gry, nie dającej się pogodzić z gwarancjami Kongresu Wiedeńskiego, sam Aleksander I; nie ziściły się jego obietnice, a po Czartoryskim nastał Nowosilcow.

Wykładnikiem tego dramatu dziejowego w poezji jest »Dziadów« część III, najdonioślejsze wyjawienie ducha romantycznego w poezji. Cóż tam znajdujemy? Natchnienie było siłą erupcyjną tylko, ale treść z wnętrza duszy młodego pokolenia tym wybuchem wyłoniona — jest to żółć dziejowa i polityczne fakty. Jak poeta widział ugodowość polityczną uniwersytetu, która rychło znikczemniała w jednostkach słabych moralnie, przeradzając się w przeniewierstwo narodowe, widzimy z owego piorunu, którym Bóg postawił jakby wykrzyknik nad sytuacją polityczną uniwersytetu i Polski.

Śniadecki, który wcielał w siebie najlepszą wolę polityczną i najgłębszy rozum swego czasu, nie wystarczał na czasy, które nadchodziły. Ocalić chciał cywilizację polską i rozumiał, że ona trwać może tylko w ruchu przez impuls ciągle tworzącego ducha; że pierwszym warunkiem istnienia i rozwoju cywilizacji polskiej jest dobra kultura ducha polskiego, który tę cywilizację tworzy. Wszystkie ambicje włożył w sprawę kultury, wychowania publicznego, całą wiedzę swoją jej poświęcił, do jej zadań przystosowywał swój system filozofji umysłu ludzkiego, recepty na trzymanie w karbach tego umysłu wyszukiwał w filozofji francuskiej i angielskiej (z po-

minięciem niemieckiej, jako wytworzonej przez naród bez tradycji oświecenia), resztę życia dziełu kultury poświęcił — i wszystko szło na marne. Tem tragiczniej się to działo, że im więcej nauka i oświata się krzewiła, tem bujniej wyrastał duch niezadowolenia, pragnienia wolności i rozumienia prawdy, że bez niepodległości zupełny rozwój życia narodowego jest niemożliwy.

Śniadecki walkę przegrywał i na polu poezji i na polu polityki. Przegrywał pomimo wielkich przewag swoich nad przeciwnikiem umysłowych i hierarchicznych, pomimo że teoretycznie miał rację. Ale prawda, której był miłośnikiem szczerym, prawda, która zostanie i do której teraz wypada nam całą siłą nawracać, gdy mamy swoje państwo, myślana była przez niego i wykonywana bez uwzględniania natury ż y w e g o o r g a n i z m u n a r o d o w e g o. Myślał i działał, jakby poza organizacją państwową nie było nic organicznego w zbiorowości. Ta myśl, ten właściwie ówczesny brak pojęć o narodzie, jako samoistnym organizmie psychicznym, czynił politykę polskich mężów stanu zbyt niespokojną w stosunku do narodu, a z drugiej strony zbyt optymistyczną w ugodowości z mocarstwami zaborczemi.

Naród swój uważali nie za organizm, jeno za piasek indywidualności mózgowych, za ilość. Taka zbiorowość według ich pojęć nie może zostawać bez więzi państwowej, bez suwerennego opanowania choćby przez obce państwowości. Bali się, że państwo cywilizacyjnie się rozsypie. Ten motyw przez

całe stulecia grał znaczną rolę w dziejach uczciwej ugodowej racji stanu, nie tyle jako wiara w cudze państwo, ile jako niewiara w organiczną udzielność życia narodowego.

Śniadecki matematyk, racjonalista brał na ilość w polityce i na logikę: dwa razy dwa miało być cztery, a gdy coś tak nie wypadało, to było irracjonalne. Tymczasem, czyniący niespodzianki takim umysłom organizm narodu, nie jest irracjonalny, tylko myślenie polityczne o narodzie innej wymaga metody.

Sposób myślenia Śniadeckiego, wytworzony na potrzeby działania państwowego, na warunki normalne życia narodów, przy pewnem nawet tarciu mógłby polskiemu wydziałowi oświecenia doskonałe dawać owoce. Młode pokolenia nie wyczuwałyby fałszu w polityce szkoły, zniewalającej serca do wdzięczności, karności i lojalności dla panującego; młodzież szłaby w przyszłość może nie bez buntu, ale ostatecznie z wiarą w możliwość ewolucji. Tutaj jednak stanęło na drodze widmo z trafnego odczucia sytuacji, że życiu narodowemu grozi cały wiek klęski.

»Czucie i wiara« dały upust instynktom niepodległości, które rozum usiłował obejść. Wobec nich starzy okazali się słabi w swoich szańcach rozumu, wypadki zaś pomogły romantykom bodaj w większej mierze, niż oni wypadkom. Wypadki utwierdziły ich w przekonaniu, że oni właśnie widzieli rzeczy trzeźwo, klasycy zaś oddawali się ułudnym rojeniom.

VIII.

Naszkicowaliśmy, w jakich okolicznościach, z jakich przyczyn i na jakich terenach zatarg powstał. Do walki stanął istotnie z jednej strony rozum (rozsądek), z drugiej — wyobraźnia poetycka. Był to zatarg między dwiema siłami tej samej duszy twórczej, spowodowany katastrofą w dziedzinie cywilizacji. Owa cywilizacja jest napozór zewnętrzną względem spraw ducha, a jednak stanowi ona czynnik zasadniczy, bo tam zaangażowany jest człowiek swoją wolą życia i możnością. Zatarg ten określić można w djagnozie psychologicznej, jako wynik niedostatecznie wykończonej kultury. Cywilizacje starsze w Europie zdołały już pod ten czas ustalić typ psychiczny swoich twórców; tak zasadniczych nieporozumień, sięgających do rdzenia społecznego pod wpływem zatargów między władzami intellektu a wyobraźni czuciowej, u Anglików nie spowodował przecież Byron. Tam przyczyny i skutki burzy były dość zlokalizowane, cała burza pozostała w literaturze. Trochę bólu głowy, trochę smutku w sercu — tyle pozostało wspomnienia w życiu angielskiem, jeśli nie liczyć pogłębienia literatury.

U nas wskutek złego funkcjonowania organizmu narodowego w w. XIX pozostał w pojęciach powszechnych o zadaniach ducha pewien chorobliwy rozstrój. Zagadnienie stosunku między poezją a czynem, między wyobraźnią poetycką a umiejętnością

widzenia realnego rzeczywistości na użytek postępowania stało się na całe stulecie kwestją nierozstrzygniętą.

Z roztrząsania powyższego wynika, że Śniadecki sam stał na tem samem stanowisku pojmowania praw psychologicznych, co i romantyzm, mianowicie, że z poezji wiedzie prosta droga do czynu. Różnica była ta, że Śniadecki chciał tę komunikację udaremnić przez szpuntowanie źródeł poezji, Mickiewicz zaś te źródła odmykał. Obaj byli co do tego w błędzie.

Obraz poetycki nie ma w naturze swojej psychicznej nic wspólnego z programem postępowania wogóle, nawet jednostkowego, tem mniej z programem politycznym. Inspiracja poetycka sama w sobie nie porywa systemu popędowego duszy, nie wiąże się z działaniem w sposób wewnętrzny. Oczywiście obraz, pieśń, poezja treści patrjotycznej mogą być pomocne do manifestowania pewnych uczuć zbiorowych, ale żeby te uczucia w nich miały swoje źródło, to było przesądem psychologicznym. Jest odwrotnie. Pogłębiające się w życiu uczucia i porywające za sobą wolę i myśl, poruszając cały ustrój moralny człowieka, zasilają wyobraźnię poetycką, która zastyga, gdy człowiek moralny jest w zastoju.

Śniadecki przegrał walkę na terenie poezji i wogóle psychologji sztuki nie tylko w obliczu prawdy, ale i w obliczu faktów historycznych. Sztuka na przysporzeniu czynnika subjektywnego, który po-

zwolił dać wyraz całemu człowiekowi z jego uczuciami i marzeniami, źle nie wyszła. Pełniej się rozwinęła w formach, ale zwłaszcza w treści swojej stała się bogatsza przez to, że wyjawiła więcej właściwości umysłu, niż wiedzę i smak. Na poezji romantycznej można czynić studja psychologiczne nad człowiekiem, podczas gdy klasyk był tak objektywny, że o nim nic się nie wiedziało, jak tylko to, czy jest majstrem złym, czy dobrym. A narodowi polskiemu, który wchodził w nową fazę życia, polegającą na rozszerzeniu i pogłębieniu wnętrza duchowego, znajomość całej głębi duszy ludzkiej była nieodzowna.

Nie zapobiegł też Śniadecki fermentowi politycznemu. Ale pod jednym względem sprawę w oczach naszych wygrał, mianowicie jako wychowawca, jako twórca kultury polskiej.

Idea romantyczna nie tem była niebezpieczna, że Mickiewicz (że wielkie talenty) tak czy owak będzie tworzył, tylko przez to, że poezja wogóle wysunięta została przez romantyzm na czoło czynności twórczych i że społecznie sięgnęła po rolę sternika. Śniadecki pod pewnym względem miał rację, że sztukom w społeczeństwie nadawał rolę arystokratyczną, skrępowaną przepisami etykiety, zacieśnioną do pewnego tylko kręgu wykwintnego smaku. Zdemokratyzowanie poezji przez dobranie wolnej gry zmysłowości, cudowności i uczuciowości, przez puszczenie jej na żywioł, uczyniło z poezji najpopularniejszy sposób wyrażania już nie upodobań estetycz-

nych, ale potocznych myśli filozoficznej i społecznej treści.

Nauki były w zawiązku, filozofji w Polsce nigdy nie było, poezja więc stała się prawie wyłączną mównicą publiczną. W wieku XVIII służyła ona ku rozrywce estetycznej, w XIX poeci i krytycy potrafili wmówić opinji, że poezja jest organem Objawienia, że przez poetów przemawia Bóg, że przeto poeci są wieszczami i kierownikami narodu. Przyczyniła się do tego kapitalnie filozofja niemiecka, gorliwie propagowana przez pisarzy polskich, w Niemczech wychowanych (Cieszkowski, Trentowski).

Okoliczność ta zrządziła wielkie spustoszenie na polu kultury. Poezja — powtarzamy — nie może być wprost źródłem czynu narodowego; ale praktyki poetyckie, jako obyczaj społeczny, groźne są dla kultury, o ile poezja usiłuje całą budowę psychiczną odwrócić od czynu i znałogować ją w poetyckiem marzycielstwie.

Z całą słusznością pod tym względem orzekał w swoim czasie Śniadecki, broniąc dostępu do Polski metafizyce niemieckiej, jako podstępnej sojuszniczce poezji: »taka nauka jest najniebezpieczniejsza dla kraju, p o c z y n a j ą c e g o s i ę p o r z ą d n i e u c z y ć«.

Przegrał Śniadecki w punkcie, dotyczącym istoty sztuki, ale przed historją wygrał w punkcie kultury. Zresztą i tamta przegrana jest względna. Mylił się, gdy utrzymywał, że w wolnem tworzeniu zaginie sztuka, że przepisy klasyczne Horacego są

na wieki obowiązujące; ale czy byłoby wielką stratą dla poezji, gdyby stary régime pozostał bez walki i przewrotu pozostawiony samej ewolucji? Romantyzm był wielkim w dziedzinie sztuki polskiej postępem dzięki kilku jednostkom szczególnie utalentowanym, zwłaszcza dzięki genjalnemu Mickiewiczowi. Ale tym żadne tamy nie przeszkodziłyby tworzyć. Im niktby skrzydeł nie związał. Na owych duchach i djabłach gminnych nie polegała istota rzeczy. Mickiewicz bez ballad nicby nie stracił na wysokości...

Jednak nie godzi się tak stawiać sprawy wobec nieodwołalnych faktów historycznych. Śniadecki, którego powołaniem było bronić spraw kultury, miał doskonałe odczucie, że romantyzm, jako metoda myślenia (przy pomocy filozofji niemieckiej) będzie niebezpieczny.

Istotnie przez całe stulecie nie pozwolił on Polsce »porządnie się uczyć«. Porównawczo rzecz biorąc z wiekiem XVIII-ym i uwzględniając rekompensaty romantyzmu, świadczone w dziedzinie kształcenia uczuć patrjotycznych, musimy przyznać, że sprawie hodowania całego człowieka, harmonijnego, przydatnego do walki w warunkach nowożytnych, mniej się przysłużył romantyzm, niż klasycyzm.

Jest to zresztą zwrot literacki, nie dający się uzasadnić naukowo, każdy bowiem z tych kierunków umysłowych odbywał się w odmiennych warunkach. Klasycyzm w tamtej postaci nie byłby mo-

żliwy w środku wieku XIX-go, a gdyby go sobie wyobrazić nawet, swoim racjonalizmem więcejby nam znacznie szkód zrządził, niż romantyzm. Można tylko stwierdzić, że umiejscowiony w literaturze klasycyzm XVIII-go wieku mniej szkód zrządził kulturze politycznej, niż rozlany w obyczaju myślenia romantyzm wieku XIX-go.

Jest to temat do osobnej rozprawy. Tyle tylko powiemy, że poezja romantyczna stawiła nam przed oczy jasno ideały narodowe, rozpalając je uczuciem patrjotycznem, jak słońce. Ale zato na tej poezji oparta kultura myślenia i działania czyniła nas Tantalami, daremnie wyciągającymi rękę do słońca, gdy jedyną drogą do celu były praca i walka, kierowane rozumem.

Wojna światowa, zaskakująca umysły polskie w sferach oświeconych zupełnie nieprzygotowane do myślenia o elementarnych sprawach politycznych, dała nam wiele do myślenia o tem, że zmarnowaliśmy wiele darów ducha w romantycznych nastrojach.

Rozum może nie jest potrzebny w poezji, ale w życiu jest on potrzebniejszy, niż wyobraźnia poetycka.

Gdyby nie instynkty mas ludowych, do których działanie romantyzmu nie dotarło, Polska byłaby przedmiotem wojny martwym. Bo gdy szkoły polskie upadły, romantyzm, stanąwszy z poezją na czele c u ysłowego, zniszczył podwaliny racjonalnej

kultury, które zakładał Śniadecki, — doprowadzając umysły oświecone do utraty poczucia rzeczywistości.

Zadaniem Polski wolnej będzie podjąć na nowo budowę oświecenia na zasadzie kompromisu między Śniadeckim a Mickiewiczem — pod auspicjami obu tych jasnych duchów.

Mickiewiczowski motyw grobu.

Pierwiastek ludowy lokalny. — Groby na Litwie. — Wyzwolenie Mickiewicza: natus est Conradus. — Tajemnica Litwy [1]).

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy,
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy.
»Dziady« cz. I.

I.

Dwa razy do roku zwyczaje i obrzędy religijne każą nam myśleć o grobie: w Zaduszki i na Wielkanoc, w jesieni i na wiosnę. Gdy liście opadają, składamy pokłon na cmentarzach; na wiosnę dążymy do grobu, który odkupił od śmierci — symbolu zmartwychwstania. Jedno święto odwraca nas w przeszłość, drugie — w przyszłość. Tu rozpamiętywamy życie zgasłe, tradycję; tam — życie rodzące się.

Kościół uświęca oba bieguny psychiki ludzkiej,

---

[1]) Szkic ten napisany był przygodnie dla »Gazety Warszawskiej« 1 listopada 1920 r.

znajdującej w tych obrzędach swój wyraz: pamiętania i sięgania duchem w przyszłość, tęsknoty i nadziei, przechowywania i tworzenia, zachowawczości i pragnienia rozwoju. Są to dwa stałe bieguny duszy człowieka społecznego, wytworzone we współżyciu społecznem.

Im kompletniej rozwinięte życie społeczne, im pełniej dojrzewa w niem dusza jednostki, tem żywiej przemawiają w niej obie te potrzeby: wspominania i wieszczenia, współżycia z duchami dawnych pokoleń i zabiegania myślą w życie przyszłych.

Genjusz narodowy ma dwa skrzydła i — jak Konrad Mickiewiczowski — jednem o przeszłość, drugiem o przyszłość uderza. Mówię o genjuszu narodowym. Poczucie bowiem linji historycznej osiąga swoją pełnię w życiu narodowem i może być brane za miarę zdatności do życia danej cywilizacji.

Nieocenionym środkiem mierzenia tej zdatności są studja etnograficzne nad obyczajami wogóle, a w tym wypadku nad pojęciami religijnemi i obrzędami różnych plemion. W Polsce święto Zmartwychwstania większą gra rolę, niż święto Zaduszek. Nie da się porównać obu tych świąt pod względem nastroju religijnego i znaczenia symbolicznego. Podczas gdy Dzień Zaduszny w świecie cywilizacji chrześcijańskiej pozostaje okazją zbiorową odwiedzania grobów prywatnych z osobistych potrzeb serca wobec zmarłych krewnych — wędrówka resurekcyjna urasta do znaczenia manifestacji narodowej, zyskuje na symboliczności. Można to stwierdzić, przeglądа-

jąc materjały etnograficzne, że wśród ludu polskiego pozostały tylko szczątki uroczystych niegdyś obrzędów zaduszkowych z czasów, kiedy podstawą religji był kult dusz ludzi zmarłych.

W Polsce cywilizacja rzymsko katolicka już dawno (tradycja nie sięga tych czasów) przeciągnęła duszę poza równik radowania się życiem ku drugiemu jego biegunowi, ku temu, który jasno patrzy w przyszłość z całą ufnością w moc odrodzenia. To zdecydowało, że nie stoimy w miejscu, że — pomimo upadku państwa — przerwaliśmy się przez przeszkody i nie straciliśmy ani ochoty życia, ani linji rozwoju. W tem nasza żywotność. Jesteśmy narodem przyszłości.

W dziele kształtowania ducha narodowego w społeczności cywilizowanej bierze udział zarówno twórczość ludowa, dająca wyobraźni tło religijne, jak i twórczość literacka warstw oświeconych.

Literaturę, a w szczególności poezję można nazwać folklorem społeczeństwa cywilizowanego. Ze stanowiska narodowego nie podobna robić stanowczego podziału między tymi dwoma rodzajami twórczości: między twórczością piśmienniczą a ludową, podawaną z ust do ust pokoleniom. To, co nazywamy w etnologji folklorem, należy również do literatury narodu, jako ludu w szerszem znaczeniu.

Na niwie ludowej wyobraźni literackiej wyrastają motywy, zakwitające kwieciem poezji, a współżycie i tradycja roznoszą ziarna nasienne tego kwiatu po całym świecie. To samo dzieje się z wielkimi

poetami, którzy zapładniają umysły z wyższą kulturą, żyjąc pośmiertnie w pokoleniach, i zdolne są wytwarzać nawet pewne obyczaje myślenia i widzenia rzeczy.

* * *

Jest faktem, że Mickiewicz pomógł nowożytnej Polsce ująć w wyobraźni widmo narodu, jako istoty żyjącej organicznie prawem nadbudowy psychicznej w oparciu o duszę jednostki.

I to jest faktem, że wielka poezja literacka szczepi się nieraz na płonkach twórczości ludowej. Jakieś karłowate krzewy pojęć mitologicznych na niwie wyobraźni ludowej urastają w poezji tej do rozmiarów wielkich drzew, pomników cywilizacji. Przykład mamy w »Dziadach« Mickiewicza, które są szczepionką na obrządku zaduszkowym ludu.

Genezą »Dziadów« zajęła się dość szczegółowo historja literatury. Wiemy z przeżyć osobistych Mickiewicza, jak zaszczepił na tym motywie swoje uczucie miłości, jak związał uczucie patrjotyczne, podkreślono też fakt romantycznego oparcia się poety na pierwiastku ludowym twórczości. Dość przytoczyć rozprawę Marji Konopnickiej, która zgodnie z ówczesnym swoim nastrojem politycznym usiłowała całą genezę »Dziadów« wyjaśnić »ludowością« poglądów społecznych Mickiewicza.

Zbywa zaś tym wszystkim wyjaśnieniom na pierwiastku krytycznym z zakresu etnologji. Miano-

wicie skoro mowa w poezji o konkretnym wypadku zapłodnienia wyobraźni poety przez twórczość ludową, trzeba określić również konkretnie, powiedzmy antropologicznie, jaki to szczep etniczny w grę wchodzi.

Otóż tutaj stwierdzić należy, że motyw tak wybitny w całej młodzieńczej twórczości Mickiewicza — obcowanie z duchami zmarłych, nie dostał się do poezji z wpływów polskich i wogóle słowiańskich. Jest to motyw z mitologji bodaj litewskiej.

A gdy się to stwierdzi, osiągamy wtedy pole dodatkowego zagadnienia, tyczącego już nie kwestji demokratyzmu poety (ludowość), lecz kwestji współżycia duchowego dwu odmiennych cywilizacyj etnicznych — polskiej i litewskiej.

II.

Na początku tej wojny zdarzyło mi się zwiedzać kościół uniwersytecki w Wilnie, w którym karmił swoją religijność katolicką Mickiewicz. W jednej z naw bocznych zatrzymała mnie tablica grobowa swym nakazującym napisem:

> Postóy gościu — czytałem na niej — poznay nas podziemnych, że na ciebie czekamy...

Dreszcz mnie przejął. Wyraźnie przemawiał duch z grobu wprost do mnie. Czytałem dalej:

Ja Bazyli Baranowski RP. 1607 wieku swego 50 febr. D. 5.

Y ja Jędrzej Orłowski, żywszy lat 45, RP. 1610 w tę ciemną gospodę uprzedziliśmy ciebie. Prosim, westchnij za nami do Boga. A pókiś z śmiertelnymi, sam się z sobą y z śmiercią poznaway.

Idże w pokoju...

Wtedy przypomniałem sobie w tej ciemnej nawie, że cała Litwa rozmawia w ten sposób stale z duchami przodków. Przypomniałem sobie widziane po wsiach cmentarze, mogiłki w gajach leśnych i kępach wśród pól, wszystkie otwarte, nie ogrodzone, nie budzące zgrozy, jak u nas, owszem wabiące ku sobie tęsknotę ludzką do spoczynku na łonie wiekuistości. Jest coś w duchu ludu litewskiego, co nadaje charakter całemu typowi ich cywilizacji, że zwrócony jest frontem nie do gościńca, kędy krążą żywi. Cmentarz jest podwórkiem dla Litwina, wirydarzem, który pociąga ku sobie obietnicą ciszy i chłodu. Litwin słyszy ciągle, na każdym kroku ten głos z za świata:

— Czekamy na ciebie... Czasowo chodzisz po świecie, gościu, czekamy na ciebie. Póki żyjesz, poznawaj się z sobą i ze śmiercią.

Opisywałem już wrażenie swoje z r. 1900, gdy po raz pierwszy zwiedzałem Nowogrodzkie i powiat Święciański [1]). Przytoczę ustęp:

---

[1]) Ob. ostatni rozdział w książce mojej »Śladami Mickiewicza«. Lwów 1905, od str. 279.

Mocny, jak maszyna na parowcu, chłop wiezie nas na dużej, wylanej smołą łodzi po wzburzonem jeziorze Wiszniewskiem na brzeg przeciwległy, pokryty lasem sosnowym. Brodząc w wodzie, wyciąga wreszcie łódź na piasek i prowadzi nas do swojej wsi, Borowego. Śród lasu ciągną się na wydmach różowe pola wrzosu, przetykane sośniną, a za niemi śród lasu spotykamy cmentarz:

»Tam na wzgórku wioska leży,
A tam mogilnik w Dąbrowie«.

Dla nas, przyzwyczajonych do cmentarzy dużych w pobliżu kościołów, których jakby dalszy ciąg stanowią, otoczone białym murem, ręką ludzką zadrzewione, taki mogilnik wiejski jest czemś więcej dramatycznem, niż romantycznem. Człowiek ma tu po śmierci to samo otoczenie, co za życia, a żywy patrzy na grób bez wzruszenia.

Taki cmentarz w lesie poznaje się zdaleka po nienaturalnych linjach poprzecznych, któremi ramiona krzyżów przecinają rysunek drzew. Kilkanaście dużych krzyżów z belek ciosanych stoi nad drobiazgiem krzyżyków niskich: świeżych lub poczerniałych i pochylonych, nad mogiłkami dzieci. Z szumu drzew wyobraźnia wydobywa melodję moniuszkowską: »Do mamy lecim, do mamy...« Z każdej mogiły wysterka, czasami ledwie widzialne z pod igieł i gałązek dno garnka. Na pogrzebie rodzina osadza tak w mogile garnek z zielem święconem. To cała ozdoba mogiły i wyprawa zmarłego na świat dalszy.

»Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?...«

Cisza, tylko gałązki trzeszczą pod nogami. Wyjrzało słońce i w jego blasku widać przez szczelinę lasu szare chaty w Borowem, skąd po dłuższem lub krótszem życiu wszyscy tu do lasu się przeniosą.

W tych stronach wiele jest takich leśnych i polnych, smutnych cmentarzy — z bezimiennemi mogiłami bezimiennego życia. Po drodze z jeziora Tuszczy, między Swejginiami a Sławczyniętami stoi taki mogilnik w polu, wśród kępy sosen na wzgórku. Na najwyższej, starej sośnie z urwanym wierzchołkiem wiszą barcie pszczelne. Stąd pszczoły dążą na pola gryczane i miód na mogiłki niosą. W Leonowiczach, nad Tuszczą, gdzie niema również żadnej świątyni, koło otwartego cmentarza stoją już chaty, Widocznie nikt się tu zmarłych nie boi.

Cmentarze nie przeszkadzają tu życiu, ani krajobrazowi: wiążą się w życie w jedną ciągłość, jednolitą w nastroju. Wszystko przenika i łączy bezwiedna tęsknota do czegoś, coby się oparło działaniu wiekuistych praw natury, pogańska melancholja obrzędowości »Dziadów«, których koloryt tu dopiero się rozumie.

Jak w lesie drzewa żyjące pozostają w wiecznem obcowaniu ze zmarłymi przodkami, które już ziemię użyźniły, tak i ludzie tutaj. Stare pokolenia tęsknią do pokoleń, leżących w grobie, a młode wy-

rastają z ziemi i o cień je proszą dla siebie, tak jak w »Dziadach« kwiaty proszą dębu:

»Nie wzdychaj, starcze, w próżnej tęsknocie;
Wielu straciłeś — zostały krocie,
Nie całe twoje szczęście już w grobie,
Nie tam są wszyscy znajomi tobie,
Weź trochę szczęścia, od nas, szczęśliwych,
Szukaj umarłych pośród nas żywych...«

Powołuję się tylko na wrażenia Nie znam wyników badań prahistorycznych na terenach Litwy i nie wiem, czy ustalony jest pogląd na to, jakie w tych okolicach zwyczaje grzebania zmarłych przeważały w czasach pogańskich. Przypuszczam jednak na zasadzie przeżytków mitologicznych, jak powyżej cytowane, że w tej dziedzinie kultury religijnej szczepy tamtejsze zatrzymały się na niższym szczeblu w porównaniu z kultem starosłowiańskim, opartym na paleniu ciał.

Motyw poetycki upiorów, rozmów z duchami w grobie, jakby one tam mieszkały razem z ciałem, byłby niemożliwy np. w Wielkopolsce, gdzie stwierdzono, że od czasów kamienia gładzonego istniał zwyczaj palenia ciał, a więc istniała wysoka koncepcja istnienia duszy, niezależnego od losów ciała. Dlatego przejście do poglądu chrześcijańskiego na duszę w Polsce lechickiej nie pozostawiło tak wybitnych śladów. Poeta wielkopolski Kasprowicz, czujący, jak nikt z poetów naszych, po ludowemu, przechodził w rozwoju swej wyobraźni poetyckiej okres obcowania

z grobami, widząc w nich symbol przeszłości, ale bynajmniej nie w duchu »Dziadów«.

Mistyczną tęsknotę do zlania się z absolutem boskim nauka chrześcijańska skierowała w duszy polskiej w duchu aryjskim na drogę doskonalenia się w życiu aż do stanu boskości. Ona, wskazując możliwość stworzenia wieczności na ziemi, w tę stronę skierowała tęsknotę do absolutu i nadała życiu charakter radosny.

W przyszłość idzie droga nie przez cmentarz, ale przez błogosławiącą Ostrą Bramę.

Nie każdy motyw ludowy przy największej żarliwości romantycznego chłopomaństwa może się stać zarodkiem twórczym w poecie. Każdy inny nastręczy się jako fragment mniej lub więcej dekoracyjny, ale ten motyw zasadniczy, nastawiający całą cywilizację narodu litewskiego na pewien ton, nadający charakter poglądowi na świat, oświetlający stosunek do rzeczy i co najważniejsza — decydujący o napięciu woli twórczej — ten motyw filozoficzny miał wszystkie szanse opanowania wyobraźni poetyckiej Mickiewicza.

I rzeczywiście opanował ją. Niema prawie wiersza, w którejby motyw owej tablicy kościelnej i otwartych cmentarzy litewskich nie zajął głównego miejsca. Przypomnijmy sobie: »Romantyczność«, »Kurhanek Maryli« i in., wreszcie »Dziady«. Była w tem maniera literacka i zaród poglądu na świat, jako na teren współżycia duchów jednostek zmarłych z ludźmi żywymi.

Mickiewicz w utworach swoich z czasów kowieńskich i wileńskich był w tem znaczeniu poetą litewskim. Czyniło go Litwinem wpatrzenie się wyobraźnią w życie pozagrobowe, wpatrzenie, przekraczające potrzebę artystyczną tego czasu romantycznego.

Młody poeta zamyślony o śmierci, nie umiejący nawet w burszowskiej »Pieśni Filaretów« zapomnieć o niej (»A wnet przeminie czas — W wieczności wpadniem tonie«), świadomy był jednak jako Filareta, że ten poganizm jest życiowym dekadentyzmem. W najwcześniejszej pierwszej części »Dziadów« jako guślarz »kazał chórowi młodzieży stanąć na drogi połowie« między wzgórkiem, gdzie wioska (życie) leży, a »mogilnikiem w dąbrowie«.

Między kolebką i groby
Młody nasz wiek w środku stoi;
Śród wesela i żałoby
Stójmyż w środku, bracia moi.

Był to dalszy ciąg pieśni filareckiej, programowej, płynącej z nakazu społecznego, że przeznaczeniem człowieka jest działać:

— — kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.

Mickiewicz czuł, że »kto w młodości pieśń żałoby raz zanucił«, tego ogarnąć może czar grobu

i bezruch będzie jego udziałem. »Kto raz zabłądził na groby, już z nich na świat nie powróci«. Jest bowiem dla marzyciela melancholika rozkoszą osobistą myśl o ucieczce ze świata przez wrota śmierci, jedną z postaci samolubnego zbawiania się z poniechaniem troski o świat.

III.

Na tej drodze widział siebie Mickiewicz i ten stan zwalczał w sobie w okresie następnym, zanim przystąpił za granicą do napisania trzeciej części »Dziadów«.

Prawdą jest, co piszą przysięgli historycy literatury, że w pielgrzymstwie swojem Mickiewicz pogłębił religijność w duchu katolickim, ale istotą przemian, jakie w nim zaszły, nie było to, że zwalczył w sobie rządy »pychy« i »rozumu«, jako romantyk bowiem rządów rozumu nie uznawał już dawniej; jeno zwalczył w sobie czar grobu, a zbudził w sobie czar życia. Z guślarza przemienił się w Prometeusza i wieszcza narodowego.

Gustavus obiit — Hic natus est Conradus.

Stało się to: *calendis novembris.*

Zwyciężyła w Mickiewiczu kultura zachodnioeuropejska. Z grobów na świat powrócił, jako ten, który przemógł w sobie tęsknotę wieczności zaziemskiej i odwraca się za popędem życia ku stwarzaniu wieczności na ziemi. Widzi tę wiekuistość w ducho-

wości nie osobistej, lecz w narodowej: on i Ojczyzna to jedno. Uczuwa w sobie moc prometeiczną, równą boskiej. Tędy przez Boga jedna się ze światem i w jego obliczu bierze z nim śluby. Dąży odtąd mesjanicznie do tego grobu, który się rozwiera nie dla wędrówek po świecie »upiorów«, jeno dla zrodzenia nowego życia. On i życie — to jedno.

Dosięgnął zaś szczytu tej potęgi w swojem poczuciu, gdy się uczuł na obu skrzydłach.

> Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę
> I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie.

* * *

Na szerokim świecie Mickiewicz przezwyciężył w sobie wogóle ów pierwotny romantyzm, polegający na wciąganiu się w przeszłość, a w szczególności przezwyciężył swój romantyzm partykularny, litewski.

Jako historyk na jednym z wykładów swoich w Paryżu (1843) określił zasadniczą cechę mitologji litewskiej: »Cześć zmarłych, cześć przodków wspólna jest Litwinom z wielu innymi ludami starożytnymi, ale nigdzie tak mocno zakorzeniona, i tak czysta »jak u nich«.

Lud litewski według Mickiewicza: »nie zna swej narodowości, nie ma bytu narodowego, nie myśli nawet dopominać się o to. Wyrazy: naród, ojczyzna

nie znajdują się w jego języku, prawie nie wie, że są inne narody«.

»Cóż tedy — mówił Mickiewicz dalej — wiąże go do Polaków, których ani historji nie zna, ani języka nie rozumie? Czemu tłumnie rzucił się przeciwko Rosjanom?«

»Jest to jedno z zapytań, dotyczących wielkiego zagadnienia Słowiańszczyzny. Nie umiemy powiedzieć, dlaczego w pismach litewskich Łaukas (Polak) zawsze występuje jako rycerz dzielny i szlachetny, dlaczego Gadaz (Rosjanin) obudza w Litwinie wstręt i obawę. To pewne tylko, że wewnętrzną spójnią jego z Polską jest głęboka tajemnica, której dotąd jeszcze historja wyłuszczyć nie zdołała, zewnętrzną zaś — religja katolicka«.

»Lud ten przylgnął do katolicyzmu i nie mogło być inaczej. Jakże on miał przyjąć protestantyzm, odrzucający cześć świętych, czyli duchów wyższych, kiedy sam nie przestaje obchodzić pamiątki zmarłych przodków, kiedy Dzień Zaduszny, święto Dziadów jest u niego największą uroczystością? Jakim sposobem mógł odstąpić wiary w związek świata niewidomego z widomym, kiedy wpływ jego bezustanku czuje?...«

Owa tajemnica spójni z Polską tem bodaj się tłumaczy, że dusza litewska szuka uzupełnienia w cywilizacji wyższej, opartej na koncepcji życia nieśmiertelnego na ziemi, na idei twórczości. Wpatrzona w groby, jest duszą narodu, który, jak Mickiewicz wyraził się, »oczekuje«, a który popro-

stu nie rusza się naprzód i bodaj czy nie ginie jako rasa. Katolicka Ostra Brama uzupełnia tę duszę religijnie owym drugim biegunem, zwróconym ku przyszłości, ale całość cywilizacji, potrzebnej narodowi, jako osłona, jako zaspokojenie potrzeb materjalnych i społecznych może przyjść Litwinom od narodu, który ich uzupełni darem patrzenia w przyszłość otwartą i tworzenia jej. Z pośród sąsiadów jedna Polska może Litwę tem uzupełnić.

Oto zdaje się jest owa tajemnica.

* * *

Litwa przez Mickiewicza dała Polsce uzupełnienie, bo ta, acz jednostronna, kultura mistycyzmu zagrobowego, uprawiła w polskiej poezji nowoczesnej glebę na posiew tradycji, pod której osłoną chowały się w czas niewoli pokolenia. Tędy od grobów nawiedził nasze domostwo nie upiór, nie duszyczka czyścowa z prośbą o pacierz, lecz duch narodu.

»Polska — mówił Mickiewicz — nie ma na co innego się oglądać, jak tylko na tradycję, żyjącą w jej łonie — na ducha«. A tym duchem jest człowiek żywy, jak mówi o sobie hr. Henryk w »Nieboskiej Komedji« — syn stu pokoleń, ostatni dziedzic ich myśli i dzielności, ich cnót i błędów.

Do takiej syntezy »Dziadów« doszedł dawny »guślarz«, jako wódz narodu. A do tej syntezy do-

szedł z filareckiego nakazu trzymania się środka »między kolebką i grobem«.

Naród, pragnący naprzód iść z żywymi, musi mieć zwrócone oblicze w przyszłość i »działać rzeźwem ramieniem«. Inaczej będzie »zgubiony dla świata«, będzie dla niego upiorem.

Mickiewicz i Słowacki jako pamiętnikarze.

Udział Słowackiego w Tow. Litewskiem i Ziem ruskich. — Zadania Towarzystwa. — »Wezwanie do ziomków« Mickiewicza a historjozofja Słowackiego. — Zatarg Słowackiego z Januszkiewiczem. — Mickiewicz wiceprezesem. — Upadek Towarzystwa.[1])

I.

Wśród rękopisów w bibljotece Muzeum narodowego w Rapperswilu przechowuje się archiwum Towarzystwa litewskiego, założonego w Paryżu 1831 r. Archiwum to składa się: z książki adresowej, dwóch tomów księgi protokółów Towarzystwa i pewnej ilości dokumentów. Na jednej z pierwszych kart książki adresowej członkowie w miarę przybywania zapisywali swoje nazwiska i adresy. Założycieli było dziesięciu i ci na pierwszem miejscu się zapisali[2]); na

[1]) Szkic ten, napisany w Rapperswilu, drukowany w »Dzienniku Poznańskim«, z 24 grudnia 1893.

[2]) Założycielami byli: Cezary i Władysław Platerowie, Antoni Przeciszewski, Adam Kołysko, Józef Zienkowicz, Ludwik Zambrzycki, Walerjan Pietkiewicz, Jan Grodkowski, Antoni Hłuszniewicz i Karol Wodziński.

jedenastem miejscu widzimy adres J. Lelewela, na dwunastem Juljusza Słowackiego (rue Neuve de St. Eustache nr. 5). Reszta książki adresowej, podzielona na alfabet, mieści adresy członków porządnie spisane.

Księga pierwsza protokółów posiedzeń zaczyna się od »Aktu przystąpienia do Towarzystwa litewskiego« z dnia 10 grudnia 1831 r. Potem następuje »Organizacja Towarzystwa«. Członkowie przybywający kładli podpisy zarówno pod aktem przystąpienia, jak i pod statutem. Słowackiego podpis znajdujemy i tu na dwunastem miejscu. Z protokółów jednak widzimy, że przyjęty został do Towarzystwa dopiero na piątej sesji w dniu 8 stycznia 1832 roku wraz z Józefem Straszewiczem przez głosowanie; na posiedzeniu zaś Towarzystwa znalazł się po raz pierwszy dnia 7 lutego; była to sesja ósma.

Prezesem był Cezary Plater, sekretarzem — Władysław Plater. Na posiedzeniu tem toczyła się dyskusja w przedmiocie obchodu, projektowanego na 25 marca, w rocznicę powstania litewskiego; wybrano komisję, która się tym obchodem zająć miała.

»W momencie salwowania sesji — czytamy w protokule — p. Juljusz Słowacki skreślił poetyczny obraz męstwa i nieszczęść Polaków, o którego powtórzenie Towarzystwo prosiło na dzień 25 marca«.

Obecność Słowackiego na posiedzeniu zanotowały protokóły sesji jedenastej (19 lutego) i trzynastej (4 marca). Rozprawy, lakonicznie w protokółach zapisywane, toczyły się najczęściej na gruncie for-

malnym i Słowacki żadnego nie brał w nich udziału. Protokóły obszerniej zaczęły być redagowane, odkąd sekretarzem został Leonard Chodźko; 22 marca Chodźko już wpisał do księgi poprawiony statut.

W dniu 25 marca odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa z okazji zapowiedzianego obchodu. Wygłosili mowy Lafayette, Cezary i Władysław Platerowie, Lelewel, Leonard Chodźko, Wodziński i M. A. Jullien. Zaś »Ludwik Lemaître i Juljusz Słowacki odczytali piękne poezje, pierwszy — po francusku, drugi — po polsku«. Tyle tylko daje protokół, ale my znamy już tę chwilę z korespondencji Słowackiego z matką, gdzie pod dniem 25 marca zapisał: »Niedziela. Był to dzień, przeznaczony na obchód uroczysty urodzin naszej wileńskiej kuzynki (Litwy). Z rana odebrałem list z wielu podpisami, między któremi znajdował się podpis Jullienna starego, list zaklinający mnie, abym na posiedzeniu literackiem czytał. Siadłem więc do roboty i w kilka godzin napisałem odę, w której umieściłem kilka myśli z różnych poematów. Przyszedł wieczór, ogromne zgromadzenie, mnóstwo dam polskich i francuskich, młodych i ładnych. Lafayette prezydował; wszyscy czytali po francusku, także Lelewel, czytano wiersze francuskie (Lemaître), potem na końcu wiceprezes (Plater Cezary), obracając się do zgromadzenia, rzekł, że Towarzystwo uprosiło największego z poetów polskich, aby po polsku deklamował, a stąd wzywa pana S., aby zasiadł na miejscu. Pan S. nie zasiadł, lecz stojąc mówił... co — trudno opisać; rzu-

całem całem zgromadzeniem, potem rozłamałem wiersz ody i powiedziałem jedną śliczną historyczną powieść w 30 wierszach, znów wróciłem do ody i zakończyłem myślą z »Lambra« wyjętą... Po skończeniu, prezes ściskał mnie za rękę i gadałem z nim przez chwilę; starzec interesujący. Francuzi mówili, że z taką duszą deklamowałem, że wszystko zrozumieli prawie... Potem w kilka dni byłem na wieczorze u Platerów, gdzie znów nowe obojej płci zbierałem pochwały, gdzie p. Jullien znów się do mnie przysiadł i upewniał że odę zrozumiał« [1]).

Tutaj przypomnieć sobie należy notatkę E. Januszkiewicza, dla objaśnienia powyższego ustępu przytoczoną przez Małeckiego [2]), a pełną niechęci dla poety. Eustachy Januszkiewicz należał również do Towarzystwa i niechęć ta do Słowackiego już wówczas w protokółach posiedzeń się odbiła, jak to zobaczymy poniżej.

Nie na każdem posiedzeniu Towarzystwa bywał obecny Słowacki. Widzimy go na następnej sesji (21) 29 marca, później na 24 (15 kwietnia), 26 (7 maja) i 28 (24 maja). Na tem ostatniem posiedzeniu prezes zawiadomił zebranych, że członek Wołodkowicz złożył manuskrypt i materjały, dotyczące dziejów powstania litewskiego, żądając, aby Towarzystwo zajęło się ich redakcją.

Jednem z pierwszorzędnych zadań Towarzystwa

---

[1]) »Listy do matki«. Lwów 1875, str. 41—42.
[2]) »Juljusz Słowacki«. Lwów 1871, I, str. 81.

było zbieranie materjałów i opracowywanie dziejów powstania litewskiego; na posiedzeniach niejednokrotnie potrzeba pracy w tym kierunku była dyskutowana. Lelewel zastrzegł, aby osoba, mająca się zająć redagowaniem materjałów Wołodkowicza, porozumiała się z nim, albowiem rzeczą jest niemałej wagi w jakim stosunku pozostawała Korona do powstania, a do wyświetlenia tego stosunku chciałby dopomóc. »Słowacki — czytamy w protokóle — wymawia się od przyjęcia tej pracy raz dlatego, że nigdy w podobnym nie pisał przedmiocie i nawet gdyby pisać miał, to wtenczas, jeśliby mu złożono wszystkich powiatów opisanie ich powstania. Plater Władysław żąda wyznaczenia komisji do przejrzenia i podania planu, którego wykonanie dopiero poruczy się panu Słowackiemu. Lisiecki powiada, że kiedy każdy zwalniać się będzie od przyjęcia, to takim sposobem nic się nie zrobi« i proponuje na redaktora Wrotnowskiego. Lelewel i Hłuszniewicz myśl poparli i wniosek Lisieckiego przeszedł.

Protokóły notują dalej obecność Słowackiego na posiedzeniach 31 (11 czerwca), 33 (16 lipca) i 34 (30 lipca), nie brał jednak wcale udziału w rozprawach.

II.

Na posiedzeniu 30 lipca Eustachy Januszkiewicz wniósł kandydaturę na członków Towarzystwa Ignacego Domejki i Adama Mickiewicza, przybyłych świeżo do Paryża. Głosowanie odbyło się na następ-

nem posiedzeniu (6 sierpnia); kandydaci przyjęci zostali jednogłośnie, jednocześnie z Bohdanem Zaleskim i Stanisławem Worclem.

Na najbliższem posiedzeniu (36), 13 sierpnia, widzimy już Mickiewicza między zebranymi. Słowacki był nieobecny. Wtedy to zapewne Mickiewicz położył swój podpis pod statutem i zapisał swój adres w książce adresowej na 72 miejscu kolejnem: Hôtel de Metz, rue Richelieu. Wewnątrz tejże książki pod literą M. wpisano adres Mickiewicza późniejszy: rue Louis de Grand nr. 24.

Data 30 lipca, pod którą istniała sprotokółowana kandydatura Mickiewicza, Domejki i Zaleskiego świadczy przeciwko Domejce, który przyjazd swój i Mickiewicza do Paryża oznaczył 1 sierpnia [1]). Trudno bowiem przypuścić, żeby Januszkiewicz podawał kandydatów nieobecnych, bez porozumienia się z nimi. Zresztą Słowacki donosi matce o przyjeździe Mickiewicza w liście z 31 lipca.

Na następnem posiedzeniu (37), 20 sierpnia, obecni byli obaj poeci i brali udział w dyskusji z powodu projektowanej odezwy Towarzystwa do ziomków, zostających w kraju, treści jednak ich przemówień protokół nie przytacza.

Odezwa ta na dwóch stronniczkach małego formatu wyszła z drukarni A. Pinard'a z datą 23 sierpnia 1832 r., podpisana przez prezesa i sekretarza. Warto zauważyć, że u dołu tejże odezwy wymieniono

---

[1]) Korespondencja IV, str. 6.

kilkanaście nazwisk wybitniejszych członków; między niemi na poczesnem miejscu figuruje Mickiewicz, Słowackiego zaś nie wymieniono. Czytamy w tej odezwie: »Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich ma na celu zajmować się losem nieszczęśliwych tułaczów, ułatwiać młodzieży naszej nieodzowne ćwiczenie się w naukach i sztukach, wyjaśniać dzieje ostatniego powstania; wykazywać Europie prawo narodu do niepodległości; upominać się wszelkiemi drogami o wolność, całość i niepodległość Polski; dawać istotne wyobrażenie o naturze naszego kraju; przygotować się do korzystania z wszelkich odmian, któreby w świecie politycznym nastąpić mogły, a mianowicie wszystkie usiłowania nasze z waszemi połączyć«.

Przytoczyliśmy ten ustęp, żeby wskazać, iż szerzej formułowano sobie wtedy cel działalności, niż w pierwotnym statucie z 10 grudnia 1831 r. Artykuł wstępny brzmiał tam jak następuje: »Celem Towarzystwa jest najprzód zbieranie materjałów, potrzebnych do opisania powstania litewskiego i również jego opisanie; nadto upowszechnienie (?) narodowości litewskiej, tudzież ogłaszanie drukiem dzieł, opisujących zwyczaje Litwy, stopień jej cywilizacji, charakter narodowy, usposobienie moralne mieszkańców, pamiątki historyczne i t. p. przedmioty. Powtóre: czuwanie, aby pisma o Litwie wychodzące nie narażały braci naszych, w kraju pozostających, na prześladowania rządu rosyjskiego«.

Jak widzimy, dążności, wyrażone w odezwie

z 23 sierpnia, znacznie odbiegły od założenia pierwotnego w sferę aspiracji politycznych. Niedługo jednak po tej odezwie, bo pod dniem 24 września (na 43 posiedzeniu) sprotokułowano przyjęty przez Towarzystwo statut dodatkowy, którego główny punkt był następujący: »Towarzystwo — głosi artykuł 2 — uznaje dla siebie naukową czynność za najprzyzwoitszą i najwięcej korzyści przynieść mogącą dla Ojczyzny«.

Aby pracę naukową uczynić skuteczniejszą, członkowie czynni Towarzystwa dzielą się na dwa oddziały, czyli sekcje. Oddział pierwszy obejmuje pracę w dziedzinie prawa, administracji, polityki, historji, handlu, poezji i sztuk pięknych. Dla dwóch ostatnich gałęzi może się wytworzyć w przyszłości nowy wydział, gdy ilość członków dostatecznie się powiększy. Do oddziału drugiego należą: nauki wojenne, matematyka, nauki przyrodnicze, mechanika, agronomja, technologja, architektura i t. p. Przewodniczącym wydziału jest naczelnik, któremu z wyborów także dodaje Towarzystwo do pomocy sekretarza, zwanego radcą. Prezes Towarzystwa wespół z sekretarzem, naczelnikami i radcami wydziałów tworzą radę Towarzystwa. Posiedzenia odtąd będą trojakie: *a)* oddziałowe co dwa tygodnie, *b)* ogólne co miesiąc i *c)* półroczne dla wyboru urzędników.

Na posiedzeniu 24 września sporządzono listy członków wedle nowych wydziałów i odtąd praca zasadnicza stowarzyszonych rozbiegła się dwoma łożyskami. Wybory urzędników odbyły się już na po-

siedzeniach wydziałowych. Naczelnikiem oddziału historyczno-literackiego obrano Adama Mickiewicza, którego nazywano później urzędownie prezesem wydziału; naczelnikiem oddziału technicznego został Władysław Skibicki, radcą zaś jego Ignacy Domejko. Że rada tak się ukonstytuowała, dowiedzieliśmy się dopiero później z protokółu z 10 grudnia, jesteśmy bowiem w posiadaniu tylko dokumentów, które zostały w rękach sekretarza Towarzystwa, więc tylko protokółów posiedzeń ogólnych, miesięcznych; o zajęciach wydziałów możemy mieć tylko dorywcze pojęcie i to więcej ze źródeł postronnych.

Wracając do naszych poetów, których udział w sesjach ogólnych śledziliśmy do 37 posiedzenia, notujemy, że 38 posiedzenie odbyło się 23 sierpnia i był na niem obecny tylko Słowacki. Na następnem 27 sierpnia, widzimy go również, Mickiewicz zaś nie był obecny; na 40 posiedzeniu (30 września) stało się odwrotnie; 10 września obaj się stawili; 17 września znowu tylko Słowackiego widzimy, jak również i na owem 43 posiedzeniu (24 września), kiedy odbył się rozdział na dwie sekcje. Odtąd na dwóch następnych sesjach (1 października i 1 listopada) zapisani są obaj w protokóle. Żaden z nich w całym szeregu posiedzeń, przytoczonych powyżej, nie brał udziału w rozprawach; dopiero na ostatniem z nich (1 listopada) zabierał głos Mickiewicz.

»Mickiewicz — są słowa protokółu — uwiadamia, iż na pierwszej sesji wydziału uchwalono rozesłanie cyrkularza po zakładach dla zachęcenia do

pisania pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi; odczytuje projekt cyrkularza, który Towarzystwo przyjmuje i uprasza autora jego, aby, podpisawszy się, porozsyłał na różne strony. Oprócz tego Mickiewicz ofiaruje wydrukować lub wylitografować tę odezwę swoim kosztem, co Towarzystwo z wdzięcznością przyjmuje«.

Nie mamy, niestety, publikacji tej w ręku, znamy ją z »Pielgrzyma Polskiego«, wydawanego przez Eustachego Januszkiewicza, gdzie została wydrukowaną w zeszytach z dnia 2 i 7 grudnia t. r. pod nagłówkiem »Wezwanie do ziomków od Towarzystwa litewskiego i Ziem ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji«. Dokument ten brzmi:

»Towarzystwo litewskie i Ziem ruskich w pierwszych dniach zawiązania się swego powzięło zamiar zgromadzenia pamiętników, tyczących wojny narodowej w Litwie i Ziemiach Ruskich. Wojownicy nasi najlepiej użyją chwili spoczynku, przypominając, porządkując i zachowując światu pamięć dzieł, które albo sami wykonali, albo które przed oczyma ich dokonano. Z takich tylko opowiadań utworzyć się może dokładna, pełna prawdy i życia historja Narodowego powstania. Dla cudzoziemców nawet historja podobna będzie zajmująca i wiele ucząca. Kraj nasz jest prawie nieznany; opis wojny w nim prowadzonej ma cały powab nowości, cóż dopiero, kiedy ta wojna toczy się o wolność Europy? Naukę też ważną wyciągną czytelnicy cudzoziemscy z naszych przykładów,

bo przekonają się, jak wiele potęgi leży w narodzie, jak ją rozwijać, jaki jej kierunek nadawać należy. W razie wybuchnienia wojny w Europie mamy obowiązek owoc doświadczeń naszych przyszłym powstaniom przekazać.

»Towarzystwo posiada już w swojej bibljotece kilka pamiętników; chcąc zbiór ich jak najrychlej uzupełnić, wzywa i członków swoich i wszystkich rodaków, obywateli Litwy i Ziem Ruskich, aby to narodowe przedsięwzięcie wspierali.

»Towarzystwo nie narzuca pracującym żadnych form i przepisów. Najlepiej odpowie celom jego, kto z prawdą i szczerością opowie wszystko, co zdziałał i czego był świadkiem. Rozprawy o stanie Europy, o wpływie mniemań politycznych na rewolucję naszą, o partjach, jakie się stąd utworzyły i o wpływie tychże partyj na powstanie w kraju naszym nieraz już wznawiane, toczą się dotąd przed sądem Europy. Są one zbyt ogólne i dlatego mniej należą do cząstkowych powstań. Same nawet ruchy każdego oddziału, o ile wiązały się z ogółem powstania, wtenczas tylko wyjaśnią się dostatecznie, kiedy się wielka liczba pamiętników zbierze. Lepiej więc byłoby wielkie takie ogólne rosprawy na czas dalszy odłożyć. Wszakże, aby poznać mniemania ludu naszego, szczególnie ludu wiejskiego, należy ogłaszać, co ten lud myślał o reście Europy, na jakim narodzie pokładał nadzieje, skąd wyglądał pomocy, czego się spodziewał po rewolucji polskiej i w czem te nadzieje widział zawiedzione? Autor pamiętników wyraziłby tu

niewłasną myśl, ale myśl narodową, objawiającą się w radach, zdaniach, rozmowach ludu. Jakie rady, zdania, rozmowy, przypominający i dochowujący w tych samych słowach, w jakich były wyrzeczone. Przydadzą się one przyszłym dowódcom, posłużą jak raporta wojskowe w duchu prowincji, jak opis podróży po dworach i wioskach.

»W historji działań wojennych mniej nas obchodzą przepisy ogólne, taktyczne i strategiczne, które w książkach znajdziemy, albo wytknienie uchybień przeciwko tym przepisom; sąd o tem zostawiamy znawcom sztuki wojennej. Ważniejsze dla nas są szczegółowe, miejscowe postrzeżenia i uwagi; o ile naprzykład życie domowe usposabiało młodzież do wojny, jakie w tem życiu zwyczaje zachowywać nadal i rozszerzać należy; jaka klasa ludzi okazała się najzdolniejszą do broni i do jakiego rodzaju broni? o ile położenie naszych dworów i wiosek było sposobne do utworzenia powstań, jakie z tego położenia wypływały trudności i jak im na przyszłość zaradzić; o ile rząd rosyjski i jakiemi drogami najmocniej powstanie paraliżował i jakiemi sposobami powstańcy, podstępem lub bronią środki Rządu niweczyli. Tu mają miejsce opisy naszych lasów, dróg, miast, domów, o ile różnią się od lasów, dróg i domów, które teraz zagranicą widziemy? Bo przepisy wojenne, skreślone od ludzi zagranicznych, oparte są często na naturze krajów, niepodobnych do naszego kraju i dlatego z tych przepisów niewiele korzystać można.

»Kiedy przyjdzie już do opowiadania kampanji powstańców, ich marszów i bitew, nie zaniedbujmy szczegółowo wymienić, z jakich ludzi składały się oddziały, ile było wieśniaków, szlachty, xięży i to w jakich ubiorach, na jakich koniach, skąd brano te ubiory i konie? Jakiego rodzaju broń i skąd dostarczona? Jeśli kto wymyślił odmianę jaką w zwyczajnym rynsztunku, albo podał nowy sposób jego użycia, wymienić pożytki albo szkody, wynikłe z zaprowadzonej odmiany. Nareście jaki porządek marszu, tudzież szyk bojowy okazał się najwłaściwszy, przez kogo był zaprowadzony lub wymyślony?

»Ponieważ nie jest zamiarem towarzystwa, aby autorowie pamiętników pisali wszyscy traktaty o powstaniu i wojnie partyzanckiej, nie wymaga się więc, aby wymienione tu pytania w porządku koleją przechodzono i na nie koleją odpowiadano. Zwracamy tylko uwagę piszących na przedmioty ważniejsze. Wogólności, historja każdego oddziału będzie najlepsza, kiedy opowie ją jak historję jednego człowieka, jak swoją własną, przechodząc zdarzenia w porządku, w jakim się jedne z drugich wywijały, mieszając szczegóły i anekdoty, gdzie z okoliczności wypadnie.

»Wielu z naszych wojowników służyło ojczyźnie mieczem i radą, nie przewidywali, iż pióra w jej sprawie dobyć będą zmuszeni. Wymawiają się nieznajomością reguł piśmiennictwa i stylu. Skromność ich jest na fałszywej zasadzie oparta. Ośmielamy się twierdzić, iż tak nazwane reguły kompozycji i stylu wiążą tych tylko, którzy nic sami nię czują i nie

myślą i szukają w książkach tego, coby z ich duszy samo wypłynąć powinno. Powstańcy wzięli się do szabli i lancy, natchnioni miłością ojczyzny, chociaż nie uczyli się sztuki robienia bronią, broń słuchała ręki mężnej i śmiałej, również i pióro nie zawiedzie ich uczucia i myśli. Historja powstania tylko przez żołnierzy opisaną bydź może.

»Kończemy, polecając rodakom, mającym pisać pamiętniki, wzorowe dzieło w tym rodzaju »Pamiętnik Półkownika Karola Różyckiego« drukowany w Bourges.

»Pisma adresowane bydź mają franco do Prezesa Towarzystwa Cezarego Platera (à Paris Rue Rivoli, Hôtel de Wagram)«.

Wszystko składa się na pewnik, że autorem tej odezwy był sam Mickiewicz. Gdyby nie istniał wyżej cytowany protokół, w którym zresztą ustęp odnośny (»autora jego«) brzmi dwuznacznie, gdyby nie trzeba było rachować się z okolicznością, że odbijał odezwę Mickiewicz własnym kosztem, że wreszcie przedrukował ją »Pielgrzym« Januszkiewicza, gdzie niedawno umieścił Mickiewicz sprawozdanie z pamiętnika Karola Różyckiego [1]) i gdzie inne artykuły polityczne później umieszczał, to upewnia nas o tem porównanie treści owej odezwy ze wzmiankowanym artykułem o »Powstaniu na Wolyniu« Różyckiego. Główna myśl obu artykułów jest wspólna. To właśnie, co podnosił z uznaniem w pracy Różyckiego,

---

[1]) W zeszycie z 4 listopada.

realizm obrazu i jasne przedstawienie »duszy rewolucji«, uczuć, które do ruchu pobudzały, to samo zaleca pamiętnikarzom, których wzywa do składania prac w Towarzystwie. Pamiętniki Różyckiego zaleca przytem odezwa wprost jako wzór prac podobnych.

Artykułu o książce Różyckiego i odezwy o pamiętnikach nie pisał dziennikarz, mający na zawołanie wyrazy egzaltacji, gdy chodzi o zniewolenie opinji: pisał to człowiek, który, cokolwiek wypowiadał, czuł do głębi, i jeżeli występował jako dziennikarz, to tylko wtedy, gdy, przepełniony ideą, musiał ją wypowiedzieć; pisał człowiek jednolity, który dla przeprowadzenia idei publikował utwory natchnione, jak »Księgi Pielgrzymstwa« i dla torowania im drogi artykuły w »Pielgrzymie«. Natury takie jednoczą się z pewnem otoczeniem tylko wtedy, gdy się z niem szczerze solidaryzują, gdy jego uczucia swojemi mogą mierzyć. Koło ludzi, którzy postawili sobie za zadanie odtworzyć i uwiecznić w pamiętnikach Litwę i jej dążenie do wolności, rozniecilo w Mickiewiczu tą myślą przewodnią swej organizacji uczucia, jakie w tym stopniu nie były dostępne dla nich samych.

Członkowie Towarzystwa mieli obowiazek w miarę możności składać do akt swoje pamiętniki o udziale swoim w powstaniu litewskiem. Już 19 grudnia 1831 r., jak widzimy ze spisu w aktach umieszczonego, zobowiązało się podpisami 19 członków dostarczyć pamiętników swych; w 1832 r. jeszcze trzech deklarowało zrobić to samo. Owocem bezpo-

średnim tego ruchu pamiętnikarskiego w literaturze historycznej były pamiętniki, redagowane przez Feliksa Wrotnowskiego, pośrednio zaś atmosfera, którą ruch ten wytworzył, pomogła do zjawienia się największego arcydzieła w poezji polskiej — »Pana Tadeusza«.

Jak powiedzieliśmy, z aktów nie wiemy nic o ówczesnej działalności wydziału pierwszego, oprócz owej wzmianki o wygotowaniu »Wezwania« w protokóle z dnia 1 listopada; możemy jednak cokolwiek o niej się dowiedzieć znowu z »Pielgrzyma Polskiego«, który już w zeszycie z dnia 4 listopada dał nam wskazówkę, że na posiedzeniu wydziału czytane były Pamiętniki Różyckiego. W zeszycie z dnia 20 listopada czytamy, że »oba wydziały Towarzystwa kilkakrotnie miewały posiedzenia, a ich członkowie w różnych przedmiotach odczytywali opracowane artykuły. Prezydujący w wydziale literackim, Adam Mickiewicz, obrawszy za przedmiot: »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy«? obudził prawdziwie interes słuchaczów swoich, Poklask, dany przez zgromadzenie, zwrócił uwagę naszą na artykuł Juljusza Słowackiego: »O przyszłości prac Towarzystwa a mianowicie historycznych«.

To, co wypowiedział Mickiewicz w odczycie swoim, wiązało się treścią z »Księgami narodu i pielgrzymstwa«. Rozum pojedynczy nie jest w stanie odpowiedzieć, w czem tkwi »duch narodu«, »pewne powszechne uczucie«, które jest zasadą potrzeb i dążeń narodowych; odpowiedzi doszukać się można

tylko w »wewnętrznej tradycji domowej... w domach szlachty i pospólstwa«. Pamiętniki, do których zbierania dał wskazówki w »Wezwaniu«, będą materjałem do poznania tej tradycji przydatnym.

Mickiewicz, wychodząc ze swojego założenia, kładł nacisk na zbieranie szczegółów z życia, naocznie sprawdzonych; rozpraw ogólnych, rozumowanych o stanie Europy i t. p. »Wezwanie« radziło unikać. Tymczasem Słowacki w odczycie swoim »O przyszłości prac Towarzystwa«, jak wiemy z »Pielgrzyma«, wygłosił takie zdanie: »Historyk, jeżeli ma sąd drogą indukcji z wypadków przeszłych wyłamać, niech go nie szuka w historji jednego narodu, lecz w historji całej tej ziemi. Niech rzuci oko na tworzenie się ludów, które wydaje mi się wielkiem i sześciodniowem, jak stworzenie świata. A w pierwszym dniu Bóg stworzył religijne królestwo Judy, a w drugim — poetyczną Grecję, a w trzecim — zdobywczy Rzym, a w czwartym — była noc wieków średnich, a w piątym stworzył światło krucjat, a w szóstym, przebaczcie, zdaje mi się, że stworzył Napoleona i t. p.[1]). Cały ten pomysł, zużyty później w »Kordjanie« (scena 6 aktu III), nie na wiele mógł się przydać historykowi, a tem mniej pamiętnikarzom litewskim, do których Słowacki przemawiał; pomysł ten dziwnie przytem odbijał od wskazówek, dawanych przez Mickiewicza.

---

[1]) »Pielgrzym Polski« z 20 listopada 1832.

III.

Lecz powróćmy do protokółów, które przejrzeliśmy do 45 włącznie. Na dwóch następnych posiedzeniach ogólnych 12 i 23 listopada (46 i 47) widzimy tylko Słowackiego. Na ostatniem z nich na porządku dziennym była sprawa medalu, który Towarzystwo odbić miało na pamiątkę powstania litewskiego. Dyskutowano już o nim oddawna; »Pamiętnik emigracji« z 27 lipca t. r. (»Mieczysław I«) zapowiedział jego wyjście z pod stempla na 15 października i dał dokładny jego opis. Tymczasem 23 listopada nie tylko nie był on gotów, ale wątpliwem się stało, czy wyjdzie na 29 listopada, t. j. na obchód uroczysty. Wydawnictwo to powierzone było E. Januszkiewiczowi, który miał zebrać potrzebne fundusze; na posiedzeniu obecnem Januszkiewicz oświadczył, że medal może być wykończony w pewnej ilości egzemplarzy na obchód listopadowy tylko w tym razie, jeśli Towarzystwo dostarczy mu niezwłocznie 1500 fr. na zapłacenie rzeźbiarza de Barre; w przeciwnym razie może się podjąć również dostarczenia na czas medalu, ale z warunkiem, że Towarzystwo ustąpi mu przedsiębiorstwa na jego własne ryzyko i prawa używania stempla medalowego do stycznia 1834 r. Wtedy znajdzie on na wydawnictwo kapitał prywatny. Na pierwszy punkt propozycji zapanowało w odpowiedzi milczenie; Towarzystwo nie było w możności dostarczenia pieniędzy; przeciwko zaś dru-

giemu warunkowi Januszkiewicza zaprotestował Słowacki, dowodząc, że Towarzystwo nie może się wyrzekać przewidywanego, a tak potrzebnego zarobku z rozsprzedaży medalu, że zresztą członkowie zebrani są na posiedzeniu w zbyt małej liczbie, aby nad propozycją dyskutować mogli. Januszkiewicz, rozdrażniony opozycją i widząc w niej brak zaufania do swoich usiłowań, oznajmił, że usuwa się zupełnie od działalności w sprawie medalu. Wtedy zebrani powzięli myśl wysadzenia komisji medalowej i powołali do niej Słowackiego, Lisieckiego i Wołłowicza.

Wydaje nam się możliwem przypuszczenie, że sucho zredagowane ustępy protokółu były słabem odbiciem rozpraw ożywionych, niepozbawionych żółci i pewnej dozy ambicji osobistych, które grały w życiu ówczesnej emigracji tak wybitną rolę i że Słowacki wyszedł z posiedzenia z silnem postanowieniem udowodnienia, że opozycja jego nie była gołosłowną; przekonany był, iż interes medalu można doprowadzić do końca zgodnie z zamiarami Towarzystwa.

I rzeczywiście dowiódł tego. Na posiedzeniu 25 listopada (48) »Słowacki — cytujemy wyrazy protokółu — w imieniu komisji zdaje raport; donosi, że komisja, szczerze się zająwszy wyszukaniem funduszów już to u osób do Towarzystwa nie należących, już to u tych, co do niego należą, a na resztę własnym funduszem zastąpionym — potrafiła zebrać pieniądze na zapłacenie potrzebnych wydatków; że

(Słowacki) był u pana de Barre, że skoro tylko (Barre) otrzyma pozwolenie od ministra handlu i spraw publicznych, niezawodnie na 29 listopada przyrzeka wydać 200 medalów. Żeby zaś i nadal popychać ten interes, podejmuje się Słowacki być kasjerem komisji medalowej, na co Towarzystwo się zgadza«.

»Januszkiewicz w odpowiedzi uważa, że całe zdanie sprawy Słowackiego zdaje się stosować do Januszkiewicza; nie zazdrości on nikomu lepszego szczęścia w zebraniu funduszów, i owszem cieszy się nadzieją, że medal będzie odbity na dzień 29 listopada. Chodźko Leonard, jako członek komisji obchodu 29 listopada, oznajmia, iż projektem jest, aby Mickiewicz przemówił oddając pierwszy ten medal Lafayette'owi«. Na temże posiedzeniu wybrano jeszcze jedną komisję, która miała się zająć rozsprzedażą medalu i do komisji tej powołano Słowackiego, Jełowickiego, Wołłowicza, Wrotnowskiego i Hordyńskiego.

Z listu Słowackiego do matki z dnia 8 grudnia t. r. widzimy, jak przejęty być musiał swojem posłannictwem w komisji medalowej, skoro tak cenił swoją zasługę, że wspominał o niej matce z pewną przechwałką. »Miałem w tym miesiącu kilka zdarzeń, pochlebiających mojej dumie, więc doznałem kilka chwil szczęścia... Jest tu zakon święty (Towarzystwo Litewskie), który chciał odlać patynę złotą (medal), świadczącą o męce Chrystusa Pana (powstaniu) i znalazł się w smutnej okoliczności, bo ubogi, jak wszystkie księże zakony, co na ubóstwo

przysięgają, nie miał na to funduszów. Chciano go oszukać (propozycja Januszkiewicza), stanąłem w obronie, dostałem dlań pieniędzy, i ten, co napisał: »Regina pacis w kościele« (jenerał Pac), nikomu innemu, tylko mnie zgodził się pożyczyć 500 fr. Wspomogłem księży, a zysk z odpustów (z rozsprzedaży) dług zapłaci. Wy, którzy mnie znacie religijnym, dziwić się nie będziecie, że księży pogardzonych w Francji wspomogłem. Zyskałem przez to opinję poczciwego człowieka [1]).

Drugą rocznicę powstania listopadowego obchodzić miała emigracja uroczyście; przygotowano się do niej i oczekiwano jej z pewnem zainteresowaniem. Słowacki myślał o tym obchodzie dnia 29 listopada kiedy pisał do matki pełen konspiratorskiej ostrożności: »Dzień mamy imienin wszyscy obchodzić będziemy; wielki będzie obiad, sam cicho kieliszek jeden za ciebie, mamo, wypiję. Może w przyszłe imieniny lepiej nam będzie; kto wie, czy kuzynka (Polska) nie wyzdrowieje...« [2])

Polacy, w Paryżu będący, zaproszeni zostali na ten uroczysty obchód przez członków komitetu centralnego francuskiego. O godzinie 5 otworzone zostało posiedzenie przez hrabiego Laysterie. Czytali mowy w języku polskim: Zaliwski, Rottermund, Dwernicki, wojewoda Ostrowski, Różycki, Czyński, Lelewel, Pułaski, Grzymała, Saniewski. Zakończył posie-

---

[1]) »Listy« I, 78.
[2]) »Listy« I, 76.

dzenie polskie wiersz Minasowicza. Około godziny 8 okrzyki: »Niech żyje Lafayette!« oznajmiły jego przybycie. W mundurze gwardji narodowej polskiej zasiadł miejsce obok samego dowódcy i jenerała Dwernickiego. Po krótkiej przemowie Lafayetta Słowacki imieniem Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu medal, bity na pamiątkę powstania tych ziem, poczem nastąpiły mowy w języku francuskim: Dwernickiego, Lelewela, Worcella, Krępowickiego« [1]).

Słowacki sam o tym obchodzie i o swoim w nim udziale tak pisze do matki w liście z dnia 8 grudnia: »W dniu imienin mamy był wielki wieczór, na którym była porządna kolejna rozmowa, jak zazwyczaj pół po polsku, pół po francusku, ułamkami dawnych czasów. Pan Adam, właśnie gdy kolej przyszła na niego, zachorował i wyszedł, więc koledzy do mnie w prośby; próżno szukałem kogo, aby mnie zastąpił. Lelum Polelum (Lelewel) nie chciał, inni improwizować nie mogli, musiałem się więc podjąć i wszyscy byli zadowoleni z mojej improwizowanej przemowy, a stary Francuz (Lafayette) stojący słuchał mnie i równie *ex promptu* odpowiedział; było wiele dam przytomnych i kilka ładnych. Była to piękna chwila w mojem życiu; jest to jeden skarb przydany do moich wspomnień« [2]) — a dla nas —

---

1) »Pielgrzym Polski« z dnia 2 grudnia 1832.
1) Listy I, 79.

możemy powiedzieć — szczegół przydatny do charakterystyki próżności poety.

O obchodzie tym nie mamy wzmianki w protokóle najbliższego posiedzenia, które odbyło się 2 grudnia. Był na niem obecny Słowacki, lecz głosu nie zabierał.

Obaj poeci spotykają się jeszcze raz, po raz ostatni, na posiedzeniach Towarzystwa, mianowicie 10 grudnia. Było to posiedzenie 50, zwołane w rocznicę założenia Towarzystwa; miały być na niem odczytane sprawozdania z działalności Towarzystwa całego i obu wydziałów. Sprawozdanie ogólne odczytał prezes Cezary Plater; po nim zabrał głos Mickiewicz i zdał sprawę z czynności wydziału; sprawozdanie wydziału drugiego, w nieobecności przewodniczącego Skibickiego, odczytał Domejko. Protokół nie podaje treści sprawozdań, ograniczając się krótką wzmianką formalną.

Na temże posiedzeniu Mickiewicz zabierał głos w sprawie mowy Krępowickiego, na obchodzie listopadowym wypowiedzianej, która wywołała w kołach osób umiarkowanych silne wzburzenie; miarą tego oburzenia może być artykuł w »Pamiętniku emigracji« z 25 grudnia. Towarzystwo litewskie poczuło się do obowiązku zaprotestować przeciwko twierdzeniom Krępowickiego i do wypracowania odpowiedniego elaboratu wybrało komisję, złożoną z Domejki, Worcla i Mickiewicza. Ten ostatni nie był obecny na obchodzie do końca, jak nam wiadomo z listu Słowackiego, i mów nie słyszał; więc »jako członek

komisji do odpisania na mowę Krępowickiego donosi, że koledzy jego z komisji zbierają już materjały do tej roboty, lecz gdy ani słyszał, ani czytał dotychczas tej mowy, zapytuje zatem, jakim sposobem najwłaściwiej komisja miałaby odpowiedzieć«. Januszkiewicz wtedy wniósł, żeby się z odpowiedzią wstrzymać do czasu, póki nie pojawią się w druku mowy z obchodu listopadowego.

Jak powiedzieliśmy, było to ostatnie posiedzenie na którem poeci nasi przed odjazdem Słowackiego do Genewy się spotkali, ostatnie zresztą dla każdego z nich, bo później i nazwiska Mickiewicza nie widzimy w protokółach. Posiedzenie to 10 grudnia odbywało się w dwa dni po owym liście Słowackiego do matki, w którym ją zawiadamia, że Paryż porzuca. Do wyjazdu skłoniła go śmiertelna uraza do Mickiewicza z powodu trzeciej części »Dziadów«, uraza, której zadośćuczynienia chciał szukać w pojedynku. W takim względem siebie nastroju spotkali się tutaj i trzeba było tego dopełnienia kielicha goryczy dla Słowackiego, że, gdy na temże posiedzeniu postawił wniosek o potrzebie wyboru wiceprezesa dla Towarzystwa, zebrani na wniosek się zgodzili i na stanowisko to powołali Mickiewicza, co protokół w kilku słowach zaznacza.

Wracając do wygłoszonych na tem posiedzeniu sprawozdań, wyrazić musimy żal, że treści sprawozdania Mickiewicza nie udało nam się z posiadanych papierów poznać. W spisie dokumentów, znajdujących się na czele tego niewielkiego zbioru, zanotowane są

sprawozdania Platera i Domejki i te wewnątrz się znajdują, o sprawozdaniu zaś Mickiewicza istnieje tylko notatka, u dołu spisu przez prezesa dla pamięci sekretarzowi zrobiona, że należy je wydostać od Mickiewicza i do aktów załączyć. Z aktów więc tych nie mamy nie tylko wiadomości o zajęciach wydziału, ale nawet i wzmianki o tem, czy Słowacki zajmował stanowisko radcy wydziału przy Mickiewiczu, skoro do Rady Towarzystwa miał należeć [1]).

Towarzystwo moralnie się rozluźniało i chyliło ku upadkowi. Wewnątrz podnosiło głowę niezadowolenie, że podziałem na dwie sekcje osłabiło Towarzystwo siłę stowarzyszonej pracy i zepchnęło ją na grunt czysto naukowy. Do tego dołączyła się później niechęć z powodu mów na obchodzie 25 marca 1833 r., nietaktownie przez członków wygłoszonych. Prezes usłyszał za to gorzkie wyrzuty (szczególnie z powodu mowy Władysława Platera) ze strony Domejki i innych i na posiedzeniach więcej się nie zjawił. Ostatnie sesje zeszły na żywych rozprawach z powodu zamierzonej odpowiedzi jenerałowi Bemowi. Protokóły Towarzystwa urwały się na sesji 60, dnia 7 lipca 1833 [2]).

Mickiewicz wstąpił 29 grudnia 1832 r. jako czło-

---

[1]) Ob. Chmielowski »Adam Mickiewicz«, t. II, 144

[2]) Cytaty ze statutu i z odezwy o celach Towarzystwa, przytoczone powyżej, jak i wzmianka niniejsza o zaniku działalności Towarzystwa prostują niefortunną notatkę E. Januszkiewicza, umieszczoną przez Małeckiego w t. I, str. 81 w przypisie.

nek założyciel do »Stowarzyszenia w celu naukowej pomocy«, którego prezesem był Czartoryski, stowarzyszenia, mającego szerszy, lecz podobny cel na widoku, co i Towarzystwo Litewskie. W r. 1833 raz tylko wiąże się nazwisko Mickiewicza z nazwą Towarzystwa Litewskiego, mianowicie z powodu artykułu jego o obchodzie 25 marca, ogłoszonym w »Pielgrzymie« p. n. »O posiedzeniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców« [1]).

---

[1]) »Pielgrzym Polski« z 5 kwietnia 1833 r.

Psychologja pomysłu „Pana Tadeusza“.

Potrzeba krytyki psychologicznej. — Warunki negatywne nie wyjaśniają natchnienia. — Jednolitość organizacji psychicznej. — Pobudki bezpośrednie. — Związek z dawniejszymi pokładami pracy duchowej [1]).

I.

Minęło już wiele lat od narodzin »Pana Tadeusza«, jednej z zasadniczych ksiąg literatury polskiej. Przez ten czas pisano wiele o tym utworze; doczekały się osobnych studjów poszczególne pierwiastki poematu, mamy więc studja o żywiole historycznym w »Panu Tadeuszu«, o obrazach nieba i ziemi (Tretiak), obrazach przyrody (Biegeleisen, Gostomski), topografji (A. Mazanowski), pojęciach astronomicznych (Tołwiński), nazwach botanicznych (Łapczyński), roślinach (Strumpf), kolorystyce (Witkiewicz) i inne;

---

[1]) Szkic ten, napisany pierwotnie pod cenzurą rosyjską dla »Głosu« (nr. 52 z r. 1898) warszawskiego, drukowałem nieco rozszerzony w »Słowie Polskiem« we Lwowie w r. 1903.

istnieje nawet szczegółowa monografja o »Panu Tadeuszu« H. Biegeleisena. Wszystkie te jednak prace, dokonywane metodą analityczną, nie rozstrzygnęły bardzo ważnego pytania, dotyczącego psychologicznej genezy tego utworu.

Nie odpowiedziano dotąd na pytanie, jak się to stało, że po tylu stuleciach ugorowania eposu, jako odrębnego pola twórczości poetyckiej, kiedy wszystkie próby piśmiennictwa nowożytnego okazały się w tym kierunku daremnemi, właśnie w Polsce i właśnie w tym czasie powstała epopeja jedyna na świecie, którąby porównywać można z epopeją grecką. W »Panu Tadeuszu« bowiem istnieje coś więcej, niż w »Don Juanie« Byrona lub »Hermanie i Dorocie« Goethego, istnieje mianowicie ten pierwiastek psychologiczny, obcy tamtym utworom, który czyni bohaterem poematu duszę zbiorową narodu.

Aby dzieło takie powstało, potrzeba dwu okoliczności: po pierwsze, takiej chwili dziejowej, w którejby dana zbiorowość narodowa uosabiała się psychicznie, mając w swojem obliczu jakieś wybitne piętno wspólnych myśli, dążeń, lub nastroju dziejowego znaczenia i powtóre, aby się znalazł w łonie tego narodu umysł, jasno uświadamiający sobie ów stan duchowy narodu, umysł tak bohaterski, że odczułby nastrój narodu i tak artystyczny, że jednocześnie uprzedmiotowiłby sobie ten nastrój powszechny w skończonym obrazie.

Dochodząc genezy »Pana Tadeusza«, należałoby przedewszystkiem odnaleźć w Mickiewiczu ten mo-

ment współżycia duchowego ze współczesną chwilą dziejową narodu, ten sam moment, który — nawiasem mówiąc — czynił Mickiewicza publicystą. Wszyscy romantycy współżyli z narodem w swojej epoce. Znajomość ducha narodowego pogłębiali studjami historycznemi i etnologicznemi (na ludzie). Romantyzm dlatego odegrał rolę historyczną, że zadaniem poetów było posiąść tajemnicę i rząd ducha narodowego. Na tym punkcie poeci spotkali się z usiłowaniami publicystów i działaczy politycznych i to właśnie postawiło ich w jednym szeregu z bojownikami odrodzenia narodowego, a nawet na ich czele.

Ta sama okoliczność czyniła poetów romantycznych i epigonów ich, niemal do dni naszych, niewolnikami woli narodowej, a zarazem jej władcami. Wzajemnie na się oddziaływali i wzajemnie się posiedli. Za naszych czasów odbywał się proces podwójny, któremu wyraz dał Wyspiański w »Wyzwoleniu« — wyzwalania ducha narodowego od panowania poezji i wyzwalania poezji od ucisku woli zbiorowej.

Z tego stanowiska rozważając motywy twórcze eposu mickiewiczowskiego, widzi się jasno, że nie mógł on powstać z byle jakiej zachcianki literackiej. To, co estetycy w poetach epicznych mianują »naiwnością«, która charakteryzuje tak wybitnie Homera, tłumaczy się właśnie ową okolicznością, że poeta łączy się ze stanem duchowym swego zbiorowego bohatera i opiewa jego czyny z pozorną nie-

świadomością pobudek i celów, nieświadomością cechującą ruchy myśli zbiorowej.

Brandes, zapytany w r. 1885 [1]) o sąd o »Panu Tadeuszu«, z właściwą sobie łatwością syntezy rozstrzygnął zagadkę tego zjawiska poetyckiego, wskazując na szczęśliwy traf w wyborze przedmiotu. Wedle Brandesa »nowożytne państwo prawne nie daje żadnej podstawy dla poezji epicznej, pozbawiło ono samodzielności i naiwności jednostkę...« »Tylko taki stan społeczeństwa jest epicznym, gdzie jednostka zdobywa prawo dla siebie i dla innych bez krępowania się prawem cywilnem«. W epopei — zdaniem Brandesa — musimy poznać pożytek i sposób użycia przedmiotów w pewnym żywotnym stosunku do osób działających. Na to potrzeba stanu pierwotnego gospodarki; w epoce fabrycznego przemysłu epopeja byłaby już niemożliwa. Mickiewicz wpadł na temat bardzo oryginalny i szczęśliwy, odnalazł kraj dziewiczy, niedotknięty ręką cywilizacji europejskiej, potrzebna zaś naiwność znalazła się dzięki tej okoliczności, że poeta odtwarzał epokę ze wspomnień dziecinnych...

O genezie psychologicznej »Pana Tadeusza« pisał Gostomski [2]), zastanawiając się wyłącznie nad kwalifikacjami umysłowemi Mickiewicza jako epika. Doszedł po analizie władz psychicznych poety do

[1]) »Książka zbiorowa ku uczczeniu Adama Mickiewicza«. Petersburg 1898, str. 101.

[1]) »Ateneum« 1890, III, 193—225.

wniosku, że przy swoich zasobach i właściwościach umysłowych Mickiewicz mógł napisać »Pana Tadeusza«; nie odpowiedział jednak na pytanie, o które nam dziś chodzi, dlaczego napisał, dlaczego chciał napisać i w danych warunkach napisać musiał.

To, co wszyscy bjografowie Mickiewicza o powstaniu »Pana Tadeusza« piszą, nietylko nie zaspakaja usprawiedliwionej zupełnie ciekawości, ale poprostu napełnia duszę niepokojem. Jest to ten sam niepokój, którego doznaje wszelkie stworzenie, gdy mu się okazuje zjawisko niepojęte, powstałe jakby z zawieszenia na ten raz jedyny wszystko obowiązującego prawa przyrody. Wyjaśniają oni mianowicie, opierając się na drobnych faktach zewnętrznych, a głównie na przedmowie do »Pana Tadeusza« całe powstanie tego wiekopomnego zjawiska przyczynami u j e m n e m i.

II.

Mickiewicz, ukończywszy »Pana Tadeusza« w r. 1834, dopisał wstęp, który zaczął od słów: »O czem tu dumać na paryskim bruku, przynosząc z miasta uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...« Krytyka filologiczna wzięła ten ustęp dosłownie, nie licząc się z tem, że tego rodzaju wstępy literackie poeci robią p o n a p i s a n i u dzieła, dla zobjektywizowania utworu dla siebie samych. Jakby dla pomylenia śladu, skąd istotnie, z jakich

głębin duszy utwór powstał, autor w przedmowie nadaje swemu utworowi charakter rzeczy, dokonanej celowo, z zachcianki literackiej. Wstęp podobny przypomina raczej operację poporodową, mającą na celu przecięcie więzi, która łączyła noworodka z ciałem macierzystem.

Na tej przedmowie oparto jednak całą legendę, która ma świadczyć, że Mickiewicz po przybyciu do Paryża w r. 1832 znalazł się między rodakami w położeniu tak nieznośnem, że uniknąć go mógł jedynie przez sztuczne zamknięcie się w świecie wspomnień z lat dziecinnych. W liście do Odyńca z 8 grudnia tego roku Mickiewicz istotnie napomyka o swoich ówczesnych kłopotach i zgryzotach, korektach, artykułach, projektach, wyraża zdziwienie, że wśród tych okoliczności może jeszcze tworzyć poemat, ale oczywiście były to drobnostki, które nie wypełniały całej jego duszy. W tymże liście pisze zdanie ważniejsze, na które jednak historycy uwagi mało zwracają: »Duch poetycki w sobie czuję«. Musiało widocznie coś być w tem życiu paryskiem, co pobudzało go do tworzenia i dawało natchnienie; wszyscy jednak, jakby się zmówili, tłumaczą nam powstanie »Pana Tadeusza« okolicznościami negatywnemi.

Prof. Kallenbach, biorąc za punkt wyjścia ów list do Odyńca, zawierający pierwszą wiadomość o »Panu Tadeuszu«, pisze: »Rzeczywiście wszystko jakby się sprzysięgło, aby utrudnić Mickiewiczowi tworzenie, a on sam wyborem przedmiotu

zdawał się powiększać trudności«[1]). Dalej prof. Kallenbach, przytoczywszy wszystkie możliwe udręczenia i nieszczęścia poety z lat ostatnich, dodaje: »Nastała w Paryżu chwila bolesnego osamotnienia, bolesnej pustki sercowej. Poeta szukał roztargnienia czy ukojenia w pracy społecznej. Emigracja napełniła go żółcią i zraziła. Gdy go tak wszystko naokoło zawodziło, wszystko na obczyźnie raziło, gdzież się miał schronić, gdzie szukać ochłody sercu strapionemu?«[2])

Musiał więc Mickiewicz uciec od rzeczywistości do kraju lat dziecinnych. Namby się zdawało, że również skutecznie mógł uchodzić rzeczywistości, tworząc cokolwiek innego, jeśliby mu tylko zależało na ucieczce. Bo gdyby twórczością miały kierować okoliczności tak przypadkowe, to mógłby tworzyć na wiele innych tematów, któremi niewątpliwie był przepełniony. Zobowiązywał się naprzykład wobec Niemcewicza do pisania dalszych części »Dziadów«, dlaczegóż więc ich nie pisał, lecz »Pana Tadeusza«? Dlaczegóż koniecznie epos?

Gdyby istotnie Paryż miał być mu tak obmierzłym, to czemu go nie unikał, przenosząc się, jak wielu innych, do miejsc ustronnych, czemu nie wrócił np. do Rzymu?

Musiało być coś pozytywnego, co go na tę, a nie inną drogę zwróciło. Okoliczności, wśród których Mi-

---

[1]) »Adam Mickiewicz«. Kraków, 1897, t. II, str. 122.

[2]) Tamże, str. 126.

ckiewicz tworzył »Pana Tadeusza«, mogły być nieraz dla autora niedogodne, ale już to samo, że nie poddał się im, świadczy o istnieniu silnej pobudki wewnętrznej, która go zniewalała do tworzenia. To samo otoczenie, na które niekiedy skarży się Mickiewicz, podniecało go do tworzenia. Kto wie, czy w innem środowisku byłby napisał »Pana Tadeusza«. Dlatego należy uważać za zbyt pośpieszne sądy, oparte na wyrwanych z listów poety wyrazach zniecierpliwienia z powodu przykrości bieżących.

»Smutek zbiera — pisze w jednem miejscu prof. Kallenbach — czytając te wyznania poety... Nie w takich to warunkach pisali swe arcydzieła Goethe i Schiller, Byron lub Lamartine. Olimpijskiej ciszy nie zaznał wieszcz polski, nawet w czasie, gdy nieśmiertelność tworzył«[1]. Trudno o bardziej ryzykowne stanowisko krytyczne. Epopeje nie powstają w »ciszy olimpijskiej« i należy dziękować losom, że Mickiewicz jej wówczas nie zaznawał. Prof. Kallenbach krzywdę robi Mickiewiczowi, czyniąc go w oczach potomności literatem, szukającym spokojnego miejsca do pisania wierszy.

Najmądrzejsze słowo o Mickiewiczu powiedział Tretiak, określając jego duszę jako połączenie dwóch zasadniczych pierwiastków: artyzmu i heroizmu[2]. Pomysły poetyckie »Ody do Młodości«, »Grażyny«,

---

[1]) Tamże str. 124.

[2]) J. Tretiak: »Kto jest Mickiewicz?« »Rok Mickiewiczowski«, Lwów 1899, str. 184.

Konrada Wallenroda«, »Farysa«, »Dziadów«, »Reduty Ordona«, »Do Matki Polki« wykiełkowały z pokładów duszy bohatera; do tych pokładów, łączących poetę z głębinami życia narodowego, należy sięgać, aby wyświetlić genezę jego utworów.

III.

Przedewszystkiem ustalić należy datę poczęcia »Pana Tadeusza«, jako utworu literackiego w tej postaci, jaką mamy dziś przed oczyma.

Dokumenty historyczne w tej sprawie napozór są sprzeczne. Mickiewicz, pisząc z Drezna do hr. J. Grabowskiego pod datą 26 kwietnia 1832, donosi mu, że od kilku tygodni »pióra z ręki nie wypuszcza«. Dając ten list do wydania paryskiego korespondencji poety, Grabowski zrobił w tem miejscu odsyłacz: »Właśnie pisał Adam w Dreźnie »Pana Tadeusza«, którego myśl i początek powziął w Łukowie« [1] (w Poznańskiem, majątek hr. Grabowskiego).

Notatce tej zawierzyli historycy, nie wyłączając syna poety. »W Księstwie Poznańskiem — pisze Władysław Mickiewicz — poeta porobił pierwsze spostrzeżenia nad początkującą emigracją, której losy miał dzielić, brzemię jej dźwigając do zgonu. A jednocześnie poznawał warunki bytu Księstwa, przed-

[1] »Korespondencja Adama Mickiewicza«. Paryż 1875, I, str. 95.

stawicieli wszystkich warstw Poznańskiego i magnatów i drobniejszą szlachtę i chłopów. Nie dziw więc, że w Łukowie powziął myśl »Pana Tadeusza« i pierwsze wiersze tam rzucił na papier«[2]).

Zaiste, byłoby to zagadką psychologiczną, w jaki sposób widok pierwszych emigrantów, albo szlachty wielkopolskiej mógł natchnąć poetę zamiarem epopei na tle powiatu Nowogródzkiego. Niczem nie poparta notatka Grabowskiego nie może wzbudzać wiary w tych, dla których najważniejszym dokumentem historycznym do twórczości Mickiewicza jest jego własna wielka dusza, iście kosmiczna, dająca się obliczać w każdym wypadku stałemi prawami psychologicznemi. Mickiewicz mógł mieć wówczas pomysł poematu opisowego na wzór »Hermana i Doroty«, ale miewał przecież i inne pomysły w rodzaju niedokończonego »Legjonisty«, z których okruchy dostały się do »Pana Tadeusza«. Jest rzeczą pewną, że idei eposu o takim zakroju, jaki mu nadał potem, nie nosił jeszcze w sobie.

Wszystkie inne dane utwierdzają w przekonaniu, że pomysł »Pana Tadeusza«, jako epopei narodowej, dojrzał w Mickiewiczu dopiero w Paryżu. Jest na to dowód w cytowanym wyżej liście jego do Odyńca z 8 grudnia tego roku: »Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju »Hermana i Doroty« (Goethego), już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo

---

²) »Żywot Adama Mickiewicza«. Poznań 1892, tom II, str. 165.

szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie« [1]). Wtedy to rósł w Mickiewiczu ideał dzieła epicznego, olbrzymiał w nim i na całe parę lat przykuł do siebie. Nie potrafiłby tego dokonać pomysł poematu *à la* »Herman i Dorota«. Jeżeli istotnie zaczął był od tak skromnego zamiaru artystycznego, jeżeli, jak powiadają, opis dworka szlacheckiego był punktem wyjścia dalszych części, to ta właśnie okoliczność jest przyczyną, że cały poemat, jak uważał sam Mickiewicz, nie został w nastroju dociągnięty »o jakie pół tonu« [2]).

Mówiono, że pierwszy pomysł »Pana Tadeusza« powstał w Szypływie, w Księstwie Poznańskiem; inni utrzymują, że dopiero w Paryżu; do tego zdania przychylają się stanowczo wbrew komentarzowi Grabowskiego, spółczesny Odyniec i historycy, jak Nehring [1]) i Kallenbach [2]).

Nie chodzi tu jednak tyle o genezę filologiczną, o miejsce i datę pierwszej kartki rękopisu, lecz o m o m e n t p s y c h o l o g i c z n y powzięcia zamiaru epopei narodowej. Mojem zdaniem pomysł ten dojrzał w Paryżu w r. 1832, ale to, co powiem na udowo-

---

[1]) »Korespondencja«, I, 105.

[2]) B. Zaleski. »Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania »Pana Tadeusza« (Paryż 1874). Ob. »Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza«. Petersburg 1898, str. 182.

[1]) W. Nehring. »Studja literackie«. Poznań 1884, str. 316.

[2]) J. Kallenbach. »Adam Mickiewicz«. Kraków 1887, str. 122, II (przypis).

dnienie tego twierdzenia, nie stoi w sprzeczności ze zdaniem Ignacego Domejki, który naciśnięty pytaniami (w późnej starości, bo w r. 1881) pisał z Santjago: »Mnie się zdaje, że Adam, z pierwszych i najrańszych lat swoich z Nowogródka i Wilna wyniósł i żywił w sobie całego »Pana Tadeusza« [3]). Bo tak było w rzeczywistości. Na »Pana Tadeusza« złożyła się cała młodość poety, nietylko poznawczy, ale i bohaterski wysiłek całego życia, skierowany ku przeniknięciu własnem sercem zbiorowego ducha ojczyzny.

Wieszcząca dusza Mickiewicza musiała w nowem środowisku myśli polskiej przebyć przełom, znaleźć nowy punkt ciążenia ku duchowi narodowemu, pozostałemu w ojczyźnie. Stan tej duszy tłumaczył świeżo przebytemi wstrząśnieniami, tragiczniejszemi niż te, które ją nawiedziły z powodu zajść wileńskich. Mickiewicz przebył świeżo bolesną walkę wewnętrzną na wieść o rewolucji w kraju, w której — jak pisał do Lelewela — »Bóg nie pozwolił mu być uczestnikiem«; przeszedł katusze upokorzeń wobec emigrantów, którzy nie omieszkali dać mu uczuć swojej wyższości z tytułu swego udziału w powstaniu. Dusza jego, wchłonąwszy wszystkie bóle, nadzieje »pielgrzymstwa«, oraz pierwiastki jego posłannictwa, posłuszna swemu przeznaczeniu, gruntowała chwilę dziejową. Przychodziła do równowagi genjuszu, który, jak wskazówka busoli, po gwałtownych

---

[3]) »Tygodnik ilustrowany«, 1883. Nr. 30.

wstrząśnieniach, wrócić musi do właściwego naturze swej stanowiska, a tą naturą była potrzeba przenikania »ducha narodowego«. W nowych warunkach dusza jego niespokojnie szukała dla siebie i dla emigranckiego otoczenia równowagi w duchu narodowym. Czy ten duch jest między emigracją? Być powinien. Przeznaczeniem pielgrzymstwa polskiego jest wynieść z rozgromionego kraju całą myśl polityczną jak arkę przymierza. Tutaj na obczyźnie musi się wyjawić idea Polski niepodległej a Chrystusowej, odkupicielki ludów. Cały niepokój wewnętrzny Mickiewicza i smutek mógł pochodzić z wątpliwości: czy wśród paryskiego »stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów i potępieńczych swarów« — owo przedstawicielstwo myśli polskiej nie utraci rychło czucia z »duchem narodowym«.

W Mickiewiczu emigracja miała cudowny organ czucia narodowego. On za wszystkich pracować począł nad zagadką psychologiczną utrzymania pielgrzymstwa w obcowaniu z duchem narodowym, który nigdy ze swej ziemi nie emigruje. »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy«? To zagadnienie Mickiewicz pragnął rozwiązać wespół z emigracją dla ratowania jej duszy, a w duchu własnych romantycznych przeświadczeń. Tradycja domowa — oto odpowiedź.

A kiedy po te tradycje poeta zwrócił się myślą do kraju rodzinnego, wtedy wezbrał w nim i rósł żal po »straconej« ojczyźnie, a wraz z tą nostalgją —

rósł artystyczny podziw nad pięknością kraju. Wtedy zrodziła się potrzeba twórcza artysty.

Trzeba sobie jednak wybić z głowy, że Mickiewicz cierpiał w Paryżu z powodu swojego otoczenia i że tworzył tylko dlatego, żeby się od niego zamknąć; przeciwnie, Mickiewicz dobrowolnie, a nawet z potrzeby ducha złączył się z tem otoczeniem, widząc we współdziałaniu na emigracji nową misję do spełnienia. Do Garczyńskiego pisał poeta w kwietniu 1833 roku: »Przesadne masz wyobrażenie o moich tutaj nieprzyjemnościach. Wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansowa, albo figle demokratów tak mię dotykają«...[1])

W badaniu twórczości Mickiewicza historyk ma to wielkie ułatwienie, że postać Mickiewicza jest doskonale jednolita, w żadnym kroku swoim nie kłamana; więc czy chodzi o czyn, czy poemat, czy artykuł publicystyczny, na każdą z tych rzeczy znaleźć może dokument potwierdzający we wszystkich innych czynach i pracach. Badanie psychologiczne Mickiewicza daje krytykowi w rękę tę elementarną podstawę orjentacyjną: Mickiewicz nie pisał nigdy nic, do czego się nie czuł zmuszonym wewnętrzną koniecznością. Zgóry można przypuszczać, że w da-

---

[1]) »Korespondencja« I, 112.

nej chwili, kiedy rozpoczynał wielką sprawę tworzenia »Pana Tadeusza« tak całkowicie oddany był tej idei, iż ślady tego zamiaru odnajdą się na wszelkiej jego współczesnej działalności i w pismach; musiało w jego życiu dziać się coś, co nastrajało jego duszę do podobnego zamiaru. Dlatego należy zbadać ściśle kronikę emigracji paryskiej za rok 1832, a między innemi zeszyty »Pielgrzyma Polskiego«, którego, jak wiadomo, Mickiewicz był współpracownikiem.

IV.

W grudniu poprzedniego roku, 1831, powstało w Paryżu »Towarzystwo litewskie i Ziem ruskich«. W dniu 6-tym sierpnia 1832 roku przyjęty został do Towarzystwa świeżo przybyły do Paryża Mickiewicz. We wrześniu Towarzystwo zreformowano, dzieląc je na dwie sekcje: historyczno-literacką i techniczną. Prezesem pierwszej sekcji obrano Mickiewicza. Kto wie, czy nie pod wpływem Mickiewicza zadania Towarzystwa uległy wówczas pewnemu zredukowaniu, do statutu bowiem pierwotnego, w którym charakter polityczny mocno był zaakcentowany, we wrześniu 1832 roku dodano artykuły nowe, a między niemi następujące: »Towarzystwo uznaje dla siebie naukową czynność za najprzyzwoitszą i najwięcej korzyści przynieść mogącą dla ojczyzny« [1]. Jakież to były zajęcia naukowe?

---

[1]) Ob. rozdział poprzedni.

W protokółach Towarzystwa, przechowywanych w archiwum rapperswylskiem, znaleźć można dowód, że właśnie Mickiewicz ten kierunek usiłowaniom Towarzystwa nadawał. »Mickiewicz — czytamy w protokóle z dnia 1 listopada 1832 roku — uwiadamia, iż na pierwszej sesji wydziału (w którym prezesem był Mickiewicz, a więc po 24 września) uchwalono rozesłanie cyrkularza po zakładach (emigracyjnych) dla zachęcenia do pisania pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi; odczytuje projekt cyrkularza, który Towarzystwo przyjmuje i uprasza autora jego (Mickiewicza), aby podpisawszy się, porozsyłał w różne strony. Oprócz tego Mickiewicz ofiaruje się wydrukować lub wylitografować tę odezwę swoim kosztem, co Towarzystwo z wdzięcznością przyjmuje« [1]).

Nie zwrócono na to dotychczas uwagi, że cyrkularz, o którym mowa w protokóle, wydrukowany został w »Pielgrzymie Polskim«, wychodzącym podówczas w Paryżu w zeszytach z 2 grudnia (Tarnowski) i 7 grudnia (Kochanowski) pod tytułem »Wezwanie do ziomków od Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich w przedmiocie spisywania pamiętników z czasów ostatniej rewolucji« [2]). Nieco wcześniej, w zeszycie z 4 listopada tegoż »Pielgrzyma Polskiego« Mickiewicz umieścił sprawozdanie z pamiętnika Karola Różyckiego o »Powstaniu na Wołyniu«.

---

[1]) Tamże.

[2]) Ob. w rozdziale poprzednim odezwę tę podaną w całości.

»Czytaliśmy pamiętnik w kilku (zapewne na wydziale), słuchaczami byli rodacy, poświęcający się naukom, pisarze — jak to mówią — z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach, wszyscy uznali, iż dzieło to jest dowodem prawdy dawno, ale mało cenionej, że sztuka cała pisania leży nie w książkach, ale w duszy, że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem...«[3])

»Bo — czytamy dalej — opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński, że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtedy o książce i pisarzu, czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa. Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret... Wielki malarz nie może kłamać. Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, aby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego«.

Cóż innego mówimy dzisiaj my o »Panu Tadeuszu«? W artykule powyższym przemawiał już przez Mickiewicza największy pamiętnikarz Litwy, jakiego znamy — autor »Pana Tadeusza«. Gdyby całe Towarzystwo litewskie czuło wtedy swe posłannictwo na miarę uczuć swego członka, mogłoby wy-

---

[3]) Należy porównać ten artykuł z »Wezwaniem do ziomków«.

pisać w księdze zamiast statutów: »Litwo, ojczyzno moja... widzę cię i opisuję, bo tęsknię po tobie«.

Zestawiając z tem cyrkularz Mickiewicza do rodaków w sprawie pisania pamiętników, zwróćmy także uwagę na notatkę »Pielgrzyma Polskiego« z dnia 20 listopada 1832 r. (Jan Gdańszczanin), poświęconą Tow. litewskiemu: »W ciągu bieżącego miesiąca oba wydziały Towarzystwa kilkakrotnie miewały posiedzenia, a ich członkowie w różnych przedmiotach odczytywali wypracowane artykuły. Prezydujący w wydziale literackim Adam Mickiewicz, obrawszy za przedmiot: »Gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy«? obudził prawdziwie interes słuchaczów swoich«.

Przemówienie to Mickiewicza znane nam jest z wydań zbiorowych poety. Poeta zapytuje tutaj, »jaka siła, jaka zasada moralna, jakie i czyje działanie ożywiło w nas uczucie narodowe. Jeżeli znajdziemy to źródło, zdaje się, że będziemy wiedzieli, skąd czerpać i rozlewać na braci naszych życie polskie. Owóż łatwo dowieść, że główną i jedyną nauką narodową były dla nas mniemania i uczucia dawnej Polski, żyjące dotąd w pamięci rodziców, krewnych i przyjaciół, objawione w ich rozmowach, zebrane w różnych maksymach moralnych i politycznych, kierujące sądami pospólstwa o ludziach i wypadkach... Ta wewnętrzna, domowa tradycja składa się z resztki mniemań i uczuć, które ożywiały naszych przodków; ta tradycja... schroniła się w domach szlachty i pospólstwa. Jak

w chorem i osłabionem ciele krew i siła żywotna zgromadza się koło serca, tam jej szukać, tam ją ożywiać, stamtąd ją na całe ciało znowu rozprowadzać należy; z tych tradycji musi wywinąć się i niepodległość kraju i przyszła forma rządu« [1]).

Oto są mocne wskazówki, nad czem krążyła myśl twórcza Mickiewicza w miesiącach, poprzedzających ów list do Odyńca, w którym donosi o rozpoczęciu »Pana Tadeusza«. Mianowicie trawiła go myśl, że ducha narodowego, który zawiódł rewolucję 1831 roku, szukać należy na ziemi ojczystej i organicznie odtwarzać go ze szczątków, pozostałych w tradycji.

Najważniejszą z tych wskazówek mamy we wspomnianem »Wezwaniu do Ziomków«, wydrukowanem przez Mickiewicza w »Pielgrzymie«, w którem znajduje się poprostu schemat zbierania materjałów do epopei. Na ten ważny dokument nie zwrócił dotąd nikt uwagi [1]), nie włączono go nawet do zbiorowych wydań pism Mickiewicza, tymczasem jest on, łącznie z artykułem o pamiętnikach Różyckiego, świadectwem, jak łączyła się twórczość Mickiewicza z ówczesną jego działalnością patrjotyczną.

---

[1]) »Poezje Adama Mickiewicza«. Warszawa 1897, t. IV, str. 254.

[1]) »Wezwanie do Ziomków« podałem w rozdziale poprzednim, stanowiącym główną podstawę szkicu niniejszego. Pierwszy raz ogłoszono »Wezwanie«, jako artykuł Mickiewicza w »Słowie Polskiem«, 1903, Nr. 600.

Członkowie Towarzystwa litewskiego i Ziem ruskich mieli obowiązek spisywania pamiętników o powstaniu. Około dwudziestu osób zgłosiło odrazu do wydziału swoje pamiętniki. Zapanowała w Towarzystwie atmosfera pamiętnikarska, mająca w sobie niemało tragizmu. Ci sami ludzie, którzy niedawno, wychodząc ze szkół, poczytywali za ideał dawać wyraz duchowi narodowemu we własnej twórczości poetyckiej, teraz, jak ptaki od gniazd odbite, zwisali pamięcią nad utraconą ojczyzną, ażeby odtworzyć obraz jej walk o niepodległość, walk, które byli sami wszczęli i przegrali.

Wiemy już z przytoczonych wyżej ustępów, kto myśl i uczucia tych ludzi pogłębiał, kto ich tęsknocie i żalowi dawał przeznaczenie siły twórczej i pożytkowej na polu pamiętnikarstwa. Niepodobna, aby sam przewodnik tego grona, wielki pisarz, piewca wszelkiego czynu bohaterskiego, jaki od czasów zamierzchłych Litwy uderzał jego wyobraźnię, autor »Żywili«, »Grażyny«, »Konrada Wallenroda«, aby nie czuł, że chwila obecna wyzywa go do czynu literackiego. Skoro »wojakom« dano dziś imać się pióra, to cóż miał czynić on, który był ich pisarzem-wieszczem?

Obowiązkiem moralnym i łaknącą potrzebą ducha było dla niego wspominać Litwę; nie mógł jednak towarzyszyć wspomnieniami kolegom, nie uczestniczył bowiem w powstaniu, a choć opowieści pełno miał w uszach, to jednak zbyt wielkim był artystą

i nazbyt realistą, aby z rzeczy niewidzianych tworzyć pamiętnik poetycki.

Później, we wstępie do »Pana Tadeusza« podaje za dobrowolny wybór to, co było koniecznością:

»Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody;
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody.
. . . .
Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała,
O nich pomyśleć — nie mieliśmy duszy«.

Kilka razy do tej kwestji we wstępie powracając, usprawiedliwia się poeta, dlaczego nie pisze pamiętnika o powstaniu na Litwie i przekłada nad nie wieki dzieciństwa. Są jednak dane w zwierzeniach poety, czynionych Zaleskiemu, a potem Januszkiewiczowi, że Mickiewicz myślał o dalszym ciągu swego pamiętnika. Drugi tom »Pana Tadeusza« obejmowałby czasy powstania. Nie ulega jednak wątpliwości, że wykonanie tego zamiaru nie leżało w możności Mickiewicza, jako artysty. Nigdy więc nie kusił się o wykonanie tego zamiaru.

V.

Takie były bezpośrednie okoliczności, które zniewoliły Mickiewicza do tworzenia »Pana Tadeusza«.

Należy jednak teraz odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięła się strona materjalna tego natchnienia. Nie dosyć jest poczuć potrzebę ożywienia przed oczyma utraconej ojczyzny w obrazie artystycznym; trzeba na to poza tem mieć ciało dla poetyckich wizji, cały materjał opisowy, zebrany w duszy nie byle jak, ale właśnie pod tym samym kątem widzenia, na jakim się staje, przystępując do tworzenia epopei. »Pan Tadeusz« nie wytrzymałby miary epika w znaczeniu homerowem, gdyby pochwycony w nim świat nie był oświetlony jednostajnie, w całości i w szczegółach, jednem słońcem myśli przewodniej.

Cóż było ową myślą w »Panu Tadeuszu«, która czyni, że w tym poemacie bohaterem jest zbiorowisko narodowe? Mickiewicz widzi naród ożywiony (może bez uświadomienia) instynktem, czy przeczuciem czekającej go walki. Naród ten ma w pamięci Kościuszkę, przechodzą po nim dreszcze oczekiwań zbawienia od Napoleona, niecierpliwi go widok żołdactwa rosyjskiego, zbiera się w zaściankach, czegoś oczekuje, naradza się. Cała Litwa w oczach Mickiewicza »pozłacana pszenicą, posrebrzana żytem«, spokojna i naiwna w pejzażu, a nawet w duszach nieświadomych przyszłości, wygląda jak gaj przed burzą. Ten spokój wydaje się umyślnie uwydatnionym dla kontrastu z burzą, której zbliżanie się świadomi rzeczy po pewnych oznakach odgadują. I właśnie ten n a s t r ó j o c z e k i w a n i a, w którym dają się poznawać tu i ówdzie siły heroiczne narodu, robi z poematu epopeję. Nie jest to sielanka pomimo sie-

lankowej słodyczy krajobrazu. Ta ziemia litewska ukwiecona i wdzięczna, chowa jednak w swem łonie coś tragicznego, skoro potrafi wyrzucić z siebie takie głazy narzutowe, jak Bernardyn, Jacek Soplica, zapowiedź przyszłych kataklizmów. . Nie jest to jeszcze naród w czynie heroicznym, ale przygotowujący się do niego i ta potencjalność heroizmu, jako cecha zasadnicza, daje fizjognomję całemu dziełu.

Mickiewicz Litwę taką wyobrazić sobie mógł w Paryżu dlatego, że on takiej Litwy w młodości *magna pars fuit*. Jeżeli nawet Litwa taką nie była, to on taką od dzieciństwa chciał ją widzieć i pod tym kątem w młodości, jako filaret, ją badał. Z tamtych właśnie czasów pochodził materjał do poematu zebrany.

Dlatego, zdaniem mojem, Domejko miał rację, pisząc na starość, że Mickiewicz »z pierwszych i najrańszych lat swoich, z Nowogródka i Wilna wyniósł i żywił w sobie »Pana Tadeusza«.

Przypomnijmy sobie zdarzenia z przed lat dziesięciu, opisane przez Mickiewicza w III części »Dziadów«. Między występkami tego młodzieńca, uwięzionego u Bazyljanów, za jeden z ważniejszych poczytywano to, że należał do towarzystwa, które wydrukowało bez wiedzy cenzury, przekupiwszy zecerów, kwestjonarjusz. Był to kwestjonarjusz podobny do tego, jaki w Paryżu Mickiewicz ogłosił w »Pielgrzymie Polskim«. Mianowicie chodziło o druk pod tytułem: »Opis jeograficzny, czyli instrukcja do układa-

nia wiadomości statystycznych«. Ułożyli ten opis Tomasz Zan i Franciszek Malewski według rosyjskiej instrukcji statystycznej z r. 1812, przedrukowanej w języku polskim w 1817 r. przez Komitet statystyczny, istniejący przy uniwersytecie. Filareci mieli obowiązek podczas wakacji robienia studjów nad stosunkami, panującemi w kraju i składania ich filareckiej zwierzchności. Studja te były poczytane przez Nowosilcowa za czynność przygotowawczą do przyszłego powstania. Podejrzenie takie wzbudziły punkty, dodane przez autorów do kwestjonarjusza rządowego. Filareci mieli badać między innemi: wiele w wojsku jest szlachty polskiej, w jakich pułkach, wiele włościan i mieszczan zabrano od r. 1812 w rekruty, jaka jest ilość wojska w danej miejscowości, urzędników i t. d. Zalecano tam zapisywanie wiadomości, jak się odbywają wybory urzędników, czy ci sprawują obowiązki gorliwie, czy są bezstronni w wymiarze sprawiedliwości, jaka panuje opinja o własności, jak wojskowi postępują z cywilnymi; »co do mieszkających cudzoziemców postrzegacz winien opisać ich charakter, nałogi, przesądy, życie domowe, przywiązanie do kraju, w którym mieszkają... Żydzi składają największą ilość cudzoziemców i na nich też postrzegacz wzgląd swój szczególnie obrócić powinien« [1]).

---

[1]) Szeliga. »Proces Filaretów w Wilnie«. »Archiwum do dziejów lit. iośw. w Polsce«, t. VI. Kraków 1890, str. 257. Por. Z. Wasilewski. »Promieniści, Filareci i Zorzanie«. Kra-

Nie ulega wątpliwości, że Mickiewicz dokonywał według tych wskazówek wielu spostrzeżeń nad powiatem Nowogrodzkim, że nawet w wycieczkach do Tuchanowicz, gdzie mieszkała Maryla Wereszczakówna, nie zapomniał o swych zadaniach. Bez tego systematycznego zbierania materjałów nie doszedłby do zasobów, tak imponujących w »Panu Tadeuszu«, a co najciekawsze, że zbierając je z ramienia towarzystwa tajnego, pracował, nie wiedząc o tem, nad przyszłą epopeją. Jak widzimy bowiem, materjały, zbierane przez Filaretów, miały przeznaczenie takie same, jak epos: stworzenia obrazu nastroju powszechnego i bohaterskiej gotowości do walki.

Wobec tego, co Mickiewicz-filaret dla swej epopei na Litwie już zrobił, wprost śmieszne są twierdzenia historyków, że natchnienia do poematu i wątków dostarczył mu Henryk Rzewuski w podróżach po Europie albo Chołoniewski. Zapewne, poeta mógł spożytkować niektóre anegdoty, ale kto mu dał tchnienie poetyckie, jeżeli nie ów »duch narodowy«, którego był powiernikiem? [1])

* * *

ków 1896. — Tenże »Szkoła w oblężeniu« w książce »Śladami Mickiewicza«. Lwów 1905.

[1]) Wyrażony w tym szkicu pogląd mój na genezę »Pana Tadeusza« nie przypadł do przekonania historykom literatury. Teraz dopiero p. Konrad Górski z tego samego stanowiska opracował szerzej i gruntowniej to zagadnienie w artykule »Czem miał być »Pan Tadeusz« dla emigracji«. »Przegląd Narodowy« 1921, zesz. 2 i 3. *(Przyp. wyd.)*

Epopeję narodową może stworzyć jedynie poeta-bohater. Takiego cudownego połączenia dwu pierwiastków twórczych dokonał romantyzm polski, w którym idea narodowości była wytworem nie mody literackiej, ale najgłębszej potrzeby życia narodowego.

»Pan Tadeusz« jest dziełem niemal nieosobistem, tyle życia tchnął w niego przez poetę naród-bohater. Jest jak góra, wyniesiona działaniem ogniowem wnętrza ziemi...

Na »Panu Tadeuszu« ziścił się cud romantyzmu polskiego, przepowiadany przez Maurycego Mochnackiego: »Przez wczucie się w ziemię, w ducha narodowego odżyje literatura...« Istotnie: »Z różnych stron Polski zapomniane ozwały się głosy. Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałem i niemem ojczystej poezji zaszumiały. Coś niem wstrząsnęło niewidomą mocą od ziemi do korony...« [1])

---

[1]) »O literaturze polskiej w wieku XIX«. Warszawa 1830, str. 201.

Dramaty wyobraźni poetyckiej.

Zagadnienie czynu i poezji po r. 1842. — Idea ofiary. — Sceptycyzm w stosunku do sztuki i żądza czynu. — Zwrot Mickiewicza. — Krasiński, Mickiewicz i Słowacki. — Męka Słowackiego. — Wola i artyzm. — Walka z liryzmem[1]).

Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje.

Krasiński.

I.

Istnieje w archiwum Rapperswilskiem nieznany dotychczas w druku szkic tematu do poezji z r. 1857. Skreślił go poeta, wówczas pokutny sługa boży, Seweryn Goszczyński, trawiony widocznie od lat szeregu potrzebą dania odpowiedzi Krasińskiemu na jego psalmodję. Przytaczam szkic ten w całości, jako punkt wyjścia dla uwag, które mi nasunęły dziwne napozór pretensje Goszczyńskiego. Notatka brzmi tak:

---

[1]) Szkic pisany we Lwowie i drukowany w »Słowie Polskiem« w r. 1909 p. t. »Między poezją a czynem«.

Do autora „Trzech psalmów“.

Psalm Ofiary.

Jesteś wielki w słowach, a jaki w życiu? Nikt o tem nie wie. Boisz się nożów hajdamackich, boisz się plamy na szlachcicu polskim, masz wiele bojaźni — cudzych; nie wypowiedziałeś jednej własnej — bojaźni ofiary.

Czy ty odważyłeś się kiedy na to, na co odważyły się tysiące tych, którzy nie pisali tak pięknie jak ty, co nie zajrzeli do nieba jak ty, nie skradli z niego tyle światła, tyle siły, a jednak w życiu daleko jej więcej pokazali?

Izajasz dał się na pół przepiłować za to, co mówił, a ty straciłżeś choć jeden tysiąc, jeżeli masz tysiące — za to, co drugim robić każesz?

Nie temi to drogami idzie się do wieczności w Chrystusie. Możesz swojem imieniem całą ziemię zapełnić, ale to imię może nie dostać się do nieba, może nie być wpisane w księgę żywota.

Psalm Pokuty.

Bez pokuty nie dojdziesz ani do wiary, ani do nadziei, ani do miłości. Napróżno uderzasz w tony wiary, nadziei i miłości: chrześcijanin słyszy w nich dźwięki fałszywe, boś ich nie nastroił pokutą, opuściłeś przygrywkę pokuty.

A ludzie ślepi i głusi, słysząc hałas słów twoich, nie wiedzą, skąd on idzie: czy z podniebia, czy z podziemia. Ty sam myślisz niezawodnie, żeś organem harmonji niebieskiej, że duch twój biesiaduje w chórze Aniołów, kiedy piszesz swoje rymy. Mylisz się, duch twój okuty przywalony ziemią, dlatego nie śmiesz się odkryć. A kto z nieba przychodzi, ten się nie kryje, że nie jest z tego świata. Chrystus nie krył się z tem i zalecił to swoim naśladowcom.

Okradasz niebo, uciekasz pod ziemię, ziemi służysz, piekłu służysz skarbami nieba.

Duch twój gra wszystkiemi strunami chrześcijańskiemi, ale i Szatan grać wszystkiemi może.

Tylko struną pokuty duch twój nie zagrał. Szatan nie zna pokuty i póki jej nie objawi, póty będzie Szatanem.

Oskarżenie to przenosi nas w środowisko naszych wielkich poetów romantycznych, porwanych po roku 1840 prądem religijno-mistycznym. Przypomina nam ono odpowiedź Słowackiego »Do autora Trzech psalmów«: ale zestawiwszy obie te odpowiedzi, spostrzeżemy na pierwszy rzut oka, jak różne były stanowiska ich autorów. Goszczyński jest autentycznym interpretatorem nauki Towiańskiego; on był również prokuratorem Słowackiego w r. 1843. Okoliczność ta zbliża w naszych oczach Krasińskiego ze Słowackim, pomimo że ten, jako Towiańczyk, stał teoretycznie na gruncie ofiary, a więc — zdawałoby się — nie powinno go było nic różnić z Goszczyńskim.

Różnice te zarysowały się na gruncie zagadnień: ofiary, czynu i poezji. Jest to moment węzłowy romantyzmu polskiego, zasługujący na rozważenie ze stanowiska psychologicznego. Pozwolę sobie przynajmniej zaznaczyć kilku punktami obszar zagadnienia.

* * *

Poeci nasi: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Zaleski i Goszczyński znajdowali się w szczególnych warunkach środowiska i czasu. Naładowani z atmosfery samej ideami społecznemi i narodowemi, w twórczości swojej zajmować musieli najwyższe szczyty uczuciowości społecznej. Wyobraźnia ich miała do

zynienia z najcelniejszemi zagadnieniami historjozoficznemi, socjalnemi, etycznemi i religijnemi, a życie amo tego szczególnego w swem napięciu duchowem rodowiska brało co chwila na próbę dusze poetów. Każdemu z nich prędzej czy później jawilo się przed oczy zagadnienie mickiewiczowskie: »Poco poezja!«

Poeci nasi doszli do kresu poezji. Nakaz: zgińcie pieśni, wstańcie czyny! — był dla nich wszystkich głosem sumienia, nie jednakowo wszakże dochodzącym do świadomości każdego z nich. Uniesieni prądem ogólnym i wyprzedzający otoczenie umysłowo, znaleźli się duchowo w państwie obcem dla poezji, rządzonem odrębnemi prawami. Mickiewicz już w r. 1842 pisał do Aleksandra Chodźki: »Poco poezja? Czyż to poezja ma być w książkach, a w nas ma zostać prozą, mamyż jak posąg Memnona głos wydawać o wschodzie, nie wiedzieć dlaczego, kiedyśmy martwi i nieruchomi? Mamyż obmalować życie dziełami pięknemi zewnątrz, a wewnątrz być grobami, pełnemi kości spróchniałych? Czas, bracie, zrobić poezję! Tem tylko zwyciężymy wszystkich poetów, a o ile zrobim, o tyle tylko zdołamy zaśpiewać«. »Cała dotychczasowa poezja jest zamknięta — pisał innym razem — a do nowej poezji tajemnic równie nam trzeba własną pracą ducha dobijać się, jak i do tajemnic sprawy Pańskiej, i że tu ani dawne wzory, ani dawne mistrze nie wystarczą«...

Jakaż to była dotychczasowa poezja, a jaka się narzucała? To znaczy: czem różnił się interes prac duchowych dotychczasowych od tego, co obecnie zaj-

mowało dusze przodujące? Tam był interes estetyczny, tu interes natury etyczno-społecznej. Zgoła odrębne tory i tryby czynności duchowych.

Zdolność jasnego widzenia, właściwa poetom, wszystko im zbliża i, wszystko stawiając w świetle osiągalności, przyprawia ich o męki tantalowe, ale też napawa dumą wszechpotęgi. Trzeba bardzo dojrzałego, zrównoważonego organizmu duchowego, aby poeta z tego zawrotnego szczytu, dającego złudzenie panowania nad wszystkiem, co się widzi, mógł zejść na dół natury swojej i zdolny był nowe szczyty zdobywać po ludzku, metodą odpowiednią nowemu celowi. Tak uczynił Mickiewicz. Zlikwidował się jako poeta i zaczął dorabiać się na nowo na tej drodze, po której prowadzi ducha nie poczucie estetyczne, lecz poczucie etyczne czynu. Między temi drogami leży przepaść; każda z nich prowadzi na szczyty właściwe z najgłębszych nizin duchowych.

Tragedją poetów jest nie zawsze to, że za daleko im do słońca; czasami większą tragedją ich losu jest to, że za daleko im do ziemi. Nie mają powrotu. Są bowiem natury, w których kultura umysłowa po suwa się jak ogień, paląc za sobą mosty. Odcięci od swoich własnych instynktów ludzkich, nie mogą do nich wrócić i budować się na nowo od gruntu. Nie ma w nich komunikacji między systemem intelektualno-estetycznym a instynktem samozachowawczym i całym dalszym systemem dążeń życiowych oraz religijnych — systemem człowieka etycznego. Sło-

wackiego męką było to w drugiej połowie życia, że nie mógł zejść na ziemię. Widział wszystko, widział konieczność przerzucenia się na ten nowy świat, który Mickiewicz ukazywał, i zdobycia go, ale natura odmówiła mu swej porady. Jego męką było to, że chciał przebyć drogę górą, zgwałcić prawo przepaści między słowem a czynem. Nie widział przepaści. Nie miał na to dość prostego instynktu.

Wielki to dar ze strony poetów, gdy słowo zbliżą do czynu i ukażą nam jego drogi; ale inna rzecz ich osobista gotowość do czynu. C z y u m y s ł w s t a n i e l i t e r a c k i e j g o t o w o ś c i p i s a n i a p o e z j i j e s t t y m s t a n e m d u s z y, z k t ó r e g o r o d z i s i ę c z y n? Tak poprostu trzeba zapytać.

Nie byłoby na emigracji tego zagadnienia, gdyby nie sprawa Towiańskiego. Poeci nasi do końca tworzyliby poezje, grzmiące w czynów stal, gdyby nie prąd religijny, który ich porwał do innych przeznaczeń. Zagadnienie to wystąpiło wyraziście w formie alternatywy dopiero wtedy, gdy poeci znaleźli się na gruncie religijnym »Sprawy Bożej«.

Życie realne nie stawia poecie kresu tak wyraźnego. Poeta, nawet pracujący praktycznie, snadnie czynom przyśpiewywać może, aczkolwiek naogół służba czynu sprzeciwia się powołaniu poety. Szczyt czynu zewnętrznego, walka orężna na śmierć i życie w obronie wolności — jak były tego przykłady — daje się związać psychologicznie ze stanem duchowym poety. Byron od poezji przerzucił się do walki o wolność. Goszczyński nasz podczas kampa-

nji 1830/1 r. pisał utwory, grzmiące jak komenda wojskowa. Wogóle poezja da się godzić z czynami zewnętrznymi, o ile one nie pochłaniają całkowicie duszy i zostawiają wnętrzu poety chociażby cokolwiek swobody autonomicznej na cele wzruszeń estetycznych. Ale inna sprawa z czynem religijnym, jeśli ma być procesem, jak w ówczesnej »Sprawie Bożej«, czysto wewnętrznym. W tej służbie jedyną drogą czynu była: — ofiara.

Tu jesteśmy u rdzenia rzeczy: granicą wewnętrzną twórczości poetyckiej jest ten moment właśnie — ofiara. Granicą wewnętrzną — to znaczy zależną nie od warunków zewnętrznych, lecz od samej natury stanu duchowego, który w tym momencie nie jest zdolny do wzruszeń estetycznych, a tem mniej do wysiłków artystycznych. Wszyscy poeci nasi, nie wyłączając nawet Mickiewicza, do pewnego czasu łudzili się, iż zarzewie entuzjazmu poetyckiego zapalać może lonty czynu. W r. 1842 Mickiewicz widział ten problemat bliskim rozwiązania przez Garczyńskiego, »pierwszego z poetów polskich«, powołanego do przeznaczenia otrzymanego z nieba. »Garczyński pisze — według Mickiewicza — nie jako rymotwórca, literat, ale jako rozpoczynający walkę... Bynajmniej nie idzie mu o zajęcie publiczności swoją osobą, znika sam zupełnie ze sceny«.

Tu jest tajemnica, powiedzmy nawiasem, nieporozumień naszych z Mickiewiczem co do oceny niektórych poetów. Pochodzą one stąd, że Mickiewicz wtedy doszukiwał się wartości w poezjach nie kry-

terjami estetycznemi, ale kryterjami duchowości, rodzącej czyn. Bo czyn tylko, według jego ówczesnych zapatrywań, rozwiązuje problemat życia narodu i ludzkości. Czyn nietylko cudzy, wobec którego poeta jest Orfeuszem, ale czyn, rodzący się w poecie, polegający — jak w »Wacławie« Garczyńskiego — na dążeniu do połączenia entuzjazmu poetyckiego z rozumem rzeczywistości. Stąd pochodzi, że Mickiewicza pochwały dla jakiegoś poety, oderwane od motywów, którymi je w duszy uzasadniał, wydają się nam niezrozumiałe. Skąd tak wielki artysta wynósił nad innych Garczyńskiego? Odpowiadało to poprostu jego wymaganiom filozoficznym, nie zaś estetycznym. I tu jest źródło nieporozumień, my bowiem szukając w poezji wzruszeń czysto estetycznych, chcemy w niej mieć nie ofiarę ze strony osobowości poety, lecz zwycięską proklamację tej osobowości. To właśnie, że Garczyński pisał nie jako artysta, ale jako »rozpoczynający walkę«, że »bynajmniej nie szło mu o zajęcie publiczności swoją osobą«, — jest przyczyną jego małego powodzenia, jako poety.

Zagadnienie stosunku poezji do czynu, pożerające umysłowość naszych wielkich poetów, zaczęło się wyjaśniać, kiedy dostano się najgłębszemi poruszeniami religijnemi do tych sfer duchowości, gdzie artyzm ginie i osobowość poddaje się potrzebie ofiary.

II.

»Sprawa Boża« Towiańskiego i mesjanizm Mickiewicza wyrastały z idei ofiary, nie z entuzjazmu poetyckiego — z tej ofiary, którą składa w sobie jednostka ze swego »ja« na rzecz zbiorowości, powszechności, absolutu, Boga. W pojęciu wszelkiego czynu leży pierwiastek ofiary. Życie samo zbiorowe — jak sobie wówczas formułowano — jest procesem ofiarniczym osobowości na rzecz ogółu. Życie żywi się życiem, społeczeństwo ofiarą jednostek. »Niemasz chwili — powiada de Maistre (cytowany przez Mickiewicza) — żeby kielich ofiarny nie był podniesiony i ofiarowany na globie«. Sfera uczuć społecznych, w której rodzą się czyny patrjotyczne, jest koncentryczna ze sferą uczuć religijnych. Bo w tej drugiej sferze wszystko jest oparte na rozszerzeniu wyobrażeń o kresach świata, do którego włącza się tutaj współżycie z Bogiem i światem zaziemskim. Natura jednak stosunku osobowego do świata pozostaje ta sama; tak samo w świecie ziemskim, jak religijnym oparty jest ten stosunek na ofierze z siebie na rzecz świata. Ale dopiero w sferze religijnej, gdzie nie wystarcza, jak w życiu realnem, zbyć się ofiary czynem mechanicznym, zewnętrznym, lecz mocować się trzeba z sobą w czynach wewnętrznych, aby nic osobowości, interesu egoistycznego nie zostało bez ofiary, aby cały człowiek oddał się uniwersalności — tutaj dopiero dociera człowiek do kresu swego

i jasno widzi niemożność powrotu do życia egotycznego.

Mickiewicz przebył ofiary wszystkich kręgów życia do dna samego. Wszystkie te kręgi życia osobistego, narodowego, chrześciańskiego, kosmicznego widział w organicznym związku i szedł bez pamięci o sobie w niezgłębione światy ofiary. Było coś kosmicznego w nim i w jego teorjach, łączących pierś jednostki z życiem narodu, chrystjanizmu, ludzkości, kosmosu. Widział tylko ów kielich ofiary wzniesiony na globie i wierzył, że »ilekroć kielich ołtarzowy wpadnie w ręce niegodne, wtedy pierś ludzi szlachetnych wylewa krew ofiarną za ludzkość. Bo gdyby ofiara ustała na chwilę, ustałoby życie chrystjanizmu a zatem życie ludzkości«. Na jednym z wykładów swoich Mickiewicz mówił: »Tak to życie staje się zasiłkiem życia. W tem jest ostateczny wypadek żywota pojedynczych ludzi i narodów. Ludzie — powiada poeta łaciński — przechodzą szybko, podając jedni drugim lampę życia, *lampada vitae*. Podobnież dzieje się i z narodami. Człowiek, któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien ją trzymać czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywotności i mocy narodu. Powinien wtedy zapomnieć o sobie. Zapomnieć — to mało jest powiedzieć: powinien zatrzeć samego siebie wśród swojej publiczności. Do takiej ofiary wyzwany jestem ja«.

Nie poeta to już mówił do słuchaczy. Z wyżyn gwiezdnych improwizacji, skąd wyzywał Boga, jako

osobowość, walcząca o potęgę, z wyżyn, z których widział ludzkość całą — zeszedł w głąb, aby złożyć z siebie ofiarę. I tutaj też obcuje z Bogiem (Mickiewicz całe życie obcował z wszechbytem), ale inny — jako duch ofiary, z drugiego bieguna duchowości. Bo duch sięga gwiazd w poczuciu potęgi osobowej i wtedy jest poezją, lub zapada w głąb bytu przez ofiarę ze swej osobowości na rzecz powszechności. Tam jest duchem nie poezji już, ale czynu wewnętrznego, z którego się rodzi wszelki czyn twórczy. Czyn ma też swoją poezję, gdyby poezją nazwać było można genjusz zaparcia się.

Mickiewicz nie od gwiazd mówił do słuchaczy; nie mówił już, był to raczej krzyk bezosobowy *ex imo*, z czego zdawał sobie sprawę. »Chociażbym musiał wreszcie na gwałt krzyczeć, będę krzyczał. Krzyki te nie będą własnemi: ja osobistość moją poświęciłem na ofiarę; wydzierają się one z głębi ducha wielkiego ludu. Od samego dna jego wszystkich podań, przebiwszy się przez duch mój, upadną tu pomiędzy wami, jak strzały dymiące jeszcze krwią i znojem«.

Nie poezja to już, lecz propaganda ofiary. Niemasz tu miejsca na sztukę, rzecz się dzieje ślepa i niewidzialna w otchłaniach uczuć, gdzie nie sięgają zmysły będące harfą artyzmu. Można śpiewać o czynach, mających kształty zewnętrzne, można się palić ich wyobraźnią, ale tu rzecz dzieje się w bezwymiarowych zarodkach czynu, w negacji osobowości na rzecz uniwersalności, w jądrze uczuć

społecznych i religijnych. Dopiero dotarłszy do tego punktu ofiary, widzimy, jakby przez przedłużenie linji w głąb natury ludzkiej, że stany duchowe poety i człowieka czynu leżą na drogach rozbieżnych, pomimo łudzących tożsamością podobieństw w praktyce życia powszedniego.

* * *

Tutaj pragnąłbym wtrącić nawiasowo, dlaczego dłużej zatrzymuję się na Mickiewiczu, gdy rzecz tyczy się innych poetów. Mickiewicz sam, jak z początku zaznaczyłem, poniechał odrazu poezję, przerzuciwszy się do propagandy czynu. Fakt kategorycznie jasny. Ale, mojem zdaniem, gdy chodzi o któregokolwiek poetę z wielkiej plejady romantyków, mówić trzeba z konieczności przedewszystkiem o Mickiewiczu. Dlaczego? Bo Mickiewicz im wszystkim ruch nadawał. Krasiński nie dla frazesu powiedział o swojem pokoleniu poetyckiem, że ono całe z Mickiewicza bierze początek. Był to fakt, widzialny dziś doskonale z odległości historycznej, a okoliczność zrozumienia tej prawdy współcześnie przez Krasińskiego daje temu poecie świadectwo wielkiej przenikliwości.

Koło Mickiewicza krążyły duchy poetyckie Krasińskiego, Słowackiego, Zaleskiego, Goszczyńskiego — jak gwiazdy. Najbliższe genjuszem poetyckiem wpadały w antagonizm osobowości, ale ulegały mimowoli prawom przyciągania do Mickiewicza, niejako

kosmicznego. W miarę odwracania się Mickiewicza od poezji zmieniła się konstelacja. Budowa duchowa naszych poetów była różna, różnie też reagowali na głos ofiary. »Każdego z nas — pisał Słowacki — inaczej uderzyło mistrza słowo i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój«... To »słowo« stać się musiało probierzem każdego z nich. Mickiewicz stworzył dla nich wszystkich nową epokę, tak jak stwarzał dla nich epoki poprzednie. Oczywiście, gdy droga zeszła na sferę czynu wewnętrznego, najbliżej było do niej Goszczyńskiemu, który był ze świata czynu. Choć czyn jego dotąd — jak sam przyznawał — był zewnętrzny tylko, wszakże był on na tej samej linji ofiary. Wystarczyło zwalczyć w sobie luksusowe popędy do rozkoszy tworzenia artystycznego i do sławy, zmóc w sobie resztki buntowniczości, aby się oddać ofiarniczo służbie. Na to miał on w sobie mocny aparat woli, był człowiekiem z jednego kawałka, mającym dostęp do swych instynktów.

Nie tak było z innymi poetami. Zaleski był małoduszny; nie stać go było na walkę wewnętrzną; Siadał w czasach poezji jak koliber na skrzydłach orła — Mickiewicza. Potrącony prądem nowym, wziął go przez pomyłkę za nowy prąd poezji i na głos Mickiewicza: »Słowiczku mój, a leć, a piej«... odpowiedział naiwnie trelem poetyckim »bliźniemu duchowi«, gotując się »do chóru« z nim:

»Adamie, ach! Po wieszczych snach
Promienny mruga brzask:

Toż dłonie w dłoń —
O, wespół doń
Podzwonim«...

Poczem wycofał się ze sfery prądu, aby wmawiać światu i sobie, że Mickiewicz, nie on, pomylił się w drogach, które mu były przeznaczone. Gdyby mógł rozumieć, co się dzieje, nie chciałby rozumieć.

Krasiński i Słowacki ze swoimi wysoko wzniesionymi sztandarami sztuki znaleźli się nad przepaścią. Obaj oni — powiedzieć trzeba zgóry — nie mieli potrzebnych kwalifikacji do odbywania tej drogi, którą kroczył Mickiewicz. Nie była to bynajmniej małoduszność, jak u Zaleskiego, ale wielkie ich dusze inaczej się ukształtowały w kulturze swojej. Obu zbywało na zmyśle czynu. Mieli tego czynu wyobrażenie poetyckie, ale brakło im bezpośredniej władzy czynu, pierwiastku żywiołowego woli; nie mieli dostępu do źródeł życia, z których dobywa się wszelki pęd żywotny i czyn bez pomocy wyobraźni poetyckiej, jedynie za instynktem. Oni tylko te źródła widzieli zgóry poetyckim wzrokiem i zasilali niemi wyobraźnię literacką.

Krasiński miał zawsze byt samoistniejszy, wskutek doskonałego połączenia zmysłu poetyckiego z krytycyzmem. Zawdzięczał tyleż swojej kulturze myślowej w poezji, co w myślicielstwie winien był wyobraźni poetyckiej. Krasiński utrzymywał swój dawny kierunek. Słowacki w trudniejszem znalazł się położeniu. Uzależniony był od Mickiewicza dotychczasowym antagonizmem. Antagonizm bowiem ma to do

siebie, że uzależnia tak samo, jak uległość z pokory. Koniecznością drugiej natury, którą wyrobiło w nim ciągłe miarkowanie odległości do Mickiewicza, było to, że musiał wpaść w prąd nowy, a dla siebie tragiczny, bo sprzeczny z jego właściwą naturą.

Aby sobie wystawić głębokość padołu, na który zeszła ze szczytów poezji dusza Mickiewicza, a za nim współczesnych poetów romantycznych, przypomnijmy sobie, gdzie Mickiewicz był tworząc Improwizację, ową pieśń pieśni, stanowiącą najwyższy punkt poczucia osobowości, jaki znamy w poezji. Ten sam duch, który teraz w nowej fazie dąży do »zatarcia samego siebie« we wszechświecie i stawia się w najgłębszej pokorze wobec Boga, wtedy, idąc bezwzględnie za popędem poczucia poetyckiego, walczył o potęgę z Bogiem. Czuł się twórcą na równi z Nim a potęgę dawała mu poezja, która miała być słowem i czynem. »Ty, Boże, ty, naturo — wołał poeta — dajcie posłuchanie. Godna to Was muzyka i godne śpiewanie. Ja mistrz!... Boga, natury godne takie pienie. Pieśń to wielka, pieśń tworzenie! Taka pieśń jest siła, dzielność, taka pieśń jest nieśmiertelność. Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę; cóż Ty większego mogłeś zrobić, Boże! Jam się Stwórcą urodził. Stamtąd przyszły siły moje, skąd do Ciebie przyszły Twoje... Gdybym mą wolę ścisnął, natężył i razem wyświecił, możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił. Bo jestem nieśmiertelny. Ciebie tu szukałem, ja, najwyższy z czujących na ziemnym padole... Ja nie jeden, choć sam tu wznie-

siony. Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan; mam ja za sobą wojska i moce i trony... Ja wydam Tobie krwawszą bitwę, niżli Szatan«...

Przypominam te słowa dla kontrastu, aby uwydatnić na tym najwybitniejszym w poezji przykładzie, że duszą artyzmu jest osobowość i że Mickiewicz w rozwoju swej indywidualności poetyckiej dochodził do tego poczucia potęgi w kierunku odchylonym pod prostym kątem od tej linji, w której potem widział drogę do czynu i ofiary. Że tak się rzecz miała psychologicznie, widzimy na faktach historycznych, zadokumentowanych pismami poetów. A mianowicie po katastrofie narodowej odosobnieni od narodu, z którym »zbratani byli sercem«, wyczuwali oni coraz częściej w miarę słabnięcia naturalnego pędu osobowości, że znajdują się na rozdrożu. Wtedy to zaczęły się pojawiać w twórczości ich dowody pesymizmu co do znaczenia poezji i artyzmu, a z drugiej strony — dowody tęsknoty do czynu. Punkt ciężkości przenosił się odtąd na pole czynu; potęgę pieśni, kto trwał jeszcze przy niej, uczyniono zależną od stosunku, w jakim się znajduje do czynu. Kończyła się w sztuce pieśń, ustępując miejsce hymnowi i psalmom. Psalmy, grające na strunach woli pieśń czynu, były żałobną pieśnią poezji.

Mickiewicz, podnosząc wysoko w wykładach swoich wstęp Krasińskiego do »Nieboskiej Komedji«, pociągnął tego poetę ku psalmom. A w tej przedmowie podobały się Mickiewiczowi właśnie sceptyczne

refleksje na temat znaczenia poezji. Cóż tam wyznawał Krasiński? »Przez ciebie — mówił do poety — płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. Biada ci, biada! Dziecię, co płacze na łonie matki, kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie. Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz!... Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich; twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń, a Pan je kiedyś zaprzeczy«...

Wszelako Krasiński nie miał sił Mickiewicza do walki z poezją; zrywał struny harfy swojej, ale wiązał je napowrót. Szukał ratunku dla siebie w teorji, że złączyć można w sztuce i poezję i czyn w jedną całość. Całą mocą intelektu budził w sobie wiarę w poezję, że może zamieszkać w kimś, jak Bóg zamieszkał w świecie. »Taki cię (poezjo) będzie nosił, gdyby gwiazdę na czole swojem, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich«... Pod tymi tylko warunkami mógł Krasiński uznać poezję.

III.

Przyjrzyjmy się bliżej tej przemianie.

Siłą wybuchową wyobraźni naszych wieszczów

była energja życia, udzielająca się im od narodu. Działanie takich wpływów żywiołowych odbywa się w bardzo głębokich pokładach duszy, więc nie jest uświadomione. Owszem, umysł ulega złudzeniu, że rola czynu przypada poezji, że ona idzie przodem, pociągając za sobą życie; nie zastanawiano się nigdy nad tem, że poezja była tylko kwiatem tego, co naród przeżył. Poezja romantyczna, służąc potrzebom liryzmu osobistego i narodowego, zbadała nieznane dotąd głębie ducha, dotarła do jego przedwiecznych bram i stamtąd wyniosła poczucie jego boskości. Porwana przez życie, uniesiona jego pędem, udzieliła mu tych widzeń nieskończoności i tak w umysłach poetów związała świat realny ze swoim własnym światem wyobraźni, że zlokalizować się nie mieli już sposobu.

Prawowitym gruntem wyobraźni lirycznej są przeżycia, bądź czysto osobiste, bądź też związane z narodowemi. Oblicze poezji goreje widzeniami tego, co już było, a jeśli życie przemocą odwróci poetę w swoją stronę — ku przyszłości, to on i tutaj nic innego nie obaczy, jeno jak w lustrze — to, co przeżył, to, co wyobraźnia przez analogję do przeżyć smugami światła poetyckiego przed nim i przed narodem kłaść będzie. Tak życie odwróciło naszych poetów. I co tam w oddaleniu przyszłości widzieli?

»Oto nagle tam ujrzeli,
Jak się Polska, Polska cała,
Jednem widmem zmartwychwstałem,
Archanielsko wielkiem, białem

Z dni przyszłości wychylała
I na głębi dni tych stała,
Jeszcze widna — niby ciałem,
Lecz już w wieczność przebóstwiona,
Nieśmiertelna — nieskończona!«

Takim prometejsko-mesjanicznym widzeniom przyszłości odpowiadają widzenia historyczne Słowackiego wstecz dziejów Polski i ducha ludzkiego. Są to smugi liryzmu, jego projekcje w przyszłość, liryzmu, ciągnącego się za istnieniem, niby smuga spienionej wody za okrętem. Ta sama siła odczuwań poetyckich bytu narodowego, która w normalnych warunkach czynu udziela się żyjącemu środowisku jako podnieta twórcza miłości, wiary i nadziei, a u poetów wyraża się w pieśni na cześć życia, pieśni pełnej poczucia potęgi, ta sama siła, gdy jej nagle zabrakło motoru życia narodowego, zostawioną sobie, poczyna działać jak wielkie reflektory, gdy statek utknie na rafie i światłem sobie ściele drogę, którą radby dążyć. Zaciera się wtedy pomału droga wodna za statkiem, a w tej samej linji przed okrętem układa się za to droga świetlna w ciemną nieskończoność przyszłości, wywołująca we mglach widma mistyczne.

Bo trzeba sobie jasno uświadomić, że życiu w najogólniejszem jego pojęciu przewodzi żądza życia, jeśli tak nazwać można to wszystko, co składa się na mus biologiczny istnienia, na popędy uczuciowe, pożądania, wolę, czyn. Myśl i uczucie estetyczne, te dwie rzeczy, które mamy poza tem w duchowości,

bez tamtej treści życiowej, jaką jest energja życia, nie mają samoistnego bytu.

Na tak wysokim poziomie kultury uczuć społecznych, na jakim znajdował się Mickiewicz, uczuć, które, rzec można, przespołeczniły i myśl jego i wyobraźnię poetycką, utracenie żywego związku z krajem musiało wywołać katastrofę duchową. Nie pomogło na długo realistyczne wskrzeszanie kraju w pamięci przez tworzenie »Pana Tadeusza«. W tem szukaniu za pomocą światła poetyckiego utraconej drogi do narodu był krzyk duszy, wołającej o ratunek. Od rozpaczy uratowało poetów uczucie religijne. Ono leczy radykalnie z tęsknoty za życiem. Ono sprawiło, że poeci uznali obecną pustkę, nie przedstawiającą dla ich duszy punktu oparcia, za normę; rozszerzyli pojęcie ojczyzny na bezkres, na wszechbyt, pojęcie zadań swoich na zaziemskie; a za temi wyobrażeniami religijnemi przeniosły się na ten świat szeroki i uczucia ich społeczne i widzenia poetyckie z całym swym aparatem i stylem patrjotycznym. Stało się to pod naciskiem konieczności zapełniania pustki duchowej. Gdy zginął świat z całym widnokręgiem realnych zadań, dążeń i nadziei, stworzono świat nowy, stworzono z siebie, z tego co było w zasobach myśli i wyobraźni, w stylu swej uczuciowości. Twórcą tym był Mickiewicz; on stworzył nową epokę poezji i życia w świecie metafizycznym.

Drugi to świat Mickiewicz tworzył. O pierwszem jego dziele twórczem pisał w jasnowidzeniu Krasiński: »Czyn, którym duch nasz się objawił po

rozebraniu się z ciała politycznego, zowie się Mickiewiczem. On pierwszy z odmętu rozbujałych fluktów odgarnął polską ideę piękności i w kształt organiczny ją oblekł; potrzeba mu było olbrzymiej wnętrznej, rodzimej siły, czyli energji. Siłą tylko skupień, siłą dośrodkową można niewidome zamienić na widome, to co jest, ale bez ciała, zmusić do obleczenia się w ciało, a tem samem do objawienia się. Mickiewicz zaklął polskiego ducha poezji i, jak Tytan, skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień natchnienia, a duch stał się dotykalną pięknością. Stanął grunt poezji naszej«...

Tak tworzył z chaosu poezji rodzimej świat stały piękności. A gdy uczuł, że usuwa się przed nim samo życie, pokusił się o nową kreację ducha, aby stał się dotykalnem dobrem i prawdą, nieustającem źródłem czynu. Dokonać tego zamierzył nie na gruncie poezji, lecz na polu pracy wewnętrznej ku zbawieniu świata.

* * *

Przejście z jednego trybu czynności duchowych do drugiego było bardzo trudne. Zaznaczyłem już poprzednio, jak reagowali na hasło nowego życia Krasiński, Słowacki, Zaleski, Goszczyński. Gdy jedni zamilkli, drudzy nie posunęli się dalej, jak tylko do marzeń o czynie, wyrażanych artystycznie w poezji. I stało się, że jednocześnie z pesymizmem w stosunku do sztuki zapanował optymizm życiowy, ale

v znaczeniu religijnem — na podłożu wyobrażeń) życiu wiekuistem. I właśnie w najgorszej dla na-odu chwili dlatego tylko, że skupili całą energję wego światła poetyckiego tam, dokąd wiedzie czyn, ı więc na przyszłości narodu, wydało im się, że worzą przyszłość. Przenosili swój liryzm kochający na przyszłość narodu, i to subjektywne uczucie vystarczało im do zasnucia pustki przed sobą. Widzieli »przedświt« lepszych czasów, pisali psalmy, vieszczyli — i ta wizja przyszłości istotnie była ich zynem.

Była to jeszcze poezja, ale w nienaturalnym vysiłku, poznać to można po pesymiźmie ówczesnych wórców względem poezji, jako powołania. Pesymizm odpowiadał niesłychanemu optymizmowi w dziedzinie zynu. Poeci-emigranci marzyli o czynie.

»Tak wśród przedświtów lepszego poranka
Marzył wygnaniec, marzyła wygnanka«.

A co wymarzyli, wyrażali w poezji jeszcze, ale uż wiedzieli, że »słowo tylko — to marna połowa ırcydzieł życia. Modlitwa jedyna, co godna Stwórcy, od hymnu się wszczyna, lecz nie zna myśli i czynów rozdziału; co głosem śpiewa, to wciela pomału v kształt dotykalny«.

»My — wyznaje zresztą Krasiński — już w pieśni całe wyśpiewali serce, i tu jest nasze ze Słowem rozstanie«.

»Niech nucą jeszcze dzieciątka niewinne —
Harfy już nigdy, nigdy nie nastroję!

Drogi przed nami otwarte są inne:
Zgińcie me pieśni — wstańcie czyny moje!«

Na tę drogę pesymizmu artystycznego wyprowadził poetów Mickiewicz, otwierając przed nimi niezmierzone obszary wyobrażeń religijnych o zadaniach zbawienia siebie, narodu i świata przez pracę wewnętrzną. Naród zastąpiono pojęciem szerszem życia wiekuistego na użytek boski. Wyobrażenia te podyktowały Krasińskiemu psalmodję przyszłości, którą odtąd Polak ma zdobywać czynem. »Wstępując stopniami w coraz wyższe włości, żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem, i jako On nas stworzył, tak my t w o r z y ć dalej i z w n ę t r z a n a s s a m y c h wyprowadzać światy«.

»Nie powróci stara klęska —
Duchom, duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan!

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!«

Krasiński, jak widzimy, nie poniechał harfy, której w »Przedświcie« się był zarzekł, nastroił ją tylko inaczej. Śpiewał o czynie, do czynów zachęcał, przed czynami pewnymi ostrzegał, ale śpiewał. Śpiewał razem z nim i Słowacki. Na psalmy odpowiedział Krasińskiemu więcej przekornie niż zasadniczo, wierszem »Do autora Trzech psalmów«. Zatargu

tego poetyckiego nie mam potrzeby tu rozwikływać; jakiekolwiek istniały między nimi różnice w poglądach mesjaniczno-publicystycznych, to jednak pozostaje faktem, w tym wypadku faktem zasadniczym, że obaj w praktyce uznawali jeszcze poezję za prawowity środek tworzenia nowej epoki.

A był to już czas pokutniczy, bynajmniej nie godzący się ze świeckiemi dążeniami poetów do sławy. Dla ludzi typu czynnego, u których istotnie poezja od miłości realnej nie oddzielała się »przepaścią słowa«, skończyła się psychicznie możliwość pisania poezji. Ci ludzie — Mickiewicz, Goszczyński — nadawali ton pracy duchowej między poetami, a już specjalnie w Kole Towiańskiego, do którego należał również i Słowacki. Okoliczność ta była dla Słowackiego okrucieństwem losu. Nie miał tyle świadomości, co refleksyjny Krasiński, aby się wstrzymać od oficjalnego udziału w Kole i — jak zaznaczyłem wyżej — z antagonizmu samego znalazł się i tam obok Mickiewicza. Znalazł się z fatalizmu dziejów, na mękę swoją. A męka ta polegała na tem, że Słowacki, nie mogąc przerzucić się całkowicie na drogę pokutniczą pracy wewnętrznej, opartej na religijnem zaparciu się w świecie, nie mogąc porzucić tworzenia poezji, która w sposób fenomenalny stanowiła wyłącznie jego naturę, postanowił złączyć w sobie obie prace: i artystyczną i ofiarniczą — prace, z których jedna paraliżowała drugą.

Tem jedynie tłumaczy się cierpienie duchowe poety w ostatnich latach życia. Była to ofiara cało-

palenia w ogniu poezji ze wszystkiemi cechami mąk dobrowolnych, a w istocie pod przymusem nieodpartym warunków wewnętrznych. Niedarmo znający się na psychice Krasiński określił go, jako przeciwstawność Mickiewicza, mianem siły odśrodkowej w świecie poezji polskiej, siły odwcieleń i zaprzeczeń. To, co było normą dla Mickiewicza, musiało być męką dla Słowackiego; co dla pierwszego otwarło się w Nowej Epoce jako przestwór wolny, dla drugiego stało się klęską, łamiącą skrzydła. Gdy Mickiewicz znalazł się tutaj w swoim żywiole, gotów do walki z sobą, cały w posłuchu uniwersalności, wymagającej jego ofiary; Słowacki dopiero widział ten nowy świat swoją wszystkowidzącą wyobraźnią poetycką. A daleka jest droga od widzenia takiego do woli czynnej. Słowacki i tę drogę widział i postanowił ją przebyć. Przedsiębrał więc trud wielki przerabiania swojej natury. I to było męką jego.

Tylko po Mickiewiczu nie zostało śladów, że się zmęczył w »służbie Bożej«. Ze wszystkiego widać, że był tutaj w zgodzie ze swoją naturą; nigdzie skarg, ani okrzyków radości z odniesionych tryumfów nad sobą samym. Pamiętniki Goszczyńskiego od r. 1842 — to szereg upadków i zwycięstw, to opis walk ducha z ciałem, z jego niesfornymi popędami. Drugą połowę duszy swojej — żądzę sławy, pychę rozumu — zdusił prawie odrazu. Widać, że wola grała przemożną rolę w jego organizacji duchowej. Słowacki nie walczył ze zmysłami, jak Goszczyński; te nigdy nie zagłuszały jego życia duchowego; sprawy ciała nie od-

grywały w życiu duchowem Słowackiego żadnej roli. Jego kłopoty w tym nowym okresie tłumaczyły się całkowicie niedorozwojem władz czynnych w jego duszy w stosunku do nadmiernie wyposażonych władz estetycznych i myślowych, zwłaszcza estetycznych. Zamierzona przez Słowackiego przeróbka własnej natury polegać musiała na wykrojeniu z dziedzin, opanowanych wyobraźnią poetycką, wypełniającą całą jego duchowość, takich przestrzeni, któreby pozwalały wyhodować — obok poezji — człowieka etycznego, zdolnego do czynu społecznego, a przedewszystkiem do ofiary. Praca takiego przerabiania się wewnętrznego zajęła Słowackiemu całkowicie ostatnie lata życia. Z listów do matki i do przyjaciół, z utworów wreszcie widać, że wszystko, co wówczas za czyn wewnętrzny poczytywał, było dopiero przygotowywaniem ducha do tego stanu, w którym Mickiewicz znajdował się od początku bez widzialnego w aktach świadomości wysilku. Słowacki doszedł do stanu analogicznego, ale tylko pozornie. Pokonała jego naturę ostatecznie choroba ciała; ona przyszła w pomoc walczącemu ze swoją naturą poecie i tym, którzy dążyli wpływem swoim do zabicia w nim indywidualności poetyckiej.

IV.

Nauka Towiańskiego nie dawała się godzić z procederem twórczości poetyckiej w duchu romantycz-

nym. Kto nie miał tego instynktu, jak Mickiewicz, który przerwał twórczość, albo jak Krasiński, który ratując swoją indywidualność, nie przyjął nowej nauki — tego, gdy się znalazł w Kole Towiańskiego, formalnie ostrzegano, że praktyka religijna nie może iść w parze z dążeniem do sławy i wogóle z dążeniem do uzewnętrzniania natchnień. Niewątpliwie, gdyby napięcia duchowe w praktyce religijnej miały w naturze swojej wiele wspólnego z natchnieniem poetyckiem, to dzieje światowe poezji spoczywałyby w kronikach klasztornych; wielcy asceci i męczennicy byliby przedewszystkiem materjałem na liryków. Tymczasem dzieje tego nie potwierdzają.

Nastroje i czynności duchowe na tle uczuć religijnych (nie wyobrażeń) mają kierunek przyszłościowy, kiedy liryzmu estetycznego oblicze odwrócone jest wstecz istnienia, syci się przeżyciami; czynność na tle uczuć religijnych dąży do wyniesienia przedmiotu uczuć z zatarciem podmiotu, wówczas gdy wzruszenie estetyczne pogłębia poczucie indywidualności i tylko w podmiocie ma swój wykładnik i cel. Poecie nic nie stawia ograniczeń, nawet Bóg, któremu poeta przeciwstawić może swoje poczucie potęgi.

Poezja, jako proces duchowy, jest wydobywaniem się i rozszerzaniem jaźni twórczej, przeciwstawianiem jednostki światu; uczucie zaś religijne stapia jednostkę w bycie ogólnym, zatracając wszystko, co jest egotyczne, na rzecz uniwersalności. Poeta gra na strunach wspomnień o przeżytych ze światem

kolejach ducha, wspomnień, które go za zmysły trzymają umiłowaniami bytu; człowiek religijny pała dążeniami do lepszej, wiekuistej przyszłości, dla której składa w ofierze byt doczesny ze wszystkiemi radościami osobowości.

Zastosujmy ten schemat orjentacyjny — jak kompas — do Słowackiego. Wszystko, co Słowacki z sobą czynił, aby się stać z poety człowiekiem czynu religijnego, odbywało się na gruncie poetyckim, bo innego terenu nie było. Wyobraźnia poetycka tylko ona, wytykała mu drogę w nowe światy; te światy porywały go pięknością nowych widoków ducha, nie zaś potrzebą wewnętrzną ofiary. Słowacki dopiero w drodze do nowego ideału poetyckiego zaczął tę potrzebę w sobie wytwarzać. Jak dalece nie zdawał sobie sprawy z odrębności tego świata, mianowicie z tego, że tutaj odwraca się na wspak stosunek »ja« do świata, że to »ja« nic poza służbą i ofiarą nie ma tu do zdobycia — dowodzi zatarg jego z Kołem Towiańskiego w r. 1843. Słowacki nie mógł zrozumieć, o co właściwie Kołu chodziło, gdy wydało o nim tak niekorzystną w swojem rozumieniu opinję, odsądzającą go od prawomyślności wobec »sprawy Bożej«. Zerwał wtedy z Kołem, nie mogąc się z niem porozumieć. Cóż wtedy orzekł o nim delegowany od Koła Goszczyński?

»Stanowisko ducha bardzo niskie — brzmi jego opinja o Słowackim — całkiem ziemskie. Niema czystego, duchowego czucia Sprawy... W zarzutach i dążeniach ciemność, sprzeczność... ukryta zawiść, nie-

zaspokojona duma... Co się tyczy przyczyny tego stanu: brat Słowacki nie złożył nigdy ofiary zupełnej z ziemi i ducha Bogu. Owładany silnie ziemskiemi pojęciami chwały, wielkości swej osobistej, wartości na drodze ziemskiej, nie zrobił nigdy ostatecznego wysilenia, aby bez nich zajrzeć w krainę ducha wyższą... nie rzucił nigdy miłości ziemi na ofiarę miłości Boga. Przeciwnie, co zachwycił w chwilach egzaltacji, tem wzmacniał swoją stronę ziemską do użytku ziemskiego, w widokach ziemskich«...

Poprostu oskarżano poetę o to, że nie przestał być poetą, gdy odtąd czyn miał być jego zadaniem. Wiele trudu i cierpień kosztowało Słowackiego przeobrażanie się w człowieka ofiary, nim doszedł do przeświadczenia, że poezja nie jest drogą czynu. »Przez te pięć lat — pisze do przyjaciela w roku 1848 — pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował. Skutki tej pracy nie w księgach są, ale w żywych sercach i duszach, w które je wrzuciłem i posiałem... Mam tę wiarę i ufność pewną, że praca moja żywa lepsza jest, niż praca moja umarła, która już w foremkach się swoich glinianych pokazała i nazywa się poezją«. Porzuciwszy wiarę w sztukę, propagował idee swoje w pracy »żywej«, ale spokoju nie zaznał do śmierci. Cała praca jego była pracą idei, pracą myślową, tak jak dawniej była artystyczną. »Jestem człowiekiem — pisał do matki w r. 1848 — który ma *une idée fixe* i w niej żyje i żyje póty, póki w niej żyje; a bez

niej żyćby się nie zgodził nawet w raju, nawet w Polsce, gdyby ona tą i d e ą nie była«.

* * *

W pracy kilkoletniej nad sobą Słowacki kroczył długo drogą poezji, nim zaczął ją likwidować na rzecz prozy pisanej, aby tę zlikwidować na myśl o czynie bezpośrednim, na czynną pracę ducha. Cała ta praca była snuciem fantazji poetyckich lub teorji na temat pracy ducha, jego genezy, rozwoju i przeznaczeń. Owa teorja pracy duchowej była owocem niesłychanego wysiłku umysłowego, którego potrzebował, aby ująć jej istotę. To, do czego inna organizacja dochodzi instynktem, w celu przerobienia na aparacie dążeń na czyn, u Słowackiego było przedmiotem widzeń poetyckich i dociekań filozoficznych; z tego zaklętego koła duch jego pomimo mąk wyjść nie mógł. A ta nowa n a u k a, którą tak zdobył, nie szła na użytek woli, jeno budziła wyobraźnię poetycką i nową twórczość literacką. Myśl ustawiczna o czynie ducha pobudzała fantazję, z której rodził się czyn poetycki — »Król Duch«. Fantazja znowu tych widzeń poruszała z powrotem aparat myśli, powstawała teorja: »Genezis z Ducha«. Zaklęte koło!

Cała ofiara, jaką Słowacki mógł uczynić z poezji, polegała na tem, że przeszedł do prozy. Poza »słowo« idea czynu wyjść nie mogła, bo był to typ umysłowy czynu literackiego. Myśl jego poruszona ideą, szukała sposobu wyrażenia się w formie poe-

tyckiej; a co najważniejsza, poruszenie ducha nastrojem poetyckim tak całkowicie wypełniało samowiedzę poety, że przy całym wysiłku samoobserwacji, do którego się uciekał w celu szukania dróg nowych dla swego ducha, świadomość jego mogła mieć do czynienia tylko ze stanami wzruszeń poetyckich. Stąd pochodzi, zdaniem mojem, teorja genezyjska Słowackiego. Studja nad duszą własną doprowadziły go do jednostronnych wniosków o naturze życia duchowego. Badając stany lirycznego nastroju, jakim sam przy każdem poruszeniu umysłowem ulegał, widział niesłychanie wysubtelnionym wzrokiem wewnętrznym procesy własnych widzeń poetyckich. Puścił swoje najgłębsze poruszenia przedświadome na karm przenikliwej i rwącej mózg świadomości. Pożerał — rzec można — własny mózg. I z zasilonej w ten sposób myśli filozoficznej stawał się znowu obraz, karmiący wyobraźnię poetycką jeszcze subtelniejszem wzruszeniem estetycznem.

I tak duch Słowackiego, powołany przez ideę do wysiłków na drodze czynu, przez to tylko, że odcięty był od instynktów woli, wprowadzających równowagę do życia, cierpiał katusze niezaspokojonego głodu i sam się pożerał. Trawiły się w nim wzajemnie dwa chłonne a jałowe czynniki jaźni: wzruszenia estetycznego i myśli. Przewaga nastrojów poetyckich wyrażała się w poezji, która, jak »Król Duch«, przemieniała wnioski myślowe w fakty poetyckie; a tych znowu całem zadaniem było w jasnowidzeniu przeszłości uchwycić genezę tej dzisiejszej

świadomości. Bo te dedukcje, wyrażone w pismach filozoficznych »Genezis z Ducha«, w »Liście do Rembowskiego« i innych, były niczem innem, jak wnioskowaniem z faktów wewnętrznie zaobserwowanych podczas podniecеń poetyckich.

Podczas takich podnieceń, jeśli są głębokie, nie zaś wywołane tylko bodźcem zewnętrznym, dusza poety podaje się zawsze wstecz za śladem wspomnień organicznych, które nie dochodzą do świadomości, ale łacno zabierają w duszy głos, jako muzyka nastroju, przy każdem poruszeniu estetycznem. Jest to tajemnica ustrojów poetyckich, dotychczas przez psychologję nie dotykana, ale dająca się stwierdzić jako fakt, mianowicie podawanie się jej wsteczne w głąb siebie za śladem przeżyć osobistych, czy też odziedziczonych w układzie nerwowym. Poezja przez to budzi panteistyczne skojarzenia myślowe i czyni umysły, ulegające jej działaniu wewnętrznemu, skłonnymi do historycznego sięgania w przeszłość, szukania własnej genezy. Gdy pod wpływem innych bodźców, jak nakaz rozumowy spoglądania przed siebie w celu tworzenia nowego życia, wyobraźnia poetycka przerzuca się na drogi czynu, wtedy zaczyna się fantazja poetycka na te same tematy liryczne, jeno odwrócone ku przyszłości, jako dążenie do ideału. Droga bowiem czynu, którą człowiek kroczy, nie ta, którą widzi jako poeta, jest to linja wytknięta kompromisowo między popędem życia a świadomością (linja woli), gdy tymczasem tamta linja poetycka, jaką poeta widzi lirycznie, linja wy-

jaśniająca mu stosunek jego samopoczucia do świata, wynika z układu między wzruszeniem estetycznem a świadomością.

Przy znacznym wysiłku rozumowym, gdy duch czasu zniewala poetów do wytykania dróg, wyobraźnia ich zmusza się do przerzucania przeżyć na drogi przed nimi leżące. Wysiłek ten rodzi hymny, psalmy i prorocze wieszczenia. Czyn wyobraźni kieruje ducha w przyszłość; poezja liryczna podaje go w przeszłość. Budowę poetów, ich kompletność, mianowicie w kierunku wyobraźni czynu rozpoznać można po tem, w jakim kierunku »dymią ich słowa«, jeśli użyć wyrażenia Mickiewicza, zastosowanego do głębokich wynurzeń poetyckich.

V.

Wrażliwość estetyczna, która całe życie służyła Słowackiemu za źródło natchnień, zażywane bezwiednie, teraz, obrócona w swojem przeznaczeniu na przedmiot obserwacji i analizy, olśniła go swoją rewelacyjnością. Słowacki odkrył prawa rządzące duchem, prawa genezyjskie, posiadł wiedzę o duchu, wiedzę »widzącą«. Była to z natury rzeczy wiedza o ewolucji, ewolucjonizm, dochodzący początków świadomości, przenikający tajniki pokładów przedświadomych pamięci organicznej, która niejako fosforyzuje wspomnieniami rzeczy przeżytych. Była to z jednej strony wiedza, ale z drugiej był to widok tylko

widok olśniewający, rozjaśniony wyobrażeniami, od zarania romantyzmu hodowanemi i umacniany pojęciami mistyki współczesnej. Z owych pokładów pamięci, które wypowiadają się obrazami we śnie bez udziału zmysłów i świadomości, a na jawie przemawiają do poety, gdy je poruszy odpowiedni bodziec estetyczny (zmysłowy), z owego krateru, sięgającego w nieskończoność, jak wielki, zwężający się lej coraz odleglejszych wspomnień, dobywało się według wyobrażeń ówczesnej romantyki natchnienie (poezja = duch). Słowacki, przy swojej nadzwyczajnej wyobraźni, w tem tajemniczem działaniu ducha widział niemal zmysłowo — światło. »Oczy więc ducha drżały jak krynice na światło ducha«... (»Król Duch«, II).

W »Królu Duchu« znaleźć można mnóstwo dowodów tego rewelatorstwa psychologicznego wyobraźni Słowackiego. Słowacki jest wyjątkowem zdarzeniem jako demonstracja psychologiczna. Jest nie tyle odkrywcą wiedzy o duchu, ile nadzwyczajną dla badaczy organizacją duchową.

»Siedziałem, a w tęczy jednej rzucie
Stała się brama mojemu wzrokowi
I światła niby półsenne uczucie...
Podobnie w duchu — przez ducha się rodzą
Jakieś pamiątki — i przed duchem wstają,
I w dziwne kraje żywota zawodzą«.
(»Król Duch«, II, Odmiany).

Na tę stronę zjawisk psychicznych u Słowackiego w ostatnich latach życia zwrócić należy szczególną uwagę, bo one wyjaśniają budowę jego psy-

chiki od gruntu, od głębokich fundamentów poczuć czysto ustrojowych. Nowe wyobrażenia, czerpane z nauki Towiańskiego, u innych budziły wprost uczucia (religijne) i dążenia praktyczne do ofiary, tak silne, że wszelkie abstrakcje i budowy poetycko-literackie wydawały się już sprawami podrzędnemi, a nawet przeszkodami na drodze postępu duchowego. Słowacki poza wyobrażenia o potrzebie ofiary i o celu boskim pracy duchowej nie wyszedł; a im więcej zniewalał duszę do ruchu, tem głębiej poruszał swoje wielce uwrażliwione pokłady pamięci organicznej, na której oparty jest cały mechanizm liryzmu. Nerwy, w tym kierunku ciągle szarpane, śpiewały mu, jak harfa, czar swoich tajemnic, kryjących skarby przeżyć. Wsłuchiwać się tak można w fale morza, podkładając pod ich rytm melodje, jakie wyobraźnia podsunie. Na fosforyzujących, rozigranych wyobraźnią nerwach Słowacki czuł się jak na falach »oceanowych«; one ciągnęły go w głąb mirażami wcześniejszych duchów, z których powstał jego duch dzisiejszy.

Gdy więc inni poeci, jak Mickiewicz, Goszczyński, pracowali praktycznie nad przekształceniem swego ducha w kierunku postępu, Słowacki pracował teoretycznie nad wynalezieniem praw rozwoju ducha coraz głębiej przeświadczony, że doszedłszy źródeł swej duszy poprzez wszystkie epoki wstecz poza nim, aż do chwili, kiedy z niego zrodził się atom ziemski — będzie miał ustalony kierunek progresywny, w którym należy dążyć, aby dojść do

Boga. W pracach swoich filozoficznych Słowacki potrąca nieraz o tę drugą część zadania (budowanie przyszłości), ale bez energji. Umysł jego palił się rewelatorstwem przeszłości ducha, w przyszłość wyobraźnia biegła tylko z nakazu rozumowego. Zbywał tę przyszłość ogólnikami. Geneza ducha u Słowackiego jasno jest przedstawiona do punktu teraźniejszości; jest to »historja aż do nas« — jak poeta tytułuje jeden rozdział w »Liście do Rembowskiego«; co robić dalej, aby dojść do Boga — to, według niego, wyniknie samo z poznania przeszłych dróg ducha. »Nie mówiłbym — czytamy w Liście apostolskim — gdyby nie płomienie i nie chrzest przez ogień. Wierzę, iż duchy, które chcą Sprawy Bożej i ratunku ludzkości, dopomogą słowom tej księgi i rozwiną z niej nieprzewidziane następstwa. Tak, że będzie otwarta droga duchowi duchów, aby szedł na ziemię i przez ludzi zwyciężał«...

Słowacki stał na gruncie wiedzy o duchu, i to go różniło od natur takich, jak Mickiewicz i Goszczyński, którzy czuli ducha przez pracę woli. Stosunek Słowackiego do Ducha oparty był na »wierze widzącej«, u tamtych zaś — na bezpośredniem dostąpieniu jego łaski przez modlitwę zaparcia się. Dla Słowackiego wiedzieć — miało naturę psychiczną czynu. O rewelacjach swoich genezyjskich pisze do Rembowskiego: »Oto są podstawy wiedzy duchowej, z wiary widzącej logicznie wyprowadzone... O, jakże próżną rzeczą zalecać cnotę duchom, które o siłach własnych nie wiedziały,

wymagać ofiary z szczęścia od istot, które żywot swój na dnie i roki liczyły... Pobłogosławmy więc każdemu błyskowi ofiary i cnoty przeszłości pod taką ciemnością objawionemu, a wszystkiego żądajmy w imię wiary widzącej od nowych i nieśmiertelnych«.

U Słowackiego ofiara nie płynie z drgnienia instynktu, który zniewala do pokory i zdaje ducha — jeśli tak rzec można — na łaskę i niełaskę Boga »Żądać nie możemy rzeczy — powiada on — których pojęcie nie urodziło się w ducha naszego naturze... Granicą nieskończoności ducha naszego są wyobrażenia, a wola nasza nic nad nie zażądać nie może...« Duch szemrze myślami, albo piorunami myśli ogromnych ciska. Modlitwą Słowackiego było widzenie i wiedzenie — to tylko właśnie, czem włada poeta. Zdawał sobie z tego sprawę, stwierdzając, że ludzie »różną moc ducha różną modlitwą« uzyskują. »Zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły«. To pewna, że Słowacki uzyskiwał ten związek przez fantazję czysto intelektualistycznej natury.

Powtarzam, że nie o teorję genezyjską Słowackiego w tej chwili mi chodzi, lecz o psychikę jego, o metodę dochodzenia związku ze światem duchowym, mianowicie o wykazanie, że nie miał w sobie drogi psychicznej do sfer czynu, wyrażającego się na gruncie religijnym w ofierze ze swego »ja« choćby w sposobie bezsłownej modlitwy, będącej wykonywaniem wiary w to, do czego się dąży. Słowa-

cki wierzył tylko w to, co widział, a wiarę tę wykonywał procesem duchowym wyobrażeń i uzmysłowień poetyckich. Dla niego modlitwą była poezja i tylko ona nią być mogła.

* * *

Po tem poznaje się pracę duchową poety, jako poety, że poruszony estetycznie — przypomina. Swoją »Genezis z Ducha« Słowacki zaczyna od słów: które świadczą, że zadaniem »nowej epoki«, włożonem nań wolą Boga było to, aby »przypomniał« dzieje ducha swojego. »Na skałach oceanowych postawiłeś mnie, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczuł w przeszłości nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności«... Pozwól mi, Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości«. A kończy się »Genezis« słowami: »O Panie, który kazałeś szumowi morskiemu i szelestowi wietrznych pól, bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi, a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły, spraw, aby te słowa, westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski... Oto proszę, Boże i Panie mój, o widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności, z wiary widzącej w duchach zrodzone. O słońce mądrości Bożej proszę, w którem widzę już mieczowego Anioła przyszłej ofiary. Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Du-

cha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana wiedza święta narodu mojego... A w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przez Ducha świętej Ojczyzny prowadzą«.

Kto uważnie ustęp powyższy przeczytał, ten pojmie całą odrębność duszy Słowackiego i właściwą wartość jego rewelacji. Bo są to odkrycia istotne, ale psychologiczne. Nigdzie tyle dowodów natchnienia nie widzimy w Słowackim, jak w tem przenikliwem widzeniu struktury swojej własnej duszy. »Genezis z Ducha« nie jest studjum filozoficznem, jest poezją na temat zwodniczy z powodu podszycia go filozofją. Jest poezją, bo ma wszystkie cechy poruszenia zmysłowego doznawanem pięknem, wszystkie cechy wyrazu wzruszeń estetycznych. Piękno objawia się poecie (artyście) od potrącenia wyobraźni przez jakikolwiek zmysł, a ze zmysłów poza wzrokiem, słuchem i t. d. niepoślednie miejsce zajmuje zmysł ustrojowy. Ale nigdy chyba ustrój mózgu samego nie przemówił tak dobitnie, jak u Słowackiego w tem poruszeniu »wiary widzącej«.

Owa »przeszłość«, którą poeta zobaczył ze skał oceanowych swego ducha, to utajone w mózgu pokłady przeżytych czynności psychicznych, to ów zapas nieuświadomionej żywiołowej pamięci organicznej, która w nas fosforyzuje podczas snu, lub w stanie obłąkania przy porażeniu ośrodków nerwowych; poruszona zaś do życia, ujęta w karby przez świa-

domość, daje ton umysłowi, oraz kierunek i siłę. Poeta ma tak uwrażliwiony mechanizm czuciowy i pamięciowy, że może zdawać sobie z niego sprawę, jeśli go weźmie, jak Słowacki, pod silne światło uwagi obserwacyjnej. Słowacki wzierał w znaki tajemnicze pamięci ustrojowej, jak w otwartą księgę, i słusznie brał je za »napisy swojej przeszłości«.

Fakt istnienia tych »napisów«, narzucający się Słowackiemu czuciem tak wyraźnem, jakby od wzroku lub słuchu, budził w nim wyobraźnię poetycką, która do muzyki tych nastrojów dorabiała obrazy historjozoficzne ewolucji. Przez pryzmat tej wyobraźni Słowackiego, ujawnionej w jego pismach, widzimy jasno zjawisko psychiczne, którego zwykły śmiertelnik nie doszedłby własną obserwacją wewnętrzną. Czuł on, że te runy, któremi pamięć ustrojowa jest zapisana, są bezsłowne — jak muzyka, widział je, jako »wiedzę na dnie ducha uśpioną«, czuł niemal dotykalnie falowanie tego podłoża, czyniące wrażenie fal morskich, sondował jego głębie niezbadane, i to dawało mu wrażenie, że przez swoją jaźń sięgnąć może do absolutu, że jest »w przeszłości nieśmiertelnym«.

Słowacki słyszał zatem »szmerność« tych fal w głębinach swej jaźni, a co najciekawsza, doświadczał wrażeń ognia, buchającego z wewnątrz jak z krateru. Nikt dotąd ze śmiertelnych, operujących w mowie symboliką ognia wewnętrznego, nie widział tego ognia tak naocznie. Wszystkie pisma Słowac-

kiego z lat ostatnich jarzą się od obrazów ognia i światła...

* * *

Nie będę przewlekał rozbioru. Nie o Słowackiego wyłącznie mi chodziło. Użyłem jego twórczości do wykazania, jak niedościgłem jest zadaniem skojarzyć poezję z czynem na gruncie poetyckiego wzruszenia. Na przykładzie Słowackiego, największego w Polsce rewelatora psychiki estetycznej, widzimy, że przepaść między drogą ducha poetycką a drogą ofiary i czynu nie jest do przebycia inaczej, jak tylko przez zstąpienie ducha z wyżyn osobowości poetyckiej na grunt powszechnego instynktu życiowego i przez budowanie indywidualności nowej typu czynnego na zasadach psychologicznych zgoła odmiennych, niż estetyczne.

Mickiewiczowska synteza w działaniu.

Życie jako najogólniejszy probierz wartości. — Pseudo-romantyczne pojęcie niepospolitości. — Droga religijna poznania syntezy. — Człowiek wieczny Mickiewicza. — Jego synteza, jako dorobek romantyzmu. — Wskazanie [1]).

I.

Z nieporozumień psychologicznych, w które popadła myśl sfer oświeconych w Polsce pod nieprzepartym urokiem poezji romantycznej, wynikł schyłkowy pseudo-romantyzm, stosowany do życia z wielką krzywdą dla jego rozwoju. Dlatego krytyka literacka winna wejrzeć bacznie w to splątane zagadnienie, i oddzielić raz na zawsze, co się winno w psychice ludzkiej poezji, a co życiu. Zrobić to należy w interesie zarówno sztuki, jak i spraw życia, w interesie prawidłowego rozwoju kultury nadal.

Z zagadnieniem tem wiąże się wszczynany

---

[1]) Ustęp ten drukowany był w lwowskiem »Słowie Polskiem« w r. 1909.

u nas — pod wpływem Nietschego — kontrowers między »pospolitością« i »niepospolitością«. I tutaj znowu Słowacki stawiany jako wzór życia niepospolitego, typ wyższej rasy, walczącej z pospolitością [1].

Widzieliśmy wyżej, jak to zagadnienie poezji i życia wygląda w duszy samych poetów, że bywa wielkim dramatem ich wyobraźni. Syntezy wszystkich darów ducha człowiek w poezji nie znajduje. Mickiewicz, który całe życie szukał, znalazł syntezę gdzieindziej, dochodząc do niej drogą pracy religijnej.

Ideałem niepospolitości ze stanowiska interesu życia powszechnego będzie po wszystkie czasy: kompletność w człowieku tych pierwiastków, pełnia ich rozwoju i równowaga bez względu na to, który z tych pierwiastków w danym osobniku wybije się na czoło. A więc ideał ten obejmuje zarówno człowieka czynu jak myśliciela, czy też poetę. W każdym powinien być cały człowiek.

Pojęcie o ludziach niepospolitych z ich cechami samotności i pogardy do pospolitości życia dotyczy wyłącznie typu poetyckiego (lirycy prometeiści) i to w czystej postaci. Jest to niepospolitość miary estetycznej, ale nie życiowej. Najwyższą sprawą życia jest życie samo. Ajschylos, Byron, Słowacki, Szekspir są rzecznikami niepospolitości, ale sami są tylko

---

[1]) Szerzej pisałem o tem w rozdz.: »Spór o człowieka« w książce »O sztuce i człowieku wiecznym«, Lwów, r. 1910, od str. 130.

niepospolitymi poetami. Pojęcie człowieka jest znacznie szersze od pojęcia poety.

Ze stanowiska twórczości poetyckiej miarą niepospolitości jest genjalność. Ale genjalni artyści, zwłaszcza ci, którzy świat zadziwili jednostronnością swej natury, bywają ludźmi ułomnymi. Przychodzą próby człowieczeństwa ich i wtedy się pokazuje, ile tragedji mieści się w ich jednostronności genjalnej. Najbliższy przykład mamy w Słowackim. Odkąd się znalazł w atmosferze (po r. 1842) domagającej się czynu (w sferze ducha — ofiary), zaczęło się dla niego cierpienie i męka. Oddałby wiele swojej genjalności za kroplę instynktu życiowego, za możność podporządkowania swego daru widzenia estetycznego prostemu popędowi serca.

Nie mógł nie być poetą. Niewola u własnej osobowości stała się jego tragedją. Pracował daremnie, aby wydobyć z siebie pokorę i miłość. Rozwinięte jednostronnie władze estetyczne i intelektualne, przeciwstawione wskutek słabego rozwoju fizycznego popędom prostym życia biologicznego i darowi działania, czyniły go istotnie genialnym poetą-rewelatorem, nie mniej jednak nie zapewniły mu radości wewnętrznej, że osiągnął ideał człowieka. Ideał taki może leżeć tylko na linji rozwoju życia wogóle, a więc na linji rozwoju człowieka kompletnego. A ta droga prowadzi przez społeczeństwo.

Społeczeństwo nie jest wrogiem indywidualności; ono tylko jest zaprzeczeniem indywidualności w pojmowaniu poetyckiem. To znaczy, socjologicznie

nie da się wytłumaczyć i usprawiedliwić prometeizmu, który przeciwstawia się ogółowi, masie, pospolitości.

Nie może być ideałem człowieka typ, opierający się na złudzeniu potęgi, której nie odpowiada rzeczywistość. Po za społeczeństwem niema ludzi i życia. Ten, kto sobie wyobraża z powodu nadmiaru pierwiastku lirycznego, że ma podstawę do wojny z rzeczywistością, może zadawalać w wysokim stopniu naszą wrażliwość estetyczną, jako rewelacja bogactw duchowych w danym kierunku, ale za prawodawcę życia poczytywany być nie może. Sprawa cała redukuje się do roli, jaką życie wyznaczać ma poetom. Cała zaś teorja dwóch równoległych rozwojów i wojny między ludźmi wyższymi a społeczeństwem — jest fikcją literacką.

* *
*

Życie jest procesem wszystko ogarniającym, nad którym czuwa genjusz trwania, chcenia i działania w celu trwania. Ono w ostateczności zagarnia na swoje potrzeby wszystko, co dusza poety w odosobnieniu za wyłączną swoją poczytuje własność — wszystkie widzenia i wyobrażenia nieśmiertelności i tem wszystkiem dodaje sobie polotu oraz ciągłości, która wiedzie plecionkę pokoleń w nieskończoność.

Czysty typ poetycki, przeciwstawiający się życiu »pospolitemu«, jest przeżytkiem kultury lub błędem kultury, tej kultury, która stała się naszym

udziałem od czasu cywilizacji greckiej i chrześcijańskiej. Stany marzycielsko-ekstatyczne, jako wyłączna podstawa samowiedzy, sprawiające cuda w chwili tworzenia poetyckiego, nie są do użytku życiowego. Jest to pierwotna psychika czysto organiczna, podczas gdy cały człowiek, dający podstawę dzisiejszemu życiu, rządzi się psychiką typu moralno-społecznego.

Według jedynego wymiaru samowiedzy, jakim rozporządza czysto poetycka natura, mianowicie według poczucia potęgi, która go wyosobnia z otoczenia i łączy bezpośrednio z absolutem — istnieje tylko prawo osobowości. Do tego wymiaru przybywa w kulturze wysokiej społeczeństwa wymiar nowy — obowiązek na rzecz życia pozaindywidualnego. Jest to nowy czynnik życia wzmożonego, bynajmniej nie uszczuplonego. Indywidualista nazwie go czynnikiem negatywnym, ale dla złożonego typu psychicznego zbiorowości jest to czynnik pozytywny. Dzięki niemu można życiu nadać ciągłość i całą ideologję dążeń bez kresu do ideału. Zużytkowane w tej nowej pracy duchowej (nadorganicznej) dary przyrodzone poetyckie: widzenie ideału i popęd bezinteresowny do realizowania go — dodają życiu znaczenia twórczości, na wieczność obliczonej.

Chrześcijaństwo zsocjalizowało aryjskie popędy do absolutu, przerabiając je na wartość życia. Dokonało syntezy ducha na ziemi i syntezy nieba, jako ideału duchowo-religijnego. Odkąd ta synteza wśród ludów cywilizowanych zaczęła się dokonywać, koło

spraw idealnych ziemskich (narodowych) stawało się koncentryczne w stosunku do koła ideałów religijnych. Człowiek dokonał tej przeróbki psychicznej w poruszeniach ducha religijnych, aby ułożyć w jakiś sposób stosunek swoich władz czynnych do świata zaziemskiego, z którego łaski jego świat ziemski istnieje. Nie mniej jednak ten sam układ okazał się twórczym dla życia ziemskiego, odkąd człowiek w wysokiej kulturze przyszedł do świadomości, że jest tworem życia zbiorowego (zoon politikon).

Tkwiła więc w tej formacji konieczność psychologiczna, wyrażająca się symbolami religijnemi. Synteza chrześcijańska zatarła semicki paralelizm dwóch ideałów niebieskiego i ziemskiego, doprowadzając stosunek do tej koncentryczności, że od człowieka, w środku będącego, promień do ideału religijnego stawał się przedłużeniem promienia, jaki człowieka łączył z ideałem ziemskim. Stąd obecność pierwiastku religijnego w u c z u c i u patrjotycznem.

Człowiek religijny, porządkując duszę swoją w celu ustosunkowania się do życia wiecznego, dedukcyjnie dojść musi, jeśli jest człowiekiem kompletnym, do psychiki człowieka humanitarnego, społecznego i patrjotycznego. Dlaczego? Bo nie jest już bezwzględnym, jak wyżej nazwałem — jednowymiarowym indywidualistą. Zarówno dla ideału niebieskiego, jak i dla ziemskiego konieczna jest mu — o f i a r a z siebie. Pierwszym czynem człowieka zsocjalizowanego w religijnym czy ziemskim porządku rzeczy — jest czyn wewnętrzny ofiary. Nie ma bowiem dzia-

łania wogóle, w którymby człowiek nie stawał w uzależnieniu od warunków przedmiotowych działania. Potęgą bez zastrzeżeń może się czuć indywidualność tylko w ekstazie poetyckiej; działanie jest już warunkowaniem jego mocy.

W życiu ziemskiem ofiara nazywa się obowiązkiem. Punktem wyjścia, środkiem i celem jest człowiek, podstawą więc działania musi być świadomość potęgi człowieka, ale też i odpowiedzialności jego. Tem potężniejszy jest człowiek, im więcej dźwignie odpowiedzialności za życie koło siebie. Im wyższe zajmuje stanowisko, tem więcej ma obowiązków wobec ogółu, tem bardziej ograniczone jest jego prawo indywidualności w znaczeniu bezwzględnej swobody jego »ja«.

Idea obowiązku leży na tej samej linji, którędy dąży ofiara religijna. Człowiek na ziemi działa dla celów ziemskich też w tem przeświadczeniu, że moc jego osobnicza wiele ma do zawdzięczenia sile zbiorowości, co może uważać za łaskę, za dar życia społecznego. Wszakże pokora jego wobec sprawy ogólnej, której służy, nie osłabia go moralnie, owszem ofiara, zamieniona na walor ludzki obowiązku, rozszerza jego jaźń i dodaje mu potęgi twórczej.

Mickiewicz poszedł drogą ks. Piotra z owej części »Dziadów«, którą stworzył zdala od Litwy pod wpływem atmosfery religijnej Rzymu.

II.

Mickiewicz pierwszy dał nam pojąć, jak wygląda kompletna samowiedza narodowa w duchu jej nowoczesnych przeznaczeń. I nie tylko to; on pokazał, jak wygląda uświadomione sumienie narodowe. W Mickiewiczu widzimy pojęcie ojczyzny tak demokratyczne, jak był od początku kościół. On dał pojęcie typu nowego życia historycznego, rozłożonego po wszystkich duszach i wspólnie tworzącego wielką siłę moralną. Ten wielki mesjasz, którego sobie wyobrażał Mickiewicz, to urobiony w nim samym człowiek wieczny.

Co to jest człowiek wieczny? Jest to człowiek etyczny, zdolny do czynu, jako rzecznik sumienia narodowego. Mickiewicz wierzył pod koniec tylko w czyn. J e d y n i e s y n t e t y c z n e m — mówił — j e s t d z i a ł a n i e. »Ducha przeprowadzić trzeba przez ciało: wydać go w słowie, w czynie, w walce. Nie dość być w duchu wielkim człowiekiem. Nie nazywamy wielkim św. Franciszka z Assyżu, a wedle ziemi wielki jest Dżengis Chan. Otóż trzeba, żeby taki wielki duch jak św. Franciszka, miał na ziemi taką wielkość, jak Dżengis-Chan«.

Mickiewicz czuł, że nowa epoka zrodzi się wraz z nowym typem psychicznym Polaka. »Cechą starości — mówił — jest nieufność, jest pycha... jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do łudzenia się

nadziejami, które odwodzą od czynu. Do tych wad zwyczajnych starości wszelkiej dołożyć wadę starej Polski: ufność w obcych, pochlebstwo obcym, a względem swoich... Nakoniec i to dziwne urojenie, że robiąc coś dla ojczyzny, robimy komuś łaskę!«

Mickiewicz doszedł do typu człowieka całkowitego w znaczeniu obywatelskiem, u którego samowiedza i sumienie narodowe są wszczepione w krew jak elementarne zasady etyczne. Po tej dojrzałości poznaje się dawność kultury. Dosyć wziąć jedno typowe serce, aby po niem poznać historję jego narodu; ono jest rezultatem wiekowej pracy dziejowej. Emerson, amerykanin, pisał: »Nie zewnątrz nas szukajmy wiedzy naszych dziejów, nauczmy się wyczytywać je w nas samych. Historja powinna chodzić wcielona w każdym człowieku prawym i mądrym. Nie wyliczaj mi książek, któreś przeczytał, daj mi uczuć z jakiego wieku jesteś, wiele wieków przeżyłeś, a ja ci podług tego wyznaczę miejsce«.

Mickiewicz również cel kultury spostrzegł w wyrobieniu się wewnętrznem jednostki na człowieka całkowitego, zdolnego i gotowego każdej chwili do działania, wolnego od doktryn, żywego i twórczego. Według Mickiewicza lepiej jest radzić się ludzi przeszłości, niż ludzi »systemowych«, mniej wartych, niż umarli, bo jeszcze żyć nie zaczęli.

Mickiewicz pierwszy sformułował, że uczucie patrjotyczne jest owocem wiekowych prac narodu. Ten »wyrób długiego życia duchowego — mówi w prelekcjach (1844) — stanowi pierwiastek zakład

na życie przyszłe ludzi i narodów...« Wielkimi ludźmi są ci, którzy, wyprzedzając współczesnych, potrafili prędzej obudzić w sobie tę władzę. »Jeżeli zaś naród cały zdoła stanąć w warunkach otrzymywania tych natchnień wyższych, ma on prawo nazywać się narodem wielkim«.

Człowiek »wieczny« Mickiewicza, dający podstawę społeczeństwu nowożytnemu, jest to człowiek »wolny w duchu« zdolny do działania, bo działanie (czyn) jest tylko syntetyczne. Postęp zależy od kultury woli.

* * *

Kryzysy takie, jaki my w zeszłym wieku przebyliśmy w Mickiewiczu, przebywają kultury świeże, urabiające się dopiero w swoich genjuszach na typ nowożytny. Szczęśliwe są te narody, które mają swoich Mickiewiczów, jak drogowskazy. Są bowiem rasy, które nie przebyły przełomu i zmarniały w pierwotności, lub skierowane zostały fałszywie. Rasa zdrowa, normalnie się rozwijająca, buduje swoją samowiedzę nie na przełęczy metafizycznej, lecz na ziemi, opierając ją na organizacji własnych sił ducha i nie zdając zadań twórczych na siły zaziemskie.

»Człowiek wieczny« Mickiewicza to ten, który sam sobie wieczność wytworzy na ziemi, nie poszukiwacz absolutu, nie samotnik. To, co nazywają Monsalwatem Mickiewicza, było raczej jego Golgotą.

W Mickiewiczu odbyła się widomie przemiana dawnego typu polskiego na typ nowożytny, według którego istota życia narodu to nie suma pewnych sił materjalnych, ale dobro psychiczne w mózgach jego członków.

Mickiewicz mówił wyraźnie: »Wstała z martwych ojczyzna wasza i jest wpośród was. Nie szukajcie jej na niebie, ani na ziemi, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją«.

Przemianę tę człowieka, śpiącego na łonie ojczyzny, w człowieka współtworzącego ją stale widział Mickiewicz dokonywaną w człowieku wolnym duchowo. Co to jest według niego człowiek wolny w duchu? Odpowiada z właściwą sobie prostotą i jasnością: »człowiek, który nie przychodzi z zapasem gotowych systemików«. Takim człowiekiem jest lud według Mickiewicza.

Całe życie Mickiewicza to szukanie ducha narodowego u jego źródeł. Romantyzm polski wogóle ducha tego poszukiwał. Szukał jego źródeł w człowieku historycznym i w ludzie. I jeszcze głębiej. Romantyzm nasz szedł za genjalnym przewodem Rousseau'a, zwiastuna nowych czasów, nie wiedząc może o tem, że pod hasłem: natura prowadzi robotę odnawiania kultury narodowej od fundamentów. Pomogła mu do tego i filozofja niemiecka, opowiadająca poetom, że w przyrodzie ukryta jest poezja, przydał się też i Walter Scott; wszystko zużytko-

wano do kopania w głąb. Ale kierował robotą duch czasu, duch natury społecznej; zbliżały się czasy demokratyczne i dla Polski; czekał lud na udział swój duchowy w Ojczyźnie. Myśl podkopywała się pod lud z dołu, od natury, sięgała doń także przez człowieka historycznego. Gdzieindziej mogły być z tego powodu wstrząśnienia socjalne, u nas rozłożyło się to na dłuższy proces ewolucyjny. Była to robota w kierunku odnowienia zwietrzałej budowy narodu, robota od fundamentów.

Mickiewicz, który pierwszy odkrył zasadę narodowej komórki psychicznej i z niej jedynie widział możliwe budowanie przyszłego społeczeństwa — zrozumiał zarazem, że nie da się tego nowego typu w czystej postaci wyhodować w człowieku historycznym. Szukał tedy ludu. Dla niego lud — to człowiek nie zmanjerowany historycznie i nie skostniały w »systemikach«. »Można być w łachmanach chłopa słowiańskiego, albo w bluzie wyrobników francuskich i nie należeć do ludu, a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie. Lud — to człowiek, człowiek wolny w duchu«. Na takim człowieku trzeba szczepić prawdę, robiąc z niego nowy typ człowieka historycznego i wiecznego zarazem. Jakiż jest ideał tego typu? Nowy człowiek — mówi w prelekcjach Mickiewicz — »musi się uczuć synem swego narodu, posterunkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków; trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych, trzeba

całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zmienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historji było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas, jako ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła«.

* * *

Myśl Mickiewicza o człowieku wiecznym i wogóle o działaniu jako syntezie człowieka uważam za najcenniejszy dorobek epoki romantycznej, za syntezę romantyzmu.

III.

Poezja polska w czasach niewoli inne musiała mieć u nas, niż gdzieindziej, znaczenie. Była wszystka w usługach ducha narodowego i przechodziła katastrofy na drodze między pięknem — prometeizmem — a służbą bezpoetycką, zanim doszła klucza do zagadki dalszego losu dziejowego.

Myśl polska w romantyzmie doszła i dowiodła, że wzorowa psychika jednostki dosięga szczytu rozwoju po urobieniu w sobie wszystkich darów przyrodzonych i zorganizowaniu ich w jeden aparat myśli, wzruszeń estetycznych i uczuć czynnych, działający centralnie jako świadoma wola życia. Samowiedza w ten sposób (napozór czysto mechaniczny) utworzona, jest produktem życia zbiorowego

i jako taka stanowi podstawę duchowości zbiorowej, typ samowiedzy narodu.

Dopiero kompletna świadomość darów przyrodzonych urobić jest zdolna wolę człowieka, jako organ życia zbiorowego. Z układu już władz poszczególnych, przepojonych życiem świadomości, wynika w rasie aryjskiej z żywiołową przymusowością kierunek pracy duchowej etyczno-społeczny. Czynnik rasy i kultury w formowaniu się tego niejako związku chemicznego pierwiastków przyrodzonych zasługuje na baczne uwzględnienie; nie we wszystkich bowiem cywilizacjach układ tych samych pierwiastków dał wyniki te same. Związek zwłaszcza duszy semickiej ma oblicze zgoła odmienne. W typie naszego układu *caeteris paribus* jest wielka doza uwrażliwienia poetyckiego, nadającego uczuciom czynnym moc idealizacji: jest to pierwiastek religijny nie tyle wyobrażeniowy, jak u semitów, ile popędowy. Czynnik ten w sposób żywiołowy otamowuje popędy egoistyczne, czyniąc naturę podatną na głos altruizmu i nakazy interesu zbiorowości. Ten sam pierwiastek poetycki, który w uprawie specjalnej dawał nam tak świetne wyniki w plonach poezji, połączony w stanie surowym z uczuciami czynnemi, daje pierwszorzędnej wartości społecznej uczuciowość etyczną i narodową. Wchodząca organicznie do tego związku, jako czynnik trzeci, myśl, będąca nadewszystko wytworem życia zbiorowego, odbiera pracy duchowej, w tym kierunku żywiołowo dążącej, resztę cech mechaniczności, czyniąc umysł z organu psycho-fizycz

nego — rzec można — instytucją nadorganicznego życia duchowego w zakresie etycznym i narodowym, skarbnicą tego wszystkiego, co za dorobek i zasób ducha narodu poczytujemy, z czego żyć mamy wieczność.

Życie umysłowe na wyższych szczeblach, zwłaszcza wielka poezja, jest dla obserwatorów duchowości eksperymentem jedynym, z którego można dojść praw rozwoju całkowitej samowiedzy. Po ustaleniu wiedzy o naturze naszej umysłowości i o faktach, jakie się w tej kulturze dokonały, przyjdzie dopiero czas na wychowawców, którzy powiedzą, co i jak przez hodowlę odpowiednią da się w następnych pokoleniach poprawić: jakie pierwiastki hodować ze szczególną pieczołowitością, które hamować, które wydobywać, aby nie były głuszone i jak dochodzić do syntezy życia coraz pełniejszego.

Synteza nie jest pomysłem filozoficznym, ani literackim aforyzmem; synteza — to fakt psychiczny dokonywujący się w duszy tworzącej życie. Nie dokonywa jej oświetlająca dalekie drogi ducha poezja. Odkrył jej zasadę Mickiewicz nie przez czyny artystyczne, ale jako rewelator ducha narodowego.

Do tej syntezy, leżącej w d z i a ł a n i u, dorość — oto zadanie czasu naszego.

Pomyłki krytyki literackiej.

»Monsalwat« Artura Górskiego. — Prometeizm jako podstawa psychologiczna działania. — Widmo czynu i stan czynny. — Stosunek Mickiewicza do społeczeństwa. — Monsalwat czy Golgota? [1])

I.

Nowa praca o Mickiewiczu: »Monsalwat« Artura Górskiego [2]). Już nie biografja, ani bibljografja, ani też rozbiór estetyczny: raczej dzieło sztuki na motywy mickiewiczowskie: symfonja »Monsalwat« [3]),

---

[1]) Recenzję tą ogłosiłem w »Ateneum Polskim«. Lwów 1908, tom III, str. 226, p. t.: »O człowieku centralnym i prometeizmie«.

[2]) Artur Górski: »*Monsalwat*«. Rzecz o Adamie Mickiewiczu, Kraków 1908. Nakładem autora. Str. II i 230. — Adam Mickiewicz: *Nadeszły inne czasy*. Z pism prozą, przemów, listów, ułożył Artur Górski. Lwów 1908. B. Połoniecki. Str. 191.

[3]) »Monsalwat« składa się z trzech części, które tak są określone przez autora: 1. Korona genjuszu — szuka rytmu życia Mickiewicza. 2. Improwizacja — dochodzi budowy jednego momentu. 3. Monsalwat — dotyka granic.

albo może lepiej modernistyczny posąg — wizerunek Mickiewicza, jako rycerza św. Graala »z rycerskim proporcem w ręku, z oryflamą natchnienia, z piorunami naokół proroczej głowy« (str. 4).

Sen narodu polskiego na przełęczy czasów: »głąb duszy przedziwnego stworu, co ma skrzydła z barw szaleństwa, tułów rubaszny w żytach i pszenicach rozparty, młode piersi radosnej piękności, łapy lwa, a głowę o włosach płowych, przez które skry elektryczne i sny ogromne przechodzą... »Stwór zwany narodem, którego serce jest jaskinią cudu Danielową... On śpi, ale serce jego czuwa i ma sny, a jednemu z tych snów na imię Mickiewicz. Bo kiedy potwór taki majaczy, to sny jego stają się ludźmi i żyją i czują coś i tworzą i zdradzają głębokie swe tajnie... (141).

»Sen przeszedł« — przyznaje to p. Górski, więc nadszedł czas, jak to już zaznaczono w historji literatury, na badanie objektywne tego rapsodu ducha narodowego. P. Górski jednak odrzuca metody naukowe i biorąc na siebie rolę wróżbity, urządza misterjum na wzór obrzędu »Dziadów« nie bez pedagogicznych zamiarów, co jest też właściwe wróżbitom. W przedmowie, jakby uderzeniem kamertonu, nastraja nas odpowiednio: »M r o k t a j e m n i c nas otacza — p i e ś ń i w i a r a przewodniczy«. »I to jest celem tej książki, tych słów — kończy tak przedmowę — nie aby były jak ciernie i głóg czerwony, oplatający wielkie czaszki ruin, ale aby wiodły do

wolności w duchu, by niosły oswobodzenie«.

Oto charakter zarówno »Monsalwatu« jak i drugiej książki »Nadeszły inne czasy«, zawierającej te urywki ze słów Mickiewicza, które p. Górskiemu były potrzebne do uzasadnienia i zbudowania dzieła.

Artur Górski, pisarz niepospolitego na nasze stosunki wykształcenia literackiego i talentu, wiąże z życiem literaturę metafizycznym poglądem na posłannictwo ducha. Jest nowoczesnym uczniem Mickiewicza z ostatniej jego doby, teoretykiem tych wszystkich w Polsce, dla których zegar czasów stanął na godzinie śmierci Mickiewicza. Książka też jego ma charakter pisma apostolskiego i dlatego należy się jej uwaga ze strony także i publicystyki.

Pod względem literackim jest to utwór niepospolitej piękności. Mało kto z prozaików dzisiejszych pisze z takim nakładem artyzmu. Zestawić można »Monsalwat« (między rzeczami traktującemi o Mickiewiczu) jedynie z »Wyzwoleniem« Wyspiańskiego; Wyspiański jednak nie rozwiązuje zagadnień i nie poucza, on je tylko porusza, p. Górski zaś ma rozwiązanie i szerzy propagandę.

Teorja p. Górskiego, o ile ją wyrozumieć można z książki, obliczonej na obudzenie nastroju raczej, niż na instrukcję myślową, ma za punkt wyjścia fakt przyrodzony natchnienia i wysnuwa z niego prawo ogólne dążenia do absolutnej wolności ducha po drodze, wskazanej przez poetów w chwilach inspiracji t. zw. prometeistycznych. Drogę tę wskazali

nam tytani ducha polskiego: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki. Opanowując na ten cel naturę swoją indywidualną, stworzyć można z siebie nowy gatunek człowieka, rasę Światła. Będzie to nowa era, wobec której dotychczasowe dzieje wyglądać będą jak przedsionek (117). Ten kierunek rozwoju przez Poznanie prowadzi ponad przepaściami Dobra i Zła, a więc Grzechu i Łaski, gdzie zabłąkał się Mickiewicz. W krainie Światła, do której dążyć należy prometeistycznie przez wyzwolenie, panuje czysty duch: Duch-Jaźń. Twórczość jest jego władzą na mocy wielkiego tonu danego z zaświatów, a stanowiącego »Magna charta tego królestwa wolnych bez granic i cezara«.

W krainie tej umilka myśl, działa za nią cała Dusza, przynosząca z bezdna wiedzę bytu. Niema tam już wiary, prócz wiary w siebie, jest wiedza, przeświadczenie. Osobne są tam prawa miłości, wyższe nad prawa przyrody. Ludzi zbawia się myślą prometejską, która przez wynalazki wyzwoli ludzkość z ucisku. O takich drogach nowego stworzenia Rodzaju snuli swe zadumy Pitagoras, Paweł z Tarsu, twórcy Wed, czasem Szekspir, częściej Słowacki, Mickiewicz w głębinach swej woli (212—217). Marzenia te ciągnie dalej p. Górski.

Żeby dzisiaj zorjentować się w tej teorji, należałoby koniecznie rozłożyć przed sobą, że tak powiem, mapę człowieka. Bo miał rację Mickiewicz, mówiąc gdzieś, że nie warto zajmować się królestwami, których niepodobna oznaczyć na mapie. Dzi-

siejsza wiedza psychologiczna i socjologiczna daje nam jaki taki schemat orjentacyjny, obowiązujący poniekąd każdego, kto o duszy ludzkiej chce mówić. Najmniej coprawda zajmowano się dotąd psychiką poetów, pomimo że najwięcej honorów im oddawano, gdzieś jednak w psychologji miejsce dla nich znaleźć się powinno. Dusza ludzka wyrasta oczywiście z pokładów przyrodzonych i z pierwotnych instynktów biologicznej natury, ale potem kształci się na wyżynie życia intelektualnego, przechodząc w zawiązki moralne i społeczne (psychikę zbiorowego życia duchowego) i tu powstaje samoistna formacja duchowa z nowemi, nadorganicznemi prawami rozwoju. P. Górski, uzbrojony sam w dobytek kultury duchowej, tą drogą osiągniętej, stawia teorję drogi skróconej przez natchnienie, drogi za przewodem poetów, popełnia przytem pomyłki, za które Prometeuszów przykuwano do skały. Wolno to poecie na swój rachunek, ale propaganda to czyn, za który nieść trzeba odpowiedzialność. Tutaj trzeba rzecz widzieć objektywnie. P. Górski pomija mianowicie czynnik historyczno-socjologiczny w psychice ludzkiej, opierając nowe tworzenie Rodzaju na nagiej duszy poety, który reprezentuje w głębokich wzruszeniach lirycznych władze ducha organiczne. Tędy wkrada się wiele zamętu do pojęć i nieporozumień. A mianowicie należałoby się zorjentować (pomijając wiele innych zagadnień w »Monsalwacie« poruszonych) co do: 1) Sprawy n a t c h n i e n i a, owej »iskry« (patrz Improwizacja), wzniecającej twórczość, zapalającej

duszę do »czynu metafizycznego«, 2) co do natury prometeizmu, jako fenomenu czysto subjektywnego, tylko przez iluzję poetycką kojarzonego z pojęciem czynu, 3) stosunku psychiki wielkich poetów do życia duchowego narodu.

Poruszenie tych punktów uważam za obowiązek krytyki, nie wobec autora, który swoje stanowisko jako myśliciel i poeta ma ustalone, ale wobec czytelników, którym pewien schemat orjentacyjny może się przydać do sądzenia o książce.

II.

Górski tak ujmuje zasadnicze rysy psychiki Mickiewicza: »Natura jego głęboko etyczna domaga się przedewszystkiem prawdy, wiedział to bowiem człowiek ten, że podstawą etycznego działania nie jest dobro, lecz prawda, jedna wspólna, kosmiczna. Prawdy tej domagały się w nim zarówno jego świadomość, jak i uczucie twórcze, pozaświadome... Mickiewicz pragnie być zawsze i w całości sobą, stać w centralnym punkcie swej natury, w każdym słowie i uczynku być w zgodzie z wewnętrznym rządem ducha... (15). Zawsze i wytrwale dążył do harmonji; zdobytą tracił i znów odzyskiwał... Twórcze, boskie »fiat lux« odbywa się w nim stopniowo... Wiecznem i silnem jest jedynie światło jego własne. W tem etycznem dążeniu do prawdy Mic-

kiewiczowi logiczna jedność życia nie wystarcza. Szuka logiki swych uczuć, chce pewności. Prawda winna obejmować nie sam umysł, lecz całą istotę duchową człowieka. Treścią bytu jest uczucie, myśl jest jego zewnętrznem ujęciem. Dopiero zgodność tego, co przyjmujemy za prawdę z całą naturą naszych uczuć i instynktów, z całym nadświadomym obszarem duszy, to dopiero poczucie spokoju i harmonji prowadzi nas nareszcie do przeświadczenia (17). Z peryferji swych uświadomień cofa się on szerokim rytmem dośrodkowym w centrum swej istoty, do owej iskry, z której wychodzi człowiek — mały światek. Tam tylko znaleźć on może siebie w swej najwyższej pewności, tam natchnienie jego zwraca się do potęgi ostatecznej — do objawienia. Objawienie to najgłębsza jego tęsknota. Ona to jak błyskawica przecina chaos jego natury, zapuszcza w serce żądło ogniste, pod jej gromem wstaje w płomieniach duch jasnowidzący, wznosi się poza granice, postawione człowiekowi — jest wolnym — wiecznym — czuje cud« (19).

Oto psychologiczny punkt wyjścia »Monsalwatu« jako podstawa możliwości prometeizmu i cudu w postaci czynu metafizycznego. Podstawa psychologicznie prawdziwa, znakomicie w Mickiewiczu dopatrzona, ale wymagająca paru wyjaśnień, zanim się przystąpi do nadbudowanego na tej podstawie dalszego świata czynów duchowych.

Zasadniczą cechą genjuszu jest zdolność (potrzeba) pogłębiania samowiedzy przez poruszanie

w danym kierunku wszystkich władz ducha. Jednostka, tą mocą obdarzona, nie jest igraszką byle podniety zewnętrznej, naśladownictwa, myśli przelotnej, popędu, nie specjalizuje jednostronnie jednych władz swoich, pozostawiając inne w uśpieniu, lecz do każdego poruszenia duchowego potrzebuje centralnej sankcji ducha. Umysł taki (dusza) jest jak żywioł, zawsze zgodny z sobą, prawdziwy. I tylko na takich naturach (Mickiewicz) niezwykle uwrażliwionych można robić doświadczenia z psychologji odpowiedniej zbiorowości.

Jeżeli się mówi, że u Mickiewicza »podstawą etycznego działania nie jest dobro, lecz prawda, jedna wspólna, kosmiczna«, to jest w tym myśl o zgodności Mickiewicza z jego własną naturą. Można bowiem nazwać etycznym stosunek człowieka do siebie samego, gdy uzależnia działanie od sankcji całej swojej istoty, ale właściwie tylko przez analogję, szukanie bowiem bezwiedne wewnętrznej równowagi, zgodności z całą naturą swoją nie jest procesem natury moralnej, lecz procesem psychicznym. A w tej dziedzinie o błędach nie mówi się, jenó o właściwościach, jak w dziedzinie przyrody.

Mickiewicz pracował nad harmonją swego ducha całe życie, im dalej w życie, tem więcej wkładał w to świadomości. W młodości już jakże piękną miał szkołę pogłębiania ducha — w filaretyzmie! Ale fenomeny genjuszu rodzą się; kultura ich nie stworzy. Był to przedziwny układ władz psychicznych od samego podłoża fizycznego. Już w niezwy-

kle równomiernym darze zmysłów leżał zaczątek bogactw duchowych poety. Jeżeli jest w naturze jakiś punkt centralny, gdzie władze duchowe są we wspólnym niejako korzeniu, skomunikowane tak z sobą, że poruszenie jednej budzi w samowiedzy wszystkie inne — to ten moment był tajemnicą Mickiewicza. Podczas gdy inne wielkie umysły pospecjalizowały się w poezji, że widzimy estetów, intelektualistów, publicystów — Mickiewicz jest zawsze centralny: artysta-myśliciel-działacz. I to nietylko na przestrzeni całego życia lub w dziełach na zmianę, ale w każdym ruchu ducha zawsze był całością człowieka Podczas wybuchu jedynego w liryce — w Improwi-. zacji — mogliśmy najlepiej zbadać, jak różnorodne pokłady duszy w organicznem połączeniu wydobywały się z tego krateru.

Zdaje się, że z trzech władz zasadniczych umysłu: woli, intelektu i poczucia estetycznego — najżywiej działała na wyobraźnię Mickiewicza wola. Ona pod koniec życia przełamała w nim estetę i myśliciela na swój użytek. Harmonja jednak tych trzech władz jest cechą stałą Mickiewicza. To, co u niego było darem genjalnej natury, jest dla innych celem kultury. Bo kultura nie ma chyba innego celu, jak doprowadzenie tych władz do takiej równowagi, aby w każdej czynności duchowej człowiek działał z poruszenia zgodnego (z sankcji) wszystkich tych trzech władz swoich. Wtedy mówimy o człowieku jako kompletnym, żyjącym pełnią duszy, wiernym sobie, harmonijnym — niezależnie od poziomu cywilizacji i za-

dań. Dążenie do takiej harmonji widzieliśmy u nas w czasach dobrych u lepszych jednostek wśród klasy panującej, widzimy u chłopów. Na wysokim poziomie ukształcenia duchowego człowiek tego typu przedstawia przedziwny widok siły, rozumu i wdzięku. Genjusz rasy wyjawia się przez takich ludzi centralnych i wogóle fenomen genjalności jednostki zdaje się polegać na szczęśliwej organizacji w kierunku takim.

To też, nie co innego, jest tajemnicą genjuszu Mickiewicza i w sztuce i w życiu. Najogólniejszą władzą jest zdolność czynu (wola), bo najistotniej związaną (przez uczucia i instynkty zachowawcze) ze sprawą życia czy biologicznego, czy etycznego, czy zbiorowego. To też genjusze, tą władzą woli przemożnie obdarowani, górują nad epoką, są wodzami.

Z tem się wiąże sprawa natchnienia. Natury tak harmonijne poczynają ruch ducha bez mozołu. Jak się odbywa ten proces w unerwieniu, to jest nam nieznane, wszakże dostępne doświadczeniu każdego są wypadki, gdy się uczuwa jakby błyskawicę wewnętrzną — moment decyzji wszystkich władz ducha na daną akcję wewnętrzną, zapowiadający bądź myśl (przeświadczeniem), bądź ujęcie piękna (olśnieniem), bądź czyn (wezbraniem woli), zależnie od tego, na co umysł skierowany. Bywają natury rzadkie, jak Mickiewicza, gdzie ten sposób poczynania staje się zasadą. O nich się mówi, że są »typu inspiracyjnego«. Mickiewicz — pisze p. Górski — »tworzył pod wpły-

wem wybuchowego natchnienia. Nigdy on prawie nie pisze, zawsze mówi, mówi całym sobą. Każdy jego wyraz budzi wiarę; niema w nim nic fantastycznego, nic z pseudo, bo nie fantazja go rodzi, tylko d u c h« (41). Zjawisko inspiracji jest wynikiem wysokiej kultury ducha w kierunku zgodnego poruszania w sobie i podnoszenia wszystkich władz ducha jeszcze w pokładach przedświadomych. Chwila zlania się tych władz, przy wysokim nastroju ducha, robi wrażenie wybuchu siły, nie dającej się skontrolować przez świadomość.

W czasach Mickiewicza sądzono o tych zjawiskach jako o darze nadprzyrodzonym. Nazywano natchnienie objawieniem prawdy. Romantycy za młodu nie byli jeszcze do natchnień dojrzali, ale wiedzieli z teorji ówczesnych, że przez ludzi natchnionych (a więc poetów) wyjawiać się może świat duchowy poezji, rozlany w Przyrodzie. Szukali tedy czucia z przyrodą i wierzyli. Czucie i wiara silniej do nich mówiła, niż mędrca szkiełko i oko. Szukali jednak objawień piękna tylko, kształcąc w sobie jedną ze swych władz. Życie samo dokonało reszty w ich kulturze duchowej, nieraz męczarniami.

Mickiewicz moment natchnienia (objawienia) nazywa w Kursach swoich momentem Słowa, które ma się stać ciałem. »Co jest ten b ł y s k, w którym artysta pojmuje o d r a z u cały zarys, cały pomysł swego dzieła? Błysk ten jest tego dzieła słowem; po-

zostaje napisać, czy zrobić w ziemi[1]) światło Boże... Chwila, kiedy Archimedes zadrgał z radości, że znalazł rozwiązanie jednego z wielkich zagadnień matematycznych, była słowem. Chwila, kiedy Napoleon po zwycięstwie nad Austrjakami pod Arcole rzekł: »Jestem człowiekiem Francji«, była chwilą, w której czuł, że był słowem Francji. Do chwil tych twórczych przychodzi się wielorako, a zawsze przez boleść[2]): przez boleść umysłową, jeśli duch wytęża się nad jakiem zagadnieniem scjentyficznem; przez ucisk serca, jeśli człowiek w jakiem niebezpieczeństwie nagłem, w jakiem położeniu trudnem wysila swego ducha i spostrzega drogę ratunku. Po boleści następuje chwila twórcza, potem wykonanie i rzecz staje«.

Mickiewicz mówił wtedy o natchnieniu z własnej praktyki, na mocy bardzo głębokiego odczucia tajników swej samowiedzy. Świadectwo jego dla psychologa — to fakt przyrodniczo stwierdzony, na którym można budować teorje.

Stan natchnienia, jako objaw przedziwnej organizacji człowieka, budził po wszystkie czasy podziw i cześć i nic dziwnego, że za dar boski był poczytywany. Myślę, że w natchnieniu także człowiek religijny, wypracowany wewnętrznie, pełen tajemnic swej duszy, powziął niegdyś koncepcję bóstwa jedynego, jak jego dusza i także, jak ona, jedynego

---

[1]) Materjalnie.

[2]) Pracę ducha.

w troistości. Tak pouczyło go objawienie jego własnej organizacji.

III.

A teraz kwestja prometeizmu, jako problematu życiowego. Natchnienie — to istotnie »iskra«, błyskawica, ale co potem? Natchnienie, jako pierwszy moment aktu twórczego, może być udziałem zarówno myśliciela, jak poety, jak i człowieka czynu. Ale czy można dalszy szereg czynności duchowych u każdego z nich mianować prometeizmem w tem znaczeniu, jak je urobiliśmy sobie na poezji? Oto pytanie dla psychologji zasadnicze, a dla umysłowości polskiej tem ważniejsze, że w poetach już od szeregu pokoleń widzimy kierowników swojej kultury duchowej.

Jaki jest bieg pojęć p. Górskiego? Słyszeliśmy już, że Mickiewicz na promieniach natchnienia wznosi się duchem jasnowidzącym »poza granice, postawione człowiekowi — jest wolnym — wiecznym — czuje cud«. Jest przeświadczony, że dojdzie do »źródeł wieczystych« i że tam wiara jego, na sobie tylko oparta, choćby wbrew całemu światu, zamieni się w »boską pewność«. Tak było w uniesieniu poetyckiem — w Improwizacji. Z tego to najwyższego punktu p. Górski spogląda na horyzont całego ż y c i a Mickiewicza (21) pod kątem widzenia prometeizmu, nie szczędząc ubolewań, że całe życie jego nie szło na poziomie tej wysokości, że »człowiek ten przytłumiony przez byt, to znów pochłonięty przez absolut, pełen

w sobie głębokich wszechludzkich sprzeczności, miota się i tęskni do głosu Boga« (20). Zdaniem autora Mickiewicz po wzlotach takich, jak Improwizacja, popadał w bierność i zapominając o swem prometejskiem przeznaczeniu, oddawał się w pokorze służbie narodowej. Etyk pokonywał wtedy twórcę. Dopiero Towiański wstrząsnął jego naturą właściwą, powołując go do czynu. »Mickiewicz przejrzał, zrozumiał własny p r o b l e m ż y c i a, usłyszał nagle w sobie rytm nadciągającej fali natchnień, poczuł nową moc, nowy polot myśli królewskiej... (32).

»Przyszedł czas — mówił wtedy Mickiewicz — że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem«. P. Górski widzi w tych słowach powrotny wzlot do prometejskich szlaków i znowu wytyka Mickiewiczowi błędy, dla których na tej wyżynie nie pozostał. Stwierdza fakt, że w tej nowej fazie Mickiewicz doszedł do »poniechania i zapoznania »piękna«, lekceważąc wszystko, co »nie ma w ręku laski apostolskiej, albo miecza«. Ale na tem kończy; nie wzniósł się do absolutu.

P. Górski stwierdza dalej, że w tem miejscu »zaczyna się Słowacki. On ocala piękno tej idei... Stworzył świątynię nad świętym ogniem, który rozpalił Mickiewicz« (28). P. Górski to stwierdza, ale nie spostrzega, że mówi o dwóch różnych torach ducha ludzkiego, które na jednym poziomie nie leżą: raz mówi o poecie, drugi raz o człowieku czynu. Mickiewicz w Improwizacji był kim innym, a Mickiewicz, jako apostoł Nowej Epoki — znowu kim in-

nym, nie poetą. I do tego stopnia innym ulegał prawom psychicznym, że przestał pisać. P. Górski jednak nie spostrzega błędu w metodzie swojej i wytyka Mickiewiczowi błędy, jakoby nie był wiernym sobie, lub nadsztukowuje Mickiewicza działacza Słowackim poetą. I dopiero przez te sztuczne nadsztukowania utwierdza się w przekonaniu, że istnieje jakaś linja prometejska, wbrew całemu światu, ale przez świat do czynu metafizycznego prowadząca. I w tem tkwi błąd, który obala całą budowę teorji p. Górskiego, dążącej do wykazania, że siłą twórczą jest jedynie pozaspołeczny indywidualizm, oparty na poczuciu potęgi wewnętrznej, właśnie jak w Improwizacji.

Na czem ten błąd polega? Na przeoczeniu, że inna jest natura wzruszenia poetyckiego, a inna wzruszenia, poprzedzającego czyn, pomimo że w obu wypadkach człowiek jest ten sam, z tym samym zasobem władz duchowych. Żeby to zrozumieć, znowu trzeba sobie uprzytomnić, czem i jak człowiek rozporządza:

a) system uczuć popędowych,

b) świadomość,

c) poczucie estetyczne.

Poruszenie człowieka do czynu życiowego następuje w punkcie *a*, poety prometeisty w punkcie *c*. Czynności następcze w pierwszym wypadku odbywają się przez zintelektualizowanie uczuć (wola) z pewnym udziałem poczucia estetycznego, w drugim zaś wypadku siła twórcza leży w samym po-

czuciu estetycznym. Wyobraźnia poetycka prometeisty porusza w głębokich pokładach te same pierwiastki uczuć, które się składają w wypadku pierwszym na wolę, ale ona ich nie intelektualizuje, lecz estetyzuje, czynnikiem zaś niejako rozjemczym jest tutaj dodatkowo świadomość, tak, jak tam poczucie estetyczne. Stąd z tożsamych napozór formuł otrzymujemy zgoła odmienne rezultaty. Formułą czynu życiowego będzie $a\,b\,c$, czynu zaś prometeistycznego będzie $c\,a\,b$. Jeżeli zaś przyjmiemy, że decyzja obu czynów (względnie chwila natchnienia) następuje przy wyrównaniu czynników decydujących, t. j. wtedy, gdy w pierwszym wypadku będzie $a = b$, a w drugim $c = a$, to różnica uwydatni się jeszcze wyraźniej: stan działacza życiowego wyrazi się jako $a^2 c$, stan zaś poety prometeisty $c^2 b$.

Są to wielkości różne rzeczywiście. Trzeba raz ustalić te szeregi zjawisk i w interesie wiedzy o duszy i w interesie kultury dalszej. Dziękujmy Bogu, że mamy poetów, przez których możemy zajrzeć do głębi dusz własnych, ale nie zaprzęgajmy ich do poruszania z posad świata jedynie przez lekkomyślność filozoficzną. Formuła $a^2 c$ jest też cudotwórcza, ale w innym zgoła porządku rzeczy; ona leży cała w świecie społecznym, choćby w danym razie była formułą rewolucji. Ale dlaczego rozsadzać społeczeństwo, żeby w nie zmieścić na codzień prometeistę — samotnika — poszukiwacza absolutu — człowieka astralnego i dorabiać w tym celu teorję rewolucji?

Prometeizm jest ze świata ułud poetyckich; czyn należy do świata realnego. Pierwszy oparty jest na poczuciu potęgi, drugi na woli, a to są rzeczy różne nawet na poziomie faktów życiowych. Można mieć poczucie potęgi, a nie poruszyć woli, można też bez tego poczucia cudów dokonywać silną wolą. Poeta prometeista, jeśli przerzuca się do działania życiowego, jak Mickiewicz lub Byron, to nie z poezji to robi, ale pomimo poezji, o ile duch czasu jest tak pobudzający, że nawet ich porwie.

Czynności ducha na gruncie estetycznym tem się różnią od przejawów woli, że nie mają celów poza sobą, podczas gdy wola dokonywa przemian na zewnątrz człowieka w jakimś celu. Poeta spala uczucia w widzeniach dla widzeń samych. Dzieło sztuki to jedyny sposób uratowania jego stanów ducha od zagłady w całopaleniu. Bo przyjrzyjmy się, z czego się składa prometeistyczne widmo czynu, przepuszczone przez spektrum wyobraźni poetyckiej. Estetyczne poczucie potęgi, w którym poeta wyzywa świat i Boga na bój, jest w podstawie swojej niczem innem, jak majakiem krwi, jest snem lirycznego wzruszenia. Wybuch prometeistyczny, cokolwiek w wyższych regjonach myśli i uczuć poruszy, sięgając wyżyn tytanizmu, jest z natury swojej zjawiskiem biologicznym, lęgnie się w zmysłach, mianowicie w uczuciu cenestezyjnem siły żywotnej jako jego równoznacznik psychiczny. Wyobraźnia prometejska poety rośnie w stosunku prostym do siły ol-

śnienia lirycznego, jakiego w danej chwili doznaje. Natchnienia na tle poczucia potęgi zdarzają się organizacjom poetyckim kompletnym, zdolnym do przeżywania wzruszeń całą istotą, jak Mickiewicz, Kasprowicz. Natury te, odznaczające się żywotnością biologiczną, mają w sobie wielkie zapasy pamięci organicznej, które są u nich powodem głębokich wzruszeń lirycznych. Mojem zdaniem [1]) siła wzlotu prometejskiego za poczuciem potęgi odpowiada głębokości skupienia się poety w sobie — w poczuciu estetycznem jedności swojej ze światem. W głębokiem skupieniu poeta z kulturą uczuć, jaką wytworzyli romantycy, zapada w tkliwość, poruszając w sobie zdolność wyczuwania pobratymstwa nietylko z ludźmi, ale z całem przyrodzeniem. Z tych głębin, gdzie drzemie niebudzona świadomością pamięć rzeczy, wynosi koncepcję istnienia bez początku, koncepcję wieczności, nieskończoności, absolutu. To poczucie poetyckie przeładowuje się w sposób psychologji znany na również radosne poczucie siły żywotnej, udzielając mu swego światła nieskończoności. Normalna dusza jest w każdej czynności tem światłem organicznie przepojona, ale w tym wypadku dostaje się pod wyłączne jego panowanie. Poeta staje w płomieniu widzenia poetyckiego nietylko swego początku, ale swych przeznaczeń, pali się dążeniem

---

[1]) Uzasadniałem je w rozbiorze liryzmu Kasprowicza. Ob. »Od romantyków do Kasprowicza«. Lwów 1907.

do słońca, ponad naturę, do bóstwa, do absolutu. »Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy«...

»Boga, natury godne takie pienie! Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie; taka pieśń jest siła, dzielność; taka pieśń jest nieśmiertelność!«

Tak wyglądają uczucia zestetyzowane, owe c^2 — strona pozytywna dążeń prometeistycznych. Ale człowiek nie jest dwuwymiarowy; przychodzi nieubłagany rząd świadomości (*b*) jako czynnik tutaj negatywny. On, zakłócając świat iluzji świadomością końca, przykuwa Prometeusza do jej skał, aby tam mocował się w duszy i w uzyskanej z prawdą równowadze znalazł miejsce dla człowieka całkowitego centralnego dla siebie i dla życia dokoła.

Czy tu śmierć dla poety?

IV.

»Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili«...

»Więc przemaga się — pisze p. Górski — autor Improwizacji i korzy. Czyni on ofiarę z ducha, składa swoje wysokie ambicje (zbawienia narodu swoją potęgą) i w kornej roli idzie służyć braciom (29). Ale dodaje niebawem, że Mickiewicz, czyniąc ofiarę ze swego ducha, »uczynił więcej, niż czynić wolno, przekreślił swoją indywidualność twórczą« (32). Autor, wychodząc z tego błędnego założenia, ma

przez całą książkę kłopot z Mickiewiczem, jako człowiekiem centralnym, dążącym do działania wpośród ludzi żywych z żywymi. Biorąc za zasadę dla niego lot prometejski, wszystkie zboczenia na ziemię poczytuje za błąd, podczas gdy te właśnie »błędy« są zasadą życia. »Autor Ody dążył do opanowania rzeczywistości, do czynu« — stwierdza autor. Ale z drugiej strony: »Grecja uznała czyn artystyczny za jedynie wolny, za metafizyczny«, a Mickiewicz — zdaniem autora — należy do ludzi, którzy »wierzą we wszechmoc czynu wolnego, z którego wysnuwa się postęp, wyłania krolestwo boże« (95). »Każdy prawie utwór Mickiewicza jest drogą do zasadniczego czynu życia... Wszystkie zmierzają do wyjścia poza słowo, poza granice czynu widzianego« (94). Improwizacja jest właśnie tym czynem artystycznym, a tym czynem jest rząd dusz (97). »Największą z tajemnic życia jest wola« — pisze p. Górski za Malebranchem i Schopenhauerem, myśląc o tajemnicach jej wolności [1]). »Wola skupiona i świadoma siebie jest najwyższem i najsilniejszem prawem natury... Jeżeli Mickiewicz mówi w Improwizacji o władzy nad przyrodzeniem, to nie mówi tego lekkomyślnie«... »Praca myśli — mówi dalej p. Górski — zdolna jest dać w ręce człowieka władzę nad przyrodą, tudzież władzę historyczną, wyczerpać zatem jego czyn fizyczny. Ale poza siłą intelektu istnieją wyższe stany przeżycia, dalekie wyżyny pozamyślowe... Tam się

---

[1]) La liberté est un mystère (Malebranche).

rodzi wola czynu odkupującego i niesie z sobą huragan wolności« (106).

W tych sferach ducha miało się odbyć przeładowanie prometeizmu z Improwizacji na człowieka czynu narodowego. Eksperyment, jak wykazałem wyżej, z gruntu fałszywy psychologicznie, ale pociągający za sobą błędy socjologiczne. Tak jak poprzednio dla wykazania możliwości tej linji rozwoju twórczości p. Górski nadsztukował Mickiewicza utworami Słowackiego, tak znowu w rozdziale o błędach Mickiewicza dorabia do prometeizmu poetyckiego teorję prometeizmu życiowego w sposób niespodziany, odmienną metodą. Prometeizm to już nie stan psychiczny, twórczy, ale suma warunków zewnętrznych, ułatwiających mu wolność działania. Prometeizm — wylicza p. Górski (206) — to: myśl Sofistów i Sokratesa, to odkrycie Kopernika, wynalazek prochu, Luter, Watt, Newton, Pasteur, Kościuszko i t. d. Dlaczego ta twórczość ma być prometeizmem? Bo »prowadzi człowieka do swobody życia według myśli, prowadzi go do wolności« (207). »Wolność, niezależność duchowa i fizyczna człowieka jest istotą prometeizmu... Ogień i młot prometeizmu zwraca się przeciw wszystkiemu, co wolność tę ogranicza«. Wyzwala więc człowieka od ucisku natury, daje wolność stanom i narodom (społeczną i polityczną), bo »każdy naród myślący jest wolny« (209), wreszcie zdobywa swobodę wierzeń, przekonań.

Za przeświadczenie starczy p. Górskiemu nie-

świadomość popełnionego błędu. Jest tak pewny, że problemy życiowe rozcina pozaspołeczny genjusz prometejski, iż zapytuje ironicznie rzeczników ewolucji społecznej: »A gdy się zjawi chleb chemiczny, (t. j. gdy Prometeusz myśli naukowej załatwi się z kwestją socjalną), co się wowczas stanie ze stronnictwem renty i z dominikanami (?) państwowości?« (214).

Pod kątem widzenia tej doktryny p. Górski usiłuje zrozumieć i przedstawić całego Mickiewicza, pomimo że mu się nie mieści w skalę, jako fenomen psychiki zbiorowej narodu. P. Górski, idąc za wątkiem swojej koncepcji, widzi w Mickiewiczu poszukiwacza absolutu, samotnika, rewolucjonistę, ignorując fakty historyczne, świadczące o stosunku poety do masy narodowej.

Według p. Górskiego na Mickiewiczu urwała się chwała naszych dziejów wewnętrznych, że dziś jesteśmy »bez stylu i jednolitej kultury«. Czasów nikczemność zrobiła swoje, »nie posiadamy obecnie tej wspólności odczuwania, tego podobieństwa fizjognomji duchowej« co dawniej. Właśnie to jest cudownem dziełem pośmiertnego życia Mickiewicza w społeczeństwie, że on społeczeństwu nowoczesnemu nadał fizjognomję, podnosząc nasz patrjotyzm i rozlewając go na masy. On był jednym z tych, którzy najwięcej posunęli kulturę myślenia narodowego. Stało się to jednak dzięki bezustannej i coraz żywszej w czasach ostatnich pracy we-

wnętrznej narodu. Nie jest to »czasów nikczemność«.

Mickiewicz o tyle jest wielkim — o ile naród zdołał odszukać w nim swoją własną wielkość. Mickiewicz gdyby żył, zaprzeczyłby sam p. Górskiemu. Przypomnijmy sobie, co myślał o duchu narodowym i gdzie go szukał. Szukał go w masach. Był to w każdym calu typ etyczny, duch wyczuwający wolę zbiorową i jej służący. Wszystkie zmiany, w nim zachodzące, były dziełem wpływów, idących z ziemi, z życia narodu. Te wpływy zrobiły Mickiewicza tem, czem był dla narodu.

Mickiewicz wodzem jest narodu — w pewnem znaczeniu, ale nie był, jak utrzymuje p. Górski (13). Naród jemu był wodzem. Wodzem jest — bo naród tworzy wodzów na obraz i podobieństwo swoje. Naród go stworzył i żywego i potem drugi raz jako symbol. Posiedli się wzajemnie. I to jest proces socjologiczny wyjawiania się genjuszu narodowego, i dalszego narastania w narodzie w duchu czasu. Ale że ten fenomen stał się, że był możliwym, tajemnica tego tkwi w tem właśnie, że Mickiewicz przesilił w sobie prometeizm poetycki, nie zrobił z niego doktryny i szedł zawsze wierny żywej prawdzie wewnętrznej za narodem swoim, nawet w późniejszej formacji swojej etycznej. Z wyżyn Improwizacji Mickiewicz zoczył to, co my z wyżyn czasów widzimy, że poeta tylko w iluzji poetyckiej (prometeicznej) może w sobie widzieć wodza narodu. Zobaczył, że szedł za narodem i to nawet za

wolno. Decyzje i wypadki w narodzie szły szybciej. Nie »Oda do młodości« wywołała ruch odrodzenia (Filareckiego), ale ruch wywołał »Odę«. Potem Mickiewicza zaskakuje powstanie listopadowe, naród wymknął mu się z czucia; dopędzać go musiał na emigracji, napowrót nawiązywać go z sobą w ciężkiej pracy wszystkich władz: intelektualnie (śladem tego jest pisanie historji Polski, Kursa), artystycznie przez tęsknotę (Pan Tadeusz), czynem (przez służbę). I tu zaczęła się nowa samowiedzy jego organizacja. Sformowała się ona w organ życia zbiorowego na miejsce dawniejszego indywidualnego.

Samowiedza w dojrzałym po doświadczeniach prometeizmu człowieku opiera się nie na przypadkowej grze władz duchowych, ale na stałej organizacji w karbach s u m i e n i a. Przybyła melancholja, smutek doświadczonych ograniczeń bezwzględnej wolności, ale przybywa radość obowiązku. Zamiast dotychczasowego, wystarczającego dla siebie, podziwianego (ze stanowiska piękna wewnętrznego) poczucia potęgi — przychodzi poczucie obowiązku odpowiedzialności i ofiary, zamiast lotu dla lotu — służba. A tem wzgórzem granicznem nowego człowieka jest Golgota.

Suma energji duchowej uratowana, ta sama, ale przeładowana, pchnięta w określonym kierunku i zorganizowana. Uratowane wszystkie pierwiastki prometeizmu, czyniące z każdego człowieka poetę: utajona w poczuciu piękna sympatja do świata za-

mienia się w miłość czynną, poczucie biologiczne nieskończoności staje się wiarą czynną w ducha ludzkiego, nieśmiertelnego w pokoleniach przez ciągłość włożonej w niego pracy...

Na Golgocie rodzi się człowiek wieczny.

Spór o Słowackiego.

Formalna strona zatargu. — Strona uczuciowa. — Nałogi krytyki naukowej. — Właściwa sfera chwały Słowackiego. — Uwagi o dziele prof. J. Tretiaka [1]).

. . . . . gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami
Z napisem: patri patriae.

I.

Akademja Umiejętności w Krakowie przyznała w roku bieżącym (1905) nagrodę z fundacji im. Barszczewskiego między innymi prof. Tretiakowi za dzieło o Słowackim [2]). Pierwszy tom tego dzieła wyszedł

---

[1]) Drukowane po raz pierwszy we Lwowie w »Słowie Polskiem« w r. 1905.

[2]) Józef Tretiak: »Juljusz Słowacki. Historja ducha poety i jego odbicie w poezji«. T. I. z 3 rycinami str. 494; II. z 2 ryc., str. 504. Kraków 1904. Nakładem Akademji Umiejętności.

w pierwszem wydaniu rok temu i nieżyczliwie przez krytykę literacką został przyjęty; wzięto autorowi za złe surowy sąd o Słowackim, jako człowieku. W chwili, gdy ogłoszono publicznie o udzieleniu nagrody prof. Tretiakowi, tom drugi dzieła, wydany znacznie później od pierwszego, mało komu był znany. Opinja publiczna, źle usposobiona do dzieła recenzjami pierwszego tomu, przyjęła tę wiadomość z szemraniem, pomawiając Akademję o lekceważenie uczuć ogółu narodowego, dla którego Słowacki jest przedmiotem czci narówni z Mickiewiczem.

Wszczęty w ten sposób zatarg o Słowackiego wybuchnął płomieniem we Lwowie, który wskutek pewnych właściwości swojej kultury przoduje w walkach z wszelkim autorytetem. Spór ten przedostał się do Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza przy sposobności nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w dniu 27 maja r. b., na którym p. Franciszek Krczek postawił do uchwalenia wniosek protestu przeciwko postąpieniu Akademji. Wniosek ten znalazł się na porządku dziennym i, niby jakaś propozycja natury gospodarczej, większością 22 głosów został uchwalony. W Towarzystwie nastąpił z tego powodu rozłam; żywioły, przeciwne temu sposobowi traktowania spraw naukowych, wystąpiły z Towarzystwa; sprawa zaogniła się i nabrała rozgłosu w całem społeczeństwie polskiem.

Czuję się w obowiązku wziąć udział w tym sporze w charakterze rozjemcy, mam bowiem głębokie przekonanie, że tylko nieporozumienia są jego powo-

dem: nieporozumienia naukowe i moralnej natury. Sądzę, że od właściwego zrozumienia paru podstawowych zagadnień krytyki naukowej wiele tutaj zależy. Zagadnienia te trzeba rozstrzygnąć, aby oddzielić kwestje naukowe od moralno-społecznych, które dziwnie się w tej dziedzinie poplątały. A należy to zrobić ze względu także na demoralizację, jaką szerzą niezróżniczkowane myślowo hasła w sferach pochopnych do uczuciowego traktowania rzeczy.

W trakcie pisania tych słów odebrałem następujący komunikat:

»Zarząd Tow. Młodzieży »Znicz« w Sanoku, dotknięty do żywego uwłaczaniem czci nieśmiertelnej pamięci Juljusza Słowackiego, popełnionem w dziele prof. Tretiaka p. t. »Juljusz Słowacki«, gdzie mistrz pieśni polskiej i jedna z najpiękniejszych postaci w naszym narodzie przedstawiony jest jako licha natura egoistyczna — przyłącza się do protestu członków Tow. imienia Adama Mickiewicza we Lwowie przeciw szarpaniu naszej narodowej godności i chluby i załącza wyrazy uznania protestującym«. (l. s., podpisy prezesa i sekretarza).

Dokumenty takie, jak powyższy, świadczą, jak niezdrową jest nasza atmosfera umysłowa. Na prowincji wzięto już analizę psychologiczną poety za »szarpanie naszej narodowej godności«. Nie wiem, jakby kto inny stawiał djagnozę tego ro-

dzaju chorobowych objawów; mojem zdaniem, jest to galicyjska choroba obchodowa. W braku realnej pracy narodowej od wielu pokoleń kąpaliśmy dusze w surogacie życia narodowego — w obchodach rocznicowych, gdzie toastowej wyobraźni nic nie stawia tamy. Wszystko — na uczucie zdawkowe i słowa, nic na miarę wartości realnych! Ze słów treść wywietrzała, a słowa dzwonią w uszach i to zastępuje myśl. W żadnej dziedzinie nie można kroku zrobić naprzód w celu utorowania drogi jakimś prawdom z doświadczenia, aby nie być zasypanym nawałą słów bez treści, aby się nie znaleźć w istnym obłoku »confetti« festynowych. I robią to nie ludzie prostego serca, ale najczęściej inteligencja, wytresowana na obchodach do licytowania się na jaskrawość i gorliwość, zwłaszcza w kierunku demagogicznym.

To pewna, że nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy, jak bardzo realne znaczenie w naszem życiu ma psychologja obchodowa. W tym wypadku reagujemy tak na dzieło prof. Tretiaka, jakby nam przerwał uroczysty nastrój obchodu na cześć Słowackiego jakimś niewczesnym żartem pod adresem poety. A przecież jesteśmy trzeźwi, siedzimy nie na obchodzie, ale na arenie naukowej i dzieło jest bardzo poważne.

Żyjemy w czasach takiego zdemokratyzowania nauki, że wolno nam wieść spory z jej kapłanami czy w prasie, czy na placach publicznych. Nie stają na przeszkodzie ani różnice rang, ani form biesiadowania, a nawet role rozkładają się niespodzianie: ka-

płani nauki okazują się czasami liberalniejsi od nauczycieli świeckich, którym wskutek tego przypada rola obrony pewnych pojęć, stanowiących część składową powszechnego kultu.

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie: prof. Tretiak dziełem swojem o Słowackim (zwłaszcza tomem pierwszym) obraził uczucia religijne dzisiejszego pokolenia.

Ogół jest poniekąd usprawiedliwiony, kiedy reaguje uczuciowo na uchwałę Akademji, przyznającej prof. Tretiakowi palmę pierwszeństwa przed wszystkimi innymi pracownikami nauki w pewnym zakresie i okresie. Nagroda Akademji jest czynem publicznym, zewnętrznym, więcej obyczajowym obrządkiem, niż aktem sprawiedliwości naukowej. Akademja jest instytucją społeczną i w takich wystąpieniach liczyć się musi z symbolicznem znaczeniem nagrody, jako wieńca składanego przez społeczeństwo; liczyć się powinna w interesie społecznym, aby nie tworzyć niepotrzebnego rozdźwięku między sobą a ogółem narodowym.

Społeczeństwo polskie może zbyt bierne jest w uczuciach swoich dla Akademji, wskutek niskiego poziomu zainteresowań naukowych i małego ich rozpowszechnienia, może zbyt ubogie jest, aby ją postawiło na należytej stopie uposażenia, ale to pewna, że ma dla niej poważanie i chce w niej widzieć świątynię myśli narodowej. Ogół nasz jest dostatecznie kulturalny, aby Akademję darzyć zaufaniem nieograniczonem (powiedzmy: autonomją) w pracy wewnętrznej, ale ma pewne prawo wymagać, aby

w tak nielicznych wystąpieniach publicznych Akademji istniało pewne zharmonizowanie jej ruchów z usposobieniem ogółu. Skrępowanie — trzeba przyznać — niewielkie i prawowite, ile że (i to ma swe znaczenie) ogół, nie kto inny, składa pieniądze na nagrody, mające wywyższyć w społeczeństwie wybranych przez Akademję uczonych. Fakt nagrodzenia przez Akademję dzieła, które z jakichkolwiek powodów (słusznie czy nie słusznie ze stanowiska naukowego) obraża uczucia narodowe ogółu, jest ze stanowiska społecznego błędem, który pozwala snuć niekorzystne domniemania o Akademji, czy nie zatraca wypadkiem zdolności wyczuwania społeczeństwa, czy wytwarzający się przedział między nią a życiem umysłowem narodu, nie płynie z lekceważenia przez nią swego narodowego stanowiska.

Błąd Akademji w tym wypadku był tem łatwiejszy do uniknięcia, że nagradzanie uczonych, tworzących na różne tematy, w różnych gałęziach, nie jest przecie premjowaniem króla kurkowego z pośród wielu strzelców, mających tylko jeden cel; premjowanie Akademji dokonywa się nie mechanicznie, ale jest aktem dowolnego wyboru z pośród wielu dzieł, których naukowo nie można zestawiać porównawczo (porównywać się dają tylko rzeczy jednorodne).

Mojem zdaniem w tem miejscu trzeba kończyć rekryminacje w całej tej sprawie, a przedewszystkiem nie nadawać jej przesadnego znaczenia. Powtarzam wyraźnie: błąd Akademji jest natury ta-

ktycznej, błędem względem społeczeństwa, trzeba wierzyć, że mimowolnym, błędem natury społecznej — bez względu na wartość naukową dzieła prof. Tretiaka. Nie trzeba tej sprawy mieszać nawet ze sprawą wewnętrzną Akademji. Gdyby mię zapytano, czy dobrze zrobiła Akademja, wydając swoim kosztem dzieło Tretiaka o Słowackim, odpowiedziałbym: dobrze. Sam fakt wszakże wydania dzieła kosztem Akademji byłby dostatecznym wyrazem uznania dla jego znaczenia naukowego. Nagrodę można było dać dziełu mniej popularnego znaczenia, którego osądzenie i wywyższenie bez udziału Akademji byłoby niemożliwem.

Z tego rozróżnienia, jakie robię między ukazaniem się samego dzieła w Akademji a nagrodzeniem go, wynika mój pogląd na stanowisko, zajęte przez opinję wobec całego faktu. Ze stanowiska interesów naukowych nie było tu nic takiego do kwestjonowania, czegoby nie mogła załatwić przedmiotowa krytyka naukowa i literacka samego dzieła. Można było wydać sąd ujemny lub dodatni bądź o metodzie autora, bądź o jego talencie, donioslości odkryć i t. p. i z tej strony mogli osądzić rzecz specjaliści; ale w ich krytyce nie powinno wprost być miejsca na uczuciowe traktowanie rzeczy, pociągające Tretiaka i Akademję do odpowiedzialności za niekorzystny dla Słowackiego wynik pracy. Oczywiście, w razie gdyby krytyka naukowa, wbrew opinji Akademji, odsądziła dzieło od wartości, byłby to najwłaściwszy protest przeciwko tej uchwale, pro-

test zaś choćby z posterunku naukowego, ale bez motywów naukowych, uchwalony przez zbiorowisko ludzi, którzy nie czytali dzieła, albo czytali je nie całkowicie, może mieć znaczenie tylko, jako objaw reakcji uczuciowej tłumu. Tow. literackie im. Mickiewicza, uchwalając protest przeciwko nagrodzie Akademji, postąpiło tak, jako klub, ale nie jako Tow. naukowe. Ciałem kompetentnem w łonie Tow. literackiego do rozstrzygania o wartości dzieła Tretiaka mógłby być sam Wydział, względnie wyznaczona »ad hoc« komisja, terenem zaś wyrokowania — czasopismo Towarzystwa »Pamiętnik Literacki«, który jednak dotąd o całem dziele Tretiaka sądu nie wydał.

Tak mi się przedstawia strona formalna zatargu. Jednak zatarg jest faktem realnym, coś wyraża. Protesty publiczne ze strony młodzieży i prywatne po kawiarniach i salonach świadczą już niedwuznacznie, że zaognienie sporu nie ma charakteru wyłącznie naukowego, że ludzie bronią jakichś dóbr wiary, miłości, czy nałogu, które są zagrożone. Mojem zdaniem jest to, po za paru innemi nieporozumieniami, reakcja wtórnego romantyzmu — romantycznej wiary w romantyzm zeszłowieczny, jako siłę dzisiaj żywą. Romantyzm romantyzmu pod starem hasłem:

Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko.

II.

Pokolenie dzisiejsze, pomimo że w samodzielnej pracy twórczej na polu narodowem znacznie postąpiło, zbyt wiele jeszcze liczy w formowaniu nowoczesnej duszy polskiej na kapitały, odziedziczone po naszych wielkich poetach z zeszłego stulecia. Że z tych kapitałów żyliśmy dotąd, to pewna, ale kapitały takie tem różnią się od materjalnych, że się nie wyczerpują, ale owszem w miarę bezkrytycznego korzystania z nich narastają odsetkami w sposób składany, narastają nałogiem myśli pokoleń mijających do rozmiarów tak wielkich, że unieruchomiają bieg myśli nowej.

Przez długi czas puścizna romantyczna była jedynym naszym skarbem, z którego czerpaliśmy życie duchowe. Tak naród żydowski żyje przez wieki ze swoich ksiąg Starego Zakonu. Ale gdybyśmy się tem ograniczali, to groziłoby nam to, co i żydom — zastój. Z pomocą przychodzi żywy instynkt twórczy, nie liczący nigdy na skarby istniejące, a z drugiej strony krytyka historyczna, która przetrzebia gąszcze tradycji, tworząc perspektywy.

Młodzież nasza przez kilka pokoleń w gorliwości patrjotycznej podawała sobie Mickiewicza z rąk do rąk, że doszedł do nas w całej postaci, lepiej rozumiany, niż był za współczesnych, a wyolbrzymiony wszystkiemi potrzebami ducha, jakich zaspokojenia w nim się szukało. Ale tym religijnym kul-

tem Mickiewicza objęliśmy także współczesne mu duchy poetów: Słowackiego, Krasińskiego, nawet Zaleskiego. Wyobraźnia potomnych stworzyła z nich plejadę, grupę bóstw na jednym planie, z jednego materjału odlaną.

Ich czasy były okresem krytycznym dla naszej umysłowości, dla całego istnienia naszego; przerwaną linję naszych dziejów narodowych oni znaczą swojem wieszczeniem. Wieszczono wówczas — taka była chwila dziejowa, taka rola i taki ton poezji naszej. Tak było istotnie, ale ulegamy złudzeniu słuchowemu, jeśli nam się zdaje, że wieszczono chórem. Poddajemy się chętnie wierzeniu, legendzie, że owe czasy były tak szczególnie płodne w wieszczów.

Wieszczem — jeśli na to pojęcie jest ustalone kryterjum psychologiczne — był Mickiewicz, reszcie zaś udzielało się tylko jego światło, tak, że gdy patrzeć z oddali, tworzą w nim jedną grupę. Wieszczowie gniazdami się nie rodzą, są to fenomeny indywidualne i to nie tyle fenomeny pewnego ducha czasu, ile szczególne organizacje psychofizyczne.

Istniały współcześnie trzy wielkie talenty poetyckie i tylko tyle; warunki czasu i otoczenia sprowadzały je co prawda do jednego mianownika, ale jakby na to właśnie, aby uwydatnić ich różnice. Od czasu jak Krasiński wpadł na pomysł kombinowania trójcy wieszczej, poczytując po heglowsku, że tkwi w tem konieczność dziejowa, aby gdzie jest

teza (Mickiewicz) istniała antyteza (Słowacki), a potem synteza, odtąd z właściwą sobie skłonnością do operowania trójkami zlaliśmy ówczesnych poetów w jedną egzystencję, upatrując tę niedomówioną syntezę w Krasińskim.

Takie pomieszanie pojęć historycznych i psychologicznych trwało dość długo, krytyka bowiem zajęta była przeważnie Mickiewiczem, którym też głównie interesował się ogół. W miarę bliższego poznawania Mickiewicza rósł kult jego postaci, a dzięki temu i jego towarzyszów. Ogół pozostawał w mniemaniu, że gdy z kolei krytyka zanalizuje duszę Słowackiego, ukażą się tam również nieprzebrane skarby nie tylko genjuszu poetyckiego, ale i charakteru bohaterskiego, oraz tej żywiołowej miłości ludzkiej, która przepajając cały organizm duchowy wieszcza, czyni z niego poprostu organ nieosobowy zbiorowości narodowej czy ogólno-ludzkiej. Rozczarowanie musiało prędzej czy później nastąpić.

Najmłodsze pokolenie przestało się nawet orjentować w podstawach kultu Mickiewicza, wśród którego było wychowane. Zdało się mu, że naród cały uprawia w swoich poetach kult artystów i robi to po kolei. Ukończywszy kanonizację — że tak powiem — Mickiewicza, wprowadzi teraz na Wawel Słowackiego. W tem braku poczucia Wawelu, jako zbiorowego grobowca przywódców narodu, skłonny jestem nawet upatrywać smutny objaw zatracania się symbolów narodowej wielkości.

Nie znaczy to, aby Słowacki nie zasługiwał

na najwyższe uwielbienie, aby nie wart był nawet świątyni jako poeta i artysta, aby wreszcie nie wolno go było jako takiego przenosić nad Mickiewicza — na to wszystko można się zgodzić; ale protestować trzeba przeciwko utożsamianiu znaczenia narodowego obu tych poetów. Dzisiaj w ocenianiu wielkości poetów mają przewagę kryterja artystyczne: Słowacki wszelką próbę takich kryterjów wytrzyma, musi być uznany za wielkiego poetę, a więc — równe ma prawa z Mickiewiczem.

Tutaj tkwi nieporozumienie i główny powód sporu. Powiadam nieporozumienie, bo Mickiewicza wielkość wymierzona została przedewszystkiem według kryterjów narodowych, Słowackiego — według artystycznych. Wielkości niewspółmierne: stoją oni wobec siebie nie tylko jako artyści. Jako wyraziciele ducha narodowego pozostają oni z narodem swoim w odmiennych zgoła stosunkach — są ludźmi różnych pełnomocnictw, różnych wpływów i przeznaczeń. W tem tkwiła tragedja zatargu Słowackiego z Mickiewiczem za ich życia, stąd także płyną nieporozumienia, tworzące zatarg ich pośmiertny w naszych umysłach.

III.

Wina zaostrzenia się całego zatargu obecnego spada także na naszych historyków i krytyków, że ulegając w znacznym stopniu złudzeniom ogółu,

przystępują do analizy i konstruowania umysłów obu poetów, Mickiewicza i Słowackiego, z narzędziami tej samej metody. Skąd ten błąd pochodzi? Mojem zdaniem ze zbyt jednostronnego upodobania do metody dochodzeń bjograficznych. W krytyce naukowej dzieł sztuki metoda taka stanowi jeden tylko ze sposobów pomocniczych, tymczasem u nas stała się prawie wyłączną.

Czemu to przypisać? Głównie tej okoliczności, że krytyka nasza jest świeżej daty i że wyrabiała się dotąd przeważnie na Mickiewiczu. W studjach nad Mickiewiczem metoda bio-psychologiczna dawała istotnie znakomite wyniki, popłacała pod każdym względem. Demonstracje, na Mickiewiczu czynione, dawały ogółowi lekcję moralną, jak wygląda wielki duch poetycki, zbudowany z jednej bryły najczystszego kruszcu krystalicznie w szczegółach i w całości, według idealnego typu narodowej komórki psychicznej, a nadto dawały rzadką satysfakcję naukową psychologom, gdy przy ciągłem sprawdzaniu utworów przez dane bjograficzne i życia przez utwory, dochodzili zawsze do jednego rezultatu — do stwierdzenia, że z cudowną prostotą zbudowana dusza Mickiewicza była zupełnie koncentryczną ze środowiskiem ducha narodowego.

Dusza Mickiewicza niezłożona, harmonijna, skoncentrowana uczuciowo i głęboko przez to osadzona w pokładach duchowego życia narodu otwierała przed historykami i krytykami swe skarby, jak niewyczerpana w bogactwa kopalne góra. Gdy rzekł

za Krasińskim: »Gińcie pieśni, wstańcie czyny moje«. to w tych czynach znowu była poezja. Był to duch, który i w kraju i na emigracji dawał wysoki ton umysłowości swej epoki; dociągali się do niego poeci i w nastroju, i w koncepcjach, wykluwali się w jego cieple ze swych poczwarek prorocy tacy, jak Towiański...

Ten jednolity materjał psychologiczny popsuł — można powiedzieć — badaczów. Zdało się im, że każdy znaczny poeta powinien być tego typu, a przynajmniej, że można go w ten sam sposób, co Mickiewicza, krytycznie eksploatować. Do twórczości Słowackiego przystąpiono również z zamiarem badania jej od dołu. Stratowano kwieciste doliny jego żywota, ale góry nie zdobyto, bo góra Słowackiego jest innej budowy; nie ma ona łagodnych stoków Mickiewiczowskiej — urwista, oderwana od padołu ziemskiego, niedostępna na piechotę.

Do bjograficznych badań nad Słowackim zachęcała łatwość i efektowność roboty. Jeden Małecki, który mógł iść w tym kierunku z samego olśnienia materjałem, pierwszy bowiem miał go w ręku, zawahał się i ostrzegał, że jednak nie wszystkie fenomeny i prawa twórczości Słowackiego dadzą się wyjaśnić jej okolicznościami życiowemi. Następcy nie dali się stropić, pisali dalej romans na tle życia poety, nie bacząc, że odśrodkowa natura twórczości Słowackiego tylko negatywnie w ten sposób się wyjaśnia. Szukano w jego życiu kwiatów na wieńce, a nie wszystko było kwiatem; jedni (a było ich wię-

cej) wmawiali w siebie i w innych, że to właśnie kwiaty, zgryźliwsi znowu widzieli tylko pokrzywy i wznosili poecie pomnik, jak stóg siana, z samych chwastów: cały on taki!

Nie przeczę, że podobne studja bjograficzne są pożyteczne, o ile na nich się nie pisze fałszywego romansu. Dobre studjum psychologiczne nawet nad człowiekiem prywatnym, dokonane przez powieściopisarza, ma znaczenie naukowe, jako dokument epoki, cóż dopiero studjum nad poetą, który bądź co bądź włóknami życiowemi trzyma się ziemi. Ale nie godzę się na to przypuszczenie, że temi włóknami mógłby ekscentryczny genjusz taki, jak Słowackiego, wzrosnąć i żyć. Nie na to najtężsi psychologowie powtarzają, że genjusz wyobraźni jest tajemnicą, aby ich ignorować dla ratowania byle kawałka efektownego materjału bjograficznego.

Najpesymistyczniej względem Słowackiego usposobieni bjografowie uznają jego wielkie dary poetyckie. Był wielkim poetą pomimo wszystko, co w jego życiu znalazło się ujemnego, bez względu nawet na niepoczesność pobudek, które dały początek jego poszczególnym utworom. Przecież nie dla tego wszystkiego utwory Słowackiego są arcydziełami, ale pomimo to.

Badania psychologiczne nad umysłami genjalnymi mają na celu przedewszystkiem wyjaśnienie tajemnicy powstania ich dzieł. Pracą bardzo ważną jest przebranie i rozplątanie nici, jakie ich łączyły z otoczeniem, o ile to potrzebne do wyja-

śnienia psychiki twórczej poetów, ale będzie to w każdym razie praca przygotowawcza. W pewnych wypadkach, jak było z Mickiewiczem, praca taka jest wdzięczna i nawet główna, a w innych — jak w tym razie ze Słowackim — całkiem podrzędna. Z materjałem bjograficznym, jaki mamy do Słowackiego, nie poradziłby sobie nawet Taine, przywiązujący tyle wagi do wpływu środowiska, gdyby chciał przez nie wyjaśnić koncepcje poetyckie tego poety.

W każdej prawie epoce literatury znajdzie się sporo twórców, których umysłowość zaprzeczy teorji Taine'a, jak Shelley. Są to mianowicie typy umysłowo ekscentryczne w przeciwstawieniu do takich typów ześrodkowanych, jak Mickiewicza. U takich osobników twórczych świat poetycki i życie realne stanowią istotnie dwa koła prawie ekscentryczne, jedno z nich nie wyjaśnia drugiego.

Weźmy przykład. Każdy bjograf przyzna, że Słowacki nie miał poczucia społecznego, źle obracał się w sferze nawet najbliższych zadań życia narodowego. To prawda, ale przecież pisał dramaty, miewał wspaniałe koncepcje historjozoficzne; musiał więc czemś innem brak tamten wynagradzać. Miał intuicję — powiedzą. Otóż to, ale trzeba mniej więcej dojść, na czem ta intuicja polegała. Inaczej ta nasza biedna estopsychologja niczem się nie przysłuży psychologji ogólnej, która i bez niej z psychiką elementarną sobie poradzi. Słowacki nie miał zmysłu życia zbiorowego — tak wynika z biografji;

a prof. Brückner, zastanawiając się nad Balladyną, w jednym ze swoich wykładów we Lwowie utrzymywał, ze najtrafniejszy pogląd na charakter początków państwa polskiego miał Słowacki: nie żaden historyk, powtarzający legendy o słodkim Piaście, ale krwawo widzący Słowacki.

IV.

Zbadanie z tej strony genjuszu Słowackiego będzie pracą trudną, ale pozytywną i jedynie właściwą, jeśli chodzi o wystawienie pomnika poecie [1]. Pomnik Słowackiemu wystawi nie tłum, że go miał przez pomyłkę za wieszcza, ale estetycy i psychologowie sztuki. Tłum powinien naprzód nauczyć się czytać, następnie zrozumieć dzieła Słowackiego, a potem dopiero będzie mu stawiał ołtarze i egzorcyzmował autorów, którzy mu ubliżą świętokradzką krytyką dzieł czy życia. Wtedy będzie czas na walkę o Słowackiego na placach publicznych. Wszczynanie procesów o świętokradztwo z powodu Słowackiego jest sztuczne, płynie z nieporozumienia literackiego. Wszystkie operacje naukowe koło Słowac-

---

[1]) Jedną z pierwszych prób badania psychiki Słowackiego w jej władzach twórczych jest rozprawa Wł. Jabłonowskiego p. t.: »Dusza poety« w »Głosie« warszawskim 1899, II., od str. 879. To samo w odbitce książkowej. Dziś góruje nad pracami w tym kierunku dzieło J. Matuszewskiego »Słowacki i nowa sztuka«.

kiego — mówiąc prawdę — odbywają się poza kulisami życia potocznego ogółu, któremu daremnie — przynajmniej na razie — wojowniczość w tym wypadku się wmawia. Przyjdzie kolej na pokolenie inteligencji, które przeczyta parę książek o Krasińskim, (bo taka rotacja zainteresowań istnieje) i niechże będzie usposobione intelektualistycznie, a nie pozwoli dotykać krytyce Krasińskiego. Znowu położy na nim rękę i powie: wara od niego, bo to wieszcz! Jest to nic więcej, jak literacki snobizm.

Te sfery, które na podobnym gruncie spór o Słowackiego stawiają, powinny się zorjentować, że na prawdzie nigdy się źle nie wychodzi, a powtóre, że jeżeli z krytyki naukowej ma być jakowy pożytek praktyczny, społeczny, choćby dla sprawy kultu wielkości narodowych, to właśnie ten, że krytyka wskaże, odkąd ten kult ma się zaczynać, co ma być czczone i dlaczego. W tem rozumieniu praca prof. Tretiaka ma bardzo poważne znaczenie.

W celu postawienia tego pomnika, o którym marzył Słowacki »w ojczyźnie mowy i języka«, należy zacząć roboty przygotowawcze, wydobyć poetę z gruzu bjograficznego, którym dotychczasowe badania go przywaliły. Trzeba następnie określić sobie jasno, na jakim terenie mamy mu wznosić ten pomnik. Jak to wyżej starałem się wyjaśnić, wielkie znaczenie Słowackiego zaczyna się i kończy na terenie artystycznym. Twórcy tego typu nie mają organicznego związku ze środowiskiem ludz-

kiem, a to znaczy, biorąc rzecz ściśle, że twórczość ich odcina się nie tylko od życia otoczenia, ale od ich własnego życia. Niema sposobu w takich wypadkach objęcia kultem i życia i tworów artysty. Życie jego już nie leży w kręgu naszego interesu obserwacji.

W tem miejscu wypadałoby się zastanowić nad tem, że taka niezgodność twórczości ze środowiskiem jest zagadnieniem czysto psychologicznem, a nie moralnem, z któregoby można było kuć broń zarzutów moralnej natury. Każdy poeta — to pewna — chce być w zgodzie z środowiskiem, bo mu wtedy bliżej do sławy. Jeśli nie jest, to widocznie nie może i lepiej, jeżeli się nie zmusza. Poeta jednak nie jest nigdy samotny, jak to się ludziom wydaje. Widzi on widocznie, poza czasowem otoczeniem w pewnem miejscu, inne dla siebie koła słuchaczy: wszechświatowe (z obcowania literackiego), albo wśród potomnych — otoczenie, które mu więcej imponuje i z którem pozostaje w sympatycznem porozumieniu.

Artyzm jest rzeczą społeczną i nie da się pogodzić z samotnością. Zadaniem krytyki naukowej jest wynaleźć te koła odbiorców, dla których artysta tworzy: tutaj, w tej celowości społecznej tworzenia leżą równie dobre podstawy krytyki socjologicznej, jak w taine'owskiej przyczynowości wpływów społecznych. Poeta jest z dwóch stron zależny od otoczenia: nie tylko poza sobą, kiedy poczynał ideę, ale i przed sobą, kiedy tworzy dla pe-

wnych odbiorców. Słowacki widział tych odbiorców nie w masie narodowej, ale między podobnymi sobie artystami.

Po tem głównie możnaby rozróżnić t. zw. wieszczów od artystów. Pierwszy typ jest więcej kosmiczny: on »rymów nie dobiera, w pierś tylko uderzy, wnet zdrój słów wytryśnie«; jest jak krater narodowego wulkanu, który »dymi niekiedy przez słowa«; jest wykładnikiem, kością z kości swego otoczenia i zlewa się z niem nawet swojem prywatnem życiem. Typ drugi, jak Słowackiego, jest »irracjonalny«, jak go nazwał Małecki: snadniej powie czego nie chce, niż czego chce, od fenomenów życia odwraca go jakaś tęsknota do absolutu, siebie ma za kryterjum wszystkiego, co się zdarza, a sławę za jedyny cel życiowy twórczości [1]).

Każdy z tych typów trzeba traktować inną metodą w nauce, moralnie zaś — innym kultem.

Mickiewicz znalazł się w ośrodkach mózgu narodowego i zawładnął nietylko wyobraźnią narodu, ale także jego nerwami ruchu. Był to wyobraziciel myśli i woli narodowej: sprawa zachowania bytu narodowego wiąże się symbolicznie z jego istnieniem. Dlatego tylko Mickiewiczowi postawiono sar-

---

[1]) Por. podobne zestawienie duszy Mickiewicza i Słowackiego u Artura Górskiego (w dodatku literackim do »Gońca« warszawskiego, nr. 273 z 25 czerwca 1905 r.) w artykule p. t.: »O antagonizmie Słowackiego«. Praca moja napisana była we Lwowie 24 czerwca (»Słowo Polskie« nr. 291 i n.), więc jednocześnie.

kofag na Wawelu i zrobił to cały naród. Słowackiemu należy się świątynia, jako artyście, a to jest rzecz różna. Będą do niej chodzić ci, co się na sztuce znają (bodajby z czasem chodził cały naród, jak się to dzieje ze świątyniami genjuszów w krajach cywilizowanych), ale w takich świątyniach nie czyta się żywotów świętych, jeno ich objawienia. Żywota Słowackiego nie mamy potrzeby czytywać narodowi. To, co zrobił prof. Tretiak, jest sprawą naukową i nikt nie może zaręczyć, że ten sam Tretiak nie napisze nowego dzieła, w którem właśnie wystawi pomnik należny Słowackiemu, jako poecie-artyście. Do takiego dzieła wykonał już kapitalną pracę przygotowawczą.

V.

W tem, co już napisałem, uważny czytelnik znalazł przesłanki, na jakich oprę zdanie swoje o samem dziele prof. Tretiaka. Oczywiście sąd szczegółowy zostawiam specjalistom, którzy zresztą, jak Chmielowski, Jarecki, Turowski, Pini i in. o całości lub części dzieła już pisali; przysługuje mi jednak prawo wypowiedzenia sądu ogólnego.

Prof. Tretiak założył sobie, jak to podtytuł dzieła wskazuje, napisać »historję ducha poety«, aby pokazać, jak się ten duch odbił w jego poezji. Nie jest to określenie zadania dość ścisłe. Z toku jednak pracy widzimy, że autor zamierzył zbadać psychikę

Słowackiego nie jako poety, lecz jako człowieka świeckiego i dociec, co z jego życia dostało się do poezji. Ostatecznie zakres pracy bardzo wyraźny i zupełnie naukowo uprawniony. To inna sprawa, że jak wspomniałem poprzednio, w tym obrębie Słowacki nie da się zbadać całkowicie; nie mamy jednak mówić o tem, czego prof. Tretiak nie zrobił, ale o tem, co zamierzył zrobić i zrobił.

Mojem zdaniem, jest to praca — z pewnemi zastrzeżeniami, które niżej — w swoim rodzaju doskonała. Jeśli chodzi o to, jakim był Słowacki człowiekiem — według kryterjów psychologji ogólnej — to prof. Tretiak przedstawił go jak żywego. I to jest zasługą autora wobec społeczeństwa i nauki. Wydobył Słowackiego z zamazanego tła dziejowego, nad którego zamazaniem, pomimo napływania cennych materjałów, pracowano usilnie w ostatnich lat dziesiątkach, sadząc się przez kokieterję na umyślny brak krytycyzmu. Prof. Tretiak skorzystał z najnowszych odkryć, ale w traktowaniu materjału powrócił do męskiego tonu dzieła Małeckiego. Profil Słowackiego wypadł bardziej wypukło i w konturze nader wyraziście. Miejscami kontur ten robi wrażenie przesady, nigdzie jednak nie wpada w karykaturalność, a pewna animozja, dająca się wyczuwać w robocie uczonego, sprawiła, że wizerunek wskutek śmiałych podkreśleń zyskał na plastyce.

Ktokolwiek się dotykał do Słowackiego bezpośrednio, studjując jego listy lub ślady po nim w archiwach emigracyjnych (mogę o tem mówić, bo sam

miałem z tem do czynienia), ten — jeśli jest szczery — inaczej Słowackiego sobie nie wyobrażał [1]). Taki był, a nie inny. Prof. Tretiak subtelnie go wystudjował, nieraz z przenikliwością, która podziw budzi, nieraz zbytnio wyjaskrawił, coś nieproporcjonalnie wydłużył, nad miarę podcieniował, ale zasadniczo w niczem nie chybił. W przyglądaniu się tej robocie sprawia zadowolenie widok biegłości snycerskiej, niezmiernej łatwości w posługiwaniu się bogatym materjałem (lub zręczności, gdy materjału tego brak), polotu w konstrukcji, temperamentu.

Mniej już zadowolenia sprawia to, że autor nie zatarł za sobą śladów afektu, który niewątpliwie studjom jego towarzyszył. Miejscami trudno się nie uśmiechnąć na widok nietajonego zadowolenia, z jakiem autor chwyta za argument mu potrzebny. Nie można jednak z tego kuć zarzutu zasadniczego.

Każdy uczony, jeśli nie klasyfikuje tylko, ale robi konstrukcję, płonie afektem. To trudno. Dusza jest jedna na wszystko, nawet uczony miewa temperament. Z estetycznej więcej, niż naukowej potrzeby ślady afektu autorowie zwykle zacierają. Robota jest indukcyjna, to prawda, ale autor nie za-

---

[1]) Źródłowe dane do charakterystyki Słowackiego zużytkowałem w rozdziałach 3-m i 6-ym w książce: »Śladami Mickiewicza« (Lwów 1905). Potwierdzają one zupełnie wnioski prof. Tretiaka, zaznaczyłem tam wszakże (pisałem te rozdziały 10 i 12 lat temu), że Słowacki »wymaga specjalnej miary, nie tej, którą nam narzuca porównanie z jego otoczeniem wypadkowem«.

czyna od abecadła: przystępując do dzieła, ma już tezę. Może mu się ona w drodze zmodyfikować, ale im bliżej jest mety, tem skwapliwiej argumenty ściąga, aby zakończyć budowę gotową kopułą.

Niewątpliwie prof. Tretiak miał zgóry niekorzystne o Słowackim wyobrażenie; zbyt widoczną robią mu przyjemność dowody w tym kierunku. Ale niema podstaw do pomawiania go o złą wolę, dopóki się nie pokaże, że dowodów sprzecznych nie uwzględniał, albo je fałszował. Prawie wszystkie robione mu w tym względzie zarzuty nie przemawiają mi do przekonania, nawet śp. Chmielowskiego. W tym ostatnim wypadku mieliśmy dowód, że czasami wielki charakter zagłusza w człowieku sądy krytyczne. Chmielowski nie przez ambicję, ale ze stałości charakteru, nawet jako pisarz, sympatji nie zmieniał. W sympatjach dla Słowackiego szedł za duchem czasu, swoich własnych w tym wypadku nie miał dość uzasadnionych, ale umiał stanąć w ich obronie, gdy widział Słowackiego w opresji.

Wogóle z pracami tak gruntownemi i rozległemi, jak Tretiaka, jest taka historja: albo im odmówić zgoła wartości z powodu zasadniczych błędów w założeniu i metodzie, albo prostować i uzupełniać szczegóły. Nie można jednak kusić się o wywrócenie dzieła takiego przez wytknięcie jednego lub drugiego błędu. Na udowodnienie swojej tezy autor zużytkował dajmy na to 100 argumentów. Z tych jakiś odsetek — przypuśćmy piąty — jest niepewny; autor zarabia braki analogją, domyślni-

kiem. Czyż przez to cała praca jest nic nie warta? Owych pięć łatanych argumentów może właśnie najwięcej mozołu i talentu autora kosztowały, po niej można poznać jego zdolności krytyczne. A tymczasem inny krytyk, pozostawiając na boku 95 argumentów bezspornych, dobędzie owych 5 na jaw i zakwestjonuje ze swego punktu widzenia. Tak, ale gdyby sam to dzieło budował, musiałby do tego punktu dociągnąć owych 95 argumentów bezspornych, co byłoby ryzykowniejsze. Punkt widzenia trzeba mieć dla całości, nie dla paru szczegółów. W setce musi decydować 95, a nie 5. A zresztą duszę ludzką przejrzeć można z jednego typowego przejawu, z jednej komórki psychicznej, bo dusza jest całością organiczną. Kto na potwierdzenie swego sądu potrafił znaleźć innych faktów 95, ten ma szanse nieomylności, gdy operuje w kilku punktach analogją.

Innego rodzaju zarzuty, jak ten z rozmów potocznych, że w dziele Tretiaka widoczny jest rozmysł »utrącenia w Słowackim człowieka politycznego«, nie może być brany na serjo. Nie wiem, do jakiego obozu należy prof. Tretiak, przypuszczam nawet, że do konserwatywnego, ale mniemam, że lepszą miał okazję bawienia się w politykę z Mickiewiczem, a tego nie robił. Słowacki człowiekiem politycznym nie był, z natury nawet był jednostką apolityczną, a jeśli go brać z barwy, to nie wydawał, jak Mickiewicz, pism radykalnych, sympatjami był również dobrze z Czartoryskim, jak z demokratami, więc za cóż go »utrącać«?

Prof. Tretiak obszedł się ze Słowackim bezwzględnie, miejscami bezlitośnie, nieraz złośliwie — to być może. Może byłby nie dawał tego zabarwienia charakterystyce, gdyby nie okoliczność, że patrzał na Słowackiego z poziomu życiowego, z którego studjował przedtem Mickiewicza, a na którym ongi zetknęli się poeci za życia. Autor, jako historyk mocno przejęty postacią Mickiewicza i doskonale ją rozumiejący, przejrzał nawskróś stosunki wielkich poetów osobiste i nie mógł zataić swoich sympatji. Dał im wyraz w swoim dziele, rozstrzygając bezwzględnie każdy epizod zatargu na rzecz Mickiewicza i uwydatniając na każdym kroku swego dzieła, jak dalece Słowacki nie spostrzegał śmieszności swej emulacji z Mickiewiczem. I w tem przeniesieniu wypadkowej styczności życiowej dwu poetów do studjum psychologicznego w charakterze analogji stałej jest pewna niesprawiedliwość, raczej błąd naukowy.

Błąd ten płynie ze zbytniego uproszczenia metody esto-psychologicznej. W poprzednich rozdziałach starałem się wyłuszczyć swój pogląd na tę sprawę. Jeśli w egzystencji jednego poety spójność twórczości z życiem jest tak wielka, że tych dwu sfer nie da się w nim rozdzielić, to niesprawiedliwością jest zestawiać taką organizację z inną istnością poetycką, w której owe życiowe czynniki nie miały wielkiego znaczenia, bo w takim razie całego człowieka zestawia się z kawałkiem drugiego. Poprostu psychiki tych poetów w odziomkach swoich były niewspól-

mierne. Na badaniu samoistnem, bez ciągłej analogji z Mickiewiczem, Słowacki lepiejby wyszedł. I w życiu było to samo; gdyby nie żyli rówieśnie i w jednem miejscu, sąd współczesny o Słowackim wypadłby lepiej. Ale tam złączył ich traf, a sądzili ich ludzie »po ludzku«, z życiowego pozoru; w dziele naukowym jest rozmysł i wyższa kompetencja.

Usprawiedliwia wszakże autora żywa ciągłość zatargu poetów, trwającego w dalszym ciągu i dzisiaj w naszych umysłach. Tradycje tego zatargu trzymają się dlatego tak silnie naszej umysłowości, że jest on upostaciowaniem starego, jak świat, i głębokiego rozłamu w umysłowości ludzkiej między duchami dośrodkowymi w odniesieniu do życia i odśrodkowymi, między typem wyobraźni bohaterskiej a typem wizjonera-artysty, między pokoleniem wreszcie wierzącem w czyn a pokoleniem estetyzującem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że bjograf Mickiewicza mógł poczuć nawet pasję przedstawienia, jak wyglądał prawdziwie ze stanowiska historji narodowej ów nierówny zatarg między Mickiewiczem a Słowackim Stojąc na stanowisku Mickiewicza i wyjaśniając ten spór, jako epizod życia tamtego poety, historyk nie troszczył się o to, że przecież ten Słowacki, jako egzystencja artystyczna, był złapany w potrzask epoki. Nie był stworzony do równania się z ludźmi czynu, zwłaszcza w okresie powstania narodowego, przytem na emigracji, gdzie bohaterskość była miarą ludzi jedyną, nawet nadużywaną.

Jak to widać z budowy dzieła, prof. Tretiak miał pierwotnie zestawić dwu poetów na gruncie faktu historycznego ich zetknięcia się. Tak go uderzyła ciekawa przeciwność typów, że rozgorzał w zamiarze sformułowania wogóle typu Słowackiego. Autor miał temat początkowo na artykuł, na broszurę publicystyczno-historyczną, ale materjał porwał go, więc budował dalej, nie troszcząc się o prawa architektoniczne. Całe dzieło o Słowackim wypływa ze źródełka zatargu jego z Mickiewiczem, sączy się jakiś czas wąskim strumykiem analogji i kontrastu, poczem, rozrastając się coraz bardziej, zamienia się w nurt szerokich badań krytycznych. Ze stanowiska formalnego jest to może wada, widzieć w niej jednak trzeba dowód gorącego temperamentu pisarskiego.

* * *

Pomimo wszystko, charakterystyka Słowackiego w tym zakresie, jaki sobie prof. Tretiak do badania obrał, wykonana jest w rezultacie trafnie i posłuży za podstawę do dalszych badań nad genjuszem Słowackiego. Niedostatki i błędy dzieła nie wykraczają poza teren interesów naukowo-literackich, na tem polu doskonale mogą być wyjaśnione bez wyszukiwania pobudek natury moralnej i osądzone — bez apelowania o pomstę do opinji publicznej.

Twórczość naukowa nie jest aferą, podlegającą prawom giełdy i powinna mieć w społeczeństwie

cywilizowanem zagwarantowane bezpieczeństwo publiczne, swego rodzaju »habeas corpus«. Twórczość naukowa stoi pod sądem historji i krytyki; tym instancjom opinja publiczna musi zostawić troskę o jej prawidłowy rozwój.

Konrad Wyspiańskiego — ostatnia fala romantyzmu.

»Wyzwolenie« Wyspiańskiego (Kraków 1903) jako zjawisko literackie. — Związek z »Dziadami«. — Znaczenie publicystyczne »Wyzwolenia«. — Walka z pseudoromantyzmem. — Żywa potęga narodu a konstrukcja artystyczna ideału. — Konrad jako człowiek nowoczesny. — Walka dwu gienjuszów.

I.

Poruszenie umysłów, wywołane przez Wyspiańskiego, jest zjawiskiem znamiennem. Podobne wypadki zdarzają się nader rzadko w stosunkach międzdzy umysłowością społeczeństwa a poetą. Nie zawsze bowiem widzimy poezję w integralnem spojeniu z umysłowością narodu. Gdyby można było wyobrazić sobie te dwa istnienia w postaci dwu kręgów to należałoby powiedzieć, że nader rzadko znajdują się one względem siebie w położeniu koncentrycz-

---

[1]) Drukowałem ten szkic w lwowskiem »Słowie Polskiem« w r. 1903, p. t.: »Nowy Konrad«.

nem, takiem położeniu, aby ośrodek duszy poetyckiej danego poety odpowiadał ośrodkowi ducha narodowego, jako jednostki siebie świadomej.

Zwykle kręgi te mają ze sobą mniejszą lub większą styczność, niekiedy są zgoła ekscentryczne dla siebie. Ale kiedy zajdzie wypadek taki, jak obecnie z Wyspiańskim, że świadomość poety pada na punkt świadomości narodowej, wtedy olśniewa współczesnych iście kosmiczne zjawisko wypowiadania się duszy narodu, jako jednostki indywidualnej.

Poeta staje się kraterem wulkanu narodowego który, jak Konrad Mickiewiczowski, »dymi niekiedy przez słowa«.

»Co jakiś czas zsyła Bóg człowieka jasnowidzącego« — powiada Konrad Wyspiańskiego. Dla usprawiedliwienia go przed ludźmi, mającymi uprzedzenie do tematów narodowych, zwrócić należy uwagę, że fenomeny poetyckie, o jakich mowa tutaj, należą do zakresu zjawisk psychologicznych i nie zależą od woli jednostki twórczej. Wyspiańskim włada dziś przyrodnicza konieczność wyrażania duszy narodowej; konieczność ta trzyma go w więzach niewoli, z której darmo szukałby wyzwolenia.

Tem się też tłumaczy poruszenie umysłów, ilekroć naród posłyszy wieszczenie. Zwracają się tam oczy, a dusze, podane ku poecie, łakną znaleźć swą cząstkę w jego słowach. Wówczas jest on, jak słońce, leżące słupem ognistym na drgającej toni wód, słońcem, które każdy z brzegu bierze oczyma do siebie.

Ile jest punktów widzenia, tyle dróg jarzących, objawionych każdemu zosobna i wszystkim pospołu.

Zgodnie z rozmysłem artystycznym autora, który zdaje się wszystko zrobił, aby uczynić myśl dzieła zagadkową, »Wyzwolenie« nęci umysły, jak tajemnicza głębia owogo »czarnego-modrego stawu«, o którym śpiewa Harfiarka. Każdy pochyla się nad nim i patrząc w toń, uczuwa napływ tęsknoty i niepokoju. Każdy znajdzie w nim odblask czegoś, co myślał lub przeczuwał i ostatecznie po swojemu rozumie Wyspiańskiego. »Bo niema myśli tak niejasnej, którejby człowiek myślący jasno i wyraziście (a każdy o sobie tak mniema), nie przenikał i nie rozumiał«.

Urok »Wyzwolenia« zdawał się być zachwianym na chwilę wskutek wystawienia go w teatrze. Ale stało się przeciwnie; sprawozdawcy teatralni sprzecznościami swoich sądów wywołali zaciekawienie, zmusili do czytania książki. To tylko pewna, że scena nie przyczyniła blasku utworowi, a w każdym razie nie pomogła do zrozumienia go. Mojem zdaniem, popełniono w Krakowie błąd pod tym względem: autor, że się nie docenił, teatr — że się przecenił.

Wyspiański, zakochany podobno w teatrze, zdaje się nie spostrzegać w naiwności wielkiego poety, jak wielki jest przedział między poziomem artystycznym, na którym on stoi, a poziomem dzisiejszej sztuki scenicznej, najbardziej chyba zacofanej ze wszystkich gałęzi sztuki. Wyspiański zajmuje najdalej wysuniętą placówkę w tem bardzo nowożytnem pojmowaniu

sztuki, która uznaje jedną twórczość — poezję, a w t. zw. »sztukach« widzi dyscypliny artystyczne, pomocne do potęgowania poetyckich pomysłów. Posiadając już środki literackie i malarskie w wysokim stopniu doskonałości, ma wszelkie dane do posługiwania się sceną, jak swojem narzędziem. Ale, niestety, scena jest tylko w małej cząstce własnośbią poety i malarza; swego ideału artystycznego nie wszczepi on odrazu w aktorów, niewolników nałogowej publiczności.

Wyspiańskiemu brak jeszcze daru wyrażania duszy w muzyce. Gdyby to miał, to, strach pomyśleć, pokusiłby się o zamach na poezję samą, aby stworzyć jakiś nowy czynnik twórczy, będący i poezją i czynem zarazem, znoszący dotychczasowe granice między sztuką a życiem. Usposabia go do tego szczególny dar wewnętrznego wzroku, przenikającego istotę życia zbiorowego od roślinnego krążenia soków do prometeuszowych lotów ducha.

Z pośród rodzajów piękna, porywającego poetów, jest to chyba przedmiot najbardziej wzruszający — życie. Żadna sztuka plastyczna ani opisowa nie sprosta, osobno wzięta, zadaniu, jakie ma przed sobą poeta, chcący wyrazić istotę samego życia z jego pierwiastkiem twórczym; chyba wszystkie razem w połączeniu z muzyką.

Wyspiański do takich celów nagiął już malarstwo, język poetycki i formę dramatyczną, ale scenę z jej aparatem materjalnym najtrudniej mu posiąść. Tymczasem dla malarza, a zarazem poety z wizjo-

nerską wyobraźnią życia wewnętrznego, scena wydawać się musi najponętniejszym środkiem artystycznym. Zamiast liter, farb lub kamienia rzucić przed oczy żywą konstrukcję artystyczną w ruchu i w plastyce, z krwią, nerwami i słowem na ustach!

Wyspiański przytem, wskutek swoich usposobień artystycznych, tudzież kultury małomiejskiej, gdzie teatr, uderzając wyobraźnię śmiertelników, w życiu umysłowem znaczną gra rolę, wyrobił w sobie zdolność scenicznego patrzenia na świat. Jak malarz, patrząc na krajobraz, mimowoli bramuje go w wyobraźni w czworokątną ramę i nie widzi, czego nie ma w promieniach wzroku, tak Wyspiański otacza widziane zjawiska ramą sceny.

Wiąże się to z jego filozoficznym poglądem na życie ludzkie, które jest komedją lub dramatem masek. Stąd skłonność stylizowania obrazów poetyckich w scenicznych formach, stąd stawianie sceny na scenie. »Wesele« było stylizowane na jasełka, »Wyzwolenie« — na teatr narodowy, »Kazimierz Wielki« — to monolog z jakiegoś wielkiego dramatu dziejowego.

Okoliczność ta w »Wyzwoleniu« utrudnia obcowanie z myślą poety. Podaje on ją bowiem nie wprost lecz przełamaną podwójnie przez pryzmat swej duszy, jako uczestnika i zarazem widza własnego dramatu.

II.

Maurycy Mochnacki przed wielu laty nazwał literaturę organem refleksji narodowej, w której naród dochodzi do »uznania samego siebie w swojem jestestwie«. Twórczość narodowa jest sumieniem narodu. »Nie dosyć na tem, że jesteśmy; trzeba to jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tem bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie swojem«.

Ta świadomość, właściwa nadewszystko poezji, mieści w sobie poczucie nietylko teraźniejszości. »Śliskie myśli nasze i byt nasz śliski; pamięć nie trwała, a w utrapieniu ledwo sama się czuje. Przecież trzeba mieć wsporę na czemś. Wszelki lud rodowity, historyczny, w historję świata zachodzący, jest jako roślina w patrjarchalnej osiadłości«. Korzeniem tej rośliny jest przeszłość historyczna. »Życie historyczne wszelkiego ludu jest — pisze dalej Mochnacki — nic innego tylko ciągły, nigdy nie przerwany proces uobecniania się samemu sobie od początku, kolebki przez wszystkie pośrednie czasy. Jest to poznawanie, czucie samego siebie w całym przestworze rodowitego bytu...«

Przytoczyłem umyślnie ten pogląd Mochnackiego, aby okazać, na czem polegała siła romantyzmu. Teoretyk owej wielkiej epoki już w zaraniu jej sformułował to, co było w poczuciu twórców ówczesnych. Wyspiański otrzymał po niej w spadku całą świadomość tej świadomości, obowiązującej poetę

narodowego. On z tego »czucia samego siebie w całym przestworze rodowitego bytu« uczynił misję dla siebie, jawiąc się na naszem rozdrożu widmem »uosobionej przeszłości«, niby drogowskaz o krzyżowych ramionach. Drogowskaz mimowolny — dodajmy nawiasem — bo w tem poczuciu, że się jest tylko wskaźnikiem dziejowym narodu, tkwi dramat poety; ten drogowskaz — to jego ukrzyżowanie, od którego chciałby się wyzwolić.

»Wyzwolenie« jest właśnie obrazem prób podobnych. Konrad Mickiewicza z trzeciej części »Dziadów« i Konrad Wyspiańskiego w »Wyzwoleniu« są obaj wcieleniami owej twórczej świadomości narodu, o której mówił Mochnacki.

Konrad Mickiewicza był jak wulkan uczuć, który »dymi niekiedy przez słowa«, a kiedy wybuchnie, sięga gwiazd w poczuciu swej wszechpotęgi; tyle ma w sobie woli, że gdyby ją »ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił«. Z tem poczuciem siły Konrad łączy mocne poczucie, że jest w swoją ojczyznę wcielony; »j a i o j c z y z n a t o j e d n o«.

Od czasu improwizacji Konrada minęło wiele lat. W duszy narodu niejedno się zmieniło; co i w jakim kierunku, tego nie próbowaliśmy jeszcze jasnowidztwem wieszczem przeniknąć i na jaśń wydobyć. Jaki jest dzisiaj duch narodu, jaką formułę znaleźć może w świadomości poety nowoczesnego, o tem dowiadujemy się dopiero od Wyspiańskiego, który od

tamtej epoki pierwszy na drogę wieszczenia narodowego wstąpił z odpowiednim nastrojem duszy.

Oczywiście zgóry można orzec, że ktoby z dzisiejszych pokusił się o stworzenie postaci Konrada, ten wydałby go na świat inaczej, niż Mickiewicz. Czasy są inne, inna tresura umysłowa. Subjektywizm uczuciowy Konrada Mickiewiczowskiego jest już obcy duszom naszym. Konrad dzisiejszy nie wyda walki Bogu na uczucie, nie poczuje się w mocy »uczuciem palić, czego myśl nie złamie«. »Widzisz — wołał tamten — to moje ognisko: uczucie! Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało, wbijam w żelazne woli mej okucie, jak nabój w burzące działo... i wstrząsnę całym państw Twoich obszarem«.

Dzisiejszy Konrad odróżniać się musi od tamtego przewagą refleksji i rozdwojeniem wewnętrznem, towarzyszącem osłabionej uczuciowości, a wzmożonej świadomości. Przeczuwa zaledwie czasy lotu, na razie nie ma sił do walki nietylko z Bogiem, jak jego poprzednik; z sobą samym walczyć musi. Jego świadomość jest świadkiem ścierania się sprzeczności w nim samym i, daleka od poczucia siły Konrada dawnego, dla którego »improwizacja« była istną górą Tabor z cudem boskiej przemiany, modli się w Ogrojcu udręczeń o siłę żywą, której mu brak, o powrót do łączności z duchem twórczym narodu.

Konrad-Wyspiański widzi to przedewszystkiem: że aby się z narodem dziś poczuć »ja i ojczyzna to jedno«, aby w poecie naród »uznał samego siebie w swojem jestestwie«, należy zebrać w ognisko istotę

teraźniejszości narodowej z pierwiastków żywych, istniejących w duchu narodowym takim, jakim on jest teraz. Należy istotę duszy narodu (i swojej wieszczej) skonstruować na nowo. A potem, skoro się znajdzie ten punkt, w którym się ogniskuje obecne czucie narodowe, zawładnąć tem ogniskiem, wyrazić je poetycko i więcej jeszcze (Konrada opanowała myśl szalona) złamać »prawo ciężkości myśli i uczucia«, dzielące świadomość od woli i zawładnąwszy ogniskiem świadomości zbiorowej, pchnąć ją na nowe tory. Jedna jest twórczość, jedyna, dla której ramy sztuki są za ciasne.

Konrad-Wyspiański jest protestem przeciwko naszej kulturze narodowej minionego stulecia, która odwróciła ludzi twarzą »pozad« ku widokom tego, co było, a przemieniło się na pamiątki. Wielkie wczoraj, ostro urwane, zabiło w nas na czas jakiś ideał jutra, którym żyją narody zdrowe.

Wyspiański był dziecięciem pogrobowom ostatniej wielkiej epoki, chowanem na kulcie jej proroków. Cała młodość jego zeszła na wchłanianiu życia z grobów; genjusz romantyzmu miał w nim swego »terminatora«, a »Dziady« były kołyską jego natchnienia.

Sam Kraków, gdzie wzrósł i pracował, nie miał dla niego nic, krom zabytków i grobów; główny nurt umysłowości, którą poeta widział koło siebie, był pracą myśli historyczno-archeologicznej. To też talenty malarskie i pisarskie oddał na usługi grobów, aby żyło dłużej to, co umarło. Malował kościoły

w widma życia roślinnego, tchnące mistycznością grobów, na witrażach kościołów gotyckich kładł farbami widma pogrzebionych Wielkości, w poetyckiem natchnieniu przemawiał imieniem szkieletu Kazimierzowego, słowem, był poetą, który z dobrej woli i szczerego natchnienia »uobecniał przeszłość«. Jemu też, nie komu innemu, danem było przejrzeć pewnego poranku na widok słońca. Zapragnął życia na swoją rękę.

Poczuł, że staje się niewolnikiem grobów i drgnął w nim instynkt zachowawczy narodu. I dobywa się z duszy jego krzyk: »Wyrzekam się ruin i gruzów i złomów Wielkości, której oto Śmierć mocarką!! Precz!! Nad wszystkie Wielkości grobowe, nad obcowanie z duchami genjuszów zmarłych, które, jak »gwiazd iskrzące skorpiony, świecą w przestrzeni wieczystych głusz«, przenosi widok kawałka życia realnego. »Nie chcę nic, nic... Chcę, żeby w letni dzień, w upalny letni dzień przedemną zżęto żytni łan... chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch, jak z kwiatów spada kwietny puch... jak krąży w drzewach żywny sok«.

Zanosiło się już dawno w twórczości Wyspiańskiego na te wyzwoliny, na ten bunt przeciwko wyłącznemu rządowi cieniów zmarłych nad ludźmi żywymi. Jego Kazimierz Wielki, poruszony w grobie przez kapłanów narodowego kultu, zauważył to dziwne zachowanie się społeczeństwa żywego.

»Naród mój (takie Wyspiański słowa mu kładzie) tak się we swą przeszłość weśnił, schodził we

wszystkie grobowe piwnice, z trupami się umarłymi rówieśnił, badał im w trzewiach zgonu tajemnice, że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił, brózdami czoło pooral i lice i starzał«...

»I nazywali królami tych marnych, którzy się we własnym lubowali jęku, co twarze przysłoniwszy w kirach czarnych, stawali przed narodem z harfą w ręku, serca na stołach palili ofiarnych, dusząc się dymem przy harf rzewnych brzęku, a chodząc w kołach, z lauru drzew uszczkniętych, porównywali się do polskich świętych...«

Puszczono po Krakowie plotkę literacką, że »Wyzwolenie« jest pojedynkiem między Wyspiańskim a Mickiewiczem, nieledwie zwadą lub awanturą osobistą.

Wywnioskowano to z toku myśli autora, ale więcej jeszcze ze sceny, gdzie za wskazówką autora aktor, grający Gienjusza, ucharakteryzowany był na Mickiewicza. Tak było istotnie; jawił się na scenie Mickiewicz, ale nie żywy, współczesny swojej dobie, i z nią zespolony, lecz bronzowy, taki, jakim go sobie w pomniku wyobrażali potomni, wyzwolony z trosk doczesności. Jest to okoliczność ważna, zwłaszcza, jeżeli się ją zestawi z inną, mianowicie, że Konrad sam wyobrażony jest na scenie w postaci Mickiewicza w wieku młodym.

Jeśli wchodzić mamy w intencje autora, to niewątpliwie miał on zamiar przedstawić budzącą się dziś w umysłowości reakcję przeciwko subjektywnie idealistycznemu sposobowi myślenia Polski pomickie-

wiczowskiej, pragnienie powrotu do punktu, z którego był wyszedł romantyzm w epoce młodości Mickiewicza, chęć nawiązania dalszego rozwoju myśli z tym okresem twórczym, kiedy pożądanie pełnego życia narodowego stanowiło istotny, realny czynnik poezji.

»Dziady«, zwłaszcza improwizację Konrada, poczytywać można za punkt zwrotny w kierunku wyzwalania duszy z więzów realnej doczesności. Dzisiejszy umysł, wcielony w postać Konrada Wyspiańskiego, pełen jest w dalszym ciągu nienawiści do życia realnego i pragnień niezawisłego lotu w sferę wszechbytu. Te same pragnienia legły według niego jak klątwa, na duszy całego narodu, pozostającej pod rządami gienjuszu poetyckiego.

Konrad Mickiewicza odbił się od świata realnego, jak od trampoliny. »Depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrce i proroki, których wielbił świat szeroki«. Gdyby oni wiedzieli nawet, jakiego kultu przedmiotem są tutaj na świecie »z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą, zebraną z wieków tyla i z pokoleń tyla — nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy, j a k j a d z i ś c z u j ę, w tej samotnej nocy, kiedy sam śpiewam sobie... Nigdym nie czuł, jak w tej chwili... dziś mój zenit, moc moja się przesili. zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra... Potrzeba mi lotu!«

»Dziady« były na swój czas »Wyzwoleniem«; z nich w prostej linji zrodził się utwór Wyspiańskiego, tak jak myśl obecna wywija się z dawnej. Konrad-Wyspiański nie walczy z gienjuszem-Mickie-

wiczem, lecz zastępuje go nowym, przystosowanym do nowych warunków. Idąc wzrokiem za przemianami form, skłonni jesteśmy upatrywać metodą djalektyczną przeciwstawienie się dwu rzeczy tam, gdzie wistocie jest rodzenie, kontynuacja.

Konrada przeznaczeniem jest być między żywemi, bo on a ojczyzna to jedno. Konrad nowoczesny również »ziemię ukochał szałem i w żądzy palącej posiadł ją ciałem. Jest w każdym człowieku, żyje w każdem sercu«. Więc ze stropów niebieskich, z regjonów, gdzie »graniczą Stwórca i natura«, a gdzie się znalazł prometejskim sposobem, zstępuje, aby tworzyć na nowo. »Terminowałem długo — buntuje się Konrad — u wielu przemożnych potęg, które władały myślą moją i teraz czas mi wyzwolić się... Mam spełnić przeznaczenie ich i moje«.

Konrad pragnie wyrazić Polskę nowoczesną, chce, aby przyszła w nim »do uznania samej siebie w jestestwie swojem«; ma zadanie skonstruować, zebrać w ognisko pierwiastki obecnego sumienia narodu.

III.

Opuśćmy na chwilę punkt widzenia literacki, aby się przyjrzeć publicystycznemu znaczeniu »Wyzwolenia«. Mamy do tego wszelkie prawo ze względu na rzucone tam hasła i na samo założenie utworu. A ktoby się sromał mówienia o publicystyce w obecności poezji, tego zapytamy: czemu się mówi przy

niej o psychologji, filozofji a nawet przyrodoznawstwie? Życie zbiorowe z publicystyką ma takie wobec niej prawo, jak dusza ludzka z psychologją, jak myśl z filozofją, a nawet jest terenem poezji prawowitszym w wypadkach takich, jak tutaj, gdy poezja od narodu i do narodu przemawia. A zresztą, gdzież jest granica Sztuki, jeśli nie tam dopiero, gdzie się kończy pole wszelkiej Twórczości świadomej?

Publicystyka, jako organ świadomości twórczej danego ciała zbiorowego, jest również sztuką. Do zmysłów, za pomocą których człowiek dzisiejszy osiąga wzruszenie estetyczne, na równi ze wzrokiem, słuchem i t. p., należy zmysł życia zbiorowego, w wysokim stopniu wysubtelniony w człowieku wieku dwudziestego. Któryż zmysł, jeśli nie ten właśnie, rodził takie jak »Dziady« arcydzieła już w wieku zeszłym, kiedy wskutek przemian społecznych zaświtała postać nowożytnego społeczeństwa, mogącego powołać do życia wszystkie jego składowe czynniki? Wolne, zależne od siebie (nie od jednej klasy uprzywilejowanej) społeczeństwo nowożytne, nawet rozważane przyrodniczo, jest najpiękniejszym wytworem życia. A jako nadorganiczne, świadome w swojej zbiorowości i poddające się wpływom idei, będzie już po wszystkie czasy źródłem natchnień dla dusz miłujących.

Mickiewicz tego zmysłu życia zbiorowego posiadał więcej, niż którykolwiek z naszych poetów. Olśniony do zawrotu głowy pięknem stąd idącem, dał wspaniały wyraz tego rodzaju natchnieniu spo-

łecznemu w »Improwizacji«, kiedy wydzierając Bogu władzę nad ludźmi, wołał: »Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa, z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!«

A jeżeli znajdzie się człowiek poza artystami z tym samym zmysłem piękna zbiorowości narodowej, z tym samym polotem poetyckim, jeżeli on, nie wyrażając tego w formie poetyckiej, w głębi duszy zapragnie władzy i tworzyć będzie z ludzi »budowę« realną, jeśli budować będzie Polskę nową, bo taka twórczość nie będzie poezją?

Publicysta taki jest poetą, tak samo, jak Mickiewicz w »Dziadach« lub Wyspiański w »Wyzwoleniu« są publicystami. Artyzm ich publicystyczny ujawnia się nie na razie, jak literacki; w przestrzeni czasu jednak wykaże on swój ślad na dziele wielkiem, na wielkim z jednej bryły posągu narodowym, którego wizję poetycką miał Słowacki w »Grobie Agamemnona«, a nad którym pracuje wieki całe ręka publicystów-poetów.

Zawracając z tej wycieczki nad granicę publicystyki i poezji, przejdźmy do Wyspiańskiego, jako publicysty wyzwolenia. Należy się mianowicie zapytać, jak zagadnienie postawione przezeń w »Wyzwoleniu«, wiąże się psychologicznie z obecną chwilą myśli polskiej. Czy i o ile jego rozumienie obecnej duszy narodu i publicystyczne widzenie kierunku dalszego rozwoju, odpowiadają stanowi duszy i nastrojom psychicznym Polski współczesnej? Oto pytanie.

Żeby na nie odpowiedzieć, należałoby wprzód postawić własną djagnozę publicystyczną naszej psychiki zbiorowej przynajmniej w punkcie zasadniczym, od którego musi się zacząć jej odrodzenie. Mianowicie, jeżeli Wyspiański urządza nowe »Dziady«, to trzeba zapytać, czy Konrad zdaje sobie jasno sprawę, że Ojczyzna, z którą on ma być za jedno, nie jest w swojej świadomości tak zogniskowana, jak była za jego poprzednika.

W owym czasie wspólna myśl narodu była w podnieceniu, była zdeklarowana jak u człowieka w chwili rzucania się w czyn. Romantyzm był ostatnim przejawem wspólnego w swem jednem poczuciu (z końca XVIII w.) ducha narodowego. Odtąd żyliśmy w poezji już tylko odblaskami tej wielkiej epoki.

Właściwie mówiąc, od samych rozbiorów zaczęła się rozprzęgać jedność duszy polskiej. Mesjaniści nasi z pierwszej połowy XIX wieku ostatni z całą swobodą przemawiali od całego narodu; stało się to dzięki temu, że z sobą całą duszę narodu — rzec można — wywieźli za granicę, na emigrację. W realnych warunkach, na ziemi polskiej byłoby to już niemożliwe, nie tylko ze względów formalnych, (ucisk polityczny), lecz także z przyczyn psychicznych.

Naród tak gruntownie podzielony na części, nie mógł utrzymać się długo w poczuciu jedności duchowej. Z biegiem czasu wytworzyły się trzy ciążenia od dawnego środka, których wyrazem są między in-

nemi w stosunkach politycznych dzisiejsze trzy prądy centralistyczne ku państwom ościennym. Czy mamy to zjawisko tłumaczyć złą wolą ludzi? Nie. Jest to objaw psychologiczny. Przyjrzawszy się pilnie sercu małodusznego Polaka, zobaczymy w niem obniżenie skali dumy narodowej, na miejsce zaś jej trochę smutku i żalu do losu, że dał być Polakiem, nawet pewne z tego powodu zażenowanie przed obcymi.

W całej psychice naszego życia umysłowego znać pewne obluzowanie się punktu ciężkości duszy narodowej, rozchwianie się jej dotychczasowej jedności. Zaczęło nam grozić wytworzenie się, miasto jednego, trzech ośrodków umysłowych, trzech świadomości lokalnych.

Duch twórczy jest jeden w narodzie na wszystkie jego potrzeby. Skądże go miało starczyć na poezję, kiedy go nam brakło w innych, praktycznych przejawach twóczości — w kulturze materjalnej, w polityce? Do pewnego czasu szliśmy siłą, nabytą w dobie jedności. Więc i w poezji, ale od czasu Mickiewicza w poezji »publicystycznej« żyjemy już tylko odblaskami, wspomnieniami. Poezja narodowa forsuje rzeczywistość, przemawiając do całości idealnej, ale zawsze przez analogję do wzorów romantycznych.

Nie tylko warunki polityczne złożyły się na to rozchwianie się naszego dumnego i radosnego poczucia w jestestwie swojem. Dołącza się do tego parę przyczyn natury społecznej i humanitarnej.

Pielęgnowanie ideału narodowego było przed stu laty udziałem jednej tylko klasy, która w cywi-

lizacji naszej straciła przez ten czas stanowisko wyłączne. Nie stało tradycji ideału na obdzielenie społeczeństwa zdemokratyzowanego. Odkąd ferment społeczny się zaczął, stała się naglącą potrzeba nowej kultury ideału narodowego, ale na nią w warunkach politycznych doby ostatniej nie było sił.

Nie mieliśmy szkoły narodowej, a warunki społeczne ponad hasła narodowe wystawiły zadania ekonomiczne i humanitarne, które przeniosły naszą uwagę z narodowych na sprawy klasowe i międzynarodowe. W tym ruchu znalazły interes umysłowy jednostki twórcze, zwłaszcza słabo zasymilowane z tradycjami i dążeniami polskiemi. Gdzie kto wyrósł na jakiemkolwiek piętrze, czy nawet gzemsie naszej cywilizacji, ten znajdował potrzebę przenoszenia swej jaźni na odpowiedni poziom cywilizacji obcej.

Wyhodowaliśmy przez ten czas drogą asymilacji zewnętrznej całe pokolenia i gniazda umysłów oświeconych, nie mających korzeni w głębiach narodowych, umysłów istniejących od dziś, niepomnych narodowej przeszłości, gotowych do połączeń poprzecznych z kulturami obcemi i dumnych ze swego komiwojażerstwa. Oni, pełni ambicji, właściwej ludziom nowym, postarali się o ujęcie w rękę cenzury umysłowości polskiej i urągają rodzimości. Młodzi pisarze, ilekroć, dążąc za instynktem, dotkną się struny narodowej, idą u nich w pogardę.

Między sztuką, zwłaszcza poezją, a ideałem narodowym wykopano dołek w tem rozumieniu, że będzie to sposób na zachowanie w czystości ideałów

ogólno-ludzkich, jedynie właściwych sztuce. Charakter kultury literackiej ostatniej doby oddalal się coraz bardziej od ideału Mochnackiego, według którego miała ona być kulturą »sumienia« narodowego. W wyobrażeniach literaryzującej Młodej Polski każde inne tchnienie narodowej cywilizacji jest autorytetem, byle nie swojej. Przez każdy inny naród przemawia ludzkość, ale mowa własnego narodu — jest »szowinizmem«. Jeśli do tego dołączymy wpływ naturalnego ciążenia ku cywilizacjom zaborczym, zrozumimy, skąd się wzięła danina, składana przez Polskę literaturom obcym z talentów własnych, skąd się wzięli Polacy piszący po niemiecku, a nawet po rosyjsku.

Jest dzisiaj między piszącą wiersze młodzieżą zjawiskiem pospolitem urąganie Mickiewiczowi, jako artyście i myślicielowi, ale ci sami ludzie nie wahają się składać hołdu jednocześnie najgłupszemu z gienjuszów narodowych — niemieckiemu. Nie podobna upatrzeć w tem zjawisku niczego innego, prócz złej kultury smaku artystycznego i w głębiach psychiki — zatracenia związku z ciałem narodowem.

Nie można bowiem tego brać wyłącznie za wynik pewnych haseł artystycznych; przyczyna tego zjawiska tkwi głęboko w wychowaniu najmłodszych pokoleń, a nawet w głębiach psychicznych pewnych warstw nowego społeczeństwa polskiego. Współczesny humanitarny umysł, zwłaszcza źle zasymilowany zna nawskróś realne interesy polityczne państw ob-

cych, ale uważałby za ujmę dla swej humanitarności rozumieć interes Polski, jako Państwa. Przyklasnąłby idei zjednoczenia każdego innego narodu w jednem państwie, ale hasło jednej Polski jest dla niego wstecznym szowinizmem. Nie zna i nie zajmuje się z »zasady« politycznemi sprawami Polski, a na wieść, że Polacy mogliby, broniąc swoich praw, zrobić przykrość obcym apetytom, humanitarny Polak wstrząsa się z oburzenia. Dawna zasada obrony rzeczypospolitej zamieniła się w tych ustach w zasadę: *Caveant consules, ne quid hostis detrimenti capiat!*

Tego rodzaju »maski« kłócą toń czystej myśli polskiej. Gdy ta myśl w postaci Konrada zjawi się między niemi, zastąpią jej drogę murem. »Z Konrada zgadnąć chcą oblicza; pewny, czy tylko li oblicza. Z Konrada zgadnąć chcą lic, czy zna swe siły i swą moc, czy sam jest...« A gdy tak »chórem drogę grodzą« Konradowi, ozwie się do nich z pogardą:

»Wy, co liżecie obcych wrogów podłoże, czołgacie się u obcych rządów i całujecie najeźdźcom łapy, uznając w nich prawowitych wam królów. Wy, hołota, którzy nie czuliście dumy nigdy... Wy, lokaje i fagasy cudzego pyszalstwa... Warchoły, to wy, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa i niewoli protestem. Wy sługi! Drżyjcie psy, zaprzągnięte do naszego rydwanu i zginiecie! I pokryje waszą podłość niepamięć!«

To samo pod adresem wykolejeńców duchowych w sposób może bardziej opisowy, mówi publicysta, o ile staje na tym samym gruncie jednego sumienia

narodowego. Ich to właśnie, publicystów, zasługa, że to sumienie w ostatnich czasach budzić się zaczyna i staje się czynnikiem psychicznym tak realnym i tak pięknym, jako objaw odradzania się narodu, iż uderza wyobraźnię poetów.

Konrad, zeszedłszy na ziemię, robi przegląd myśli polskiej. Powołuje do tego zadania sztukę, aby ona tę myśl przedstawiła w szacie odświętnej, czystej od przymieszki codziennych spraw ducha. Bierze więc przedstawicieli pewnych typowych kategoryj myślenia jakoby na deski sceniczne i przesuwa ich przed oczyma takiemi, jakich przywykliśmy widzieć i słyszeć od święta. »Strójcie mi, strójcie narodową scenę; niechajże ujrzę, jak dusza Wam płonie; niechaj zobaczę dziś bogactwo całe«.

Smutna to parada w nadzianych od święta starych mundurach myśli narodowej. Trzeba użyć konwencjonalnych środków sztuki, budzących pamięć dawnych dni i dawnych haseł, aby wywołać przed oczy to, co się mieni istnieniem żywem, a jest tylko majaczeniem cieniów, rzuconych od gasnącej zorzy przeszłości. Na głos czarodziejskiego »tam-tam« sztuki narodowej, jaki taki przywdziewa strój uroczysty i z pokładów pamiątek w śpiącej duszy bierze na usta słowa byle jakie i, bez względu na ich treść, dobywa z nich »najwyższy ton«.

Tak każe im czynić Muza poetyczności, literatura, nie wiedząc, że stoi nad tem właściwa myśl twórcza w osobie Konrada, ocknięta z prometejskiej ekstazy i cierpi katusze na widok bezrządu dusz na

ziemi. Grzmi »tam-tam« uroczyste, a Muza zwołuje pospolite ruszenie: »Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi i smucisz się i czoło kryjesz z rękami w krzyż załamanemi, biadasz, przybywaj tu — odżyjesz! W przestrzeń rzucimy wielkie słowa, tragiczną je ubierzem maską... przybywaj, odżyjesz Słowa łaską«.

Więc jawi się »Polska współczesna«: szlachta, księża, inteligencja miejska, a nawet chłopi. Ale ci nie mówią nic. W zagadkowem milczeniu, bez uwielbienia, ale i bez trwogi, obojętni patrzą na widowisko, słuchając »poloneza« słów pustych. Te słowa płyną, jak potoki, kaskady. Kiedyś miały one pewno swoje znaczenie; tam gdzieś w realnych pokładach życia miały one swoje źródło; płyną stamtąd zebrane w potok, zasilone po drodze czasów nikłemi dopływami myśli i tutaj na silnym spadku dziejowym, wytworzonym przez zmienione warunki, tworzą wodospad.

Słowa szumią, rozpylają się w mgłę, na niej zawisają tęcze, strojąc pozorne głębie w poezję tajemnicy. Ten gwar słów układa się niekiedy w melodję, którą Pieśń harfiarka chwyta na harfę swoją, oddając żywym w melodji te same słowa i nastroje, których bezwiednie jej udzielili. Pieśń pustych słów ma zadanie nastrajać poetycznie żałosne dusze:

Zagram waszą skrytą myśl,
Zagram waszej duszy sen...

Więc otoczenie się pyta: »Cóż wyśpiewasz?«
A ona: »nic« — odrzecze. »Co przyniesiesz?« »Nic!

Zanucę wam pieśń
Wiosennych moich lic,
Lecz słowo to — nic.

To nic jest owocem całego przeglądu Konrada, to nic jest treścią owego pełnego ruchu i blasków wodospadu, który przecież jest zaprzeczeniem wszelkiego życia, wszelkiej twórczości, symbolem śmierci w martwej poezji.

Na tę kaskadę słów patrzą u Wyspiańskiego chłopi obojętnie, niemi. Przez nich te pozbyte treści pamiątki nie płyną; nie byli u ich źródła. Czekają na swoją kolej dziejową, jak zamyślone skały nad wodospadem szwajcarskim, ani ich urok cudów natury porywa, ani gniewa. Bez zmrużenia oka patrzą wieki na ruch wody. A jednak są to żywioły; skały dziś śpiące, miały chwilami swe dzieje, a czeka je wielka przyszłość. Szlachta, patrząc na chłopstwo, stojące bez ruchu, tak rozmawia:

— Cóż to za gawiedź za krzesłami? Widzisz tam na brzeszczocie krew?

— Co mi tam jutro (mimowoli widok ludu kojarzy się z pojęciem jutra), dzisiaj z wami! Sięgnie mnie tylko Boży gniew. Nie zadrży oko przed cepami... Rzucajcie na stół złoty siew! (szlachta gra pod ten czas w jakiś hazard na stole). Będziemy grać karabelami. Rozpędzim szablą głodne psy.

Niech stoi gawiedź za krzesłami. Wiwat Polonja! Wiwat my!

Wychodzą potem jacyś przywódcy, z których jeden głosi hasło niewymawiania nigdy imienia Polski (całe sfery żyją takim programem), a drugi przeciwnie nie każe nic innego wymawiać tylko wyraz: Polska, a obaj zarówno nie mają nic do powiedzenia, prócz frazesu.

Kaznodzieja woła znów do wiernych: »Do góry, bracia, do góry, gdzie orzeł, ptak białopióry Polskę na skrzydłach ponosi«. A zaraz po nim występuje prymas, który przeciwnie wzywa »w proch, na kolana, w pył..« »Nad wami — peroruje Prymas — grobu sklepienie zawarły święte kościoły. Słuchajcie! *Roma locuta*, wyrzekła to w waszej sprawie: niech będą wyczekujący, aż śmierć je zagrabi, zaorze; zyskają zbawienie Boże. Niechaj w postawie wytrwają niech wierzą i niech czekają«.

Tego rodzaju wielkie słowa bez żadnego związku z zagadnieniami życia realnego, z zadaniami żywej duszy głoszą typowi przedstawiciele Polski współczesnej, poruszani siłą nabytą, nie mający własnego ognia w piersiach. Słowa te monotonne, pozytywkowe płyną, jak woda w kaskadzie, jak piasek w klepsydrze, wywołując nastrój grobowy. Wieje od nich beznadziejność, jak powiew śmierci. Każdy z tych kierunków myśli, jakkolwiekby się ją potęgowało tchnieniem gienjuszu lat dawnych, przedłużony w nieskończoność, nie spotka się nigdy z linją życia. Konrad, wyobraziciel świadomości narodowej, wy-

czuwa jednak w duszy zbiorowej pierwiastki nowe i, na nich wsparty, pokusi się o zbudowanie nowej duszy polskiej — wyzwolonej, powołanej do samoistnego lotu.

IV.

Wspaniały jest proces skupiania się Konrada w świadomości, wyobrażony przez poetę w szeregu polemicznych starć jego z uosobieniami kłamstw konwencjonalnych, nurtujących społeczeństwo. A kłamstw tych pobożnych jest tyle, że, gdy staną w szeregu, staje się rzeczą zrozumiałą, ile łatwiej żyć na świecie im, niż prawdzie. Widocznie w złych warunkach istnienia, w warunkach nieprawdy życiowej, warunkach gwałtu, zadanego prawom życia, prawda nie może się ostać bez ciągłego wysiłku ducha; pomału wszystko, co jest nią, chowa się gdzieś w głąb milczącą, dając się zastępować wielkim słowom lub gestom i w rezultacie zostaje przy życiu kłamstwo. Aby żyła prawda, potrzeba na codzień twórczej pracy ducha; dla istnienia biernego, bez wysiłku, wystarcza byle surogat nastroju i słów — kłamstwo, dziecię duszy słabej.

Zastępy dusz, zamaskowanych kłamstwem, otoczyły Konrada i badają, jak detektywi, czy nie zamierza ich zdemaskować. Jedna z tych »masek« zagaduje go w ten sposób:

— Niekoniecznie musi się zwyciężyć tu, można zwyciężać tam... Kędy nie sięgnie żadna dłoń, żadna

żelazna ręka; gdzie walczą i zwyciężają miecze, których nie udźwignie żadna człowiecza władność, ani zręczność żadna człowiecza nie dopomoże.

Konrad, będący dla nich zagadką, odpowiada z ironją:

— Człowiek, myślący tak górnie, jest grzybem społeczeństwa, w którem r a c z y przebywać. Czyli (nie) lepiej, gdybyś przebywał... tam?...

Myślenie tego typu Konrad nazywa literackiem upodobaniem tworzenia »szuwarów na stawiskach, kędy nocą świecą fosforycznie nenufary, a kędy pada żabi skrzek i wieczorami żabi rozbrzmiewa rechot«. »A! — dodaje Konrad — myśleć nad Polską... i snuć ją w mgłach oparnych z łąk, złotego tęczy łęku, z pól o smutnawym wdzięku, w znaczącem załamaniu rąk i spojrzeń głębi...« Powtarzanie tych rzeczy »z nudów i sycenie się niemi z nudów« — »n i e t w o r z y n i c«. »T o j e s t n i c!«

Mimowoli przypomina się tutaj artykuł, podany za »głos młodych« w »postępowej« »Prawdzie« warszawskiej (nr. 13 z r. 1903), gdzie pod adresem młodzieży, oddanej odradzaniu się narodowemu, jakaś »maska« peroruje:

»Czas też młodzieży przypomnieć, ażeby z tego bagna (!) dźwignęła się, żeby miała zaufanie do własnych skrzydeł. »P r z e s t w o r y c z e k a j ą!« Przecież to są słowa wyjęte z ust »masce« Wyspiańskiego: »Nie koniecznie musi się zwyciężać t u, można zwyciężać t a m...«

Nowy Konrad czuje »nienawiść do tego, c o

jest tam«; pragnie on Polski żywej, realnej. »Zasłonić ją pragnie przed oszustami, temi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych, co mu odbierają dumę i każą się pokorzyć i każą kajać się w prochu upodlenia i żebrać, co każą narodowi, jak żebrakowi, skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi...«

Tutaj się widzi, co nadewszystko różni w poglądach na sprawy narodowe Konrada i »maski«.

Konrad wierzy, w istnienie realne Polski, Konrad jest z niej dumny, Konrad czuje jej siły; widzi możność zwyciężania tutaj, nie tam.

Nowy Konrad ma tak zdrowe poczucie odrębnego narodowego istnienia, że to istnienie poczytuje za fakt, o którym się nie mówi. To jest jego punkt wyjścia w całej pracy wewnętrznej, przygotowującej naród i jego do spełnienia dalszych przeznaczeń.

»A co mi jest wstrętne i nieznośne — mówi Konrad — to robienie Polski na każdym kroku i codziennie, to manifestowanie polskości. Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było, jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz po trochu; pokazywać jakby srebra stołowe w zastawie; pokazywać, jakby kartki i karteczki zastawnicze; i kryć się i udawać i udawać... Po co, na co? Bez tych wszystkich manifestacyj wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie... Tylko naród się

zgubił... ale wszystkie czynniki jego składowe są, są, są«.

— I kto zgubił? — pyta maska.

— My. Tak jest, my. Nie przez wojny, nie przez klęski i porażki wojenne, b o t e s i ę d a d z ą z m i e n i ć... Ale my przyczyną, że się gdzieś zgubił naród.

— No, no, no — wydziwia maska.

— Że pozwalamy w tej sprawie namyślać się byle komu, każdemu obywatelowi polskiemu...

— No, cóż złego?

— A to złego, że każdy uczciwy Polak, skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową p r z e g a d a wszystko; a on jest od tego, żeby siedział w swoim kącie, na swoich śmieciach i był... Powinien być, być... Być z zamkniętą gębą i nie filozofować, aby n i e p r z e f i l o z o f o w a ć P o l s k i...«

W ten sposób odzywa się w Konradzie zdrowy instynkt narodu, pragnącego żyć i tworzyć. Z Polski uprywatnionej, puszczonej na pytel dusz zalęknionych i jałowych, pragnie on stworzyć organizm państwowy, oparty na silnem przywództwie myśli narodowej i na karności ogółu.

Są to idee niesłychane do niedawna u nas, gdzie każdy ma się za »republikę« i rozchwytuje duszę narodu na użytek wszelkich spraw światowych a nawet pozaświatowych. Konrad chce naród swój zasłonić od ostatecznego rozbioru wewnętrznego, broniąc go, jak powiada, od oszustów.

»Maska« usiłuje stropić go wyrazem przykrym (sama zna tylko wyrazy, nie rzeczy) i wmawiając

mu zamiar zaprowadzenia »cenzury narodowej«, ostrzega, że przecież »Polska ma być...«

Konrad przerywa niecierpliwie:

— A tobie co do tego, czem Polska ma być. Ty masz milczeć... Bo ty: kłamiesz! Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwy... oczywiście niedościgłem, wymarzonem. Ma być marzeniem, ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak, a nigdy ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić.

— A ty chcesz?

— A ja chcę tego, co jest wszędzie, tego, co jest tak, jak jest!

Ta dążność do ściągnięcia na grunt realny ideału narodowego dana jest pierwszy raz naszej poezji nowoczesnej. Wyspiański wyczuł budzącą się w społeczeństwie tęsknotę do posiadania tego prostego rozsądku, którym włada każdy inny naród, rozsądku, który pozwala rozumieć jasno, że naród jest istnieniem realnem, że istnieje dla siebie, że, pozostawiony interesom rozbieżnym, bez przewodniej idei państwowej, rozkradziony będzie na użytek wewnętrzny i zewnętrzny.

Mocne poczucie Polski jednej, istniejącej dla siebie, skonsoliduje duszę i zabezpieczy ją od grabieży swoich i obcych. Z tego założenia wychodząc, Konrad tworzy nową teorję doboru ideowego w narodzie.

»Mamy — to jego słowa — zawiele poczucia

solidarności narodowej... Bo wszędzie są złodzieje, rozbójce i oszusty. I gorsi i lepsi. A mimo to żyją, jako kompleks ludzi pod jednym tytułem. A nam z okazji tej właśnie połowy, która jest złą... chcą wmówić, że za to jesteśmy odpowiedzialni i że jesteśmy do niczego... Więc my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości, a oni nie mając charakteru, nie wiedzą, co z tem począć i kapitulują«.

Tkwi w nim silnie idea rządu dusz, więc kończy swoją myśl:

»Bo my zawsze będziemy mieć do usług i do rozporządzenia tę lichą część naszego narodu... a oczywiście tem bardziej i tem lepiej, gdy ona będzie w naszych rękach... Tak jest — w naszych rękach. Powinniśmy mieć wszystko w naszych rękach. Tak, jak inni. A będziemy co najmniej tacy, jak inni«.

Z tą ideą łączy się inna — rasowa. Konrad mówi gdzieindziej: »Przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować... Nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski... Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa... Wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają... przez to, że o niczem nie myślą, że się prędko go-

dzą z warunkami i że nie czują potrzeby zmiany... Powinniśmy przeciwdziałać i nie pozwolić marnować naszej krwi... a to tylko może zrobić... Polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie«.

Konrad, jak z tego widać, nie zadawala się mechanicznem pojmowaniem silnej Polski, chciałby ją widzieć zbudowaną organicznie, mocną i spójną przez ofiarny wkład idei ze strony lepszych sił społeczeństwa.

Jest w tem idea, powiedziałbym, posłannictwa wewnętrznego Polski w przeciwieństwie do idei »Chrystusowości«, posłannictwa na zewnątrz, odkupienia narodu przez mękę, »odkupienia tam w niebie, w które *notabene* się nie wierzy« — jak powiada Konrad.

Na to posłannictwo Konrad ma pogląd jasny: »Na co mamy być Chrystusem narodów wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku... i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów?«

Nowy Konrad ma już swój sąd własny. »A zdobyć go — mówi on — było mi bardzo ciężko. I oto jest cała moja siła«. Jego myślą i narodu rządzi »prawo, którego z niczyjego poczucia wyrugować nie można niczem, żadnem słowem, ani rozkazem«: »prawo ciężkości myśli i uczucia«.

Konrad doszedł tą drogą do równowagi w poczuciu jestestwa narodowego; znalazł swoją orbitę, prawo swego obrotu i pędu. Dusza jego stała się dziwnie jasną, po długiej męce wewnętrznej czuje

się znów powołaną do twórczości. W nastroju eligijnym przypomina sobie czasy, kiedy jako Gustaw wchodził do pustelni księdza, początki długiej pokuty. »O Boże! pokutę przebyłem i długie lata tułacze; dziś jestem we własnym domu i krzyż na progu znaczę«.

O cóż nowoczesny Konrad prosi Boga na progu nowego życia, oczyszczony sakramentem pokuty? Konrad prosi, aby go Bóg zachował od męki krzyża. »Byś mnie zachował od tego, coś zasię za mnie przebył; bym ja był z twoich wiernych, a niewolnikiem nie był... Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród do wszechmocy, byś dał, co mają inni...«

»Daj nam poczucie siły i Polskę daj nam żywą. Jest tyle sił w narodzie, jest tyle mnogo ludzi; niechże w nie duch twój wstąpi i śpiące niech pobudzi. Niech się królestwo stanie nie krzyża, lecz zbawienia. O, daj nam, Jezu Panie, twą Polskę objawienia«.

»Nie ścierpię już niedoli, ani niewolnej nędzy. Sam sięgnę lepszej doli i łeb przygniotę jędzy. Zwyciężę na tej ziemi, z tej ziemi państwo wskrzeszę...«

To jest grunt realny, publicystyczny, na którym nowy Konrad stanął do czynu, mającego przynieść wyzwolenie dla duszy narodowej, a wyzwoliny dla jego własnej. Ale od czego Konrad ma wyzwolić siebie i naród? To jest właśnie owa »niespodzianka«, którą zapowiada.

V.

Konrad-Wyspiański, jak to widać z powyższego zestawienia, widzi jasno rzeczywistość, jest wiernem sumieniem żywego narodu takiego, jakim się dziś budzi do świadomości. Ale tutaj dopiero zaczyna się jego dramat — w zetknięciu tej świadomości, jaką mu daje rzeczywistość, ze świadomością jego indywidualną, jako jednostki poetyckiej. Ta świadomość indywidualna ma swoje własne prawa istnienia i tylko niekiedy, jak zaznaczono wyżej, jej środek zbiega się koncentrycznie z koliskiem świadomości ciała zbiorowego.

Stosunek świadomości poetyckiej do świata rzeczywistego materjalizuje się dwojako: albo przy pomocy woli w kierunku bohaterskim w c z y n i e, albo przez poczucie piękna w kierunku artystycznym — w d z i e l e s z t u k i. Te dwa państwa duchowe na niższych poziomach uświadomienia ludzkiego wydają się doskonale rozgraniczonemi; jedni tworzą rzeczywistość, drudzy ułudę, odwiedzając się wzajemnie zaledwie w dniach wczasu. Rozdzieleni są, pomimo że tu i tam nad wszystkimi pali się jedno słońce poezji, źródło siły twórczej, bez której ustałby wszelki wysiłek, jak dla piękna, tak dla dobra.

W miarę wznoszenia się myśli po szczeblach kultury, wzmaga się tęsknota ku zespalaniu obu tych światów; coraz mniej wydaje się realnym dzielący je kordon. Na obu dziedzinach leży klątwa śmierci,

obie trzymają się tylko twórczością. Świadomość sama pozostawiona sobie, bez twórczości jest siłą unicestwiającą wszelkie życie, praca jej jest kopaniem grobu, rezultatem jej — śmierć.

Co jakiś czas w świecie czynu dzieją się zjawiska, budzące uwielbienie poetyckie po tej stronie; tak było np. z Napoleonem. A znowu między poetami, którym dano najwyżej wzbijać się w świadomości piękna do słońca prawdy i poezji, zdarza się co jakiś czas tytaniczny rozmach, zmierzający ku zawładnięciu dziedziną czynu. Usiłowania te były dramatami Manfreda-Bajrona, a w naszej poezji Konrada-Mickiewicza, Kordjana-Słowackiego, hr. Henryka-Krasińskiego. Takiż los jest udziałem Konrada-Wyspiańskiego.

Powrót nowego Konrada do marzeń o czynie, jego poetyckie uznanie woli za czynnik twórczy jest dziś dla jednych jakimś ruchem niezrozumiałym, przeczącym prawu psychiki współczesnej, a dla drugich atawistycznym odruchem Polaka historycznego, bezwiednie szukającego szabli przy boku. Za mało, jak się pokazuje, ogarniamy całość narodowego istnienia, za mało doszło do naszej świadomości tego, co już jest w duchu epoki, a co Wyspiański już wyczuł. Mając go za anachronizm, sami jesteśmy anachronizmem. Zwłaszcza literatura współczesna, nie może się w nim odnaleźć, literatura oderwana od życia, uboga w intuicję, łowiąca jeszcze echa starych brzmień, gdy już idą głosy nowe. Głosy nowe skądś z głębin społecznych, które dotąd nie mówiły.

Nowy Konrad wydaje się kreacją niespodzianą, wie się bowiem, z jakich pokładów literackich wyrósł Wyspiański: widzi się to z duszy Konrada, człowieka nawskróś nowożytnego, pełnego sprzeczności i mąk duchowych naszego wieku.

Konrad-Mickiewicz posługiwał się gotową, skrystalizowaną myślą dziejową. Wszystek duch wieku szedł w jednym kierunku, napięty do czynu; tamten Konrad był bohaterem. Nowy Konrad wyszedł z wieku dziewiętnastego cały w rozterce. Tamten wiek słyszał u swego zarania wielką pieśń swobody, wierzył w płodność czynu, w wyzwolenie jednostki i w jej potęgę. Nasz wiek zaczął się inaczej; nie było punktu, na którymby się dusza ludzka nie rozdwajała. Na jedno chyba tylko była zgoda, że sztuka niema żadnego związku z życiem praktycznem, z czynem i że świat wewnętrzny duszy ludzkiej jest wspanialszy od zewnętrznego.

Konrad-Wyspiański jest nieodrodnem dziecięciem swego czasu, bohaterem nie czynu, nie uczucia, lecz myśli, a może nawet tylko bohaterem jasnowidzenia artystycznego. Konrad nowy jest zaprzeczeniem tego wszystkiego, co jest po za władzą jasnego widzenia; widzi ostrowidztwem myśli pole czynu, widzi prężące się w masach struny woli, chęć życia, dążenie mas do wyzwolenia samowiedzy; widzi swoją własną wolę, jak »nie chce chcieć«. Wszystkie jego wysiłki i czyny — to szereg aktów świadomości, budującej w wyobraźni drogę między rzeczywistością a pięknem bezwzględnem.

Dusza jego słyszała dotąd tylko jedno: »co myślisz?« Teraz życie stawia jej pytanie: »co masz uczynić?« i to pytanie napełnia duszę Konrada radością i smutkiem. Rodzi się w nim nastrój czynu, a zarazem poczucie niemocy.

Węzeł dramatu w »Wyzwoleniu« leży właśnie tutaj, w dziedzinie subjektywnej Konrada poety. Rozumie on zadanie swoje; on wszystko rozumie, jest wcieleniem nowoczesnej, wszystko przenikającej świadomości: »dla mnie myślenie jest powietrzem« — mówi o sobie.

Wie, że dla wyzwolenia duszy narodu potrzeba z jego strony czynu, ale swej woli jako dźwigni, mającej poruszyć tę duszę, nie ma gdzie ustawić. Chce on, jak powiada A. Potocki, w doskonałem studjum swojem o Wyspiańskim (Lwów 1902, str. 141) posiadać władzę przekształceń życia, władzę cudowną prorokowania naraz form i treści przyszłości; pragnie posiąść prometejską moc, stanowiącą istotę poezji w sztuce i w życiu, którąby mu dała tworzyć w sztuce dziejów, gdzie narody całe są poetami. Ale gdy już przychodzi do czynu, poczuwa niemoc sprostania zadaniu, rozłamuje się w nim artysta i bohater myśli prometejskiej. Działa tylko jako artysta, bo tylko tak może działać.

Leży przed nim przepaść, którą nowoczesna myśl wykopała między ideałem a rzeczywistością. Nowy Konrad z całem wyrafinowaniem umysłu nowożytnego w gruncie rzeczy boi się rzeczywistości. W głębiach świadomości Konrad-Wyspiański klasyfi-

kuje wszechrzeczy na: przypadkowe, zmienne, indywidualne z jednej strony i stałe, wiekuiste, powszechne z drugiej. Tamto jest rzeczywistość, a to dusza ludzka, odnajdująca w sobie cały wszechświat, całe życie w jego procesie zasadniczym — a w konstrukcji artystycznej. Ten drugi świat wewnętrzny, nieśmiertelny jest absolutem, do którego wpływają wszystkie istnienia świadome, jak rzeki do oceanu.

Konrad przewiduje tragiczność swego losu. Wie, że naród, aby istniał, wyzwolić się musi od stanu kontemplacyjnego, od poezji grobów i tworzyć przemiany, tworzyć dzieje; a z drugiej strony wie o sobie, że, wyzwolony, będzie swego narodu Orestesem, biorącym na siebie jego odkupienie; jemu ciąży rzeczywistość i wyzwolić się od niej musi, jako dusza, z nieodwołalną koniecznością dążąca do absolutu. »Ach, wiecznie tam, gdzie nie dolata nikt, lecieć tęskność mnie zmusza... do nieśmiertelnych, złotych wrót«.

W tem wyzwalaniu duszy z ucisku rzeczywistości Konrad widzi zadanie poezji. Naród powrócony być ma do życia pełnego; jego zadanie — to być! Dusza wyzwolona jest tego życia zaprzeczeniem, jest jego śmiercią: jej udziałem jest świadomość absolutu jej zadaniem w i e d z i e ć.

Inaczej nie zrozumimy Konrada, jego przeciwstawiania się masie narodowej, której obowiązkiem jest b y ć i tylko być i jego napomykań o ś m i e r c i, która go czeka u kresu własnych wyzwolin, jak tylko w świetle odrodzonej teorji absolutu Hegla. Na

jednym krańcu dusza tylko jest, na drugim wie, że jest. Między temi krańcami odbywa się cały rozwój ducha, od nieświadomości do wyzwolin.

Pod tym kątem rozważać trzeba słowa Konrada zaraz od początku, kiedy zetknął się z robotnikami, przedstawicielami życia mechanicznego.

Właściwa treść życia ze stanowiska absolutu polega na ciągłem budowaniu i burzeniu dzieł własnych.

— Będziecie budować i burzyć — mówi do ludzi Konrad.

— Tak upływa życie nasze. Synowie nasi zburzą, co my budujemy. Burzymy, co budowali ojcowie nasi.

Przedstawicielami tego życia mechanicznego, z przebłyskami myśli automatycznej, są »maski«, dalekie od punktu świadomości, na jakim stoi Konrad. Przed temi maskami Konrad kryje swoją myśl dalszą, ukazując się im jako artysta, ale z półsłówek i zagadkowych zwrotów mowy maski domyślają się, że Konrad tai w sobie coś więcej, niż konstrukcję artystyczną.

Konrad przedewszystkiem od początku przeciwstawia się »maskom«, a nawet nie przeczy, że ich nienawidzi, a w tej nienawiści należy rozumieć nie co innego, jak nienawiść drugiego krańca absolutu (świadomości) do tego wszystkiego, co jest życiem zewnętrznem. Konrad wyobraża świadomość czystą tego drugiego krańca, gdy mówi do maski: »Wszystko, co myślę, jest definicją, ostatecznem określeniem

i wszystko, co myślę, zależy odemnie!... Widzę coraz szerzej, i obejmuję coraz szersze kręgi rzeczy, zaś gaśnie wszystko, co utrzymywało się pustym dźwiękiem i farbą«.

Maska zrozumiała to w ten sposób:

— Gaśnie sztuka, przemaga życie.

— Nie — odpowiada Konrad — rozwija się sztuka.

— A życie?

— Życie dla mnie nie istnieje.

Konrad nowoczesny ma wstręt do ruchliwej rzeczywistości życia, zmiennej, przypadkowej, nie dającej się przewidzieć, ująć w karby świadomości i pokierować. Wszystkie rzeczy konkretne w życiu zewnętrznem są »niezawodne i przypadkowe« zarazem. »Jest to zresztą to, co przynosi każde działanie« — powiada Konrad — razem składa się ono na jeden »wielki ruch«, który jest niezawodną koniecznością przyrodzoną. A że jest koniecznością »więc stanie się bezemnie także — utrzymuje Konrad. — I ja nie potrzebuję się o niego troskać«.

Ten sam Konrad, który mówi o sobie, że ziemię tę ukochał szałem i myśli o zbawieniu Polski — jako dusza, żądna wyzwolenia z ucisku rzeczywistości, wyrzeka na niewolę. »Nie może znieść tego, co j e s t niewoli narodowości«.

— Czy wy nie macie duszy? — mówi do otoczenia. — Nie wiecie, co to jest dusza, siła, która jest tem, czem chce... Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga; a wy mówicie, że ją znacie i za-

tracacie jej boskość, zatrzymując ambicją (duszę przez ambicję), a jej nie macie. Nią nie jesteście. Bo mieć ją i nie być nią to nielogiczne. Wy śpicie... duch błądzi, a tylko ciało ciepłem dycha.

— A na cóż się mamy budzić? do czego?

— Prawda. Wy jesteście ciałem, które dycha i wchłania w siebie napoje i jadło, ciałem, które płodzi i rozwija się i gnije. Tu wasz kres. Wy niezdolni więcej...

Taki proces djalektyczny odbywa się między dwoma krańcami istnienia duchowego. Na jednym stoi masa żyjąca, na drugim intelekt wyzwolony — Konrad nowoczesny, przeciwstawienie Konrada dawnego, w którym naród widział wyzwolone uczucie swoje.

VI.

Doczesność życia ziemskiego, której Konrad się przeciwstawia, ma swoich bogów, trzymających duszę, żądną absolutu, w niewoli. Konrad »terminował długo u wielu przemożnych potęg, które władały myślą jego«. Ale teraz »czas mu się wyzwolić, pokruszyć te potęgi«, stojące koło niego, jak posągi bóstw w Walhalli. Musi spełnić »przeznaczenie ich i swoje«.

Jakiegoż czynu na to potrzeba? »Wykraść święty ogień, który tam płonie i dać tym... którzy czekają« (wyzwolenia). Wykraść ogień, płonący w głębiach życia, żądzę wiekuistego ideału, ziszczanego

w absolucie, wykraść ten ogień, z ogniska, dającego życie twórcze narodom, a strzeżonego przez Hestję — i dać tym, którzy czekają. Czekają na ten ogień zastępy niewyzwolone, przeczuwające, poruszone w swej jaźni nie do dna, powierzchownie łaskotaniem sztuki.

Poezja, którą te tłumy od święta żyją, jest surogatem, znikomą powłoką wielkich tchnień poezji, niedostępnych dla tłumu, a idących z wiekuistych sfer powszechniejszych niż sztuka. »Poezją nie są wiersze«, któremi tłum się bawi, nie jest nią »nawet ta treść poetyczna, którą się klasyfikowało« dotąd za poezję. Konrad rozumie, że te »akcesorja i godła«, uznawane za poetyczne, które na pozór są wspólne jemu i ogółowi, »są przeszkodą w zbliżeniu się (jego do ogółu), bo urastają do potęgi widma, które wzbrania wstępu do Raju«.

Konrad miewa przebłyski świadomości, że sztuka, którą użył za środek wyzwalania dusz, kusząc się o stworzenie nowego teatru (nowych form sztuki) rozbije się o ten szkopuł gotowych akcesorjów i godeł, stanowiących nieprzeniknioną dusz powłokę. Zastępy, czekające na jego ogień w przybytku sztuki, niedostępne będą jego duszy. Konrad słyszy głos archanioła: »Będziesz za grzechy swoje dawniej spełnione pokutował. Jak wiele było twojej chwały i sławy, tyle oddasz męki i bolu«.

— Więc czegóż mamy się wyzbyć? — pyta maska.

— Poezji. Tutaj zacznie się nasza siła.

— Więc my możemy mieć siłę? — zapytuje maska w imieniu doczesności.

— Więc ty jej nie czujesz mimo poezji? Czyś ją ty może czuł przez poezję? Ale nie, to był upór — tylko wobec siebie siła. Ale ta siła wobec drugich — to nie może być poezja.

— Więc co?

— Wola.

Konrad jasno zdaje sobie sprawę, jakie jest prawo naczelne bieguna doczesności: wola. Tę wolę powołany jest rozpalić ogniem z ołtarza Hestji.

I tu rodzi się w nim i rośnie walka wewnętrzna. Myśl jego płynie z duszy artystycznej, ale łamie się przeczuciem, że sztuka za czyn nie starczy. Wierzy w to, że z jednej strony istnieje byt zmienny, o którym myślenie »nie ma żadnej wartości«, a na drugim biegunie rozwoju duchowego, gdzie jest on właśnie, istnieje »konstrukcja artystyczna« ideału«. Jego zadaniem jest »tajemnicę tej konstrukcji przeczuwać i odkrywać i odsłaniać«. »Do tego prowadzi li tylko sztuka. Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie sztuka, jako rzecz wieczysta, a wszystko inne... zaginie. Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją«.

— Cóż głosi sztuka? — zapytują.

— Sztuka głosi: Śmierć, bo cóż szczytniejszego nad śmierć. Ta jest wielkością w naszem wszystkich wiar pojęciu i wszechczasów i ta wielkość daje...

»To posłannictwo sztuki piękne jest i zabójcze.

Szczytem jest i kresem. Początkiem jest nieśmiertelności i śmiercią żywych...«

Konrad czuje, że to posłannictwo będzie śmiercią przedewszystkiem dla niego samego. Śmiercią będzie dla każdego, kto odgadł tę zagadkę, kto sam, będąc między żywemi, wyzwolił z doczesności duszę i ślepy jest między widzącemi. Los Edypa. Tym Edypem jest on sam, tym Edypem jest poezja. Spotka go także los Orestesa, męczonego przez Eumenidy. bo ostatecznie nie wyzwoli duszy tyle, aby one jej nie dosięgły.

Wszystko, co powie Konrad, maski, wierne swemu doczesnemu przeznaczeniu, wiążą z ideą istnienia Polski. Tymczasem Edyp posiadł tajemnicę wszechbytu i o niej marzy. »Ty jesteś z tych — mówi do jednej z masek — którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdem dziele sztuki, w każdem zdaniu, gdzie zawarta piękność i myśl głęboka a niepokojąca... a nikt nie szuka, jak tego, co jest jego duszy własnością i tęsknotą«. Konrada znów własnością i tęsknotą jest zlanie się z wszechbytem.

To poczucie absolutu daje mu czasami przedsmak potęgi. Marzy o potędze czynu, który nadchodzi po latach milczenia, kędy rozwija się myśl. Ale zaledwie wypowie wyraz »potęga«, mroczy się jego dusza i wypływa inne słowo: »smutek«.

Na myśl o czynie, rodzą się w nim zwątpienia i kiedy na chwilę został sam bez masek, wykrzykuje:

— Tak, tak, tak: sztuka mi nie wystar-

cza! Tak, tak, przychodzę do przekonania... — Ale wówczas spostrzega, że na te słowa maski otaczają go murem i szpiegują myśli jego. Kładzie więc palec na ustach ze słowami: »Milczenie jest złote«.

Rodzi się w nim postanowienie czynu, któryby nie był sztuką i jakiś czas czuje wielkie rozradowanie duszy:

— Jestem wolny, wolny! I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedościgniony, jak Nieśmiertelność, gdzie Śmierć sama przebiega i wielkiemi skrzydłami nad światem wieje. Wiesz ty, co to znaczy, że ja jestem wyzwolon? — pyta jednej maski.

— A my?

— Że wy jesteście wyzwoleni. Męka Orestesa przeszła nad całą ziemią mykeńską. Zwolony Orestes dał ziemi swojej uwolnienie od klątwy.

Maska, ku przerażeniu Konrada, zaprzecza, jakoby on miał być wolny. On wszystko postawił na jedną kartę, zamierzył czyn szalony, a nie ma tyle odwagi, aby nie zadrżeć na myśl o cierpieniu. Maska widząc to, drwi z jego samoistności.

— Ty jesteś, przez którego płynie strumień piękności... (To znaczy: artysta).

Zamiast poczucia potęgi i czynu, zostaje w duszy *zrozumienie*, najstraszniejsze zrozumienie, źródło *lęku i smutku*.

Zanim dojdziemy do rozwiązania dramatu, uprzytomnijmy sobie jeszcze raz typ umysłowy nowego Konrada. Aby uchwycić jego punkty styczne z umy-

słowością epoki, przypomnijmy sobie poglądy owego genewczyka Amiela, którego pamiętnik słusznie poczytano w literaturze za dokument myślenia pewnej charakterystycznej odmiany umysłów współczesnych. Być może Wyspiański nie zna tego pisarza, ale pokrewieństwo umysłu wiedzie go na szlaki Amielowe.

Amiel pisze w swoim pamiętniku: [1])

»Nie masz spoczynku dla ducha jeno w absolucie, dla uczucia jeno w nieskończoności, dla duszy jeno w boskości. Nic z tego, co w sobie skończone, i w sobie zamknięte, nie jest prawdziwem, nie jest pociągającem, ani godnem, abym się przy niem zatrzymał. Wszystko, co szczególne, jest wyłącznem, wszystko, co wyłączne, odrazę we mnie budzi. Nie wyłączne jest tylko to, co jest Wszystkiem; jedynie w łączności z Bytem i dzięki całości Bytu może mój kres nastąpić. Naówczas w świetle absolutu każda idea staje się godną badania, w nieskończoności każdy byt godnym szacunku, w boskości każde stworzenie godnem umiłowania« [2]).

Dla Konrada-Wyspiańskiego z tegoż stanowiska każda idea (nawet małżeństw mieszanych) staje się godną badania, byt narodowy godny jest szacunku, Polska godną umiłowania. Ale z całą słusznością mówić o sobie może, że jest poza tem wszystkiem, że »świat dla niego nie istnieje«.

---

[1]) Po polsku pamiętnik Amiela wyszedł w przekładzie Al. Kordzikowskiej z przedmową Wl. Jabłonowskiego: Henryk Fr. Amiel »Z pamiętnika«. Warszawa 1901 (u St. Dembego).

[2]) l. c. 44.

»Nasza monada — mówi Amiel — o ile jest świadoma siebie, wyzwala się z ograniczeń czasu, przestrzeni i historycznego środowiska; o ile zaś jest indywidualną i pragnie być czynną, przystosowuje się do bieżących mrzonek i dąży do określonego celu«. Konrad-Wyspiański wyzwala swoją monadę i pokrewne świadomością, a życie indywidualne narodu przystosować pragnie do zadań realnych.

»Myśl wolna — słowa Amiela — wyzwala nas z pęt indywidualizmu... Rozkoszą jest być bezosobowym; obowiązek zaś polega na spełnianiu swego mikroskopijnego zadania... Zawsze i wszędzie zbawienie jest męką, wyzwolenie śmiercią...« (por. rozmowę z maską 9 i 10).

»Ideał pod wszystkiemi swemi postaciami jest proroczem widzeniem tego wyższego, niż nasze, istnienia, do którego wszyscy tęsknimy«. (»Ach lecieć tam, gdzie nie dolata nikt, lecieć tęskność mnie zmusza«).

»Prawdziwa poezja prawdziwszą jest od wiedzy... Poeta odgaduje duszę przyrody...« (»A Edyp-poezja; z myślenia chaotycznego ostoi się li tylko sztuka«).

»I nie lękajmy się szczerej radości. Bóg jest dobry i to, co czyni, uczynione jest dobrze... Trzeba ośmielić się być szczęśliwym i mieć odwagę przyznać się do tego, uważając siebie za czasowego posiadacza, a nie za twórcę własnego szczęścia, (por.

modlitwę Konrada w końcu aktu drugiego: »O Boże pokutę przebyłem...«)

»Stałem w milczeniu, zamyślony, wzruszony chłonąc okiem i uchem tę poezję kolebki, to odwieczne a zawsze nowe błogosławieństwo rodziny, ten obraz świata, uśpionego pod skrzydłami Stwórcy i świadomości naszej, powracającej do mroków...« »Często w sobie zauważyłem pragnienie śmierci, a jednak tyle tylko wymagam szczęścia, co ptak: skrzydeł, słońca, gniazdka...« [1]) (por. zakończenie tejże modlitwy).

»Korzystać z czasu, z ciszy pól, z pogody, ze swobody umysłu, orzeźwić wzrok widokiem łąk pachnących i kwitnących sadów, słuchać, jak życie rozbrzmiewa na trawach i wśród drzew, być tak pogodnie szczęśliwym... Chodź do mnie dobroczynna Przyrodo, uśmiechnij się i oczaruj mnie. Rzuć na czas jakiś zasłonę na moje i cudze smutki...« [2]) (por. »Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar zielonych, złotych much, chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch, jak z kwiatów spada kwietny puch...«)

Przykłady powyższe styczności dróg myślowych Konrada i Amiela prowadzić można dalej i wykazać podobieństwo ich natur i walk wewnętrznych. Amiel zapytuje, jakby miał przed sobą Konrada i odpowiada za niego: »Chciałbyś spełnić obowiązek, lecz jak go określić i jak go szukać należy? Tu odzywa

---

1) l. c. 91.
2) l. c. 36.

się głos instynktu i tłumaczy wyrocznię. Pytaniem ostatecznem jest to mianowicie: czy obowiązkiem naszym poddać się naturze nawet najlepszej i najmędrszej, czy też ją zwalczać? Czy życie polega głównie na kształceniu ducha, umysłu i woli (na wyzwalaniu wolnej duszy), a wola czy leży w sile lub rezygnacji? Jeśli życie ma na celu doprowadzić do wyrzeczenia się, niech się mnożą choroby, przeszkody i cierpienia wszelkiego rodzaju. Jeśli natomiast wynikiem jego ma być ujawnienie człowieka doskonałego, to powinniśmy dbać o jego nieskazitelność« (wyzwolenie do absolutu). Poczem Amiel dodaje: »Wywoływać próbę — jest to kusić Boga. W gruncie rzeczy, Bóg sprawiedliwości zasłania mi Boga miłości...«

Konrad wybrał drugą alternatywę: wyzwolenie. Kusząc Boga, wywołał próbę. Kiedy ta próba, tytaniczny zamach na prawo istnienia, nie uda się, wtedy ogarnie go »w s t y d i rozpacz«, nadewszystko wstyd. I w tem podobny będzie do Amiela, tak, jak w całej swojej organizacji umysłowej. Przypatrzmyż się, jak Amiel siebie określa i czy to nie Konrad?

»Odpowiedzialność jest moją niewidzialną zmorą. Cierpieć z własnej winy, to męka potępieńca, gdyż ś m i e s z n o ś ć dolewa wtedy jadu do bólu, najgorszą zaś śmiesznością jest w s t y d z i ć s i ę za siebie przed samym sobą. Mam siłę i energję tylko wobec tego zła, które z zewnątrz przychodzi, natomiast zło nie do naprawienia, którego jestem sam sprawcą,

rozbrat na całe życie ze spokojem, już sama myśl o tem o szaleństwo (Erynje) przyprawia. Drogo opłacam swój przywilej. Na tem zaś ten przywilej polega, że się przypatruję dramatowi życia swego, że zdaję sobie sprawę z tragikomedji swego przeznaczenia i co więcej, że wiem, co ów tragikomizm stanowi. To jest, że nie mogę brać swych złudzeń ze strony poważnej, że się sam sobie z miejsca widza na sali, niby zpoza grobu przyglądam, jak gram na scenie i jak występuję w życiu, że muszę wkońcu udawać szczególniejsze zainteresowanie się swoją rolą osobistą, gdy w rzeczy samej jestem we wszystko wtajemniczony przez poetę, który sobie drwi z tych wszystkich tak ważnych czynników i który wie to wszystko, czego te czynniki nie wiedzą« [1]).

To się nazywa mieć świadomość świadomości swojej. Wyspiański ma zapewne taką świadomość świadomości Konrada i widzi to, że takie typy, jak Konrad, są jak balony, bez siły ciążenia do ziemi pomykające ku niebu, aby tam spłonąć bezużytecznie.

VII.

Ludzie pragną zatrzymać Konrada na ziemi:
— Ofiarujemy ci wspólność pracy.
— Teraz już nie.
— Zrywasz?

---

[1]) l. c. 58.

— Nie, nie zrywam – Konrad odpowiada w przeświadczeniu, że będąc w wszechbycie, wszędzie i zawsze będzie obecny wszystkiemu.

— Więc my (my indywidualni, ludzie danej epoki).

— Was niema już. Nie widzę was... To nie jest egzystencja ta wasza. Wy jesteście zależni od lampy, około której latacie jak ćmy, płosząc i ćmiąc światło. Nie wiecie, kto lampę trzyma.

— Ty wiesz.

— Ja wiem. Lampę trzyma człowiek ślepy i nazywa się przeznaczenie... Dajmy pokój alegorji i temu, co ja chcę... Ujrzycie inne światło, ja wam nawet pokażę drogę... Ale wam dobiec nie starczy sił i skrzydła opadną wam w zimnie wpół drogi...

Kiedy wreszcie Konrad zrównoważył myśl i powziął plan wyzwolenia, odkrył się przed nim obraz zacisza domowego, żywy obraz odradzającego się życia z matką pochyloną nad kolebką. (Por. Amiel).

Olśniony widokiem symbolu życia, pełen rozrzewnienia, wpadając w ton eligijny modli się o zbawienie Polski i o siebie, aby go Bóg od męki krzyża zachował, a jest to właśnie, jak w »Dziadach« Noc Bożego Narodzenia. Z oświetlonej izby z kołyską dziecka wyszła ku niemu z pochodnią Hestja, kapłanka wiekuistego ognia w ognisku narodowem: »Strzegę twoich ócz i twoich mąk. Uchylam cię od mąk, zdejmuję z czoła znamię trwóg, byś był, jako

ten, co nie pamięta, przez jakie przeszedł ciemnie dróg«.

Hestja daje Konradowi pochodnię do ręki z nakazem: »Panem będziesz moim i sługą. Strzec tobie ognia, który palę rękoma mojemi. Wziąć tobie topór oburącz i siąść stróżem u progu. I nie zwolić ni piędzi ziemi. Co Bóg rozwiązał łącz!... Znaczę cię kościołem. Płonącym czynię Aniołem. Zgromadź mnogie ludy na wiec...«

Pochodnia płonąca oznacza misję Konrada, »jest tą żywiołową siłą, którą posiada dusza wolna, jest tą ducha władzą, której sile ciało podlega«. Hestja, dając ten ogień Konradowi, przeznaczyła mu misję na ziemi. Konrad niecić ma w duszach żary czynu i walki. Hestja wzięła go za człowieka czynu i on może w tej chwili za takiego się poczytywał.

»Płomień ten boski — powiada od siebie autor — kto odkryje, potępion może być lub zbawion. Gdy straci żarów świętych siłę, choćby w ofierze dla narodu i mniema, że ogniem go ocali, (tego) dościgną mściwe Erynje, doścignie Sęp wiecznego głodu«.

Amiel, pomimo wstrętu do rzeczywistości, rozumiał konieczność jednania się z nią i szukał sposobu odnalezienia »odwagi do czynu«. Doradzał powrót do nieświadomości, instynktu, który »przytwierdza na nowo do ziemi i wskazuje to, co jest dobrem«, doradzał powrót do »bardziej naiwnego pogodzenia się z dolą ludzką«, oraz otrząsnąć się z obaw cierpienia. Tak samo Wyspiański zaznacza w przypisku,

że kto straci zdolność czynu i cierpienia i będzie tylko pytał, »co jest dalej za wiek, wieki«, to ten, im bliższy będzie prawdy, tem więcej »oddalać się będzie od życia, spalając się własnym ogniem«. Ten będzie jak »te gwiazdy, co spadają w noc. Patrzycie w nie: znikają«.

Tutaj dopiero, gdy się widzi Konrada z pochodnią Hestji, staje się jasnem, że do tego punktu był on pokutującym na ziemi Konradem Mickiewicza, wyobrazicielem duszy narodu pomickiewiczowskiej, pchniętej przez romantyzm na drogę tęsknoty za wszechbytem i oddalającej się od życia realnego, doczesnego. W logicznym rozwoju idei, wyjawionych w Improwizacji (z trzeciej części »Dziadów«) Konrad doszedł we współczesnych umysłach do typu zdegenerowanego marzyciela, bez silnych uczuć i władz woli, a naród, przerobiwszy szczytne hasła na komunały, błądzi myślą za majakami, poetyckiemi i stoi w miejscu, nie czując właściwego gruntu pod nogami. Nowy Konrad długo mocował się z duchem czasu, wreszcie odgadł tajemnicę i zamierzył bunt. Zgotował »niespodziankę«.

Z oznak budzącego się życia nowego wymiarkował, że może mieć w ręku siłę większą od sztuki, siłę pierwotniejszą i powszechniejszą, która życie tworzy, która jest poezją i czynem zarazem, która »i ciepła razem niesie dar i pożarami w gruz obala«. I ten sam Konrad, który do niedawna, idąc za poetyckiem widzeniem »artystycznej konstrukcji« absolutu, przeciwstawiał się doczesności, teraz buntuje się

przeciwko sobie samemu. Konrad rozdwoił się w sobie; urodził się nowy Konrad, wyzwolony z dawnego genjuszu poetyckiego i przeciwstawia się jemu. Stają przeciwko sobie: nowy Konrad z pochodnią żywej potęgi i dawny genjusz ze złotą czarą trucizny.

Naród przeczuwa zbliżanie się nowego genjuszu. »Obecną już jest jego myśl i niespodzianka... On sam niknie i ginie, rosnąc w nas — mówią ludzie. Zapala płomienie, przy których gaśnie sam, bo płomieni tych jest ogrom i burza i płonący las«.

Równocześnie wszystko, co dotąd było tchnieniem dawnego genjuszu, zamiera. Skarży się na to Muza (literatura), kaznodzieja, mówca, prymas. A co było zatłumione, jak instynkty społeczne, to nabiera życia (Karmazyn).

Genjusz poetycki zaniepokojony uderza gradem słów w zachwiane dusze, ale kiedy mówił, nie rozwidniało się, lecz mrok padał na »ludzi i na ściany«

— Podnieście się duchem ze mną — woła do nich Genjusz — ponad noc duszną i ciemną rzucajcie ziemię kłamną. Powiodę was do górnych sfer, do szczytów, szczytów ducha, gdzie Wielkość nawy dzierży ster i kędy Wieczność słucha. Wprowadzę was w świątynię — tum potęgi waszej, waszych dum... Czegóż wy chcecie, czego z roli orane nędzy, marnej doli, niewolne duchy wrosłe w ziem? O innym, lepszym świecie wiem. Pójdźcie za mną wolni — tam!

Dzieje się to w dekoracji Wawelu. Genjusz otworzył spiżowe drzwi grobów i nęci tam ludzi.

— Zejdźcie tam! — woła. — Tam mieć będziecie Polskę świętą, wybraną Polskę, wywróżoną, z martwoty życia wywróżoną... Będziecie godni Bogów: gwiazdami wśród gwiazd kołowrotu...

Już mają iść; biją dzwony.

Wtem rozwierają się podwoje kościoła; wpada Konrad:

— Stójcie, pochodnia w mem ręku! Sława narodzie, sława!... Krwi wołam, chcę święcić noże! Zwodziłeś duszę daremno; ukazywałeś mi niebo, groby otwierasz przedemną.

— Spokojność zabijasz swoją — przerywa mu Genjusz.

— O spokój duszy nie stoję, gdy marną kupiony dolą i kala ręce niewolą.

— W pokoju ducha ma władza i naród Chrystusem odradza — rzecze Genjusz.

— Krzyż przeklnę, Chrystusa godło, gdy męką naród uwiodło. Dla mnie żywota prawo!

Wspaniałe starcie! Konrad wytrącił czarę z ręki Genjusza, drzwi grobu zatrzasnął i stanąwszy na nich, woła w natchnieniu:

»Wołaniem naszem zwycięstwo — z ciała i krwi, z woli żywej i żywej Potęgi... Czas jest i godzina dopełniona. Precz! Czarodzieju, mamidłem bawisz myśl i duszę, kołyszesz snem wspomnień. Przeklęty, najlepszą brać zabiłeś moją i ranisz jadem smutku. Radość głoszę i wesele... Musisz być

moją, mnie niewolna; ja umrę twoim panem. Przez serce socha przejdzie rolna, przez pierś twą orka — płużny miecz! Poezjo precz, jesteś tyranem!«

Genjusz ustępuje pod grozą zwrotek chóru, parafrazowanych z własnych słów Mickiewicza w »Dziadach«: a kysz, a kysz!

Zdawaćby się mogło, że tutaj jest koniec dramatycznej symfonji, że się zamyka tutaj uroczystą apoteozą żywej potęgi narodu. Ale nie. Świetny, tytaniczny czyn Konrada odbył się tylko w szrankach artystycznych. I to była także »konstrukcja artystyczna«.

Bo otó zaledwie Konrad skończył filipikę nad grobami, rozpadają się dekoracje, ludzie zdejmują aktorskie szaty i rozprężają członki z pozy. Wszystko to był giest tylko, wszystko zależało tylko na wypowiedzeniu.

Konrad stworzył taką sztukę, scenę narodową. Szedł z niejasnem przeczuciem potrzeby czynu, ale był artystą tylko; tworzył teatr. Zamiast życia nowego, tworzył nowy teatr — tragikomedję.

Konrad, pomimo swej subtelnej świadomości, odrazu nie spostrzegł krwawej ironji, jakiej stał się pastwą. Nie może na razie powściągnąć bohaterskiego nastroju i cierpi na widok aktorów, przechodzących do rzeczywistości.

— Ach, to wy, aktorzy! Tak — to wszystko udane! — I w myśli Konrada »iskra pożaru się lę-

że... — Sceniczne widowisko, patrzaj się Horacy (mówi słowami Hamleta): pułapka na myszy!

Konrad zatrzaśnięty w pułapce z całym pożarem świętych uczuć w piersiach! Miota nim żal i wstyd. Byle aktor dorzuca do jego cierpień nową iskrę. Jeden z nich, syn powstańca, zwierza się mu, że czuje się błaznem wobec cieniów ojca, że pali go wstyd, ilekroć pomyśli, iż »ojciec był bohater, a my jesteśmy nic«. A właśnie Konrad chciał wzniecić w duszach ogień bohaterstwa i w mniemaniu, że to czyni, popełniał błazeństwo. Zamiast życia, o którem zamarzył, ma koło siebie mury sztuki, z których wydostać się nie może.

Zmieniły się czasy — dodajmy od siebie. — Przed laty, kiedy sięgał gwiazd (z których teraz zapragnął powrotu), miał koło siebie mury więzienne klasztoru Bazyljańskiego. Był w niewoli z musu zewnętrznego. Skrępowane uczucie i myśl zatajona znajdowały ujście ku niebu w improwizacji. Była w tem siła skrępowanego bohatera. A dziś, kiedy mocen jest pójść w życie, wabiące go ku sobie, odradzające się, łaknące ognia od żywej potęgi genjuszu narodowego, on niewładny jest wyjść z więzienia dobrowolnego, z więzienia sztuki, z więzienia świadomości artystycznej.

— Sam już na wielkiej pustej scenie — mówi do siebie Konrad. — Na proch się moja myśl skruszyła. Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie. Kędyż się zwrócę? Wszędy nicość, wszędy pustkowie, pustość, głusza; tęskni samotna moja dusza i nad mą

dolą płacze litość. Z czem pójdę do dom smutny, biedny? Czy jesteś, Polsko, tylko ze mną? Sztuka mnie czarów siecią wiąże: w świątynię wszedłem wielką, ciemną; dążyłem — nie wiem, dokąd dążę.

Rozpacz przemaga nad lękiem i żalem.

— Przekleństwo łzom — krwi!!

Wtedy z kryjówek nocnych, z pod sceny wstają Eumenidy na żer. (Scena ta przypomina zdarzenie z teatru korynckiego w Szyllera »Żórawiach«). Idą na Konrada i schwytawszy, wydzierają mu oczy.

Czego nie znalazł w natchnieniu, to mu dać ma rozpacz. Czynu pragnie, ale czynu zemsty, czynu krwi. W ogniu, z rąk Hestji otrzymanym i takie były pierwiastki. Rzuca się na czele Eumenid w świat, ale wszędy »wrota zaparte« — »niema wyjścia«. Noc.

Może kiedyś, na świtaniu, otworzy kto bramy więzienia tego. Zrobi to ktoś nie mędrkujący, ktoś z naiwnością ducha, pełen instynktu prostego — »może wyrobnik, dziewka bosa«.

Zagadka jednej wolnej, żywej potęgi narodowej będzie rozwiązana. Wtedy Konrad »wybieży w świat, w naród, wołając: »więzy rwij!«

VIII.

W jednym z rozdziałów poprzednich tej książki, mówiąc o psychologji pomysłu »Pana Tadeusza« zaznaczyłem, że romantycy polscy w poszukiwa-

niu punktu ciężkości ducha narodowego starali się poddać osobowość swoją osobowości narodowej. Poezja poprowadziła naród, była jak słup ognisty, idący przed narodem, była władczynią naszego ducha narodowego nie tylko w sferze wzruszeń estetycznych. Dokonał tego Mickiewicz, a złożyły się na to zjawisko całe sploty warunków politycznych i historycznych. Owo władztwo poezji tak głęboko zakorzeniło się w umysłowości naszej, że do dziś, zwłaszcza w pokoleniu starszem, pisma Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego brane są za ewangelję narodową, obowiązującą w postępowaniu praktycznem nawet w dziedzinie politycznej.

Władztwo to jednak dla poezji, jako dla sztuki, ulegającej własnym prawom istnienia, było pozorne, w każdym razie nie było synonimem wolności samej poezji. Poezja uzależniła się nawzajem od »ducha narodowego«. Ten duch narodowy jako zmysł życia zbiorowego w twórczości swojej tylko pewnymi punktami (np. żądzą wolności) odpowiada naturze dążeń twórczych artystycznych, ale w tych dążeniach bynajmniej się nie mieści. Są to odmienne sfery psychologiczne. Tam naczelny pierwiastek — to wola, tutaj — bezinteresowne (bo nie związane ze sprawą istnienia za pomocą instynktu zachowawczego) — uczucie estetyczne.

To też związek, polegający na uzależnieniu się wzajemnem tych dwu sfer nie bywa stały i po okresie wyczerpania swej treści wspólnej, daje pole do starć. Istotę takiej walki, odbywającej się zarówno

w dziejach narodu, jak i w duszy jednostki usiłował wyobrazić w dramacie Wyspiański.

»Nowy Konrad« chce uporządkować stosunki między temi dwiema siłami, jakby je nazwał Supiński, siłami »rzutu« i »rozkładu«. Obie te siły dążą do wyzwolenia się z tego uścisku, w jakim je dzieje splotły: naród niech się wyzwoli od poezji i idzie do roboty realnej, a poeci niech się wyzwolą od ucisku woli narodowej, której zadaniem jest utrzymywać naród, aby był i niech tworzą z okiem zwróconem w słońce absolutu.

Nowy Konrad jest uczniem Nietzschego. Cały aparat djalektyczny od niego jest wzięty i zastosowany do »sceny narodowej« naszej, do naszych pojęć i dążeń. Mickiewicz i Konrad są personifikacją dwu epok: romantycznej i dzisiejszej, a jednocześnie dwu walczących w każdym poecie pierwiastków osobowości — zbiorowej i własnej artystycznej.

Wyspiański za przewodem Nietzschego szuka syntezy tych dwóch ścierających się z sobą wiecznie elementów, szuka wspólnego źródła wszelkich sił twórczych w życiu, które wyobraża w postaci mitologicznej Hestji.

W radosnym powrocie do życia, jako terenu walki, z której się rodzi wszelka moc i wszelki lot, duch znajdzie rozwiązanie problemu, nie dającego się dziś rozstrzygnąć w sztuce. Owo odwrócenie pesymizmu od życia do sztuki, to wydobycie Hestji na miejsce kierownicze jest znamiennym znakiem ducha czasu.

Urok »Wyzwolenia« polega właśnie na tem, że współcześni wyczuli w tym utworze swój nastrój nieuświadomiony, nie sformułowany dostatecznie. Żądza bowiem mocy i życia rodzi się dziś w łonie społeczeństwa na tle ogólnego optymizmu, jako reakcji przeciwko pesymizmowi poprzedniego pokolenia.

Czy Wyspiański będzie Brodzińskim nowej epoki poezji w odradzającej się teraz Polsce? — oto pytanie. Niedaleka przyszłość pokaże, czy nastąpiło owo wyzwolenie się wzajemne od siebie poezji i życia narodowego, czy też złączy je pod swą żagiew Hestja, czyniąc ze sztuki »Kościół wojujący«, jak tego oczekiwał Nowy Konrad-Erynnis.

* * *

Wyznaję, dla obrony własnej od tych, kogo rozbiór powyższy nie zadowoli, że opowiedzieć ze zrozumieniem treść »Wyzwolenia« jest bardzo trudno. Wątek myśli autora wymyka się z rąk na każdym kroku i kryje się w odległych częściach książki, a każdą myśl zasłania zaprzeczenie, obok postawione.

Dzieło robione na witraż — o wyrazistych barwach i zatraconym rysunku; sploty i węzły gordyjskie linji już to wydatnych, już zagubionych, a wypływających spodem na dziesiątem miejscu, gdzie inne już porywają; podzielone, jak malowidło w oknie, ołowiem międzyaktów na trzy kondygnacje; w każdej zaś z nich dwa plany akcji związanych z sobą w stosunku sceny na scenie; a co ważniejsza — ka-

żda rzecz traktowana po dwa razy z dwóch odmiennych punktów widzenia — oto obraz »Wyzwolenia«.

Ta ostatnia okoliczność jest, mojem zdaniem, główną przyczyną niejasności utworu. Zapewne taka była intencja poety, trzeba więc to brać za właściwość, nie wadę. Autor pojął duszę Konrada djalektycznie, przeciwstawiając go jemu samemu z dwu biegunów absolutu. W sztuce całej niema akcji poza akcją duszy Konrada.

Mógłby on swe myśli wypowiedzieć wprost z jednego bieguna, ale wtedy nie byłoby dramatu, a nawet poemat byłby zbyt prosty w rysunku, w rodzaju »Kazimierza Wielkiego«. Byłby pieśnią, nie symfonją orkiestrową.

Zawiłość rysunku autor stworzył w akcie drugim, tasując, zdaje się, umyślnie urywki dyskursu Konrada z maskami, urywki poprzecinane w pół słowa.

W jednej rozmowie stoi on na gruncie realnym życia, w drugiej przemawia ze stanowiska wszechbytu idealnego, skąd rzeczy ziemskie wydają się zaprzeczeniem wszelkiej wiekuistości i powagi. Ta walka w duszy Konrada zapewnie rozmyślnie nie została poakcentowana na etapy logiczne; nawet ostatni moment przełamania się jego myśli w chwili, kiedy się decyduje na czyn wyzwolenia od poezji, jest równie zgubiony w pobieżnem półsłówku. I to już można uznać za błąd artystyczny nawet w dramacie djalektycznym. Na ogół sztuka nie powinna podrażniać boleśnie ciekawości; powinna być raczej obliczona na wrażliwość estetyczną, nie na spryt ludzki.

Zresztą nie wdaję się w krytykę »Wyzwolenia«. Zadaniem mojem było zrobić próbę wytłumaczenia utworu przez rozłożenie go na główne pierwiastki. W tym celu musiałem z zawiłego obrazu przerysować osobno poszczególne motywy, aby okazać popularnie, jak dalece to znakomite dzieło jest w pomyśle swoim głębokie, w wykonaniu oryginalne, a nadewszystko dla czasów naszych znamienne. Należało próby tej dokonać dlatego, że jedyną tego utworu kwalifikacją, na którą się wszyscy zgodzili, była jego niezrozumiała zagadkowość.

Po stu latach.

Kult potomności. — Stulecie Mickiewicza. — Stulecie Słowackiego. — Zamknięcie [1]).

I.

Gdy Mickiewicza grzebano na cmentarzu w Montmorency, albo gdy mu stawiano tamże grobowiec w r. 1867, brała w tych aktach żałoby czynny udział jeno Polska emigracyjna. Sympatyzujący z Polską cudzoziemcy wygłaszali nad mogiłą na wiarę wielkiej wiary emigrantów naszych zamiast słów: »wieczne odpoczywanie«, hasło życia: »Jeszcze Polska nie zginęła«. W tę wiarę, jak w całun, spowinięto ciało wieszcza; zdawało się, że wielkie tchnienie ducha Polski, odkupionego na tułactwie, w trumnę zaklęto, aby kiedyś w chwili należytej z prochami poety przywiezione do kraju ożywiło zbiedzony organizm narodowy. »Życie jest w takiej mogile« — wołał Wiktor Hugo — życie Polski. Ale ziemia polska wtedy milczała. Duch Polski był wówczas z Mic-

[1]) Pisane w latach 1905, 1907 i 1917.

kiewiczem na wychodźtwie, jak w czasach niepokoju ulokowane w skarbcach zagranicznych kapitały.

Po latach szeregu, gdy już Galicja do imienia Polski przyznać się mogła, przybyła trumna zaklęta na ziemię naszą. Zaczynał się już czas powrotu myśli polskiej z emigracji. Sarkofag Mickiewicza na Wawelu stał się ogniska narodowego punktem centralnym. W r. 1898 cała Galicja stała w dymach powszechnego, niebywałego w dziejach kultu poety; nie literackie to było święto, ale narodowe — składano hołd ognisku narodowej świadomości, znakowi swego istnienia. Siebie samego naród czci w Mickiewiczu, sobie pokłon składa.

I już nie tylko Galicja go czciła. Warszawa ukradkiem zgotowała Mickiewiczowi manifestację u siebie. Było jednak w jej postanowieniu tyle napięcia tęsknoty do Mickiewicza, że przed jej nakazującą powagą ustąpił rząd rosyjski i pozwolił wystawić pomnik poecie na ulicy Warszawy, sam nie wiedząc i nie mogąc potem dość odżałować — po co to zrobił i dla czego. Był to fakt, formalnie biorąc, drobny, mówiono nawet, że niepolityczny z naszej strony, bo można było jakoby coś większego w drodze łaski uzyskać. Sądzę jednak, że nie co innego, tylko właśnie to można było uzyskać, bo to była jedyna rzecz, której społeczeństwo polskie najjednomyślniej pragnęło. W każdym razie zdarzenie bardzo znamienne: Mickiewicz był pierwszym postulatem, postawionym przez Warszawę rządowi zaborczemu.

Minęło znowu lat kilka, a oto w rocznicę 50-tą śmierci poety nadchodzą wieści z Litwy, że już i tam święci się jawnie i manifestacyjnie jego imię. Ziemia Nowogródzka, której za zbrodnię poczytano, że wydała na świat Mickiewicza, najdłużej czekała na powitanie swego syna. Oto wraca dziś »Cudem na Ojczyzny łono«.

Proszę na to zwrócić uwagę, że gdzie tylko otwiera się w Polsce względna wolność wyrażania myśli narodowej, tam zjawia się Mickiewicz. Idzie on na Polskę z zorzą odrodzenia, jak słońce. Tem tylko różny od słońca, że zaszedł na wschód, uchodząc z Polski, a wschodzi od zachodu. Fakt niezaprzeczony, że Polska, budząc się z letargu do nowego życia, wymawia pierwsze imię Mickiewicza, dowodzi, iż Mickiewicz żył w nas przez te lat 50 i że to jego życie pośmiertne było dla nas może realniejsze, niż dawne życie cielesne. Ziściła się z olśniewającą oczywistością prawda niemal przyrodnicza, że duch Mickiewicza i duch narodu, to dwie strony jednego zjawiska, to dwa bieguny jednej narodowej jaźni. Mickiewicz miał świadomość tego faktu, gdy mówił w jasnowidzeniu: »j a i o j c z y z n a t o j e d n o«, naród zaś ma tę świadomość, gdy odszukuje w nim siebie i w nim widzi najpełniejszy wyraz swojej indywidualności.

* * *

Nie trzeba tych wniosków brać na miarę frazesu. Jest to zagadnienie nie pozbawione praktycz-

nego, a nawet naukowego znaczenia, zagadnienie raczej psychologiczne, niż filologiczne. Nie chodzi bowiem tutaj o literacki stosunek do poety, czy ogół zna dostatecznie wszystkie pisma jego, lub czy zdołał uczcić go jak należało pomnikami studjów i wydań krytycznych. Pisma Mickiewicza nie były, mo jem zdaniem, wyłącznym terenem obcowania narodu z duchem poety; wpływ jego był niezmierny poza literaturą, jako postaci poniekąd mitologicznej, takiej, jaką naród chciał w nim widzieć, jaką widzieć kazała mu pewna żywiołowa potrzeba psychiczna.

Postać dziejowa zlewa się w jedno z twórcą poetyckim, a fenomenalność kultu, którym ogół »swego« Mickiewicza otoczył, i na tem także polega, że naród, rządząc się temi subjektywnemi napozór uczuciami względem Mickiewicza, nie pomylił się. Cóż z tego, że ogół bierze go takim, jakim chce go mieć; Mickiewicz był takim, jakim ogół chciał go mieć; cały jego genjusz zwrócony był ku temu, aby ducha narodowego, jako najskrytsze tajniki posiąść i wyrazić. W takim wypadku niepodobna rozróżnić kryterjów kultu podmiotowych od przedmiotowych.

W tym niebywałym kulcie poety przejawia się instynkt narodu, który w genjuszach swoich chce widzieć skoncentrowanie własnych rozpierzchniętych darów świadomości i przez wchłonięcie ich z powrotem dochodzi do poczucia własnej osobowości. Naród odży-

wia genjuszami swoją indywidualność. Jest prawem psychicznem narodu rodzić genjuszów, ale jest jego prawem wchłaniać z powrotem w siebie dorobek ich świadomości. Po śmierci poety spostrzeżono (pierwszy sformułował to Krasiński), że Mickiewicz był potrzebą codzienną życia umysłowości polskiej, że naród karmił się nim, jak manną. Naród wytworzył w wiekowym procesie psychicznym wielką indywidualność, która wchłonęła w ognisko swej świadomości rozpierzchniętą myśl społeczeństwa i przerabia na formułę świadomości narodowej, a potem odbywa się zwrotny proces obdarzania tem światłem potomności.

Człowiek utalentowany, genjalny — nazywany jest wybrańcem dlatego, że nie wszystkim dane jest od natury tworzyć nowe wartości w drodze czynu, myśli lub artyzmu. Ogół szuka piękna, szuka prawdy ale przedewszystkiem żyje centralną władzą, mianowicie w o l ą ż y c i a. Zachować byt, znaleźć sposób rozwoju tego życia w formach jaknajpełniejszych, jaknajtrwalszych, oto główny instynkt, nieraz brutalny i karygodny w jednostce, ale w etyce zbiorowej narodu najszlachetniejszy i zbawczy. Twórczość narodowa w dziedzinie woli zbiorowej dokonywa się rzadko czynami genjuszu wybranego, postępuje ona organicznie zbiorowym wysiłkiem ludzi pożytecznych, często bezimiennych, pracujących na szerokich rozłogach życia narodowego, postępuje cichemi bohaterstwami ludzi, nie wiedzących o sobie, a jeszcze bardziej nie obejmujących okiem całości, nie widzących

planu budowy, przyszłych jej losów, związku z wysiłkami pokoleń poprzednich.

W tej dziedzinie ogółowi zbywa najbardziej na wyobraźni. Pracują nad rozbudzeniem tej wyobraźni moraliści, publicyści, wodzowie, ale dopiero poezja, gdy znajdzie się w ognisku woli życia, zdolna jest rozpłomienić wyobraźnię ogółu.

* *
*

W jaki sposób się to stało, że właśnie Mickiewicz tę wyobraźnię ogółu w ośrodkach centralnych jaźni narodowej rozpalić potrafił? Złożyły się na to i warunki historyczne i właściwości szczególnej jego organizacji. Co do warunków jednym z najważniejszych był ten, że o wielu innych nie wspomnę: Naród polski utracił był już wtedy organizację państwową, która gdzieindziej o byt narodowy się troska z techniczną, że tak powiem, rutyną i żelaznymi środkami go tworzy. Troska o zachowanie bytu narodowego legła całym ciężarem na umysły w narodzie wybrane, które już cały wiek XVIII nad tem głowę i serca siliły, tworząc piękną literaturę publicystyczną. Z tej troski, znanej zresztą dobrze od wieków pisarzom naszym, Rejom i Skargom, rodzi się Mickiewicz.

Romantyzm wciągnął poezję w sferę marzeń o czynie; budziła ona pragnienie mocy narodowej, podniecała wyobraźnię w kierunku tworzenia nowego narodu. To z jednej strony. A z drugiej mamy szczę-

śliwą, nadzwyczajną organizację psychiczną poety, niezwykle pełną i harmonijną. Oczywiście był to przedewszystkiem artysta, t. j. umysł, w ktorym wszystkie inne władze podporządkowane są naczelnej: wyobraźni piękna i połączonej z nią woli tworzenia nowych form artystycznych. Ale poetycki genjusz Mickiewicza dlatego właśnie urósł w potęgę, że wszystkich innych władz tamta poetycka nie tłumiła, jak zwykle bywa. Owszem był to umysł w budowie swej prosty z powodu swej kompletności i harmonijności; miał wielką wyobraźnię p i ę k n a c z y n u.

Najtrudniej znaleźć taką wszechstronność u artystów, bo ich bezpośrednie kwalifikacje wyrastają z jednej władzy ducha, mianowicie z władzy wzruszeń estetycznych. Ta zaś władza najbardziej jest oderwana od codziennego życia realnego, płynie bowiem z głębokiego źródła tęsknoty do absolutu i do wszystkiego, co do niego wiedzie w drodze piękna. Poeta odbiega najczęściej od typu psychicznego zbiorowości w kierunku odśrodkowym, ale dzieje się to o tyle, o ile wyobraźnia jego nie obejmuje spraw tej zbiorowości najbliższej, zwykle zrażającej do siebie poetów powszedniością swoją i pozorną doczesnością zabiegów. Na to potrzeba, aby poeta odnalazł w życiu otoczenia znamiona wiekuistości, umiał nawiązać obecność z rozwojem przebytym przez naród i czekającym go w przyszłości, żeby go poruszyło piękno tworzącej się myśli narodowej i przeznaczeń narodu.

Kultura duchowa w Polsce dawała może lepszy niż gdziekolwiek grunt dla tego rodzaju genjuszu. Mic-

kiewicz był jednym z tych kulturalnych pisarzy Polski, którzy mózg swój odwieczną myślą o dobru pospolitem u n a r o d o w i l i.

Dusza nie jest całkowicie dobrem naturalnem, ona się kształci w środowisku społecznem, jako czynnik życia zbiorowego, nietylko jako własność indywidualna jednostki. Człowiek prawdziwie kulturalny to nie ten, który w sobie ukształcił jakiś wyłączny dar umysłu w kierunku naukowym, religijnym, artystycznym, czy też praktycznym, ale ten, który będąc czemś w tych dziedzinach specjalnie, potrafi w potrzebie dźwignąć na sobie odpowiedzialność za życie zbiorowe otoczenia. Człowiek kultury — to w mniejszym lub większym zakresie mąż stanu; niepoczytalność społeczna człowieka — przy największym nawet zasobie darów duchowych w innych kierunkach — to objaw niedojrzałości kultury w społeczeństwie, dowód, że społeczeństwo niezdolne jest przetrawić swego materjału na dobro organizmu zbiorowego, dowód, że jednostka jest ciałem obcem w organizmie. Kultura społeczeństwa polega na takiem przerabianiu w jednostce umysłu — powiedziałbym nawet: mózgu — aby wytworzyła z siebie komórkę myśli społecznej.

»Mózg« taki miał Mickiewicz, ale nadto był wielkim poetą. Ten jego ustrój duchowy podstawowy łączył go pokrewieństwem ze wszystkiemi podobnie oświeconemi jednostkami narodu współczesnemi i temi, co po nim przychodzili do jego cieniów. Na to tło przyszła poezja, która mu dała ś w i a d o m o ś ć in-

tuicyjną, że jego dusza jest cząstką zbiorowej duszy narodu i że odwrotnie dusza narodu jest w jego komórce organicznie przejawiona. W »Improwizacji« dał wyraz tej świadomości: »Duszą jam w moją ojczyznę wcielony, ciałem połknąłem jej duszę, Ja i ojczyzna — to jedno«.

Genjusz poetycki dał Mickiewiczowi nie tylko świadomość tego faktu, ale pozwolił rozpłomienić w tym kierunku wyobraźnię swoją i społeczeństwa. Genjusz poetycki dał mu więcej — miłosne upojenie, płynące z tego poczucia jedności z narodem.

* * *

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to jest genjusz poetycki, gdzie jego źródło? Jest to tajemnica psychologji. Sądzę, że na najlepszej drodze są ci, którzy widzą podstawę wzruszeń estetycznych w tęsknocie, jako właściwości pierwiastkowej ducha, podobnie do energji, będącej podstawą popędów woli. Pojęcie tęsknoty znane jest najlepiej rasie słowiańskiej, jej też przypadałby obowiązek w nauce psychologji zapewnić tej władzy należne miejsce, jako ważnemu czynnikowi psychicznemu. Tęsknota jest faktem psychicznym zupełnie realnym, ale gdzieby było źródło tęsknoty samej, o tem mogłaby powiedzieć coś nietylko metafizyka. Mniemam, że nie sprzeciwiałoby się teorji ewolucji, gdybyśmy przypuścili, że człowiek pamięta pochodzenie

swoje ze wspólnego wszystkiemu na świecie źródła prabytu i że go ta utajona pamięć wiąże z absolutem, jako początkiem i ostatnim końcem istnienia. Ta pamięć głęboka łączy go sympatją powinowactwa ze wszystkim światem, nieorganicznym, organicznym i nadorganicznym na całej przestrzeni ewolucji, jaką człowiek odbył, sympatji tem żywszej, im to powinowactwo w hierarchji stworzenia bliższe jest świądomości ludzkiej.

Słusznie poetę, z powodu jego sympatji do przyrody martwej, nazywają człowiekiem pierwotnym; im bardziej umysł poety humanitarnie jest wykształcony, tem więcej uderza go łączność z ludźmi, a ta sympatja zamienia się w miłość powszechną ludzi. Tu jest właściwa kolebka miłości, miłości ku światu, ludziom i przyrodzie, miłości, którą nieświadomi ściągają do źródeł erotycznych, stanowiących zgoła odmienną kategorję zjawisk.

Rozpłomieniona w miłość sympatja dała poezji Mickiewicza pierwiastek bohaterski.

> Ja kocham cały naród. Objąłem w ramiona
> Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
> Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
> Chcę nim cały świat zadziwić.

Dlaczego Mickiewicz mówi o przeszłych i przyszłych pokoleniach? W innem miejscu tejże improwizacji, w której pierwszy i ostatni raz odkrył swoją duszę całkowicie, mówi do Boga o skrzydłach swoich:

Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie...

Otóż widzę wytłumaczenie tej koncepcji poetyckiej w swej tęsknocie do absolutu, którą wrażliwa dusza poety czuje w swojej wędrówce doczesnej. Ta nić łączności między pamiętanym prabytem a marzonem wyzwoleniem przyszłem, urasta w duszy poety do znaczenia potężnej struny, dającej podstawowy ton jego twórczości. Poeta, zespolony z narodem, nie ogranicza się obserwacją obecności. Obecność to tylko punkt bezwymiarowy; od tego punktu wstecz żyje z całą przeszłością narodu, a naprzód patrząc, — z jego przyszłością. Poeta nawiązuje nić tradycji z nicią jemu tylko widzialnych przeznaczeń narodu. Z jednej strony jest bardem przeszłości narodowej, z drugiej wieszczem, prorokiem przyszłości, jednem skrzydłem uderza o przeszłość, drugiem o przyszłość. A dzieje się to tylko za sprawą tej tajemniczej mocy tęsknoty, której poeta zawdzięcza wszystkie rozkosze twórczości i tortury doczesności, tęsknoty, która ciągnie go instynktem pamiętania wstecz, do początków rzeczy, a jasnowidzeniem przyszłości ku końcowi rzeczy, do absolutu, tam »gdzie granicą Stwórca i natura«.

Romantycy, którzy przedewszystkiem mieli zadanie wypowiedzieć w poezji osobowość narodową ducha polskiego, wiele zakładali sobie na nawiązaniu swej umysłowości z życiem duchowem przodków. Badania historyczne i etnologiczne grały w ich studjach wielką rolę. Jeden z najwybitniej-

szych romantyków, Goszczyński, znający z bliska duszę Mickiewicza, mówił w r. 1867 nad grobem jego: »Życie polskie jest w tym tylko, w kim nie zamarło życie przeszłości polskiej, w kim potrącone ogniwo obecności obudza i wprawia w grę cały łańcuch życia, przeżytego przez jego przodków, kto — jednem słowem — związany jest przez ducha swojego z duchem przodków. Jedno ze źródeł — mówił dalej — jedna z tajemnic potęgi genjuszu Mickiewicza, że przez miłość przeszłości polskiej, przez nieprzerwany z nią związek znał i rozumiał język przodków, że ten język, że każdy jego wyraz żył w nim, jak żył w przodkach, że każdy ten wyraz uderzał dawną siłą w strunę jego ducha i wydobywał z niej te dźwięki, które tak czarodziejsko grały naszym duszom, naszym sercom muzyką całej naszej przeszłości i wprowadzały nas w życie przyszłe...« [1])

W życie przyszłe... Bo z drugiej strony Mickiewicz wieszczył, to znaczy zapalał wyobraźnię przyszłych czynów, prowadził naród w przyszłość. Żeby tam prowadzić, trzeba zapalić wyobraźnię woli narodowej, wydobyć z siebie pierwiastek bohaterski.

* * *

Mickiewicz i naród posiedli się wzajemnie. Nie tylko zrozumieli się, ale odgadli się w uczu-

[1]) »Pomnik Adama Mickiewicza w Montmorency«. Paryż 1867, str. 40.

ciach woli; Mickiewicz wyraził w poezji nie tylko to, co naród uważał za prawdę i piękno, ale i to, co było nakazem jego woli, wyraził heroiczny pierwiastek życia. To nie odkrywca Göthe, który daje Niemcom prawdy artystycznie wyposażone, to organ narodowy, który wyraża i potęguje wnętrzne poczucie energji oraz ideału życia narodowego. Twórczość Mickiewicza — to już nie literatura, to zjawisko kosmiczne duszy polskiej. Taka Improwizacja w »Dziadach« — to kataklizm, wybuch wulkaniczny, gdzie przez Mickiewicza przemawia głąb naszej ziemi ogniowymi znakami, lawiną krwi swojej.

Heroiczny genjusz Mickiewicza nietylko dni radości z Polską wspominał, nietylko do zwycięstw ją wiódł, on z nią razem cierpiał: »Nazywam się miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze«. Cierpienia wieszcze są krwawe. Naród nie pójdzie za nikim, kto nie weźmie na siebie jego krzyża. To, co się działo z Mickiewiczem w drugiej połowie żywota — to Golgota, na której dusza polska w jego osobie poniosła męczeństwo. Z krwawej jego męki wyszedł duch polski przesilony iześrodkowany, oczyszczony w ogniu z pierwiastków przejściowych swojej epoki, ze wszystkiego, co było przygodne i zmienne; pozostało czyste, białe światło jaźni narodowej.

Epoka skończona; zaczyna się nowe życie Narodu, bardziej rozlewne i skomplikowane, szukające wcieleń swego dzisiejszego ideału. A gdzie się to życie poczyna, jako kiełkowanie nowej świadomości narodowej, tam jawi się błogosławiony i błogosła-

wiący duch Mickiewicza. Jego biała światłość jaźni narodowej staje na brzegu nowej epoki naszego życia, jak niezawodna latarnia morska, którą kierować się będziemy w przygodach nas czekających, abyśmy zawsze wiedzieli, gdzie jest historyczny punkt wyjścia i przystań duszy polskiej.

II.

Cześć wielkich poetów narodowych przyczynia się do organizowania duchowego społeczeństwa. Stwarza ona nowy punkt zestrzelenia się myśli i uczuć, pomaga masie skonsolidować się. Wszystkie ogólne a dodatnie poruszenia uczuciowe, uprzytomniające narodowi jedność i jego chwałę, są dla dalszego rozwoju korzystne; podnoszą poziom duchowy ogółu do wyżyn niedostępnych w życiu powszedniem. Kult Mickiewicza zdziałał wiele dobrego w tym względzie. Nazwisko jego stało się hasłem nowożytnego pojmowania Polski i czucia w sobie jej krwi, bez względu na treść nowych programów, wyłaniających się z życia. Kult Słowackiego jest próbą zużytkowania ruchu uczuciowego, n a b y t e g o w t a m t y m k u l c i e, do dalszego podnoszenia i wysubtelniania czucia zbiorowego w regjonach e s t e t y c z n e g o na świat poglądu. Niewątpliwie może on mieć niepospolite znaczenie kulturalne dla naszego społeczeństwa, którego wrażliwość na piękno mogła łatwo ulec stępieniu w niewymownie trudnych warunkach życia.

A to życie nowoczesne, zwłaszcza w sztuce, szybko bieży i szybko się odmienia. Może to z oddalenia historycznego okaże się bardziej pozornem, ale dla nas żyjących każdych lat kilka wydaje się okresem, który do głębi przeorał życie, odmieniając ideały. Przeżyci się czujemy i samotni, a w tem poczuciu bliscy bywamy tęsknoty do wielkich duchów przeszłości, które odbiegliśmy.

Powroty historyczności zbiegają się niekiedy. jak to było w czasach romantyzmu, z momentami nowych pragnień życia; wtedy umysły szukają istotnego związku z duchem przeszłości. Chcąc iść naprzód, szukamy drogi urwanej i według jej kierunku orjentujemy się. W sztuce zaś historyczność formy bywa potrzebą ludzi zbłąkanych i błąkaniem się zmęczonych, niepewnych jutra. Dzieła takie, jak Matuszewskiego »Słowacki i nowa sztuka«, nawiązujące obecną twórczość z drogami Słowackiego. mają swój początek w potrzebie legitymowania się z prawowitości nowych kroków poezji świadectwem drogi dawnej. W świecie sztuki, która właśnie wzięła najżywszy udział w inicjatywie kultu Słowackiego, istotnie do pragnień nowego życia mogła się dołączyć obawa stracenia wszelkiej drogi w obłędnym lesie nowoczesnych stosunków umysłowych.

Narzucany przez artystów kult Słowackiego bezpieczny jest dla zdrowia duchowego ogółu, który z żywymi ma naprzód iść, tam, gdzie w umysłowości panuje już pewien podział pracy i ustala się hierarchja haseł życia. Tam, gdzie już nauczono się

oddawać, co jest artystycznego, sztuce, a co praktycznego — życiu. A na tym podziale zyskuje i sztuka i życie. Cała dbałość nowego wychowania narodowego spoczywa zdaje się w tem, aby człowiek był całkowity, zarówno ten, co tworzy sztukę, jak i ten, co działa; to znaczy, aby każdy tworzył w pełni władz duchowych zarówno moralnych, jak i estetycznych i intelektualnych, należycie według naczelnego przeznaczenia uporządkowanych. Według tegoż prawa urabia się duch zbiorowy. Czynem zbiorowym nie poeci kierują; w sztuce nie rządzą praktyczne wskazania życia; myśl naukowa wreszcie stoi samodzielnie od obu tamtych czynników. Ale gdy wszędzie przejawia się cały człowiek, więc i w owocach ogólnej twórczości odnajdzie się cały genjusz narodowy.

Niemniej z zasady tej płynie, że w wielkim poecie każdy z narodu odnajdzie swoją cząstkę i rad rozpłomieni ją w sobie w kulcie zbiorowym. A ta cząstka poezji, w każdym z nas tkwiąca, jest tak nieodzowną częścią składową każdego organizmu duchowego, że bez niej bylibyśmy kalekami we wszelkiej czynności twórczej, praktycznej czy teoretycznej, zbiorowej czy jednostkowej, w życiu publicznem czy prywatnem. Ona daje nam polot wyobraźni, miłość ludzi i zdolność do czynów bezinteresownych na rzecz zbiorowości i przyszłych jej pokoleń.

Cześć dla poezji i poetów jest zjawiskiem w Polsce naturalnem ze względu na bogate uposażenie w tym kierunku naszej rasy. Dar estetycznego czucia jest kapitałem przyrodzonym, z którym przy od-

powiedniej gospodarce duchowej do znakomitych dojść możemy rezultatów w ogólnej twórczości narodowej. Wiara nasza w odrodzenie się Polski i wielką jej przyszłość między innemi na tem polega, że mamy w sobie tak głębokie a tak rzadkie na świecie bogactwa przyrodzone. Przez należyte wypracowanie innych władz: rozumu i woli i zorganizowanie ich z tamtą, co jest do osiągnięcia, stworzyć możemy niepokonany i bardziej od innych utalentowany typ społeczeństwa.

* * *

Czas jest probierzem dzieł artystycznych. Jak ogień wypala on z dzieł pierwiastki organiczne chwili pozostawiając w nich, co jest wieczne. Dzieło, które przetrwało sprzeczne próby smaków i badań kilku pokoleń i z ognia a dymu minionych dziejów wynurza się ku nam w niezmienionym blasku, takie dzieło droższe się staje nam, niż było współczesnym, bo widzimy w niem tylko to, co w nas samych jest najgłębszego i najcenniejszego — rzeczy wieczne. Wszystko inne czas wytrawił. W ten sposób dzieło sztuki z roli biernej prób przechodzi w stan czynny i ono staje się probierzem naszej własnej wartości. Nie my już jemu życie dajemy, darząc go względami kaprysnymi rynku literackiego, ale ono staje się dla nas miarą nieśmiertelności, według której radzibyśmy zmierzyć siąg swoich skrzydeł.

Dzieła wielkich duchów panują nad nami. Naj-

bardziej widome i powszechne jest panowanie dzieł sztuki, bo one całym człowiekiem władają i w sposób ustalony, dany im od czarodziejskiej formy, w którą zostały zaklęte. Stąd charakter masowy obchodów na cześć poetów, stąd popularność poetów mimo ich niedostępności.

Sam fakt skupiania na sobie uwagi ogółu narodowego wyznacza poecie wybitną w narodzie rolę. Jest to wielka rola organizacyjna poety. Błogosławione są wszystkie te punkty na firmamencie, które skupić potrafią wzrok duchowy narodu w jednem ognisku. Za to już samo należy się hołd duchowi, które tem ogniskiem się stanie. A tem gorętszy hołd składamy poecie, że porusza w nas najpiękniejszy świat, którego sami nie mogliśmy posiąść świadomością — świat marzeń o pięknie. Najcenniejszy, najgłębiej utajony żywioł, bez którego żyć niepodobna, a który próżno chwytamy rękoma, dopóki go nam nie zjawi artysta.

Juljusz Słowacki z tego żywiołu marzeń o pięknie tworzył dzieła, które są już dzisiaj bez epoki, tak górują nad stuleciem, które wszakże powstały w czasach, gdy duch narodu głęboko był poruszony i poetom do dzieł przedniego dostarczał kruszcu. Poeta ma źródło twórczości własne, nie czerpie jej z potoku dziejów. Ale chwila daje poecie poziom, na którym tworzy. Chwila wynosi go na wyżyny, skąd widzi krańce czasów i ludzkości, lub też zasłania mu świat cały, że nie widzi nic prócz wnętrza swego.

Chwila jest jak rusztowanie, według którego planuje się posągi.

Czasy Słowackiego miały wielką skalę tworzenia. Porywy polskiego narodu, oraz nastrój, udzielający się od ludów obcych, dawały mu pochop do pomysłów o wielkim rzucie linji. Poeci nasi ówcześni zajęli w tem rusztowaniu chwili tak wysokie stanowisko, że widzieli świat jak z przełęczy między niezmierzonymi okresami dziejów, zlewającymi się z nieskończonością czasów i bytów. Odbici od nizin egotyczności, widzieli rzeczy w takiej odległości, że z istnień dopiero narodowe stawało się godne ich uwagi. To też dzieła z tych czasów widne nam są do dzisiaj i długo będą w przyszłości na oku. Są to pomniki narodowe, wzniesione z najdroższego kruszcu — z marzeń o pięknie życia narodowego i wiecznego.

Juljusz Słowacki, największy artysta między wieszczącymi wówczas poetami, nie czuje się dzisiaj między nami tak samotnie, jak za życia. Zasadnicze linje jego postaci poetyckiej, ginące dla oka u góry w blaskach słonecznych, zbiegają się na horyzoncie naszym z drogami, któremi kroczy każdy duch, pragnący życia rozległego, i postać tę czynią nam bliską.

* * *

Podsłuchać modlitwę poety — to odkryć sekret jego czarodziejstwa; podsłuchać zaś naród, składający poecie ofiary w dniu święta — to odkryć se-

kret jego kultury. Bo naród siebie sławi w poetach, o ile w nich odnajdzie cząstkę swojej duszy.

W Słowackim czcimy genjusz narodowy widzenia poetyckiego. W Mickiewiczu zajmował nas ponadto pierwiastek bohaterski, to znaczy ujrzeliśmy przez jego widzenia duszę narodową, jaka jest potrzebna do czynu. Było to porywające, bo najbardziej upragnione, potrzebne jak chleb powszedni. Widzenia zaś poetyckie takich mistrzów jak Słowacki, są bez widoków życiowych, przez te widzenia bezcielesne nie widzimy nic, krom piękna i czynu artystycznego. Tak, patrząc w błękit niebios, dochodzą ludzie z bezinteresownego zachwytu i uwielbienia do »wiary widzącej«.

»Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje« — tak wierzył Słowacki i tak świat widział. Stając do obcowania z nim na tym terenie, składamy hołd swojej najtajniejszej władzy duchowej, leżącej na spodzie wszystkich innych naszych władz twórczych, owemu »poczuciu nieśmiertelności, z wiary widzącej w duchach zrodzonemu«, o którą modlił się Słowacki. Kult tego typu duchów należy do najrzadszych objawów życia zbiorowego. Ogół szeroki swemu poczuciu nieśmiertelności rad daje na codzień podkład religijny, w wypadkach zaś takich, jakie nastręcza tajemniczem oddziaływaniem estetycznem poezja Słowackiego, ogół poszukuje przyczyn swego poruszenia duchowego bliżej, w bardziej realnych darach, złożonych narodowi przez poetę. Słowackiego przeto tru-

dno jest tak spopularyzować, aby ogół dokładnie wiedział, co w nim jest prawdziwie wielkiego.

Narzuca się naszym uczuciom chwała Słowackiego. Czujemy, że dzieje wzniosły nad naszym dachem z jego ducha jakby wieżę gotycką, dzięki której gmach naszej kultury przybrał charakter świątyni. Ale jaka jest natura tego tworu narodowego? Ogół, znający z bliska ze swojego warsztatu twórczego tylko najniezbędniejsze do życia czynności duchowe, nie świadom jest cudu tej nadbudowy. Masa przychodzi do rezultatów takich, jak Słowacki, niespodzianie. Ani wie, skąd się wziął i zrazu rozpoznać w nim nie może własnych rysów. Procesy wytwarzania genjuszów, a następnie poznawania ich przez naród są długie. Ile to lat trzeba było, ile energji wydać z siebie musiała kultura polska, zanim od Kochanowskiego doszła do Słowackiego! W świecie ducha ludzkiego niema spraw nadprzyrodzonych. Wszystko jest z ducha i dla ducha. Artysta wielki nie rodzi się przypadkiem; rodzi go naród powolną pracą kultury, doprowadzając mózgi do tego stanu, który zrodzenie się jego umożliwia. Słowacki w Polsce nie mógł urodzić się wcześniej, np. w XVII wieku. Jest poetą nowożytnym, objawieniem tajników duszy polskiej z tej epoki, kiedy stała się już zdolną do wyjawiania w poetach najgłębszych swoich władz i poruszeń.

Dopiero na poetach wielkiej doby romantycznej zmierzyliśmy głębokość natury polskiej i właściwości jej kultury. A zmierzyliśmy dlatego, że roman-

tycy, nie zadowalając się dawną elegancją artyzmu klasycznego, opartego na zdrowym rozsądku, rzucili się w głębiny uczuć narodowych. Z wysokich pięter kultury, gdzie świat widziany był tylko przez mędrców »szkiełko i oko«, rzucili się w sam środek niezgłębionego ducha za czuciem i wiarą. Pogłębiło to niesłychanie twórczość poetycką. Stamtąd dopiero, jak z przepastnej studni, stały się poetom widzialne gwiazdy na niebie w biały dzień panującego na świecie rozsądku. Stamtąd wydobyli na jaw nieprzebrane skarby genjuszu rasy. Za sprawą poetów ujrzeliśmy swoje bogactwa w obrazach nieporównanego wdzięku, widzieliśmy, jak wysoko, niby rakieta, strzela w górę spragnione boskości nasze uczucie; spostrzegliśmy w ogniach rozpryśniętych gwiazd olśniewające bogactwo mowy polskiej. Przez poetów nabraliśmy podziwu i szacunku dla swej istności zbiorowej; oni wykończyli budowę naszej samowiedzy narodowej, dając jej styl indywidualny i strzelistość.

Takie duchy rewelacyjne, jak Słowacki, pozwoliły nam rozeznać w sobie najkosztowniejszy, najrzadszy dar rasy i kultury — zdolność przemieniania całej duszy we wzruszeniu estetycznem, zdolność wypowiedzenia w tem wzruszeniu człowieka. Umysł Słowackiego był rzadkim w Polsce przykładem organizacji wyłącznie artystycznej. Zwykle mamy typy mieszane, t. j. typy, w których poezja porywa z sobą (jak wicher porywa ziemię) najbliżej położone w organizacji duchowej siły. Widzimy więc objawiane w poezji skłonności intelektualne, co stwarza niejako

poezję myśli pięknych; widzimy w innych wyrwane z duszy popędy uczuć i woli, i to jest treścią duchową ich poezji — poezji bohaterskiej; w Słowackim zaś poezja nie porywa nic więcej, krom nieprzebranego daru widzenia estetycznego. Ten dar wypełnia jego duchowość do dna. Mniejsza, co czuje i do czego dąży; mniejsza, co filozoficznie myśli — on wszystko widzi. I to jego genjusz. Jeżeli Mickiewicz, aby się wzruszyć do głębi, musiał poruszyć w sobie łącznie wszystkie władze ducha, przerabiając je na przeświadczenie, wybuchające w poezję; jeśli kto inny szuka sprawdzianu dla swych widzeń artystycznych w rozumieniu, to Słowacki był inny. On brał prawdę z olśnienia, on ją widział. Jeśli inni, stojąc wraz z nim na gruncie wiary poetyckiej, modlili się o wiarę chcącą, lub wiarę wiedzącą, to Słowacki mógł modlić się jedynie o wiarę widzącą.

Naród bez takich artystów jest niekompletny, jest ślepy — nie ma wzroku wewnętrznego. Owa poezja poezji u Słowackiego jest poezją właściwych nam wszystkim darów, które nam w tej lub owej czynności duchowej dają polot ku nieśmiertelności. Dopiero poznawszy te dary i znalazłszy dla nich miejsce w samowiedzy swojej, stajemy się kompletni. Z poezji tej dowiadujemy się, jak głęboki i rozległy jest nasz duch w pokładach przedświadomych, drzemiących jak ocean, pełnych tajemnic, wśród których to, czegośmy dokonali myślą i czynem, jest tylko wysepką koralową.

Poezja Słowackiego wydobywa z głębin takie skarby, które nie byłyby nam znane bez ofiarowania się artysty. Byli malarze i śpiewacy tego naszego oceanu duchowego. Ale Słowacki był jego cudotwórcą. On szedł po morzu, jak Chrystus. Nikt z poetów przed Słowackim nie uczynił z poezji naszej tego, co on, eksperymentu. Nikt nie pokusił się o to, aby na gruncie czystej sztuki była zarazem rewelacją prawd niezbadanych i czynem metafizycznym. To, do czego Słowacki doprowadził sztukę słowa, przekracza wyobraźnię historyków sztuki. Odcieleśnił duszę narodu i stworzył jej dzieje osobne, w których »wszystko jest z ducha i dla ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje«. Uduchowił i dzieje i mowę polską, która też z ducha jest i dla ducha. Jeżeli na początku słowa był jaki cud, za którego sprawą człowiek przemówił, to Słowacki odnalazł sekret tego cudu. Jeżeli genjusz narodowy ma tajemnicę przetwarzania mowy, to Słowacki, tworząc nowy język, genjuszu tego był wcieleniem. Słowacki wyobraża najwyższy szczyt artystyczny poezji polskiej.

III.

Mickiewicz żywy, a potem pośmiertny — to stuletni okres historyczny w rozwoju umysłowości polskiej. Nie podobna tego brać na miarę choćby największej pozycji bjograficznej w dziejach kultury. Mickiewicz był zdarzeniem dziejowem. Genjusz pol-

ski, znajdując w nim swój organ, wytworzył dzięki niemu pewną sumę dorobku duchowego, mającego znaczenie twórcze dla dalszego rozwoju duszy narodowej. Mickiewicz był genjuszem uświadomienia tej duszy na czasy obecne. Żyje w nas.

Po sześćdziesięciu latach tego współżycia rodzą się refleksje, czy zdołaliśmy uczynić właściwy z tego daru dziejowego użytek kulturalny, czy zasymilowaliśmy z Mickiewicza organicznie to, czego życie potrzebowało, czy wreszcie zdajemy sobie sprawę, ile odrębności nadaje naszej kulturze styl mickiewiczowski.

Dlaczego Mickiewicz odegrał w naszem życiu tak wielką rolę? Czemu naród stawia mu pomniki, a ciało jego umieścił na Wawelu? Trzeba coraz jaśniej zdawać sobie z tego sprawę, skoro się to robiło z potrzeby serca; wymaga tego coraz dojrzewająca myśl narodowa.

Życie duchowe zbiorowe na każdym kroku utyka na kwestji uświadamiania się, wytwarzania aktów jednej myśli, aby naród myślał, jak jednostka. Poza tem trwa życie i rozwija się, jako żywioł. Myśliciele literatura, sztuka — to organy skupiania tej myśli i wyrażania. Praca w tym świecie twórczym jest właściwie intensywnym procesem poszukiwania genjusza, któryby zdobył nowy, wyższy szczebel myśli narodowej.

Każde dźwignięcie się jest niezmiernie trudne; genjuszem jest ten, kto go dokona, mianowicie trudne jest przejście od faktu trwania żywiołowego do

stanu, kiedy naród poczuwa w sobie wspólną myśl i rozpłomienia w sobie wyobraźnię nowego zadania dziejowego.

Jeśli postęp ogólny w cywilizacji materjalnej i kultury zewnętrznej ducha można sobie wyobrazić jako rezultat mechanicznego posuwania się wszystkich, niejako składkowego przyczyniania się ich do wspólnego dorobku, to niepodobna .wyobrazić sobie takiego momentu przejrzenia wewnętrznego bez udziału genjusza. On jest tym, według którego naród poznaje siebie, swój czas dziejowy. Naród, trwając i pracując żywiołowo, dojrzewa albo rozkłada się: ale nie dowie się o tem ani w pierwszym, ani w drugim wypadku, zanim nie przyjdzie wielki człowiek, który się stanie rewelatorem uświadamiającym i nie nakieruje samowiedzy należycie.

Dlatego genjuszom uświadomień stawiane są pomniki; gdy ich brak, myśl przyziemna szuka wielkości względnych, czyniąc z nich drogowskazy. Naród zaś zarozumiały, oduczony obcowania z genjuszami, dochodzi do fabrykowania wielkości i wysadzając drogi ich pomnikami, ani się spostrzega, dokąd idzie. Tak się rzeczy mają w Niemczech.

Jakież jest jednak kryterjum wartości wielkich ludzi i ich pomników? Instynkt powszechny jest w tym względzie sędzią nieomylnym, jeśli chodzi o kult. Instynkt ten bowiem, zawierający w sobie utajoną wolę życia, wyczuwa w zjawiskach to, co ma w sobie pierwiastek dodatni dla życia samego, a zwłaszcza to, co tą wolą ślepą może pokierować.

I dlatego wymiar wielkości, pozostawiony swobodnemu sądowi pokoleń, będzie trafny. Usypią one kurhan, postawią sarkofag królewski tej genjalności, która jest najrzadsza, to znaczy wyrazicielom zdrowego instynktu narodowego, woli życia.

Rola, którą odegrał w życiu Mickiewicz, w tem świetle widziana. wykracza daleko poza granice poezji, jako sztuki, która była tylko punktem wyjścia jego twórczosci duchowej. Tem nawet tłumaczy się kult powszechny Mickiewicza, że jego twórczość nie zamykała się w ramach sztuki, że miał w naturze swojej apostolskość. Wielu Polska miała poetów, wielu ich było współcześnie z Mickiewiczem. Światłość ich służy mniejszemu lub większemu kołu, ale nie rozpłomienia duszy narodu, jeśli sama nie płonie wyobraźnią woli. Wola bowiem jest tym centralnym w duszy człowieka punktem, z którego można dostać się do środka życia i świat opanować. Wola jedynie jest organem ducha syntetycznym, utrzymującym równowagę życia, władającym duszą ludzką w ruchu naprzód, w ruchu, który jest nietylko zbawczym, bo poza ruchem jest śmierć, ale i najbardziej estetycznym, największe bowiem piękno życia ludzkiego leży w celowości.

To też poeta, obdarzony wyobraźnią woli, będącej tajemnicą życia, witany jest przez naród jak prorok. I tak wielką staje się siła przyciągania między nim a jego światem, że pryskają szranki sztuki, jako rzecz okazyjna, pozostaje zaś stosunek miłości wzajemnej.

Że tak jest, a nie inaczej, mamy dowód w tem, iż Mickiewicz, wpadłszy w kolisko zagadnień Polski i człowieka, zarzucił poezję i spalił się w ognisku woli życia powszechnego; naród zaś wziął go na Wawel, czcząc go jak króla, nie za jego artyzm, ale za czyn, mianowicie za to, że organizował do życia duszę narodową. W nim naród się poznał od głębokości swoich bólów, aż do najwyższych kresów swych ambicji.

Taki akt narodowej samowiedzy połączony jest z uczuciem żywej rozkoszy. On był nagrodą Polski porozbiorowej i źródłem nowego okresu życia duchowego. Dziełem dalszej kultury było daru tego nie zmarnować, owszem spożytkować go, jako siłę pozytywną dla dalszej pracy twórczej narodu.

Czy się to zrobiło? Trudno o tem mówić pobieżnie, bez dostatecznego umotywowania; ale dla samego zaznaczenia konturu epoki, powiedzieć trzeba, że współżycie z duchem Mickiewicza w sferach oświeconych nie poszło za instynktem zdrowym powszechności.

Wyczerpana walką i cierpieniami energja umysłowa kraju w drugiej połowie wieku zeszłego nie mogła ogarnąć i przetrawić zjawiska romantyzmu, nie zdołała go odrazu przesilić żywotnością myśli współczesnej, aby wyciągnąć z spuścizny romantyzmu pożytek, odpowiedni do przeznaczenia metodą krytyczną. Umysłowość polska, jak po wybuchu wulkanu, zasypana została lawą wynurzeń uczuciowych romantyzmu i nie mogąc przebić przez nie własnej

drogi, zajęła się wyrabianiem z tej ławy drobnych przedmiotów zbytkownych, aby ozdabiać nimi życie w sposób zewnętrzny, nie związany z rzeczywistością, nieraz bardzo poziomą.

Z romantyzmu wzięto do nauki życia poezję polityczną, mającą znaczenie okolicznościowe, nie starczyło zaś umysłów na wydobycie z literatury tego, co było pierwiastkiem odrodzenia, mianowicie zapowiedzią demokratycznego organizowania się duszy polskiej, obejmującej całość narodu z ludem i przenoszącej akcję narodu na wewnątrz.

Sześćdziesiąt lat trwał proces absorbowania przez naród tych wartości, ktore wytworzył Mickiewicz. Umysłowość rozdwajała się, wywołując djalektyczne starcia pod rozmaitemi mianami, będące reagowaniem raz uczuć romantycznych na prawa rozumu, to znów odwrotnie. Wiek XX zastał już umysłowość ustalającą się, przechodzącą do syntezy i właśnie w duchu zasadniczych wskazań publicystycznych Mickiewicza. One związały konsekwentnie naszą epokę z pracą umysłów na przełomie stuleci XVIII i XIX. To, co pod naciskiem wymagań politycznych wydało się w końcu XVIII wieku konieczne, jako reforma w cywilizacji politycznej, worganizowane zostało w psychikę narodu z pewnem pogłębieniem w drodze kultury wewnętrznej przy pomocy Mickiewicza i dopiero w XX w. stało się aksjomatem.

Genjuszem narodowym jest ten, który daje model człowieka na nowy okres. Podobny jest na wiel-

kich ćwiczeniach sokolskich temu przodownikowi, który, stojąc na wzniesieniu przed szeregami, wykonywa naprzód pewną czynność, zanim ozwie się komenda, aby ogół wykonywał to samo według wzoru. Z tą jednak różnicą, że sokół ów jest wyuczony razem z masą, podczas gdy genjusz improwizuje. Wykonywa on wzorzec ruchów wedle odczutych w narodzie sił, ale gdy te siły jeszcze nie są rozumiane i widziane jako możność twórcza. Genjusz typu Mickiewicza improwizuje, rzucając się w tę lub ową stronę, pełen mąk, jakie sprawia napięcie twórcze, szuka tego w duszy narodowej, co w danym okresie jest zasadniczym motywem budowy ducha narodowego, modeluje duszę narodu, aby naród przedewszystkiem poznał siebie, czem jest jakie są jego siły dodatnie, możności, aspiracje.

Cały żywot takiego poety jest od początku do końca pracą wielką ducha, aby tego wyrozumienia duszy dokonać. Szuka, próbuje, popełnia błędy, cofa się, wybiega w metafizyczne regjony, aby zarysy duszy narodowej pochwycić — i w mękach całopalenia żywota dokonywa. Kiedy naród jest w kataklizmie, jak my byliśmy po rozbiorach, a na narodzie, w wysokiej kulturze zorganizowanym, taka operacja była torturą, to ów genjusz, który przed narodem jako jego emanacja stawa, zadanie ma tem cięższe, bo schodzić musi do najgłębszych pokładów duszy narodowej, aby wyrazić jego zasadnicze, nie ulegające rozbiorom pierwiastki, mogące być kapitałem życia przyszłego narodu — pierwiastki wieczne.

Żywot Mickiewicza, z tego stanowiska biorąc, był skończonym obrazem wewnętrznego stanu narodu, niejako zebraniem w soczewkę tajemnic jego duchowych, tajemnic, bo spraw nieznanych ogółowi. I jak kosmiczne, zawiłe jest wnętrze duszy narodowej, tak tajemniczy w szczegółach jest ten wyraz, który temu życiu duchowemu daje genjusz. On także jest rozproszony, bo nie jest układany umyślnie. Jest tylko kruszcem, z którego myśl potomnych naukę sama ułoży.

Poeta wielki nie jest prawodawcą, nie jest wodzem. Jest on narodem samym, ujętym w jednej duszy, dzięki czarodziejskiej mocy słowa, o wysokiej kulturze, narodem widzialnym plastycznie, jak w obrazku, narodem studjowanym od wewnątrz. Tam znajdziemy wszystko, co dodatniego jest w duszy narodowej, jako zarodek życia, ale nie jest to system, plan, program, ustawa. Z tego obrazu żywi przez współżycie z poetą mogą brać to, co na ich wiek jest wskazanem.

Genjusz w swoich tworach jest ułatwieniem życia, o ile ono samo jest mocne w instynktach i żywotne i potrafi z genjuszami współżyć. Współżycie zaś z genjuszami — to nie jest tylko kult dewocyjny, to przedewszystkiem k r y t y k a. Genjusz jest żywiołem, jak naród sam, krytyka dopiero to metoda i system. Ona to czyni genjusza poznawalnym i wprowadza go w praktykę życia, jako model życia. Dopiero ten model uproszczony, usystematyzowany, zredukowany do zasadniczej postawy, może być stawio-

ny przed sokolstwem narodu do mechanicznego wzorowania.

Procesem nieustającym takiej krytyki jest współżycie pośmiertne z genjuszem pod przewodnictwem przenikliwych umysłów. Głównem zaś zadaniem krytyki jest wynaleźć w utworach i czynach genjuszu rysy zasadnicze, te, które były ostatecznem jego przeświadczeniem, odsunąć zaś na plan dalszy to, co było u niego szukaniem.

Instynkt sam, który pomniki stawia, nie wystarcza; on sam szuka dla siebie wytłumaczenia. Pobieżny, pozbawiony metody i systemu wzrok, widzi wszystko w obrazie genjusza na jednym planie; a gdy ten wzrok staje się dla potomnych jedynie miarodajny, to wtedy i dalsze życie umysłowe narodu pełne jest niepotrzebnych oscylacji i szamotań, powtarzających bez końca męczeńskie wysiłki genjusza szukającego.

Życiem umysłowem narodu rządzić winny wskazówki dogmatyczne, oparte na pozytywnym dorobku genjuszu społecznego. Za genjuszem tedy dążyć powinna uzdolniona krytyka pomocna do tego, aby myśl narodu odnalazła się w płodach genjusza tak, jak ten odnalazł się w żywiole duszy narodowej.

Oto proces pracy umysłowej normalny: 1) żywioł narodowej duszy jako bezwiedna siła; 2) genjusz ją wyjawiający, a potem myśl krytyczna, przekuwająca prawdy na stałą własność samowiedzy narodu.

To współdziałanie genjalności i krytyki, to dwie strony ogólnego procesu twórczości narodowej i twór-

czości jednostki — to współdziałanie natchnienia i myśli konstrukcyjnej. Poleganie na samej tylko sile żywiołowej bogactwa duchowege jest zawodne. Żywioł sam, jak woda, szukająca ujścia, jest bezprogramowy; myśl, która go opanowuje, wprowadza pierwiastek metodyczny do budownictwa.

W życiu myśli narodowej za natchnieniem podążać winna nierozerwalnie myśl krytyczna i razem z nią pracować. Dotyczy to i jednostek genjalnych i całych gromad, które razem wyobrażają życie genjuszu narodowego. Genjusz zaś tej natury i miary, jak był Mickiewicz, wymaga badania nietylko filologicznego, jakie dać może polonistyka w szkołach. Skoro głównym wysiłkiem Mickiewicza było wyjawić prawa życia narodowego, to i publicystyka umiejętna miała od lat sześćdziesięciu otwarte pole pracy nad Mickiewiczem. Zadaniem jej było, aby to wielkie zjawisko nie leżało na drodze historycznej, jak olbrzymi dąb, z którego potomność obcina po listku i gałązce, zadaniem jej było wrobić go niejako w strop nowożytnej budowy ducha, w strop, który wiąże epoki historyczne i różne współczesne dziedziny życia jedną myślą woli ciągłej i syntetycznej.

To poczucie, że potomność nie uporała się z dziedzictwem romantyzmu, udzieliło się za naszych czasów, jako troska duchowa, Wyspiańskiemu. Jego »Wyzwolenie« jest niczem innem, jak szamotaniem się współczesnych ze spuścizną umysłową nieuporządkowaną, w celu wydobycia się na wolny przestwór twórczości.

Twórczość narodowa trwać musi bez przerwy, a twórcą właściwie jest sam naród. Poeci wielcy są to fenomeny ogniowego działania wnętrza narodu. Z głębin ducha wyłaniają oni kruszec żywiołu, z którego naród poznaje swoje pokłady dziejowe i wznosi z niego budowlę swoją wzwyż. Żyjące pokolenia są tymi budowniczymi; ich zadaniem jest kruszec wyłoniony systematyzować i wcielać organicznie w umysłowość tak, aby drogi dziejowe były wolne od kruszców nieprzerobionych. Z wieku naszego powinien być widoczny wiek XVIII, a jest to możliwe wtedy, gdy zjawiska dziejowe, jak Mickiewicz, są przez potomnych przetrawione, wrobione w umysłowość, a nie leżą odłogiem jak góra, dezorjentująca historję.

Szlak dziejowy czasów nowożytnych w Polsce dążyć winien pod wielką arkę tryumfalną imienia Mickiewicza; pod nią czasy nowe podadzą dłoń temu wszystkiemu, co było naszym początkiem w czasach wieku oświecenia.

30,—